CZERWONA
SERIA
Przeznaczona do
Gry
To proste.48 godzin.
Nic nie widzisz. O nic nie pytasz.
Zaufaj, a będziesz błagać o więcej...
Indigo Bloome

Tytuł oryginału
Destined to Play

Redakcja
Zofia Rokita

Projekt okładki
Jane Waterhouse
HarperCollins Design Studio

Zdjęcie na okładce
John Paul Urizar

Adaptacja okładki
Izabela Rogowicz

Skład
Dariusz Piskulak

Korekta
Małgorzata Denys

Copyright © 2012 by Indigo Partners Pty Limited
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2012

Wydanie I

ISBN 978-83-7554-623-1

Wydawnictwo
CZARNA OWCA

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

Dedykacja

Motto

Przedmowa

Część I

Część II

Część III

Część IV

Część V

Część VI

Część VII

Epilog

Od autorki

Podziękowania

Przypisy

Dla mojej mamy,
której bezwarunkowa miłość,
wsparcie i troska od momentu
kiedy się urodziłam aż do dzisiaj,
wiele razy pozwoliły mi
spełniać marzenia.

Czy masz czasami wrażenie,
że twoim przeznaczeniem jest gra?
Tylko w marzeniach…

Przedmowa

Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz, czy postąpiłabym inaczej?

Nie wiem, dlaczego ani w jaki sposób moje życie zmieniło się tak bardzo, tak szybko, choć wydaje się płynąć, jakby nie zaszła w nim żadna zmiana.

Wszystko zaczęło się pewnego weekendu, kiedy to wydarzyło się coś, co z perspektywy czasu być może nie powinno się było wydarzyć. Jednak głęboko w sercu noszę niewyraźne, acz uporczywe poczucie, że właśnie tak miało być…

Jestem w środku psychologicznego i seksualnego tornado, które pojawiło się bez żadnej zapowiedzi, bez ostrzeżenia – a może po prostu przegapiłam znaki? W każdym razie, co się stało, to się nie odstanie i będzie, co ma być. Nie wiem tylko, jak skończy się ta życiowa podróż. I czy ją w ogóle przeżyję.

Część I

Żadna normalna praca wykonywana przez mężczyznę nie jest ani tak trudna, ani tak odpowiedzialna jak praca kobiety wychowującej małe dzieci, ponieważ stawiane są jej wymagania nie tylko przez cały dzień, ale też przez całą noc.

Theodore Roosevelt

Zanim wyjdę, upewniam się, że załatwiłam wszystko.

Plecaki dzieci spakowane.

Dodatkowe jedzenie przygotowane.

Sprzęt kempingowy sprawdzony.

Jordan i Elizabeth, w towarzystwie taty i ojców innych dzieci, wybierają się na swoją pierwszą tygodniową wyprawę do dzikiego świata natury. Matki uważają, że to świetny pomysł, choć wszystkie wiedzą, iż będą za nimi tęsknić już od pierwszej nocy.

Kiedy wydawało się, że z powodu braku funduszy i poparcia dla Fundacji Natury Tasmanii wyprawę trzeba będzie odwołać – dzieciaki chodziły załamane. Na szczęście w ostatniej chwili pojawił się sponsor w postaci programu „Ojcowie dla dzieci" i ekspedycja się odbędzie.

Maluchy są bardzo podekscytowane, a mój mąż, Robert, zaangażowany i podniecony bardziej niż przez ostatnie lata naszego małżeństwa. Pewnie chodzi o męską chęć odkrywania, a tajemniczość mylącego tropy wilka tasmańskiego jest do tego celu świetna. A może cieszy się, że będzie daleko ode mnie? Tak czy inaczej, on i dzieciaki nie mogą się już doczekać początku wielkiej przygody, przemierzania zachodniego wybrzeża dzikiej Tasmanii i tropienia tajemniczego zwierza. W nocy przed podróżą nie zmrużyli oka.

Nieobecność dzieci postanowiłam wykorzystać na dokończenie serii wykładów – odkładałam to przez ostatnich kilka miesięcy, czekając na „właściwy moment". I taki właśnie nadszedł, więc lecę do Sydney, Brisbane, Perth i Melbourne, żeby podzielić się moimi ostatnimi odkryciami z doktorantami, pracownikami naukowymi i innymi ekspertami w mojej dziedzinie.

Muszę wziąć się w garść i przygotować do pierwszego wykładu, który mam dziś po południu w Sydney. W myślach odznaczam kolejne pozycje na liście – notatki, slajdy, tematy do dyskusji, zadania na warsztaty, laptop, komórka, OK. Ciągle fascynują mnie badania, które prowadzę: „Stymulacja wizualna i jej wpływ

na rozwój percepcji". Nawet w tej chwili mój umysł pogrąża się w pracy, zastanawiając się nad jakimś nowym prowokacyjnym zadaniem na wykłady. I nagle… w moim brzuchu odzywają się motyle. Czuję się tak słabo, że muszę się oprzeć o blat kuchenny. Dziwne, bo normalnie nigdy się nie denerwuję przed wygłoszeniem wykładu, wręcz przeciwnie, bardzo to lubię. Wyzwanie, jakim jest zaangażowanie umysłów do walki ze sobą w poszukiwaniu głębszej wiedzy, nowego punktu widzenia, jest dla mnie wspaniałe. Skąd więc to uczucie nerwowości?

Zatrzymuję się na chwilę, by znaleźć jego źródło. Niektórzy uznają może takie zachowanie za dziwne, ale mnie zawsze intrygowały przyczyny różnych stanów emocjonalnych. Uczucie, jakiego w tej chwili doznaję, jest bardziej intensywne niż zwykle i z pewnością nie zostało spowodowane przez wykład. A może to brak bliskości rodziny? Ale przecież już wcześniej wyjeżdżałam. Zmieniam więc sposób myślenia, włączam do rozważań resztę weekendu i… nagle mój żołądek znowu podskakuje. Ku własnemu zdziwieniu głęboko wzdycham na myśl o spotkaniu z doktorem Jeremym Quinnem w InterContinentalu.

Jeremy to mój kumpel z uniwerku, najlepszy przyjaciel, facet, który otworzył moje oczy i moje ciało na świat w sposób, o którym nawet nie marzyłam. Znał mnie na wylot, łączyły nas wspaniałe doświadczenia. Dziś aż trudno mi uwierzyć, że po wszystkich naszych studenckich wygłupach Jeremy stał się wybitnym naukowcem na polu badań medycznych, cieszącym się ogromnym szacunkiem w całej Australazji – nie mogę powiedzieć na świecie, bo to w końcu tylko Jeremy. Właśnie wrócił z Uniwersytetu Harvarda, gdzie wraz z zasłużonym emerytowanym profesorem E. Applegate'em prezentował przełomowe badania.

Zawsze miał talent do przełamywania stereotypów i walki z konwencjonalną mądrością. Ciągle szukał nowych rozwiązań dla najtrudniejszych problemów medycznych, nowych źródeł leków. Brał udział w odkryciach medycznych, które dzisiaj Zachód uważa za oczywiste. Przeczytałam w gazecie, że spotykał się z samą Melindą i Billem Gatesami w związku z badaniami, jakie prowadzi z profesorem Applegate'em w Nowym Jorku. Wydaje się, że jego towarzystwem są teraz osoby, które trzęsą światem. Jak się zastanowię, to zawsze miał odpowiedni potencjał i determinację, żeby być mistrzem w swojej dziedzinie. Niesamowite, ile osiągnął w ciągu swojego niespełna czterdziestoletniego życia. To ogromnie uzdolniona jednostka, intelektualnie i emocjonalnie. Ludzie uwielbiają jego towarzystwo.

Tak, Jeremy zrobił wielką karierę. Ale jego życie wypełnia praca, a moja kariera musi się dostosować do życia rodzinnego, zwłaszcza do dzieci. Jeremy był tak bardzo zmotywowany i zaangażowany w badania medyczne, że nie miał czasu założyć rodziny ani znaleźć kogoś, z kim mógłby dzielić życie. A przynajmniej ja o nikim takim nie wiem. Choć kobiety zawsze się nim interesowały, jest jak George Clooney świata medycznego.

Już wiem, że to przez niego mój żołądek podskakuje, co jest raczej śmieszne w moim wieku. Uśmiecham się do siebie, bo bawi mnie, że potrafię jeszcze reagować jak nastolatka. Na myśl o spotkaniu z nim czuję podniecenie i lekkie zde-

nerwowanie – dawno go nie widziałam. Wspomnienia z czasów uniwersyteckich ciągle są żywe i prześladują mnie zawsze, gdy jestem w zmysłowym nastroju, szczególnie wcześnie rano…

„Co się ze mną dzieje? Spóźnię się na samolot, jeśli natychmiast nie ruszę tyłka!", karcę się w myślach.

– Dzieciaki! Gdzie jesteście? Muszę was wyściskać, zanim wyjdę! Nie będziemy się widzieć przez całe dziesięć dni! – przytulam maluchy, mówię, że je kocham nad życie i życzę im wspaniałych przygód na Dzikim Zachodzie, wytropienia tajemniczego wilka. Na pewno czeka tylko na to, by odkryła go grupa brzdąców w wieku szkolnym! Ale dzieciaki tryskają optymizmem i są ogromnie podekscytowane.

– Uważajcie na siebie i zawsze słuchajcie przewodnika – przestrzegam. – Już się nie mogę doczekać waszych opowieści po powrocie – rzucam na pożegnanie.

Klakson oznajmia, że moja taksówka już przyjechała. Ostatni raz sprawdzam, czy zabrałam wszystkie niezbędne rzeczy. Cieszę się, że motyle w brzuchu się uspokoiły. Ledwie dotykam ustami policzka męża i proszę, by troszczył się o dzieci i zapewnił im bezpieczeństwo. „Kiedy nasz związek stał się taki plastikowy?", zastanawiam się przez chwilę. Za dużo mam teraz na głowie, żeby o tym myśleć, więc szybko się żegnam. Mąż wkłada moją torbę do samochodu, a ja macham i posyłam dzieciakom buziaki z okna taksówki, która wiezie mnie na lotnisko.

* * *

„Skup się, skup się!", powtarzam sobie w myślach, na próżno. Mój umysł jest dzisiaj całkiem roztargniony. To mu się nigdy nie zdarza. Słyszę głos kapitana, który mówi o dobrych warunkach pogodowych i szybkim locie, nie przewiduje opóźnienia. Stewardesy przypominają mi, żebym zapięła pasy i podniosła stolik na czas startu. „Przecież wiem, do cholery!" Moja irytacja zaskakuje mnie. Jednak posłusznie wykonuję polecenie. Niechętnie odkładam notatki i na chwilę zamykam oczy. Samolot powoli kieruje się w stronę pasa startowego. Czuję, jak moje piersi podnoszą się i opadają z każdym oddechem. Pod powiekami pojawia się twarz Jeremy'ego, jego zuchwały uśmiech i zamglone, zielone oczy bez dna… jego usta delikatnie całujące mój kark… jego palce lekko ściskające moje sutki… drażniące je… „Co ja robię!?", siłą zatrzymuję myśli. To absurdalne. Zmuszam się do skupienia na teraźniejszości i zauważam, że samolot szybuje już w powietrzu, a sygnał „zapiąć pasy" jest wyłączony. Oddycham z ulgą. „Dobra, zajmij się teraz wykładem", przywołuję się do porządku i wmawiam sobie, że jestem wystarczająco zdyscyplinowana, by nie pozwolić już sobie na marzenia na jawie.

Sięgając po notatki, mówię sobie: „Kocham rodzinę i lubię swoją pracę, Prowadzę dom i robię karierę zawodową. Dobrze sobie radzę w życiu. Na to, co mam, długo i ciężko pracowałam. Pani doktor Alexandra Blake". Działam na pograniczu świata biznesu i nauki, mam wykształcenie biznesowe i psychologiczne. To

połączenie dobrze funkcjonuje pod względem finansowym… Dosyć już tych afirmacji… „Pomyśl wreszcie o dzisiejszym wykładzie. Masz go wygłosić już za kilka godzin przed pięćsetosobową publicznością". To dopiero przywołuje mój umysł do porządku. Zastanawiam się nad dodaniem kilku pytań, by pod koniec sesji otworzyć dyskusję i zachęcić uczestników do myślenia. Podoba mi się ten pomysł, więc notuję:

- Jak ważna jest percepcja wizualna dla naszego sposobu myślenia?
- Jak bardzo polegamy na stymulacji wizualnej, interpretując świat?
- Jakie zmysły, twoim zdaniem, w największym stopniu rekompensują brak percepcji wizualnej? Dlaczego? W jaki sposób?

Biorąc pod uwagę, że – według badań – zmysł wzroku odpowiada za ponad 90 procent komunikacji międzyludzkiej, postawienie takich pytań jest zasadne.

Jestem już dużo spokojniejsza, praca pochłania mnie całkowicie. Lot przebiega bez zakłóceń i punktualnie przybywam na Uniwersytet w Sydney.

* * *

– Witam ponownie w naszych progach, doktor Blake.

Posyłam uśmiech w stronę recenzenta mojej pracy doktorskiej, profesora Samuela Webstera.

– Dzień dobry, profesorze, również się cieszę, że znów tu jestem.

– Zawsze możesz wrócić. Zbyt długo się nie widzieliśmy, trudno cię wyciągnąć z południowej wyspy.

– Faktycznie, trochę mnie tu nie było. Czas szybko płynie, kiedy człowiek dobrze się bawi.

– Miło mi to słyszeć. Głośno było o tobie w związku z badaniami. Nie możemy się doczekać twojego wystąpienia.

– A ja nie mogę się doczekać twoich uwag i fachowej opinii. Bardzo dziękuję za pomoc w zorganizowaniu dzisiejszego wykładu.

– Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga. Masz czas na szybki lunch w towarzystwie kolegów, zanim wyjdziesz na scenę?

– Dla ciebie zawsze. – Uśmiecham się ciepło, gdy prowadzi mnie wzdłuż wypielęgnowanych trawników oddzielających wspaniałe, zabytkowe budynki. Tak dobrze znów tu być.

Na lunchu z profesorem myślę o tym, jak wielkim zaszczytem było dla mnie mieć go za recenzenta pracy doktorskiej. Specjalizuje się w obronnych (pasywnych i agresywnych) zachowaniach w środowisku pracy i dużo mi pomógł w pisaniu rozprawy. Jego kontakty na całym świecie, zarówno w korporacjach, jak i w środowisku akademickim są nieocenione, a wiedza ogromna. Ostatnio współpracował z Instytutem Badań Mózgu i Umysłu, dzięki czemu miał okazję analizować wiele swoich rewolucyjnych hipotez dotyczących zachowania i seksualności z punktu widzenia neurobiologii. Pracę Samuela uważam za naprawdę fascynującą. Nic dziwnego, ta gałąź badań naukowych stała się jego prawdziwą pasją.

Pogrążam się w rozważaniach dotyczących profesora. Miał ogromny wpływ na moją karierę. Jego wsparcie i mądre rady, kiedy wszystko wydawało się zbyt trudne, motywowały mnie do działania, nie pozwalały się poddawać – dla niego i dla nagród w przyszłości. Uśmiecham się w duchu na myśl o tych latach szaleństwa i frustracji, zadowolona, że przez nie przebrnęłam. Potem profesor zaproponował mi stanowisko starszego wykładowcy na Uniwersytecie w Sydney. Był zawiedziony, kiedy odmówiłam, przyjmując podobną propozycję na Uniwersytecie Tasmanii. Nauczył mnie tak wiele, czułam się jego dłużniczką, ale zrozumiał moje powody: rodzina, małe dzieci, inny styl życia. Obiecał, że pozostaniemy w kontakcie i że będzie mnie wspierał zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Słowa dotrzymał. To również profesor Webster bardzo mi pomógł rozpocząć badania nad percepcją wizualną, a ostatnio stał się moim głównym opiekunem naukowym, dzięki czemu dzisiaj wygłaszam tu wykład.

Jestem wzruszona, że pofatygował się, by przedstawić mnie swojemu zespołowi „elitarnych badaczy" (jego słowa), którzy chłoną każde jego słowo. Ja pewnie też taka byłam na początku studiów doktoranckich. Brad, Max, Denise i Elijah – wszyscy zajmują się fascynującymi badaniami z dziedziny psychologii i neurobiologii. Spotkanie z ludźmi z mojej branży sprawia, że znów czuję się żywa. Z pewnością nie prowadzimy dyskusji, jakie można usłyszeć na przeciętnym przyjęciu. Naukowcy szybko ujawniają szczegóły swoich badań, a ja jestem bardziej niż zdumiona ścieżką, którą podążają. Komentarze wirują wokół stołu szybciej, niż jestem w stanie je sobie przyswoić:

– Nie istnieją żadne dowody naukowe dotyczące źródła kobiecego orgazmu, a orgazm męski został gruntownie zbadany, udowodniony naukowo i w środowisku medycznym panuje co do niego zgoda.

– Chodzi o to, że akademicy cały czas odmawiają przyznania fizycznej realności kobiecej ejakulacji i – niestety – nie jest to priorytetem. Brak środków na badania wpłynął na brak możliwości zapewnienia koherentnej edukacji w kwestii kobiecych zachowań seksualnych. Mamy nadzieję to zmienić.

– Nawet dziś jest wyraźny rozdział między medycyną a nauką w relacji do kobiecego orgazmu, do tego stopnia, że podstawowe wytłumaczenie kobiecej ejakulacji to wciąż nietrzymanie moczu.

– Zauważyliście, że nikt nie jest w stanie zgodzić się co do źródła orgazmu w rozumieniu medycznym, czy leży ono w cewce moczowej, łechtaczce, pochwie, sromie, czy w kilku z powyższych jednocześnie – mimo że koncepcja kobiecego orgazmu ma długą historię w literaturze naukowej.

– Głównym problemem jest wyraźny brak uczestniczek, które mogłyby wytworzyć orgazmiczne fluidy w środowisku klinicznym.

– Także brak zgody co do najbardziej skutecznego sposobu wywoływania kobiecego orgazmu, co w efekcie powoduje, że stworzenie odpowiednich warunków do tego jest ogromnie trudne.

– Stan fizyczny, emocjonalny, hormonalny i czynniki środowiskowe – wszystko to odgrywa znaczącą rolę, ale na tym etapie niemożliwe jest określenie, czy któ-

ryś z tych czynników jest ważniejszy niż inne. Istnieje wiele różnych hipotez. Prowadzimy teraz badania nad połączeniami neurologicznymi, aby pchnąć naprzód nasze teorie.

W tym momencie mój umysł produkuje wizję, w której liczna grupa kobiet ubranych w białe koszule nocne leży na szpitalnych łóżkach z rozłożonymi nogami i stara się osiągnąć orgazm, który można potem włożyć do probówki. Szybko potrząsam głową, żeby ta niedorzeczna i irytująca wizja znikła. Prawie nie tknęłam lunchu, tak bardzo wciągnęła mnie dyskusja.

W końcu Samuel konkluduje:

– Jak widzisz, moja droga Alexandro, jest jeszcze bardzo dużo do odkrycia i zrozumienia w kwestii żeńskiego orgazmu, łącznie z wpływem czynników intelektualnych i emocjonalnych. Badania są bardzo subiektywne, osobiste i wyraźnie zależą od indywidualnego doświadczania orgazmu przez kobietę. Możemy tylko starać się opracować bardziej spójne podejście do badań i konkluzji.

Jestem zachwycona tajemniczością, która zdaje się otaczać ten przedmiot badań. Nie wiedziałam, że z medycznego punktu widzenia ten temat jest kontrowersyjny, czasami nawet uważany za tabu. Jak to możliwe, że przeprowadzono tak mało badań naukowych dotyczących kobiecego orgazmu, podczas gdy orgazm męski jest uznany z punktu widzenia nauki i psychologii za niezaprzeczalny fakt? Jestem co najmniej zszokowana. Nie mogę uwierzyć w to, co mówią, i gdybym nie wiedziała, kim są osoby siedzące ze mną przy stole, nie uwierzyłabym.

Udaje mi się szybko przełknąć kilka kęsów, po czym profesor wraz z załogą wstają od stołu i życzą mi powodzenia. Razem udajemy się do sali wykładowej.

– Masz ochotę wyskoczyć z nami wieczorem na piątkowego drinka, na pamiątkę dawnych czasów? Jestem pewien, że mój zespół chętnie podzieli się swoimi pomysłami badawczymi. – Błysk w oku profesora sprawia, że się czerwienię.

– Chętnie bym poszła, ale… mam już inne plany na wieczór.

– Oczywiście, moja droga, tak myślałem, ale nie zaszkodzi spytać.

Nie wiem dlaczego, ale wyrywa mi się nerwowy chichot, jakby ktoś mnie przyłapał na czymś występnym.

– Mam się spotkać z przyjacielem z dawnych czasów. Może go pamiętasz? To Jeremy Quinn. – Staram się mówić naturalnym tonem, ale na sam dźwięk jego nazwiska moje serce gwałtownie przyspiesza.

– Jasne, że pamiętam. Doktor Quinn szturmuje świat medyczny. W Ameryce wszyscy o nim słyszeli w związku z przełomowymi badaniami nad depresją. Pracuje z profesorem Applegate'em, prawda?

Powinnam była wiedzieć, że Sam będzie na bieżąco z nowinkami w świecie nauki.

– Chyba tak, choć nie wiem tego od niego, czytałam w jakimś piśmie.

– Pozdrów go ode mnie. Bardzo utalentowany człowiek. Na pewno wiele firm farmaceutycznych rzuci się na jego badania. Nie będzie musiał się obawiać o fundusze, tak jak my. Szczęściarz!

Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem jego ciąg myślowy, bo moje myśli przełączają się na wykład, od którego dzielą mnie już tylko chwile.

– Pozdrowię, profesorze. I dziękuję za wspólny lunch. Było mi ogromnie miło ponownie cię spotkać. Wszystkiego najlepszego dla ciebie i zespołu. Powiedz mi, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

Nagle dociera do mnie, że to może nie była uwaga na miejscu, biorąc pod uwagę temat dyskusji na lunchu!

– Z pewnością powiem, moja droga. A teraz idź i podbij serca publiczności.

* * *

Jest piękne piątkowe popołudnie w Sydney. To miasto naprawdę potrafi człowieka uwieść. W porcie mienią się żagle jachtów, promy radośnie podskakują na falach, ludzie wygrzewają się w słońcu, inni wylewają się z biur w humorze weekendowym i zmierzają prosto na wieczornego drinka lub koktajl w portowych knajpkach. Są radośni i uśmiechnięci, wyglądają jakby właśnie zeszli z okładki „Vogue'a". Przypominam sobie czasy, kiedy sama byłam dziewczyną beztroską niczym wiatr, snułam plany na przyszłość, marzyłam… W piątkowe wieczory myślałam ze znajomymi tylko o weekendzie, a naszym głównym zmartwieniem było to, od jakiego koktajlu zacząć.

To właśnie w Sydney, w jeden z takich wieczorów moja przyjacielska dotąd relacja z Jeremym zmieniła się w wysokooktanowy związek seksualny. Podjeżdżająca taksówka przypomina mi początek naszego romansu. Nie mogę uwolnić się od uczucia intensywnego pożądania cielesnego, które nas połączyło. Wspomnienia wspólnie spędzonych dni wracają do mnie z siłą, która wciska mnie w oparcie siedzenia.

Pamiętam, że zaczęłam wtedy praktykę wakacyjną w jednym z czterech banków w mieście. Nie było to zajęcie szczególnie ekscytujące, ale pieniądze, jakie tam zarabiałam, starczały na wakacje, a ludzie, z którymi pracowałam, byli bardzo mili i zabawni. Świetnie było uwolnić się od nauki na kilka miesięcy. Cieszyłam się też, w tajemnicy przed wszystkimi, z noszenia garsonki i chodzenia na wysokich obcasach. Do tego zestawu mama dokupiła mi śliczną torebkę, którą mam do dzisiaj…

– Cześć, Jeremy, idę właśnie na swoją pierwszą imprezę korporacyjną… Tak, jestem, strasznie podniecona. Będę w Wentworth z dziewczynami około dziewiątej. Idziemy na drinka i potańczyć… Jasne, rusz tyłek i wpadnij. Spotkamy się na miejscu… Cool! Zatem do zobaczenia wieczorem.

Rozłączam się.

Wygląda, że naprawdę ma ochotę spotkać się z nami. „Hmmm – zastanawiam się po cichu – czy podoba mu się Eloise? Większość chłopaków na nią leci… Może powinnam coś z tym zrobić…? Dziewczyny mówiły, że przechodzi teraz fazę odkrywania drugiej strony, to znaczy dziewczyn, ale nie mam dowodów ani za, ani przeciw… Je-

stem pewna, że powie nam, kiedy będzie na to gotowa. Nie – myślę sobie – lepiej się nie wtrącać, będzie, co ma być…"

Imprezy służbowe są fajne, bo jest darmowe jedzenie i drinki. Spędzamy tam dłuższą chwilę, a kiedy decydujemy, że czas na prawdziwy piątkowy wieczór, zmywamy się. W klubie idziemy prosto do łazienki, gdzie zdejmujemy marynarki, rajstopy, odpinamy parę guzików, wypychamy w górę cycki, stroszymy włosy i makijaż zmieniamy na bardziej wieczorowy. Wychodzimy jako zuchwałe wampy, gotowe na to, co przyniesie wieczór.

Głośna muzyka plus parę szampanów wypitych na przyjęciu prowadzi nas prosto na parkiet – zajmujemy go, jak tylko dziewczyny w grupie potrafią to zrobić. Jestem cała muzyką, tańczę z zamkniętymi oczami. Nagle czyjeś silne dłonie chwytają mnie za biodra i ciągną w stronę drugiego ciała. Instynktownie wiem, że to Jeremy. Czuję się szczęśliwa. Nasze biodra kołyszą się razem w rytm muzyki. Jesteśmy perfekcyjnie zsynchronizowani, poruszamy się jak jeden organizm. Dotyk naszych ciał i głośna muzyka uderzają mi do głowy. Atmosfera jest gorąca. Przyciąga mnie jak magnes, pojawia się jakaś dziwna energia, która sprawia, że nie mogę go puścić. W tym tańcu coś się zmieniło między nami, widzę to w jego ciemnych oczach. Jestem całkowicie zauroczona intensywnością jego osoby. „Co się ze mną dzieje?", myślę. „Chyba hormony przegrzały się z pożądania".

Coś do mnie mówi, ale muzyka zagłusza jego słowa, więc łapie mnie za rękę i prowadzi zdecydowanym krokiem w stronę spokojniejszego kącika w klubie. Łagodnie opiera się o mnie, obejmuje rękami moje ramiona, przyciskając całym ciałem do ściany. W dopasowanej czarnej koszulce jego ciało dumnie pręży mięśnie, jest strasznie podniecający. Po wyczynach na parkiecie jego twarz błyszczy od potu, moja też. Zatapiam się w jego ramionach, złapanie oddechu nie jest łatwe… Czuję, jakby dopiero teraz ktoś otworzył mi oczy na jego seksualny magnetyzm, który przytłacza mnie i pochłania całkowicie. Otwieram lekko usta, by wpuścić do mózgu trochę tlenu.

– Nie mogę się już powstrzymać, muszę cię dotykać, A.B.

Faktycznie wygląda, jakby wciskał ręce w ścianę, żeby się na mnie nie rzucić.

– Więc się nie powstrzymuj – wypalam, ośmielona nagłym przypływem pożądania.

Czuję, że moje ciało produkuje feromony seksualne w ogromnej ilości. Biorę jego prawą dłoń, przyciągam do ust, delikatnie całuję środkowy palec i powoli przeciągam nim po mojej piersi. Źrenice mu się rozszerzają, kiedy kontynuuję podróż w dolne rejony, gdzie znajduję sekretne wejście pod moją spódniczkę. Lekko rozchylam nogi, nie przerywając kontaktu wzrokowego, wślizguję jego palec w moje majtki i prowadzę go prosto do punktu rozkoszy.

– Jezu, Alex, jesteś strasznie mokra!

– Hmm, faktycznie. Możesz coś na to poradzić?

Zszokowany wyraz twarzy Jeremy'ego jest bezcenny. Ja też jestem zaskoczona słowami, które wyszły z moich ust. W milczeniu przyglądamy się sobie nawzajem, żeby zrozumieć znaczenie tej nowej sytuacji.

Po moim wezwaniu do akcji Jeremy natychmiast zabiera swoją dłoń, chwyta mnie za nadgarstek i idzie tak szybko w stronę naszych przyjaciół, że prawie mnie wlecze za

sobą. „Mam nadzieję, że się nie obraził… Może nie powinnam tego robić…?", panikuję.

Nagle się zatrzymuje, a ja wpadam na niego. Jezu!

Łapie moją torebkę, kroczy prosto na parkiet i krzyczy coś do ucha mojej przyjaciółce, a ona macha do mnie i się uśmiecha. Podnoszę brwi w zdziwieniu i wzruszam ramionami. Zanim zdążę jej pomachać, już jestem ciągnięta w stronę wyjścia z klubu.

– Co robimy?

Bez odpowiedzi. Jeremy wszedł w tryb działania.

Trzymamy się za ręce, splatając palce, prawie biegniemy ulicą. W uszach ciągle dźwięczy mi muzyka z klubu.

– Nie odzywasz się do mnie?

„Może jest wściekły?", myślę. „O Boże! Chyba zniszczyłam naszą przyjaźń".

Ulica biegnie w górę, ciężko dyszę, starając się dotrzymać mu kroku. Wygląda na to, że idziemy w stronę ogrodu botanicznego. Kiedy dochodzimy do trawnika, schyla się, przerzuca mnie sobie przez ramię i niesie w świetle księżyca, a potem stawia mnie na nogach pod dużym drzewem. Upuszcza moją torebkę na ziemię, szybko bierze moją twarz w dłonie i pożera mi usta z zaciekłością, a mnie całą wciska w pień drzewa tak, że nie mogę się ruszyć. Wariuję z pożądania do niego. Wyciąga z kieszeni kondom, w rekordowym tempie odpina dżinsy, zakłada kondom… Pierwszy raz oglądam jego fiuta – co za widok! Zauważa mój wzrok i z figlarnym uśmiechem pyta:

– Gotowa?

Przytakuję.

Podciąga mi spódnicę do pasa, ściąga majtki do kostek, zgina moje kolana, zdejmuje majtki przez buty i chowa je do swojej kieszeni…

„Ciekawe – myślę – perwersyjne, ale ciekawe!"

Unosi moje nogi, okręca je sobie w pasie, a ja mocno obejmuję go ramionami za szyję, plecami opierając się o pień. Jest chropowaty, kora wpija mi się w ciało przez satynową bluzkę. Przez chwilę myślę o bluzce, czy się nie zniszczy, ale w tym momencie już mnie to nie obchodzi. Jeremy znów na chwilę się zatrzymuje, a ja potakuję jeszcze raz, potwierdzam, że jestem bardziej niż gotowa, że jestem już ugotowana, bo zbyt długo drażniliśmy się ze sobą, bawiąc się w platoniczną przyjaźń. Iskrzenie między nami musi wybuchnąć, obydwoje tego potrzebujemy, i to natychmiast.

Wsadza mi go.

A ja to uwielbiam!

Wsadza mi go jeszcze raz…

A mi podoba się jeszcze bardziej…

Znowu!

I znowu!

Wbija mnie na pal.

A ja jestem w siódmym niebie.

Gapię się na księżyc i wydaję z siebie wycie, aby oddać mu hołd, aby oddać hołd nam. Wybucha we mnie, nasze pożądanie cielesne w końcu zostało uwolnione.

„Czy ktoś nas mógł zobaczyć? Czy ktoś nas faktycznie widział? Co mnie to obcho-

dzi…”

Leżymy na trawie godzinami, zadziwieni sobą, śmiejąc się, drażniąc i gadając – dopóki noc nas słucha, zanim świt przerwie naszą intymność. Jesteśmy w próżni czasowej.

W końcu razem kuśtykamy do taksówki. Zasypiam na jego ramieniu. Po kilku godzinach budzę się w łóżku. Mój pierwszy raz z Jeremym należy do rzeczywistości, nie jest już marzeniem. Gałązki we włosach i plamy z trawy na spódnicy są tego dowodem. Majtki nigdy do mnie nie wróciły…

Wyrywa mi się westchnięcie. Jestem pewna, że się czerwienię, i zdaję sobie sprawę, że wiercę się na siedzeniu. Cieszę się, że kierowca niczego nie zauważył. Uśmiecham się do siebie na wspomnienie tych odległych, rozkosznych chwil. Od lat tak się nie czułam, prawdopodobnie od czasu, kiedy ostatni raz spotkałam się z Jeremym. Dni spędzane na zabawie, beztroskie noce, brak odpowiedzialności – choć i wtedy wydawało nam się, że mamy zobowiązania, ale nie mieliśmy dzieci, domu, kredytu… Czy naprawdę zamieniłabym na tamto swoje obecne życie? Chyba nie. Oczywiście, trochę więcej zabawy i beztroski przydałoby się, ale jestem szczęśliwa (w granicach rozsądku) z tym, co mam. „Jednak nie do końca – od urodzenia Jordana moje życie seksualne jest właściwie w zaniku”, ta myśl zaskakuje mnie. „Jak to się stało? Czy byłam zbyt zajęta, żeby zauważyć, że brakuje w moim życiu kluczowego elementu? Czy to, że się tym nie przejęłam, nie jest nawet większym powodem do zmartwienia?” Nic dziwnego, że siedzę teraz w taksówce w stanie ukrytego pożądania. W moim umyśle pojawia się wizja śpiącej królewny, która po latach snu czeka na przebudzenie seksualne. To nawet fajne, dopóki nie widzę, że królewna ma moją twarz, a książę Jeremy’ego. „A dzieciaki, co z nimi? Czy gra jest warta świeczki?” Postanawiam nie dopuszczać do głosu żadnych bezproduktywnych myśli tego rodzaju.

Pierwszy wykład już za mną. Jestem zadowolona. Reakcja publiczności i ich pytania dostarczyły mi dużo materiału do myślenia i pomysłów na kolejne badania. Ale teraz przede mną wieczorne spotkanie z Jeremym. Szybko sprawdzam w lusterku makijaż i fryzurę. Decyduję, że muszę się odświeżyć w hotelu. Kiedy płacę za taksówkę, jeszcze chwilę temu uśpione motyle w moim brzuchu nagle się budzą, dłonie mi wilgotnieją. Wspomnienia wytrąciły mnie kompletnie z równowagi. „Spokój, tylko spokój! Jesteś profesjonalistką, zamężną kobietą, matką dwójki dzieci…” Dosyć już tego gadania do siebie!

Wchodzę do lobby pięciogwiazdkowego hotelu i idę prosto do łazienki, gdzie mam nadzieję uspokoić swój żołądek. „Co się dziś ze mną dzieje?” Potrząsam głową i staram się pozbierać do kupy. Jednak łaskotanie w dole brzucha mi w tym nie pomaga ani nie polepsza mojej zdolności kontrolowania fizjologii. Frustrujące! Zastanawiam się: „Jak to jest, że nie miałam problemów z wygłoszeniem wykładu przed setkami ludzi, a teraz ręce trzęsą mi się tak bardzo, że ledwie udaje mi się odkręcić szminkę?”

Obydwiema rękami trzymam się umywalki i przeglądam w lustrze. Widzę małe

zmarszczki wokół oczu. „Czy były tu, kiedy ostatnio się z nim widziałam? Może trzeba było posłuchać przyjaciółki i spróbować botoksu, »zanim będzie za późno«, jak mi powiedziała?" Wzruszam ramionami. Nie znoszę nawet dotyku wokół oczu, a co dopiero zastrzyków w tak wrażliwym miejscu. „Trudno, muszę nauczyć się znosić to, co widzę w lustrze, do czasu aż wymyślą coś mniej inwazyjnego".

Nie mogę pozbierać myśli, jestem skołowana i nie wiem, czy związać włosy, czy zostawić rozpuszczone. Cieszę się, że nie mam jeszcze śladów siwizny, choć pewnie niedługo się pojawią. Dodadzą mi profesjonalnego wyglądu, w końcu w moim zawodzie wiek dodaje powagi. Dobra, jestem gotowa, a raczej bardziej gotowa już nie będę. Nie jest źle jak na moje trzydzieści sześć lat. Ostatnie spojrzenie w lustro: „Myślę, że mogło być gorzej", desperacko staram się pocieszyć. W głębi duszy nie mogę się już doczekać spotkania z Jeremym. Pozwalam więc sobie na odczuwanie tych emocji, a moje myśli fundują mi kolejną szybką wycieczkę w przeszłość…

Jeremy studiował ze mną na uniwersytecie, dwa lata wyżej ode mnie. Kiedy byłam na pierwszym roku, przedstawił nas sobie mój kuzyn, który grał z nim w jednej drużynie piłki wodnej. Nie pamiętam dokładnie, w jaki sposób rozwijała się nasza znajomość, ale pamiętam, że Jeremy był bardzo zabawny i spędzaliśmy razem coraz więcej czasu, aż w końcu staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Odkrywaliśmy razem alkohol, dragi i seks – jak inni studenci. Partnerzy pojawiali się i odchodzili przez lata studiów, a my zawsze trzymaliśmy się razem. Ludziom trudno było opisać, a nawet ustalić, jakiego rodzaju relacja nas łączy, pewnie dlatego, że sami tego nie wiedzieliśmy. Po jakimś czasie nasze towarzystwo przestało się zajmować nadawaniem nam etykietek i zaakceptowało fakt, że ja i Jeremy będziemy na zawsze przyjaciółmi, cokolwiek się stanie. My też to zaakceptowaliśmy.

Po studiach nasze drogi się rozeszły. Jeremy kontynuował naukę, a potem zrobił licencję pilota i wstąpił do służby latających lekarzy, obsługującej słabo zaludnione centrum Australii. Pokochał tę pracę, co było powodem mojej lekkiej zazdrości (przynajmniej o licencję pilota). Ja pracowałam w Londynie, zapewniając sobie fundusze na kontynuowanie studiów, chciałam specjalizować się w psychologii pracy.

W ciągu następnej dekady spotykaliśmy się w różnych miejscach na świecie, zwykle w Europie, bo ze względu na prowadzone badania medyczne regularnie pojawiał się w Londynie. Mieliśmy obydwoje wiele przelotnych romansów, które teraz są skrzętnie skrywanymi wspomnieniami, zanim wzięliśmy na siebie poważniejszą odpowiedzialność, jaką niesie życie. Choć nasz związek był ważny dla nas obydwojga, zrozumieliśmy, że nigdy nie przekształci się w stałą relację, przynajmniej ja to wiedziałam. Jeremy był daleki od ustatkowania się, a ja czułam, że na to już czas. Nigdy jednak nie powiedzieliśmy sobie tego wprost.

Dla niego najważniejsza była kariera, a ja desperacko chciałam założyć rodzinę – nasze światy dryfowały w przeciwnych kierunkach. Jeremy'emu zaoferowano

lukratywne stypendium badawcze na Uniwersytecie Harvarda i przeniósł się do Stanów. Ja poznałam w Londynie mojego angielskiego męża, Roberta, i wróciłam z nim do Australii. Wiedziałam, że muszę zamknąć furtkę za moją przeszłością seksualną z Jeremym. Założyłam rodzinę i budowałam swoją karierę akademicką. I choć od czasu do czasu udawało nam się wyrwać na wspólną kolację tu i tam, to przez kolejne dziesięć lat żyliśmy po przeciwnych stronach planety, oddzielnie…

Wracam myślami do chwili obecnej i mówię sobie stanowczo, że zamykanie się w łazience jest stratą cennego czasu, który mogę spędzić z Jeremym – więc ruszaj się! Biorę głęboki wdech, prostuję plecy, z wysoko podniesioną głową otwieram drzwi i pewna siebie zmierzam na spotkanie mężczyzny, który jest moim najlepszym przyjacielem i byłym kochankiem.

Ogarniam spojrzeniem lobby i moja pewność siebie wyparowuje tak szybko, jak się pojawiła – nie ma go tu. Rozczarowanie jest tak silne, że muszę przytrzymać się sofy, żeby nie upaść. Świetnie, myślę sobie, zaczęłam dzień od motyli w brzuchu i śmiesznych myśli, jak nastolatka, która ma po raz pierwszy zobaczyć swojego idola, a kończę, gadając sama do siebie w damskiej toalecie luksusowego hotelu.

Wiem, w jakim pośpiechu żyje Jeremy, i wiem, że jego plany ciągle się zmieniają No tak, jest mało prawdopodobne, żeby udało mu się ze mną spotkać, mimo że jesteśmy umówni. Pewnie w ostatniej chwili coś mu wypadło. Jestem zła, że zmarnowałam tak dużo nerwów bez powodu. Chociaż… jakaś część mnie jest też zadowolona, bo okazało się, że jeszcze jestem w stanie mieć takie odczucia, a myślałam, że należą już do przeszłości. Ale karcę siebie: „Dobrze ci tak, trzeba było zostać na drinku z profesorem i jego zespołem”. A ja jak głupia zdecydowanie odmówiłam, bo nie chciałam się spóźnić na spotkanie z Jeremym.

Jego asystent powiedział, że całe popołudnie spędzi na spotkaniach. Kiedy wyciągam telefon, żeby sprawdzić, czy nie ma żadnych wiadomości, kątem oka widzę, że zmierza w moim kierunku mężczyzna w uniformie hotelowym.

– Przepraszam, doktor Alexandra Blake?

– Tak, to ja.

– Pewien dżentelmen prosił, żebym przekazał pani wiadomość. Najmocniej przeprasza, że nie może się tu z panią spotkać.

Zapadam się w sobie, moje złe przeczucia potwierdziły się – nie uda mu się wyrwać. Znów zalewa mnie fala rozczarowania.

Mężczyzna podaje mi kopertę.

– Bardzo dziękuję, doktor Blake. Jeśli mogę być w czymś pomocny, proszę mi tylko powiedzieć.

Uśmiecham się do siebie i do recepcjonisty. Jeremy zawsze z naciskiem używał tytułu „doktor”, odkąd obroniłam pracę doktorską, mimo że to on jest lekarzem, a ja należę do teoretyków. Wie, że nie jestem dobra w nagłych przypadkach i mam wrodzony lęk przed szpitalem, więc tytuł doktora z jego strony to nasz wspólny żart.

Siadam na pluszowej sofie, otwieram kopertę i wyjmuję ze środka wydrukowany tekst:

Do mojej najdroższej przyjaciółki, doktor A. Blake,

Najmocniej Cię przepraszam, że zostawiłem Cię samą w lobby w ten piątkowy wieczór. W ostatniej chwili pojawiło się kilka spraw, których nie mogłem uniknąć, i stąd to opóźnienie. Teraz chyba wszystko jest już w porządku i bardzo bym się ucieszył, gdybyś dołączyła do mnie na drinka. Sto lat się nie widzieliśmy!

W kopercie znajdziesz klucz do penthouse'u.

Z niecierpliwością czekam.

Buziaki

J.

Mój żołądek wykonuje podskoki i obroty, jak akrobata walczący o złoty medal na olimpiadzie. Znowu w jednej chwili zmieniam się w nastoletnią *groupie* – jednak przyjechał! Ale co on robi w penthousie? „Mój" Jeremy zawsze unikał zbytku i wystawnego życia, wolał prostotę. Choć, jeśli mnie pamięć nie myli, kiedy był w towarzystwie bliskich przyjaciół, czasami pozwalał sobie na ekstrawagancję i korzystanie z przyjemności życia. Może komentarze profesora nie były chybione, gdy mówił o nieskończonych środkach firm farmaceutycznych. Zobaczymy, czy w nowym Jeremym jest jeszcze trochę tego starego.

* * *

Kiedy staram się pozbierać, psychicznie i fizycznie, widzę, że recepcjonista wciąż krąży w pobliżu mnie – nie ma nic lepszego do roboty?

– Wszystko w porządku, doktor Blake? Mogę pani jakoś pomóc?

Zastanawiam się, jaki mam wyraz twarzy, kiedy na niego patrzę. Widzę leciutki uśmiech w kąciku jego ust, błysk w oku. Potrząsam głową w osłupieniu.

– Nie, dziękuję, wszystko okej.

Czy aby na pewno? Widzę, że dalej kręci się obok. Zmieniam zdanie.

– A w zasadzie tak. Czy mógłby mi pan pokazać, gdzie jest winda do penthouse'u?

– Oczywiście, doktor Blake, z przyjemnością. Tędy. Czy mogę wziąć pani bagaż?

Mówi to w ten sposób, że mam wrażenie, iż wie coś, czego ja nie wiem. Nie rozumiem tego do końca, ale mam jakieś dziwne przeczucie. Może po prostu już nie nadążam za obsługą pięciogwiazdkowych hoteli. Wiem, że nie czuję się normalnie, więc odpycham od siebie tę myśl i dochodzę do wniosku, że to mój umysł robi sobie żarty.

– Dziękuję, to bardzo miło z pana strony – mówię uprzejmie i podążam za nim w stronę windy.

Po kilku sekundach winda pędzi w stronę górującego nad miastem penthouse'u. Biorę kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić nerwy. Świetny pomysł,

żeby przy drinku podziwiać z góry, jak mrok opada na miasto. Piękny widok, szczególnie przy takiej pogodzie jak dzisiaj. Nie jestem pewna, czy Jeremy zatrzymał się w tym hotelu, ale jeśli ma wstęp do salonu biznesowego, możemy załapać się na darmowe przekąski i drinki. Ciekawe, że gratisowe drinki ciągle jeszcze sprawiają mi taką przyjemność. To pewnie pozostałość z czasów uniwerku… Wyrywa mi się cichy chichot. Recepcjonista pomyśli, że zwariowałam.

Kiedy drzwi się otwierają, dociera do mnie, że jestem naprawdę podniecona tak bliskim już spotkaniem z Jeremym. To fantastyczny facet i naprawdę świetny przyjaciel. Rozczarowanie, że nie uda nam się spotkać, było dla mnie bardziej przykre, niż się spodziewałam. Teraz jestem szczęśliwa, podekscytowana i tak stęskniona, jak tylko mogą tęsknić za sobą przyjaciele od serca.

Wychodzę z windy na miękki dywan. Widok z okien zajmujących całą ścianę oszałamia mnie. Zapomniałam już, jak zniewalający jest port Sydney z takiej wysokości. Przez chwilę napawam oczy tą wizualną ucztą. Roziskrzona granatowa woda z maleńkimi białymi plamkami. Promy i jachty kołyszą się na falach jedwabistej wody, a budynki przesycone różowym światłem odbijają tonące w wodzie słońce. Rozglądam się, ale nie widzę żadnego baru na tym poziomie. Dziwne.

– Tędy, pani doktor.

Prawie zapomniałam, że recepcjonista wciąż stoi obok z moją torbą. Sprawdzam kartę, która jest elektronicznym kluczem, i na ścianie dostrzegam taki sam symbol, jakim jest oznaczona. Podążam wzrokiem za strzałkami, gdy w milczeniu przemierzamy korytarz. W końcu stajemy przed masywnymi, podwójnymi drzwiami. Zanim ktokolwiek z nas ma czas nacisnąć dzwonek, drzwi otwierają się. Przede mną stoi Jeremy. Bardziej przystojny, niż pozwoliłam sobie pamiętać.

– W końcu jesteś, A.B., witaj!

– Cześć – odpowiadam spokojnie, prawie nieśmiało. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Cieszę się, że Roger znalazł cię w lobby. Dzięki za opiekę, teraz ja się panią zajmę, ciao. – Bierze moją torbę od recepcjonisty i wprowadza mnie do środka, zamykając za nami drzwi.

– Masz rację, dawno, zbyt dawno, moim zdaniem. – Oplata mnie ramionami, prawie podnosząc mnie z podłogi. Oczy błyszczą mu z podniecenia.

– Niech ci się przyjrzę. – Odsuwa mnie od siebie, pożera wzrokiem moją twarz, włosy, całe ciało, aż do stóp.

Zapomniałam już, jaki ma penetrujący wzrok, zaskakuje mnie i nagle czuję się strasznie skrępowana. Szybko odwracam głowę, żeby nie patrzeć już na to rozbieranie mnie na części.

– Wyglądasz wspaniale, Alex! Nadal jesteś moją małą, zielonooką Catherine Zeta-Jones – mówi w skupieniu, tym razem obejmując mnie łagodnie, delikatnie całując w czoło, jakby przystawiał mi aprobujący stempel.

– Ty też nieźle się trzymasz, biorąc pod uwagę, że masz już prawie czterdziestkę na karku, doktorze Quinn – wypalam zuchwale, bo muszę trochę zmienić nastrój, atmosfera stała się ciężka przez jego poważne słowa i intensywne emocje

ogarniające moje ciało.

Nie jestem pewna, czy dobrze mu się przyjrzałam, ale na pierwszy rzut oka niewiele się zmienił przez ostatnie lata, tylko skronie przyprószyła mu delikatna siwizna. Jak zawsze pewny siebie, świetnie ubrany, skory do żartów… Przystojniak! A jeśli mam być całkiem szczera, wygląda świetnie: szerokie ramiona, 188 cm wzrostu, gładko ogolony… i ten fantastyczny ostry, sportowy zapach – nadal wzbudza we mnie silne podniecenie, które przenika aż do samego szpiku kości. Rewelacyjnie też wygląda jego wąski tyłek w modnych portkach. O Boże, czuję, że mam przeciążenie sensoryczne, a dopiero co tu weszłam… „Przestań, patrz w drugą stronę!", krzyczę na siebie w myślach i odwracam wzrok w stronę okna.

– O, rany, to miejsce jest niesamowite. Zatrzymałeś się tu?

– Tak, będę tu przez tydzień.

– Wspinasz się na szczyt świata, mój drogi.

Wzrusza ramionami i uśmiecha się nieśmiało. Uwielbiam ten uśmiech. Kocham jego usta. Uwielbiam dotyk jego ust na moich piersiach. O Boże! „Przestań, natychmiast!"

– Wejdź, czuj się, jak u siebie w domu. – Jeremy prowadzi mnie do pokoju.

Z pewnością wyczuł, że daleko mi do bycia zrelaksowaną. Ale pracuję nad sobą.

– Myślałam, że spotykamy się w penthousie na drinka, nie wiedziałam, że to twój pokój. – Usiłuję utrzymać konwersacyjny ton, nie pozwalając, by owładnął mną lęk.

– Czy to dla ciebie problem? – pyta wprost.

– Ach, och, nie. – Krztuszę się własnymi słowami. – Nie, wcale.

„A powinien być problemem?", zastanawiam się w myślach.

Świetnie.

Podskakuję na dźwięk odkorkowywanej butelki. Jeremy nalewa mi kieliszek szampana. Jest świetnie schłodzony, a bąbelki w krysztale stanowią wizualizację stanu mojego żołądka.

– Sto lat, doktor Blake. Tęskniłem za tobą, moja przyjaciółko, moja powierniczko.

Moje serce zatrzymuje się, gdy słyszę te słowa, gdy dociera do mnie ich emocjonalna głębia.

– Twoje zdrowie, doktorze Quinn. – Stukamy się kieliszkami, nasz wzrok spotyka się po raz pierwszy od długiego czasu.

– Co u ciebie, Jeremy? Jak toczy się twoje życie? Poznałeś kogoś? Podobają ci się Stany? A co w pracy, ciągle jesteś taki zajęty… – Boże, nie mogę się powstrzymać od trajkotania!

Śmieje się i podnosi dłoń, żeby przerwać moje przesłuchanie.

– Zawsze lubiłaś zadawać pytania, co, Alexa? – unosi brew i robi pauzę. – Niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają. – Jego komentarz zawiera jednocześnie niedopowiedzenie i złośliwą insynuację.

Czuję się nieswojo. Wiercę się niezręcznie pod jego przenikliwym i figlarnym

zarazem wzrokiem. Chciałabym lepiej odczytać wyraz jego twarzy, ale nie widzieliśmy się tak dawno, że już nie umiem go odszyfrować.

– Po prostu nadrabiam te wszystkie lata, kiedy się nie widzieliśmy. Nie chcę, żeby coś mi umknęło, nie chcę zmarnować naszego czasu razem – bronię się.

– Nie zmarnujemy, obiecuję. A teraz do dna.

Zauważam, że jeszcze nawet nie umoczyłam ust w kieliszku. Przełykamy złote bąbelki. Szampan jest pyszny, na początku wytrawny, potem uwalnia słodszy posmak, kiedy bąbelki pękają na języku. Nie mogę się powstrzymać przed kolejnym łykiem.

– Zanim poddam się przesłuchaniu, powiedz mi, jakie masz plany na weekend? Kto ma przyjemność spędzać go w twoim towarzystwie?

Jestem zadowolona z obrotu, jaki przybiera rozmowa. Już bardziej odprężona trajkoczę o moich planach weekendowych. W sobotę kieliszek wina z przyjaciółmi ze szkoły i rozmowy o ich rodzinach, karierach, życiu towarzyskim, kto jeszcze jest z kim, kto się rozstał… W niedzielę z kolei grill z rodzeństwem i ich dzieciakami. Szkoda, że nie ma ze mną Jordana i Elizabeth, uwielbiają spotkania z kuzynami. No cóż, nadrobimy to następnym razem. Jeremy zna większość osób, z którymi mam się spotkać. Opowiadam też o wyprawie dzieci z Robertem śladami tasmańskiego wilka, o spotkaniu z Samem na uniwerku…. Słucha uważnie i nie przerywa mi. A ja tak nawijam, że nawet nie zauważam, kiedy ponownie napełnia mój kieliszek. Nie wiem, czy to z powodu zdenerwowania, czy podekscytowania. Wreszcie się mityguję, łapiąc się na tym, że Jeremy od paru minut nie otworzył nawet ust, a przecież mamy więcej tematów do rozmowy niż moje plany na weekend.

– Wystarczy już o mnie. – Przypatruję mu się uważnie i widzę napięcie na jego twarzy. – Nic nie mówisz, Jeremy. Wszystko w porządku?

Milczy. Wstaje, podchodzi do mnie, siada na podłodze, cały czas patrząc mi w oczy, i kładzie rękę na moim odzianym w pończochę kolanie. Lekki impuls elektryczny przebiega przez moją nogę, podskakuję w miejscu. Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu, jakby był zadowolony, że nadal ma na mnie taki wpływ. Ale uśmiech szybko znika i znów staje się poważny. Natychmiast się rumienię i robię jak ta ciemnoróżowa poduszka za moimi plecami. Niemożliwe, żeby nie zauważył, że reaguję na jego najlżejszy nawet dotyk. Zawstydzona do granic możliwości przesuwam się na sofie, on pozostaje niewzruszony. Rosnące we mnie napięcie powstrzymuje mnie przed otworzeniem ust.

– Alexandro, chcę cię o coś zapytać i nie mam pojęcia, co odpowiesz ani jak zareagujesz.

Musi to być coś poważnego, jeśli używa mojego pełnego imienia.

Robi pauzę, wwiercając się we mnie spojrzeniem.

– A nie przywykłem do tego… – dodaje.

Obydwiema rękami trzyma mnie mocno za kolana, jakby przytwierdzał moje stopy do podłogi, żebym nie odleciała jak balon wypełniony helem.

– Lepiej powiem wprost.

Nie ruszam się nawet o centymetr.

Nic nie robię, poza wytrzymywaniem jego spojrzenia.

Skupiam się na uspokojeniu oddechu.

Czekam na dalszy ciąg.

– Chciałbym, żebyś przez weekend została tu ze mną i odwołała swoje spotkania. – Robi przerwę, patrząc na mnie spod długich, gęstych rzęs.

Jego spojrzenie staje się jeszcze bardziej intensywne, gubię się w jego wzroku.

Serce przestaje mi bić w piersiach.

Nasze wspólne, dawne wspomnienia zalewają mój umysł: zdjęcia z czasów uniwerku, różne wygłupy, pożądanie, miłość, orgazmy, seks, przyjaźń, łzy śmiechu, łzy bólu, eksperymenty, skradzione chwile. To było śmieszne, denerwujące, porywające i podniecające – z Jeremym nie mogło być inaczej.

Jego spojrzenie przekazuje mi to wszystko, i jeszcze więcej, w ciągu kilku sekund, które trwają wieczność. Zawsze był nieprzewidywalny i nigdy nie wiedziałam, co zrobi za chwilę. I teraz, po tylu latach, znowu jestem w takiej samej sytuacji. Chociaż w zupełnie innych okolicznościach życiowych. Nasz milczący dialog przebiega bez zakłóceń. Znów podejmujemy ryzyko, którego nigdy byśmy nie podjęli z nikim innym, tylko ze sobą nawzajem.

Mój umysł zaczyna pędzić tak szybko, jak moje serce: „A co, gdybym została? Czy to byłaby najgorsza rzecz, jaką mogę zrobić? Ludzie ciągle mówią o życiu pełnią życia, oczekiwaniu nieoczekiwanego… Czy weekend z Jeremym sprawiłby, że poczułabym się bardziej żywa niż przez całe lata?”. Biorąc pod uwagę, jaki efekt wywarł na mnie jego dotyk na moim kolanie, mogę tylko wyobrażać sobie, co stałoby się, gdyby, powiedzmy, dotykał innych części mojego ciała…

W końcu odzywa się we mnie instynkt rodzicielski, wyganiając te abstrakcyjne, przelotne myśli, i zwycięża rozsądek. Moje dzieci. Moje życie to już nie tylko ja, moje czyny mają konsekwencje. Wina… zdrada… Robert… Ściska mnie w żołądku. „Jak mogę być podniecona i jednocześnie mieć wyrzuty sumienia? To nie ma sensu”, wkurzam się na siebie. Mój kliniczny umysł szybko zmienia bieg, robię mentalną notatkę, żeby zająć się psychologią tak intensywnych emocji i zmian, jakie powodują w fizjologii. Moja rzeczywista sytuacja sprawia, że doświadczenie kliniczne na nic się nie przydaje. „Boże, co ja wyprawiam, co myślę, co czuję…?”

Jeremy ciągle trzyma swoje ręce na moich kolanach, a jego oczy wwiercają się w moją duszę. Mija kilka chwil, po czym, jakby czytając w moich myślach, odwraca wzrok, zabiera ręce i podchodzi do panoramicznych okien. A ja biorę głęboki wdech, jak gdybym właśnie wynurzyła się spod wody. Musiałam wstrzymywać oddech przez jakiś czas.

Patrząc na port, mówi speszonym głosem.

– Niech zgadnę. Właśnie analizujesz tę sytuację z każdego punktu widzenia. – Odwraca się, żeby spojrzeć mi w oczy, potem znów wygląda przez okno i potakuje, sam sobie potwierdzając, że ma rację.

– Rozważasz „za” i „przeciw”. Z jednej strony jesteś podniecona, nawet nęci cię

możliwość takiego doświadczenia, z drugiej – wiąże cię odpowiedzialność za twoje obecne życie, co daje powód do niekończących się pytań i scenariuszy, zaczynających się od: „a co, jeśli…”. To znaczy, że potrzebujesz więcej czasu na zastanowienie. Naprawdę, Alex. Żeby odpowiedzieć na twoje pytania, nie wystarczyłoby doświadczenia z kilku życiorysów, a nawet gdybyś znała odpowiedzi, nigdy nie wyciągnęłabyś zadowalających cię wniosków. Mam rację? – Znów patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie.

Mogę tylko przytaknąć. Czyta we mnie jak w otwartej książce. Chyba nawet rozumie mnie lepiej niż ja sama siebie i to dopiero mnie wkurza. Prawda zawarta w jego słowach bierze mnie przez zaskoczenie, jego podsumowanie jest wyważone i precyzyjne. Czy tak bardzo po mnie widać, co myślę, czy on zna mnie aż tak dobrze? Myślałam, że przez te wszystkie lata już zapomniał… Ale jeśli ja nie zapomniałam, jak mogłam być tak naiwna, żeby przypuszczać, że on nie pamięta. Ta myśl przyprawia mnie o lęk.

– Co z twoją rodziną? Naprawdę tego chcesz? Co to oznacza, jeśli zostaniesz? Co pomyślą sobie twoi przyjaciele? Jak usprawiedliwisz swoją decyzję? Jak będziesz z tym żyć? I ośmielę się zapytać, co by się stało, gdybyś naprawdę pozwoliła sobie pójść na całość, nawet jeśli to tylko jeden weekend?

Siedzę przed nim zawstydzona tymi pytaniami, zawstydzona jego znajomością moich procesów myślowych. Ale wiem też, że nie gra teraz fair i że specjalnie na mnie naciska. Jego ostatnie pytanie podsumowuje wiele rozmów, które odbyliśmy w trakcie całej naszej znajomości. On wie, że ja przedkładam innych nad siebie, i zawsze mnie za to ganił, szczególnie jeśli moje wybory źle się dla mnie kończyły. Zawsze skłaniał mnie do zastanowienia się, „a co, jeśli…?”. Co, jeśli tylko ten jeden, jedyny raz nie będę kontrolować siebie i nie będę dyrygować innymi, nie będę myśleć tylko o bezpieczeństwie? Co, jeśli czasem dobrze jest nie wiedzieć, co wydarzy się później ani jak ktoś się będzie czuł w związku z tym, co się stało? Czy gra jest nadal warta świeczki?

Moje najważniejsze wątpliwości łatwo podsumować, biorąc pod uwagę dylemat moralny, przed jakim teraz stoję. Prawdziwy problem jest dla mnie w rzeczywistości dość prosty: czy potrafię odmówić Jeremy’emu?

Łatwo jest mu grać moimi uczuciami. Wiem to i on też z pewnością to wie. Mimo że staram się nie ujawniać żadnych silnych emocji, on umie czytać w mojej twarzy intuicyjnie, potrafi przejrzeć maskę, którą zakładam. Jego uśmiech wyższości wprawia mnie w większy niepokój niż wszystkie inne uczucia, które filtruję w głowie.

Mój głos brzmi spokojnie, ale stanowczo.

– To naprawdę nie fair, Jeremy. Czy musimy teraz odbywać tę rozmowę? Nie możemy po prostu pogadać o tym, co nowego u nas, i zobaczyć, jak sytuacja się rozwinie? – Przy tych słowach mój głos cichnie.

On wie, że ja chcę uniknąć podjęcia decyzji, i z łatwością przejrzał moją udawaną pokerową twarz. Niełatwo jest z nim walczyć. Podświadomie przygotowuję się na bitwę umysłów, wiedząc, że mój mózg jest na ringu, gdzie jego prawa stro-

na walczy z lewą, a każda z nich stanowczo broni swojej pozycji, nie rozumiejąc, że obie grają w tej samej drużynie. To mi raczej nie pomaga.

Powoli i z namysłem oddala się od okien i kieruje do wiaderka z szampanem, ostrożnie podnosi butelkę i wraca do mnie. Zauważa, jak drżą mi dłonie, kiedy dotyka moich palców, biorąc ode mnie kieliszek. Napełnia go i stawia na stoliku obok sofy. Klęka przede mną, trzymając obie moje dłonie w swoich i wzdycha. Moc bijąca z niego silnie kontrastuje z jego poddańczą pozycją na podłodze. Ledwie oddycham, powietrze między nami jest gęste od napięcia. Czuję się jak jeleń złapany w światła reflektorów.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Alex – jego głos jest niespieszny, stanowczy i rozkazujący. – Ty i ja jesteśmy przyjaciółmi od lat i chcę spędzić z tobą następne czterdzieści osiem godzin. Nie chcę po prostu wypić razem paru drinków i znów pozwolić ci zniknąć gdzieś w świecie. Czuję napięcie między nami, odkąd tylko tu weszłaś. Bo mamy mało czasu. Jeśli zaś będziemy wiedzieć, że przed nami całe dwa dni, to stworzymy okazję, by poznać się od nowa. Niech to będzie czas jedynie dla nas, bez nikogo innego – tylko tym razem. To ważne dla mnie, Alex. Nie prosiłbym cię, gdyby tak nie było. Nie chcę cię przestraszyć, po prostu muszę już teraz wiedzieć, że ten czas spędzimy razem, czas, jakiego nie mieliśmy dla siebie przez wszystkie te lata.

W głowie mam mętlik, tak samo jak w sercu. Impulsy elektryczne, które płyną do mnie z jego dłoni, lądują prosto pomiędzy moimi nogami i są tak silne, że boję się, że on też je czuje.

Oplata palcami moje nadgarstki, patrząc na mnie błagalnie.

– Proszę, Alex… czterdzieści osiem godzin. Powiedz, że zostaniesz.

Mój mózg jest nieobecny, zniknął. Ledwie mogę oddychać, a co dopiero mówić. Co on ze mną wyrabia? Nigdy nie widziałam go w takim stanie, nigdy tak nie mówił, nie wyglądał tak biednie, nie był taki stęskniony. Zastanawiam się, czy nie ma jakichś problemów, jakiejś bolesnej sytuacji, o której chce pogadać. Moje serce mówi: tak, to mój najlepszy przyjaciel i teraz mnie potrzebuje. Jasne, powinnam była wcześniej coś zauważyć. Dlatego tak mnie błaga. Pewnie nie ma wielu bliskich przyjaciół, z którymi może porozmawiać tak jak ze mną, a podlega silnym naciskom, jego praca jest bardzo odpowiedzialna i ma ogromne zobowiązania w związku z badaniami. Jasne, że potrzebuje porozmawiać, inaczej nie stawiałby mnie w takiej sytuacji. A ja się jeszcze zastanawiam, czy mam teraz być z moim przyjacielem, moim najlepszym przyjacielem, kiedy tak mnie potrzebuje.

Nie muszę mówić, że przegrywam bitwę, gdy mój głos słucha logiki serca. Słyszę samą siebie, jak cicho mówię:

– Myślę… że mogłabym… – z trudem udaje mi się wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

Jeremy jest tak blisko, że słyszy mój szept. Gorliwie podchwytuje:

– Czy właśnie powiedziałaś to, co mi się wydaje?

Naprawdę chce, żebym jeszcze raz to powiedziała? Już raz było mi wystarczająco trudno.

– Muszę wiedzieć, że jesteś zaangażowana. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

Biorę głęboki oddech.

– Tak, zostanę na weekend – potwierdzam, tym razem trochę wyraźniej.

Twarz natychmiast rozjaśnia mu się w uśmiechu, puszcza moje nadgarstki, podnosi mnie z sofy, mocno przyciska do siebie i wiruje ze mną po całym pokoju. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Napięcie między nami znika.

– Dziękuję, Alexandro. Nie będziesz tego żałować, obiecuję.

W podnieceniu sięga po kieliszki z szampanem.

– Wypijmy za nasze czterdzieści osiem godzin.

„O rany", przebiega mi przez myśl, ale wznoszę z nim toast i pozwalam, aby bąbelki szampana dołączyły do swoich przyjaciół motyli w moim żołądku.

Zanim dociera do mnie, na co się zgodziłam, on już strzela słowami, jak z karabinu maszynowego:

– Dobra, A.B., gdzie twój telefon?

No tak, muszę poinformować wszystkich o niespodziewanej zmianie planów. Nagle docierają do mnie konsekwencje, jakie moja decyzja będzie miała dla rodziny i przyjaciół.

– Co mam im powiedzieć? Co sobie pomyślą? – mówię głośno, grzebiąc w mojej przeładowanej torebce. W końcu znajduję telefon. Znowu zaczynam mieć opory. Czy dobrze robię? Czy to była chwila słabości, czy pożądanie, które skłoniło mnie, żeby się zgodzić? Pewnie obydwa!

– Jeremy, może nie powinnam… To nie w porządku…

– Bez żadnego „ale", A.B.!

Siada z rozmachem obok mnie na sofie, jakby wyczuł moje wahanie. Wyrywa mi z ręki telefon i idzie w drugą stronę pokoju. Podniecony szczeniaczek z przerażającą łatwością zmienia się w groźną panterę.

– Ja się tym zajmę – mówi z szerokim uśmiechem.

Zachowuje się jak dzieciak. Gdzie się podział cieszący się światową sławą, zdobywający międzynarodowe nagrody doktor? Najwyraźniej jestem znów na uniwerku z moim próżnym kumplem, który się ze mną drażni.

– Oddaj to, proszę.

– Nigdy w życiu, kochanie, jesteś moja w ten weekend. Sama tak powiedziałaś. Nie martw się, wyślę wiadomość w twoim imieniu.

Nie mam pojęcia, czy mówi poważnie.

– Sama potrafię wysłać wiadomość z własnego telefonu. – Podchodzę do niego z wyciągniętą ręką i czekam. – Oddaj mi go, teraz. – Mój głos jest stanowczy, a on robi uniki i przemyka się pod oknem, wykonując dziwne manewry, jak kompletny idiota.

– Muszę zadzwonić do domu. JEREMY! – krzyczę na niego, a on dalej wygłupia się jak dziecko, biegając dookoła pokoju.

– Wcale nie musisz zadzwonić do domu. Właśnie mi powiedziałaś, że twoja rodzina jest na łonie natury i nie będą mieć zasięgu przez tydzień. Nie istnieje ża-

den powód, żebyś do nich dzwoniła ani w ogóle się tym przejmowała.

Już rozumiem, dlaczego tak uważnie słuchał, kiedy mówiłam o swoich planach na weekend. Powinnam była się domyślić, że miał jakiś szczególny powód.

– Jeremy, przestań się wygłupiać. – Ogarnia mnie panika, a on ucieka do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

– To nie jest śmieszne. Oddaj mi ten cholerny telefon, skurwielu! – Z furią walę w drzwi, o które on się opiera z drugiej strony.

– Oto zadziorna Alex, którą znam. Na to iskrzenie czekałem… Hmm, kogo musimy poinformować o tej intrygującej zmianie planów? Twojego brata. I Trish, ona powie innym… ach, i jeszcze Sally. To chyba wszyscy, jak myślisz?

– Jeremy, nawet się nie waż! – Cała się w środku gotuję.

Wreszcie wychodzi zza drzwi, upewniwszy się, że jestem daleko od niego, i czyta wiadomość, którą sam wystukał. Zanim mam okazję coś powiedzieć, naciska przycisk „wyślij".

– Nie zrobiłeś tego? – Krztuszę się.

– Teraz oficjalnie należysz do mnie przez najbliższe czterdzieści osiem godzin. Jest zadowolony jak kot, który właśnie połknął kanarka.

Wyłącza mój telefon, podchodzi do szafy, wciska kod otwierający sejf, zasłaniając mi go plecami, wkłada komórkę do środka i szybko zamyka drzwiczki. Kiedy się odwraca, widzi moją zszokowaną minę.

– Co ty, do cholery, robisz? – wybucham. – Muszę mieć przy sobie telefon. A jak coś się stanie?

To tak jakby odłączył mnie od mojego życia. Zdaję sobie sprawę, że właśnie o to mu chodzi. Czuję się bardzo dziwnie, wiedząc, że nikt nie ma teraz ze mną kontaktu.

– Wyjaśnij mi to, A.B. Czy sądzisz, że świat nie przeżyje, jeśli twój telefon będzie wyłączony przez parę dni?

Ton jego głosu i spojrzenie wyraźnie mówią mi, że nie mam co prosić.

– Dlaczego to robisz?

– To proste. Jestem samolubny. Wiem, że zawsze jesteś dostępna dla rodziny i przyjaciół, a ja nie mam zamiaru dzielić się tobą z nikim w ten weekend. To znaczy, że nie będą nam przeszkadzać.

Gapię się na niego oniemiała.

– Od kiedy stałeś się taki despotyczny?

– Miałem dobrą nauczycielkę na uniwersytecie i ciężko ćwiczę od paru lat – mówi, mrugając do mnie.

Kiedy zmierzam w stronę szafy, jedna z jego macek ośmiornicy oplata mnie w pasie, podnosi w górę i stanowczo sadza na sofie.

– Nie ma mowy. – Uśmiecha się szeroko.

– Nie jesteśmy na uniwerku. Jeremy. Jestem dorosłą kobietą, do cholery! – Łypię jak nauczycielka.

Staje nade mną, w oczekiwaniu na mój następny ruch.

– Dobra – splatam ręce na brzuchu wyraźnie niezadowolona – twój telefon też

ląduje w sejfie. Tak będzie sprawiedliwie.

– Zawsze musisz mieć ostatnie słowo. – Śmieje się.

Wyłącza demonstracyjnie swój telefon, otwiera sejf, kładzie go obok mojego i szybko zamyka drzwiczki.

– Zrobione.

Część II

Nie bądź w swoich działaniach
zbyt bojaźliwy i wybredny.
Całe życie to jeden wielki eksperyment.
Im więcej będziesz eksperymentować,
tym lepiej.

Ralph Waldo Emerson

– To podniecające, prawda? Kiedy ostatni raz mieliśmy taką okazję, żeby gadać, bawić się i ponownie odkrywać siebie nawzajem aż do samego rana? Będzie super! Wszystko zaplanowałem.

Siedzi obok mnie na sofie, jego energia udziela mi się, choć staram zachowywać się z nonszalancją.

– Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy wręcz przeciwnie – choć wypowiadam to lekko, słowa ciążą mi nieznośnie. Znów zauważa moje trzęsące się dłonie, gdy kieliszek niebezpiecznie chybocze. Bierze go ode mnie, prawdopodobnie, żeby zapobiec wypadkowi.

– Naprawdę, Alex, wszystko będzie w porządku. Wiem, że to dla ciebie ważna decyzja, ale wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził i obydwoje pragnęliśmy tego od dawna. Wcześniej nigdy nie mieliśmy takiej możliwości. Po prostu cieszmy się chwilą obecną, jak mówi Eckhart Tolle. – Robi pauzę, rozchylając w uśmiechu usta. – *À propos*, dzięki za książki. Są bardzo inspirujące.

Wywracam oczami z niedowierzaniem, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Kilka lat temu wysłałam mu na Boże Narodzenie *Potęgę teraźniejszości* i *Nową Ziemię*. Pamiętam, że rozmawialiśmy o nich przez telefon, nie mogłam się ich nachwalić, mówiłam, że niosą przesłanie zmieniające życie. Dobrze mi tak, teraz karma wraca do mnie i stawia mi wyzwanie w realnym życiu. Oto jestem tu, dzięki Jeremy'emu, i naprawdę będę żyć „tu i teraz" przez następne czterdzieści osiem godzin.

– Dobra, wygrałeś – poddaję się. – Napijmy się jeszcze, żebym chociaż mogła przestać martwić się moją decyzją.

– Twoje życzenie to dla mnie rozkaz.

– Hmm, nie byłabym tego taka pewna – mówię, biorąc kieliszek do ręki. Ten szampan zbyt gładko mi wchodzi.

– Chodź tutaj, pokażę ci resztę penthouse'u, poczujesz się bardziej jak u siebie.

Zgadzam się na jego propozycję, a on podnosi mnie z sofy.

Apartament faktycznie robi wrażenie. Jest urządzony w stylu retro, na lata osiemdziesiąte, nie bardzo w moim guście, ale z tym otoczeniem świetnie współgra. Umeblowanie głównej sypialni to przykład ultranowoczesnego stylu miejskiego, dzieło sztuki samo w sobie. Podwójne, królewskie łoże z przemysłowej stali sprawia, że zagłówek jest niesamowicie męski, ale zawiłe wzory podkreślają kobiecą delikatność – taka gruba, metalowa koronka. Nie mogę się zdecydować, czy odkrycie drugiej podobnie urządzonej sypialni sprawia mi ulgę, czy przynosi rozczarowanie. Później będę się tym martwić. Apartament ma powierzchnię większą od średniego domu. Po zwiedzaniu wreszcie się relaksujemy, przyjacielsko gawędzimy o starych czasach, dużo się śmiejemy. Nadrabiamy zaległości. Na to właśnie tak bardzo czekałam. Mój umysł zwalnia mnie z zamartwiania się, co oznacza moja decyzja o pozostaniu tutaj.

Jeremy opowiada mi o swoich badaniach, o pracy, którą dzieli z pewnymi bardzo wpływowymi osobami, co jest dla niego bardzo inspirujące. Mówi, że miał okazję spotkać wspaniałych ludzi, choć niektórzy szukają tylko poklasku, sławy lub pieniędzy, a czasem wszystkich tych trzech rzeczy naraz. Jest trochę zmieszany, kiedy snuje te rozważania.

– Ale takie życie wybrałem i nie pozwolę, żeby cokolwiek przeszkodziło mi w osiągnięciu tego, czego chcę. To dla mnie zbyt ważne.

Determinacja, jaką słyszę w jego głosie, trochę mnie przeraża. Wyczuwam, że coś jest na rzeczy, ale wyraz napięcia na jego twarzy powstrzymuje mnie przed zadawaniem pytań, a on szybko zmienia temat rozmowy.

Teraz on z kolei pyta o moją pracę i badania. Staram się nie zanudzić go szczegółami, ale wydaje się niezwykle zainteresowany tematem moich wykładów, a zwłaszcza wpływem, jaki nasze zmysły wywierają na percepcję. Wnosi ciekawe z punktu widzenia medycznego uwagi do naszej dyskusji, co ogromnie doceniam. Zapomniałam już, jakim jest wspaniałym rozmówcą. Sprawia, że ludzie dobrze czują się w jego towarzystwie, zachęca ich do otwarcia się i nigdy się nie wywyższa, mimo ogromu swojej wiedzy. Takie dyskusje można prowadzić tylko z niektórymi osobami: z tymi, które znasz wystarczająco dobrze, by podawać w wątpliwość to, co mówią, i stawiać im wyzwania, oraz z tymi, którzy są wystarczająco dojrzali intelektualnie i emocjonalnie, żeby być w rozmowie szczerzy i autentyczni.

Z tak aktywnym słuchaczem jak Jeremy i moją pasją dla zagadnienia nasza dyskusja mogłaby trwać w nieskończoność. Ale chyba wykorzystałam już swój „czas antenowy" i powinnam Jeremy'emu dać szansę na zmianę tematu. Zauważam figlarny błysk w jego oku, usta usiłujące ukryć uśmiech.

– Co jest? Przepraszam, za dużo mówię. Trzeba było mi przerwać.

– Wcale nie, wiesz, że uwielbiam cię taką. Kiedy mówisz z pasją o swojej pracy, jesteś wspaniała. Nie każdy tak czuje, takie zaangażowanie jest wyjątkowe. – Uśmiecha się nieśmiało. – Ale muszę ci coś wyznać.

– O co chodzi?

– Byłem tam dzisiaj.

– Gdzie? – Nie wiem, o czym mówi.

– Na twoim wykładzie dziś po południu.

Gapię się na niego z szeroko otwartymi ustami.

– Byłeś dzisiaj na moim wykładzie?

– Tak, tak, wiem. Powinienem powiedzieć ci wcześniej, ale chciałem zobaczyć cię w twoim środowisku. Byłaś niesamowita, Alexandro, naprawdę potrafisz skupić uwagę publiczności i stymulować inteligentną dyskusję. Zarówno studenci, jak i wykładowcy byli wprost zauroczeni tobą i twoją pracą. Ja też. – Z jego głosu sączy się seksapil w czystej postaci.

Tym razem naprawdę nie mogę wydobyć z siebie słowa. Wielki Jeremy Quinn wysłuchał mojego wykładu. Niewiarygodne! Podświadomie chwytam za kieliszek i jednym haustem dopijam szampana. Jeremy przechyla kieliszek w moją stronę, wznosząc toast gestem, i robi to samo. Nagle czuję, jak cały ten szampan, który wypiłam, uderza mi do głowy. To jest w zasadzie przyjemne, ale pełny pęcherz – już mniej. Idę do łazienki. Jest większa niż moja sypialnia w domu! Cała wyłożona szarym, białym i niebieskim marmurem. Jak na penthouse w pięciogwiazdkowym hotelu przystało, stoją w rzędzie: małe buteleczki balsamu do ciała, szamponu, odżywki do włosów, żelu pod prysznic, małe mydełko, zestawy do demakijażu i czepki kąpielowe w pastelowych pudełeczkach, tak ślicznych, że aż szkoda ich otwierać. Kiedy spoglądam na błyszczącą czystością owalną wannę, Jeremy stuka w drzwi i mówi, że przygotuje mi kąpiel.

– Zostałeś w międzyczasie jasnowidzem? Masz jeszcze jakieś sekrety?

Śmieje się.

– Wiem, że dzisiaj był twój wielki dzień, i pamiętam, że jedną z twoich ulubionych rozrywek jest kąpiel. Mam też interes w tym, żebyś była jak najbardziej zrelaksowana, więc z chęcią przygotuję wspaniałą kąpiel, jak za dawnych czasów.

Minęło tyle czasu, kiedy tak do mnie mówił, a jego słowa nadal brzmią tak bardzo znajomo.

– Świetny pomysł! Jesteś pewien, że chcesz mi ją przygotować? Będę przeszczęśliwa.

– Alex, proszę, zrób mi tę przysługę i po prostu pozwól rzeczom dziać się w ten weekend – mówi, wchodząc do łazienki. – Nie chcę żadnego oporu, mam zamiar wykorzystać do maksimum każdą minutę, jaką z tobą spędzę. Teraz przygotuję ci kąpiel, a ty w tym czasie możesz się rozpakować.

Znowu patrzę na niego w osłupieniu. Czy ja śnię? Czy to dzieje się naprawdę? Wychodzę z łazienki i zmierzam w kierunku ogromnej garderoby, gdzie stoi moja torba na kółkach. Po drodze kontempluję przepych apartamentu. Wtem przez szum lejącej się do wanny wody dochodzi mnie jego głos.

– Proszę, rozpakuj się. Będę pewien, że nie uciekniesz.

Zastanawiam się, czy zawsze lubił rozkazywać. Chyba tak. Ale robił to w taki sposób, że trudno mu się było sprzeciwić. Posłusznie rozpakowuję torbę, wyjmu-

jąc ubrania, buty, kosmetyczkę… zostawiam w niej tylko dokumenty związane z pracą.

Mam już wyjść z pokoju, kiedy zauważam telefon na stoliku nocnym. Szybko podnoszę słuchawkę. Nie zaszkodzi zostawić krótką wiadomość dla Roberta i dzieciaków, na wypadek gdyby jednak mieli zasięg.

– Dobry wieczór, doktorze Quinn. W czym mogę pomóc? – słyszę damski głos. Jestem zaskoczona.

– Och… – zaczynam, ale nie kończę, bo tuż za mną pojawia się Jeremy, okręca mnie w pasie ramieniem i wyjmuje słuchawkę z ręki.

– Przepraszam, że kłopoczę – mówi do recepcjonistki. – Nie potrzebujemy w tej chwili niczego i proszę nie łączyć żadnych telefonów z penthouse'u, chyba że poproszę o to osobiście.

Słyszę, jak kobieta odpowiada.

– Oczywiście, doktorze Quinn. Miłego wieczoru.

– Dziękuję. Mam właśnie zamiar spędzić miły wieczór. – Delikatnie odkłada słuchawkę na widełki.

Czuję się jak niegrzeczne dziecko, które zostało przyłapane przez rodzica, gdy zamknięte w szafie je kradzionego cukierka. Moja twarz natychmiast przyjmuje odcień głębokiej czerwieni. Nigdy nie potrafiłam ukryć zażenowania czy wstydu, przed nikim, a już na pewno nie przed Jeremym. Nie mogę uwierzyć, że czuję się tak bardzo winna tylko dlatego, że chciałam zadzwonić. Nic nie mówię.

Obejmuje mnie w pasie, więżąc w pułapce silnych ramion, chowa twarz w moją szyję i głośno wciąga powietrze.

– Spróbuj jeszcze raz, a twój zgrabny tyłeczek będzie takiego samego koloru, jak twoja twarz.

Moje serce wyraźnie przyspiesza na dźwięk jego słów, a sutki stają na baczność, co da się zauważyć nawet przez bluzkę. Tak właśnie działa na mnie Jeremy. Lekko całuje mnie w szyję i w milczeniu wyprowadza z sypialni.

Salon wypełnia łagodna muzyka, a na stole widzę talerz krągłych truskawek pokrytych zmysłową ciemną czekoladą. – Mogę? – pytam, wskazując truskawki.

– Oczywiście – przytakuje. – Są tu po to, żeby je zjeść.

Jego głos jest ogromnie kuszący.

– Wyglądają wspaniale. – W tym momencie zdaję sobie sprawę, że od lunchu miałam w ustach tylko szampana.

Truskawki smakują tak, jak wyglądają, są pyszne, a gęsta ciemna czekolada to czysta rozkosz dla podniebienia. Jem z zamkniętymi oczami, by lepiej skupić się na przyjemności. Czuję, jak Jeremy przykłada mi serwetkę do kącika ust, delikatnie osuszając wyciekający stamtąd sok z truskawki. Ten prosty gest jest dla mnie tak uwodzicielski, że nogi mi drżą, a po udach spływają moje własne soki. Otwieram oczy i widzę, że uśmiecha się rozkosznie, podając mi talerz. Jest w pełni świadom stanu mojego ciała.

Wyrywa mi się nerwowy chichot – ta sytuacja jest zbyt nieprawdopodobna, żeby mogła być prawdziwa. Gram chyba główną rolę w jakimś hollywoodzkim

romansie. Bo coś takiego nie zdarza się w normalnym życiu. Codzienność to zmywanie garów, pranie, odbieranie dzieciaków ze szkoły… Jeremy patrzy na mnie pytająco, ale tym razem nie czyta w moich myślach.

– Nie przejmuj się, po prostu przez chwilę zastanawiałam się nad życiem – uspokajam.

– Twoja kąpiel jest już gotowa, chyba że chcesz jeszcze jeść truskawki.

Gdy otwiera drzwi do łazienki, coraz bardziej przypomina mi się Hollywood. To moja życiowa szansa na własną wersję *Pretty Woman*. Czy byłoby w porządku, gdybym teraz przerwała tę grę z powodu wciąż tlącego się we mnie poczucia winy?

– O rany, to jest naprawdę… niesamowite! Zachwycające, Jeremy, po prostu zachwycające!

Rozglądam się po łazience, która dzięki setkom świeczek stała się baśniową krainą. Zapach przyprawia o zawrót głowy, ale nie przytłacza. Czuję lawendę i jaśmin, może nutę frezji – wszystkie moje ulubione. Że też on jeszcze pamięta takie szczegóły? Jestem oszołomiona tym, co mi funduje.

– Miłej kąpieli. To był dla ciebie ważny dzień. Pora się zrelaksować.

Delikatnie podnosi moje dłonie do ust, składa leciutki pocałunek na każdej i wychodzi z łazienki. Rozbieram się: wyślizguję zmęczone stopy ze szpilek, zdejmuję pończochy, spódnicę, w końcu odpinam guziki koszuli. Powoli odpinam biustonosz, zdejmuję go z piersi i pozwalam mu opaść na podłogę. Nie chcę zepsuć tej sceny żadnymi niepotrzebnymi, pospiesznymi ruchami. Potem powoli zanurzam ciało w parującej, aromatycznej kąpieli. Napięcie znika niemal natychmiast. Dzisiejszy dzień był dla mnie rzeczywiście męczący i pełen niespodzianek. Kiedy zatapiam się w głębokiej, mlecznej wodzie, czuję, że to nie tylko zmęczenie fizyczne, ale też emocjonalny huragan, jaki mną targał przez większość dnia. Dlatego jestem bardzo wdzięczna Jeremy'emu, że podarował mi te chwile samotności na zrelaksowanie się i uspokojenie myśli. Właśnie tego potrzebuję. Zamykam oczy, głęboko oddycham i pozwalam myślom swobodnie przepływać, żadnej nie zatrzymuję… Błogosławiony stan.

Nie jestem pewna, ale chyba przysnęłam w tej wannie. Do rzeczywistości przywraca mnie ledwie słyszalny plusk w wodzie. Nie przeszkadza mi to w relaksie, oczy mam nadal zamknięte. I nagle czuję rękę, która podnosi moją stopę z dna wanny i zaczyna powolny, rytmiczny masaż. Otwieram oczy i baranieję. Cóż za zuchwałość.

– Jak…? Kiedy wszedłeś? – dukam.

– Ćsiii, zrelaksuj się. Wyglądasz na taką spokojną. Nie chcę ci przeszkadzać, chcę tylko wzmocnić twój relaks – mówi łagodnie, cicho.

– Ale ty jesteś w wannie! – nie mogę wyjść ze zdumienia.

A może wcale mnie to nie dziwi? Czy to takie wielkie zaskoczenie, że Jeremy gładko wślizgnął się za mną do wanny? Wiele lat temu coś takiego było normalne i wcale mnie nie dziwiło. „Czego ja tak naprawdę oczekuję od tego weekendu?", przemyka mi pytanie. Wspomnienia, które przesuwają się przed moimi

oczami, nie różnią się aż tak bardzo od tych, jakich doświadczam w tej chwili, ale konsekwencje tego, co „tu i teraz", mogą być zgoła inne. Jestem kompletnie zdezorientowana.

Moje zdziwienie rozpuszcza się jednak w zjawiskowej mgiełce z aromatem, który wciska mi się do nosa, penetruje umysł. Mistyczna mgła otacza nasze ciała. Za masaż stóp w wykonaniu Jeremy'ego dałabym się pokroić, a intensywność odczuć nie zmniejszyła się przez lata. Wręcz przeciwnie. Magiczne palce wciskają się głębiej w podeszwy stóp w drugim końcu wanny. Opieram głowę o wbudowaną poduszkę, wyrywa mi się przeciągłe westchnienie, poddaję się tej cudownej chwili. Kogo ja chciałam oszukać?

– Bardzo dobrze, kochanie, odpręż się… Przestań już walczyć. Ja zajmę się wszystkim.

Chociaż Jeremy nie należy do mikrusów, w wannie jest jeszcze dużo miejsca. Zmieściłyby się w niej trzy, a może nawet cztery osoby. Ale nie czas teraz o tym myśleć. Moja druga stopa całkiem topnieje pod jego dotykiem, staje się rozluźniona i lekka. Prawie nie zauważam, że powoli ześlizguję się w jego stronę. Jestem uwięziona między jego nogami w tej egzotycznej kąpieli. Uderzający do głowy szampan, aromat olejków, płomień świec i ten błogi masaż stóp wprowadzają mnie w letarg. Nie mam siły wydać z siebie głosu ani ruszyć ręką…

Jeremy małą aksamitną myjką delikatnie masuje mi ramiona, potem klatkę piersiową, powoli i uważnie. Oddychamy w tym samym tempie, a woda niespiesznie unosi się i opada wraz z naszymi wdechami i wydechami. Dopiero kiedy jego dłoń zaczyna pieścić moje piersi, a palce budzić sutki, napinam się. Potem znów wraca do masażu całych piersi. Mój oddech staje się krótki, a puls przyspiesza. Nie mogę już ukryć, że jego dotyk elektryzuje moje ciało. Słyszę westchnienie i dociera do mnie, że to ja wzdycham. Chyba już całkiem straciłam kontrolę?

– Hmm, tak lepiej – słyszę jego głos. – W końcu to nie takie straszne, prawda?

– A chciałeś, żebym się czuła przestraszona? – odpowiadam na bezdechu, gdy jego dłonie kontynuują wędrówkę.

– A jak ty się czujesz?

Gdybym była w bardziej stabilnym stanie umysłowym, wiedziałabym, że zada mi to pytanie. Wiem też, że oczekuje odpowiedzi. Zastanawiam się przez chwilę i mówię szczerze.

– Zdenerwowana, przytłoczona, splątana… zrelaksowana… To wszystko, co przychodzi mi do głowy. Moje ciało zdejmuje obowiązki z mojego umysłu.

– To prawie tak, jak chcę, żebyś się czuła. Czy to jest przyjemne?

– Chyba tak, ale szczegółowy raport potem. – Uśmiecham się.

Pieści ustami mój kark, jego palce rysują skomplikowane wzory, schodząc w dół ciała, poniżej brzucha, zatrzymują się na udach. Głuchy ból między nogami przechodzi teraz w uczucie puchnięcia. Chcę więcej… Kontury łazienki zacierają się, topnieję pod jego dłońmi. Ciało ma silne, gładkie… no i ta znajoma kępka włosów. Moje ciało odpowiada żarliwie na każdą pieszczotę. Kiedy jego palce

są tuż obok pożądanego celu, zatrzymują się niepewnie.

– Doktor Blake, czy mogę o coś spytać? Chciałbym poznać twoje zdanie z profesjonalnego punktu widzenia.

– Jasne – próbuję powiedzieć na tyle spokojnie, na ile pozwala mi mój krótki oddech. Nie mogę uwierzyć, że wybrał akurat ten moment na „zawodową" dyskusję. Serce mi podskakuje w rytm pulsującego bólu między nogami.

– Świetnie, dzięki. – Wydaje się zadowolony z siebie. – Chodzi o to, że najbliższe czterdzieści osiem godzin spędzę w towarzystwie pięknej kobiety.

Wyrywa mi się jęk niedowierzania, a on kontynuuje.

– Zatrzymaliśmy się w penthousie najlepszego hotelu w Sydney. Ona jest niezwykle seksowna, a ja nie chcę zmarnować ani chwili z czasu, jaki możemy spędzić razem.

– Jestem pewna, że nie zmarnujesz ani sekundy, Jeremy! A na czym konkretnie polega twój problem? – Wywracam oczami i staram się, by mój głos brzmiał normalnie, co jest raczej niemożliwe przy jego starannie przemyślanym głaskaniu. Usiłuję wejść w jego grę, mając jednak nadzieję, że przyspieszy nieco tę konwersację.

– Otóż tej pięknej kobiecie trudno się zrelaksować. Może nawet nie uda jej się w pełni zanurzyć w doświadczeniu, które w ten weekend chcę jej podarować. A chodzi o coś, co zdarza się raz w życiu.

Próbuję wykonać jakiś manewr, by odsunąć się od niego i spojrzeć mu w oczy, ale on trzyma mnie uwięzioną między swoimi nogami. Jednym ramieniem oplata moje piersi, drugą rękę trzyma pod pośladkami, między udami, a jego palce przez cały czas bawią się tam, drażniąc i pieszcząc… Boże, zapomniałam już, jaki jest w tym dobry!

– Ona mówi, że to zrobi – kontynuuje, rytmicznie mnie pocierając – ale ja ją znam lepiej. Wiem, że to, co jej proponuję, jest wbrew jej naturze, prawdopodobnie też wbrew jej wartościom, i dlatego tak trudno jej się rozluźnić, choć bardzo pragnie tego, co chcę jej zaoferować.

Kontynuuje swój wyważony monolog, a jego palce na dole pracują z coraz większą intensywnością, nie ustępują ani na trochę. Jego zapach, jego dotyk, jego słowa… doprowadzają mnie do szaleństwa.

To chyba sen, to nie może dziać się naprawdę.

– A wyobraź sobie, że dziś po południu byłem na wykładzie pewnej zawodowej psycholog, doktor Jakiejśtam, w nadziei, że podsunie mi rozwiązanie mojego problemu. Nawiasem mówiąc, powinnaś ją poznać, myślę, że spodobałaby ci się – dodaje mimochodem.

Strasznie podoba mu się ta gra! A ja muszę brać w niej udział.

– I pomogła ci? – prawie kwiczę, nie wiem, czy z frustracji, czy przyjemności. W każdym razie, jestem cała w jego rękach, zależna od jego słów.

– Żebyś wiedziała. I mam zamiar posłuchać jej rady.

Dodatkowe palce dołączają do drażnienia łechtaczki, a druga dłoń szczypie i ciągnie sutki, jakby przywołując do porządku moje ciało zamiast mojego umy-

słu. Woda stygnie, a ja zamieniam się w wulkan, który za chwilę wybuchnie.

– Więc postanowiłem, że w ten weekend pozbawię ją jednego zmysłu. Badania empiryczne przeprowadzone przez panią doktor upewniają mnie, że dzięki temu osiągnę dwie rzeczy. Po pierwsze, w znacznym stopniu wyostrzę jej pozostałe zmysły, co wyjdzie jej tylko na dobre, biorąc pod uwagę to, o czym mówię, nie sądzisz? – Robi pauzę.

Nie odpowiadam. Nie mogę się już skupić na jego słowach.

– A po drugie, jej doświadczenie stanie się w ten sposób bardziej intensywne, wyjdzie poza z góry przyjęte granice percepcji. Dzięki tej niesamowicie przenikliwej kobiecie wszystkie moje problemy zostały rozwiązane.

Przełykam ślinę, krztuszę się, z trudem łapię powietrze. On szarpie i szczypie moje sutki, jakby sprawdzał ich elastyczność. Wyginam się w łuk.

Mówi dalej, prawie gubiąc się we własnych słowach.

– Zastanawiałem się nad pięcioma zmysłami i w końcu postawiłem na ten, który stanowi podstawę twoich badań, a którego pozbawienie da najlepsze efekty.

Sonduje palcami wnętrze mojej pochwy, delikatnie i uważnie je masując, specjalnie unikając tego punktu, który najbardziej czeka na dotyk. To palce chirurga.

Nie czuję się już jak jeleń złapany w światła reflektorów – jestem ustrzelona i przypięta do dachu samochodu myśliwego. „Niech go szlag trafi za to, co mi robi! Niech szlag trafi moje ciało za to, że tak na niego reaguje!" Nie kontroluję już oddechu, kiedy on trzyma mnie w niewoli odurzającym zaklęciem swojej wiedzy i doświadczenia.

– Wiesz, ona jest w dużej mierze wzrokowcem, więc uważam, że jeśli zostanie pozbawiona tego zmysłu…

Nie mogę już tego słuchać. Mój oddech jest płytki i szybki, desperacko staram się dostarczyć więcej tlenu moim płucom, mojemu mózgowi. Jego palce zatrzymują się. Zaraz dostanę hiperwentylacji.

– Rany, Alex, jesteś bardziej wrażliwa na dotyk niż to możliwe! Twoje ciało niezwykle silnie reaguje na wrażenia zmysłowe. To mnie rozprasza i nie mogę dojść do konkluzji.

„Ja go rozpraszam? Zwariował!"

Przerwa jest na tyle długa, że udaje mi się złapać oddech, ale nie wystarczająco długa, by zapobiec jego słowom ani powstrzymać jego zamiary.

– Musi więc ona obiecać mi dwie rzeczy. Musi zrezygnować ze swojego wzroku i nie może zadawać żadnych pytań przez kolejne czterdzieści osiem godzin. Ten weekend przejdzie jej najśmielsze oczekiwania, przełamie jej uprzedzenia. To będzie prawdziwe doświadczenie zmysłowe, jestem pewien, że będzie zachwycona. Pomysł z pozbawieniem wzroku jest genialny w swej prostocie, jestem rozczarowany, że sam tego nie wymyśliłem…

Głos oddala się, jego gorący oddech wpycha się do mojego ucha, gdy łaskocze językiem i podgryza jego płatek, palce nie ustają w swojej misji penetrowania, ale nie dostarczają ulgi, której pilnie potrzebuję. Moje ciało przygotowuje się do

eksplozji. Nagle rejestruję prosto w uchu jego wyraźny głos.

– Alexandro, obiecaj mi to, teraz – słowa są przemyślane, mocne. Moje ciało drży w oczekiwaniu. – To proste. Nie widzisz. Nie pytasz. Czterdzieści osiem godzin.

Zbyt wiele doznań i uczuć kotłuje się we mnie, żebym mogła w pełni zrozumieć okoliczności, w jakich się znalazłam. Mój umysł, moje ciało, moje serce skupione są tylko na jednej rzeczy – uwolnienie! Nie jestem pewna, czy podoba mi się, co mi robi, czy też go za to nienawidzę. Zawsze czuję się tak bezbronna, tak zależna od jego następnego ruchu, jakby moje ciało zabiło mój umysł.

– Obiecaj mi – głęboki, niski głos przebija się przez moje otumanienie, mój stupor.

O Boże, to pulsujące pożądanie doprowadza mnie do agonii! Łazienka zaczyna wirować mi przed oczami. Jest za gorąco – żar we mnie, para wokół mnie. Usiłuję wypchnąć biodra, żeby stworzyć tarcie tam, gdzie go tak nagląco potrzebuję, żeby uwolnić to intensywne napięcie, które on w tak przemyślany sposób zbudował. Uniemożliwia mi to fizycznie. Moje podskakujące ruchy utwierdzają go w decyzji, jego ciało wzmacnia uścisk.

– Obiecaj mi, teraz! – zdecydowany głos wypowiada rozkaz.

– Dobra, obie… obie.. – Nie mogę dokończyć zdania, słowa kotłują mi się w ustach. – Och Boże! – wzdycham. – Jest bezlitosny!

– GŁOŚNIEJ! – jego głos uderza moje ucho jak tam-tamy, których rytm coraz bardziej przyspiesza…

– Obiecuję – sapię. – Obiecuję – wzdycham. – Zrobię, cokolwiek zechcesz… w ten weekend. Cokolwiek, tylko…

Na dźwięk tych słów jego palce zatapiają się głęboko w mojej pochwie, doprowadzając mnie do orgazmu. Wyrywa mi się pierwotny krzyk…

– Dziękuję, kochanie, rozwiązałaś mój problem – słyszę uwodzicielski szept w uchu.

Znajduje mój wrażliwy punkt na łechtaczce, przez co wprawia moje ciało w nową serię konwulsji, wypływają ze mnie kolejne fale mlecznych soków. Jeremy przytrzymuje mnie podczas spazmów, które niemal odbierają mi zmysły. Nie zastanawiam się ani przez chwilę, jakie będą konsekwencje obietnicy, jaką złożyłam, a w zasadzie, jaką ze mnie wydusił. Pożądliwie przechodzę przez bramy rozkoszy, które tak uważnie zbudował, a których potem tak pilnował i które nadal kontroluje.

* * *

Nie jestem pewna, ile czasu spędziłam w krainie baśni, ale czuję, że powoli wracam do rzeczywistości. Musiałam być tam jednak bardzo długo, bo zauważam, że moja skóra marszczy się jak suszona śliwka.

– Dobrze się czujesz? Byłaś niesamowita – słyszę podziw w jego głosie.

Ach, tutaj jestem, odzyskuję wreszcie świadomość – w ramionach Jeremy'ego,

w wannie. Czuję łagodność, spełnienie i lubieżność, jeszcze dryfuję w oparach orgazmu.

– Mhmm, ja czuję się wspaniale, a ty?

– Wyjdźmy z wanny, zanim złapiesz katar.

Ostrożnie mnie podnosi z wanny i owija ręcznikiem, mięsistym, miękkim i ciepłym. Stoi za mną, obejmując mnie ramionami. Patrzymy na nasze odbicie w lustrze. Dzieląca nas różnica wzrostu jest tak uderzająca, że chciałabym mieć obcasy, żeby ją zniwelować. Świadomość jego nagiego ciała ukrytego za moim sprawia, że miękną mi kolana.

Jeremy powoli zsuwa ze mnie ręcznik i pozwala mu upaść na podłogę. Nasze nagie ciała przeglądają się w lustrze. Jego wzrok jest rozanielony. Nic nie mówimy, patrzymy tylko na siebie, pełni pożądania, pamiętając o wspólnej historii, która z biegiem lat stała się bardziej skomplikowana i zadziwiająca, niż mogłam to sobie wyobrazić.

– Twoje piękno zapiera dech – Jeremy w końcu przełamuje ciszę.

– Ty zawsze byłeś i nadal jesteś piękny – mówię, nie chcąc komentować tego, co powiedział.

– Alexa, otwórz oczy i przyjrzyj się sobie. – Widzi, że usiłuję patrzeć gdziekolwiek, tylko nie na siebie. Przesuwa nas bliżej w stronę wielkiego lustra, nie mam teraz wyjścia, muszę stanąć twarzą w twarz ze sobą. Czasem fajne jest to, że inni widzą nas inaczej niż my sami. Ciekawe, łapię się na tym, że szukam na swoim ciele widocznych oznak przebytych ciąż. „Dziwne, że nigdy przedtem o tym nie myślałam. Na szczęście światło jest dla mnie łaskawe". Gdy te myśli przebiegają mi przez głowę, Jeremy złącza moje dłonie i podnosi je wysoko nad głowę, unosząc mnie lekko, tak że staję na palcach. Wygina moje ręce do tyłu – łokcie są teraz moim najwyższym punktem. Nic nie zasłania mojej twarzy, a moje ciało opiera się o jego. Jeremy jest porywający, jego sylwetka wyprostowana, męska. Widok nas obojga nagich, stojących przed lustrem, w świetle świec staje się bardzo zmysłowy, budzi we mnie emocje, których istnienia nigdy bym nie podejrzewała.

Pomiędzy nami szybują hormony. Fascynuje mnie ta cielesna bliskość, intymność, napawam się naszym widokiem. „Ciekawe ćwiczenie, tak na siebie patrzeć", myślę, wcielając się w rolę pani doktor. Erotyzm parujących ciał emanuje energią seksualną, tym bardziej że ja ledwie stoję na nogach po oszałamiającym orgazmie.

– Chcę, żebyś zapisała ten moment w swojej pamięci. Poświęć chwilę, aby zrozumieć, ile jest w tobie piękna. Twoje zarumienione policzki. Twoje sterczące, pełne piersi. Twoje gładkie uda. Twoje oczy, płonące dzikim pożądaniem. Pamiętaj, kim jesteś, jesteś nieskończenie seksualną i zmysłową istotą. Nigdy nie pożądałem nikogo tak bardzo, jak ciebie.

Wierzę mu, bo czuję jego męskość wbijającą mi się w plecy.

Prawie nie rozpoznaję mojego odbicia w lustrze.

Kim jestem?

Czas stoi w miejscu.

Ta chwila jest odurzająca.

W końcu Jeremy mnie puszcza i z powrotem zawija w ręcznik.

– Muszę zorganizować parę rzeczy, a tobie dobrze zrobi odpoczynek. Nie spiesz się, zajrzyj do szafek w łazience, są nieźle zaopatrzone. Mam dla ciebie niespodziankę. Powiedz, jak będziesz gotowa. – Całuje wnętrze moich nadgarstków i zamyka za sobą drzwi łazienki. A ja czuję, że w moim brzuchu znów do lotu budzą się motyle, gorąco między nogami i obrzmiałe piersi już za nim tęsknią. Jak on mi to robi?

Opieram się obiema rękami o zimny marmur umywalki. Patrzę w lustro. Moje ciało jest euforyczne, pełne energii. Skupiam wzrok na swojej twarzy, na oczach… Nie pamiętam, kiedy czułam się tak żywa. Mój umysł desperacko usiłuje zachować dystans i równowagę. „Co ja robię?" Ale moje ciało wygrywa. Wzdycham i poddaję się. Zanurzam się w „tu i teraz".

Jeremy miał rację co do zawartości szafek w łazience. Jego dbałość o szczegóły znowu mnie zadziwia. Znajduję perfumy Jo Malone – piękny flakon mojego ulubionego zapachu. Są też małe buteleczki innych perfum. Moja skóra żarłocznie pochłania balsam do ciała, więc rozpieszczam ją podwójną dawką. Kosmetyczka Yves Saint Laurent z podkładami, korektorami, kredką do oczu, szminkami i konturówkami, tuszami do rzęs – wszystko w odcieniach pasujących do mojej tonacji, wszystko, czego mogę potrzebować w weekend, i jeszcze więcej. O rany! Podejmuję szybką decyzję: „Zaszaleję i wypróbuję każdy z tych kosmetyków". Cieszę się jak dziecko. Otwieram pudełka i wydaję z siebie entuzjastyczne okrzyki. Eksperymentuję i testuję – są tu produkty, które oglądałam jedynie w luksusowych magazynach dla kobiet, ale nigdy w swojej łazience.

Musiałam chyba zapomnieć się w tym kosmetycznym świecie, bo słyszę ciche pukanie do drzwi.

– Alex, żyjesz? – głos Jeremy'ego wkrada się do mojego hedonistycznego raju.

– Tak, przepraszam, to niewiarygodne. Kiedy znalazłeś na to czas? Skąd wiedziałeś? To znaczy, minęło tyle czasu… Niesamowite, czuję się jak dziecko, które otwiera wymarzone prezenty… – jąkam się.

– Pytania, pytania… – zaśmiewa się Jeremy, choć wyczuwam w jego głosie groźbę i zamieram.

Moje myśli natychmiast wracają do tego, co powiedział w kąpieli, do obietnicy, którą złożyłam w momencie skrajnego pożądania. Włosy stają mi dęba, przybieram pozycję kota węszącego niebezpieczeństwo: „O czym mówił w wannie? Chyba nie mówił tego na poważnie? Że mam być ślepa przez weekend i że nie mogę zadawać pytań? Za starzy jesteśmy na takie zabawy. Prawda?". To jednak nie rozwiewa moich obaw. Mój umysł przywołuje wspomnienia, kiedy to pierwszy i ostatni raz usiłowałam wymigać się z obietnicy, jaką złożyłam Jeremy'emu. Dziwne, że po latach nie pamiętam dokładnie, czego dotyczyła owa obietnica, ale konsekwencje jej niedotrzymania są wciąż bardzo żywe w mojej pamięci.

– Więc jesteś pewna, że chcesz zerwać naszą umowę? – Jeremy pyta z niedowierza-

niem, stojąc nade mną jak wieża. Jesteśmy na kampusie, przed głównym wejściem. Przytakuję. W następnej chwili przerzuca mnie nad swoją głową, łapie za kostki i spuszcza z tyłu, za plecami. Wiszę do góry nogami, patrząc na ludzi za mną.

– Puszczaj mnie, ty wariacie! – wrzeszczę, trzepoczę jak ryba bez wody, próbując się podciągnąć. – Natychmiast przestań, ty brutalu! Postaw mnie na ziemi! Nie możesz mi tego robić! – krzyczę.

– Mogę i będę to robił, chyba że dotrzymasz obietnicy.

Ludzie patrzą na mnie, śmiejąc się. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i po prostu się wygłupiamy. Moja koszulka pod działaniem siły przyciągania zjeżdża mi na ramiona. Szybko ją podciągam, żeby nie robić darmowego pokazu stanika. Jedną ręką usiłuję go walnąć, a drugą przytrzymuję bluzkę. Na szczęście mam na sobie dżinsy.

Jeremy zaczyna iść.

– Co ty wyrabiasz? Zwariowałeś?!

Trudno mi drzeć się tak głośno, jak bym chciała, bo obijam się z tyłu o jego nogi, cały czas wisząc głową do dołu. Jestem wściekła. A on gawędzi z mijanymi ludźmi, idąc wzdłuż korytarza, jakby nie było nic dziwnego w noszeniu mnie przewieszonej przez ramię. Jego przyjaciele zaśmiewają się, kiedy informuje ich, że podwozi mnie na mój następny wykład. Gdybym mogła, naprawdę zrobiłabym mu krzywdę. Krew spływa mi do głowy, wyglądam jak dojrzały pomidor.

Wchodzimy do sali wykładowej. Ostrożnie opuszcza mnie na krzesło w pierwszym rzędzie, po czym wita się z profesorem, który stoi już za katedrą. Następnie schyla się do mnie i przytrzymując za ręce, mówi z uśmiechem:

– Wpadnę po ciebie po wykładzie.

– Nie mówisz serio – prawie pluję w niego słowami.

– Oczywiście, że tak, panno Alexandro.

Rzucam mu moje najgroźniejsze śmiercionośne spojrzenie, gdy słyszę profesora.

– Dobrze, zaczynamy, dziś mamy dużo do omówienia.

Jeremy umieszcza na moim policzku pocałunek, uwalnia moje dłonie i macha na pożegnanie. Jestem tak zawstydzona, że wciskam się w krzesło i nie chcę patrzeć na nikogo. Poruszam stopami i zauważam moją torbę pod krzesłem, na które mnie dostarczył. Wszystko zgodnie z planem.

Nie mogę się w ogóle skoncentrować na wykładzie. Cały czas się zamartwiam i zastanawiam, po pierwsze, jak uniknąć Jeremy'ego, po drugie, jak się zemścić. Nie pozwolę mu na takie zachowanie. W pośpiechu bazgrzę liścik do koleżanki, prosząc o notatki z reszty wykładu. Mam zamiar uciec wcześniej – tak będzie bezpieczniej, na wypadek gdyby on faktycznie miał zamiar „wpaść po mnie". Piętnaście minut przed końcem wyślizguję się tylnymi drzwiami tak dyskretnie, jak tylko mogę. Rozglądam się po pustym korytarzu i w duchu gratuluję sobie sprytu. Tym razem wykiwałam Jeremy'ego! Idę zdecydowanym krokiem, wściekła, że aż paruję. Nabieram szybkości i wydłużam krok, gdy nagle ziemia usuwa mi się spod nóg tak szybko, że aż kręci mi się w głowie.

– Co, do cholery! – wykrzykuję.

– Chyba nie myślałaś, że dam się tak wykiwać, ślicznotko?

Jeremy podnosi mnie i umieszcza w dokładnie takiej samej pozycji jak przedtem. Skąd on się wziął, do diabła? Niesie mnie, trzymając za kostki. Tym razem wchodzi ze mną do barku. Ludzie klaszczą i śmieją się, gratulując mu bycia prawdziwym mężczyzną. We mnie się gotuje, żeby nie powiedzieć więcej. Umieszcza mnie na krześle i trzyma mocno za ramiona i nadgarstki. Dobrze wie, że jak tylko mnie puści, zwieję. Patrzę zjadliwie na jego kolesiów siedzących dookoła stołu. Wszyscy uśmiechają się pod nosem, choć udają, że patrzą gdzie indziej. Patrick i Neil podchodzą do stołu i stawiają przede mną tacę. Pewnie zamówił wcześniej dla mnie lunch, więc teraz może dalej mnie więzić. Uważają, że to strasznie zabawne, cały czas chichoczą. On wyczuwa, że czekam na okazję.

– Nawet nie próbuj, A.B., bo będzie jeszcze gorzej.

– A niby jak długo masz zamiar mnie tak przetrzymywać? – mówię lodowatym tonem.

– Tyle czasu, ile tobie zajmie dotrzymanie słowa, moja droga.

Cholera, naprawdę to zrobi.

„Noszenie" trwa prawie do końca dnia. Myśl o byciu zarzuconą na plecy jak worek ziemniaków i zaniesioną na ostatnie w tym dniu zajęcia – mój ulubiony przedmiot „Psychologia zmysłów i percepcji", to dla mnie za dużo, tym bardziej że są to ćwiczenia w małej, dwunastoosobowej grupie.

– Dobra, Jeremy, wystarczy. Już dosyć. Zrozumiałam. Wygrałeś.

Stawia mnie delikatnie na ziemi, właściwą stroną do góry.

– Bardzo się cieszę, że rozsądek zwyciężył, A.B. Jestem pewien, że nie chciałaś przeżyć tego, co zaplanowałem dla ciebie na dzisiejszy wieczór.

– Boże, jesteś nieugięty.

– Zgadza się, nie żebym sądził, że trzeba się ze mną liczyć. Raczej ująłbym to „wytrwały w razie potrzeby".

– Nieważne, muszę już lecieć na zajęcia – usiłuję go spławić.

– Pewna jesteś, że nie potrzebujesz podwózki? Moje nogi są szybsze niż twoje. – Jego uśmiech jest tak zuchwały, że nie mogę powstrzymać śmiechu, chociaż strasznie się staram wyglądać na niezadowoloną.

– Rzeczywiście, bardzo śmieszne. Cześć!

Wspomnienie jest tak wyraźne, tak silne, jakby to działo się wczoraj. Skąd to do mnie przyszło? Nie myślałam o tym przez lata, wieki całe. Potrząsam głową, starając się strząsnąć przeszłość z moich myśli, pozbawić ją wagi.

* * *

– Myślisz, że mogłabyś się pospieszyć?

– Jasne! – Czuję ulgę. Nic nie wspomina o mojej obietnicy, dzięki Bogu.

Szybko zgarniam wszystkie kosmetyki do jednej z kosmetyczek i dokładnie zakręcam słoiczki. Ze szczególną ostrożnością obchodzę się z perfumami Jo Malo-

ne, bo chciałabym je zabrać do domu.

– Jeszcze tylko wysuszę włosy i zaraz do ciebie przyjdę! – krzyczę.

Znajduję suszarkę, schylam głowę do dołu i szybko suszę włosy od spodu. Są bardziej pofalowane niż zwykle, ale postanawiam je tak zostawić, niech sobie swobodnie spadają na ramiona. Moja twarz i ciało błyszczą, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu, jaki wymyka mi się w stronę osoby, która się do mnie szczerzy w lustrze. Nie ma to jak pięciogwiazdkowy hotel, francuski szampan, niebiański orgazm w luksusowej kąpieli i wszelkie kosmetyki, jakie kiedykolwiek wynaleziono, aby sprawić, że kobieta poczuje się dopieszczona, przynajmniej na chwilę. Chwytam gigantyczny, mięsisty szlafrok (nigdy nie robią ich z myślą o przeciętnych rozmiarów kobiecie), okręcam się nim i wychodzę z parującej łazienki do chłodnej elegancji apartamentu hotelowego, prosto w ramiona Jeremy'ego.

– Wyglądasz na podekscytowaną – mówi, ściskając mnie mocno.

– Czuję się strasznie grzeszna, w dekadencki sposób. – Odwzajemniam jego uścisk. Pożądanie w jego oczach odbiera mi dech.

– Podejdź tu na chwilę, jeszcze trochę dekadencji nie zaszkodzi. Chcę ci coś pokazać.

Obejmuje mnie za ramiona i prowadzi szybko przez główną sypialnię do garderoby. Jesteśmy jak szczeniaki, które znalazły koszyk nowych zabawek. Krztuszę się, kiedy nagle się zatrzymujemy. Uśmiech wybucha na jego twarzy.

– Zawsze chciałem to zrobić, Alex, ale na uniwerku nie byłem wystarczająco odważny.

Zbliżam się do przepięknej sukni, prostej, eleganckiej, wyrafinowanej i w najpiękniejszym kolorze głębokiej czerwieni, czerwieni prawie granatowej. Jest skrojona skośnie, odsłania jedno ramię.

– Jeremy, jest po prostu cudowna! Jestem… brak mi słów. Dlaczego robisz to wszystko? Czuję, że nie mam dość informacji. Czegoś tu nie rozumiem.

– Niczego nie musisz rozumieć. Chcę to zrobić, chciałem to zrobić już dawno, a teraz mogę. Wszystko, czego potrzebujesz, żeby się ubrać, powinno być tutaj. Nie mogę się doczekać, kiedy cię w tym zobaczę. Tak się cieszę, że ci się podoba. Postaraj się być trochę szybsza niż w łazience, inaczej będę musiał ci pomóc – mówi z uśmiechem.

Stoję bez ruchu, patrząc na niego, potem na sukienkę. Daje mi klapsa w tyłek, dla podkreślenia swoich słów.

– Dobra, dobra – mówię i biorę się do roboty.

Podchodzę do sukienki, głaszczę palcami satynę – jest taka gładka i miękka. Szybko zdejmuję szlafrok i wkładam sukienkę przez głowę. Gładko wślizguje się na moje ciało, a ja cieszę się, że ma wszyty stanik, który akurat pasuje na moje piersi. Oplata talię, a jej lewa strona spada kaskadą na nogi, zatrzymując się na kostce. W komplecie jest para niesamowitych szpilek, które prawie boję się włożyć. Nie nosiłam takich butów od czasu, kiedy miałam dwadzieścia lat, i zastanawiam się, czy uda mi się w nich elegancko utrzymać równowagę.

Nigdy nie włożyłam na siebie takiego odważnego koloru, przyglądam się sobie zszokowana. Ta suknia jest bardzo prowokacyjna. Osoba w lustrze jest seksowna, pewna siebie, uwodzicielska. Zauważam na półce rzeźbioną, stylową spinkę, spinam więc nią włosy w luźny kucyk po tej samej stronie, co moje nagie ramię. Teraz odbicie w lustrze jest nieoczekiwanie wyrafinowane. Bez dwóch słów, naprawdę przeżywam swoją wersję *Pretty Woman*, a do tej pory, przynajmniej dla mnie, jest dużo lepsza niż oryginał.

Nie pamiętam już, kiedy ostatnio byłam taka wystrojona. Mogłabym spokojnie pojawić się na czerwonym dywanie na rozdaniu Oscarów, może dodając tylko trochę makijażu i fryzurę od profesjonalnego stylisty. Pozwalam sobie raz jeszcze spojrzeć na swoje odbicie – wyglądam tak urzekająco, że prawie się nie rozpoznaję. Prostuję się i wychodzę z garderoby.

Jeremy odwraca się w moją stronę. Na mój widok otwiera usta. Desperacko staram się być wyrafinowaną, pewną siebie kobietą z lustra zamiast zwykłą niezdarną studentką uniwersytetu, którą kiedyś znał. Pożera mnie oczami, gwałtownie wciąga powietrze.

– O, rany…! – mówi z zachwytem. – Och, Alexandro, teraz mi brak słów, wyglądasz… wyglądasz po prostu bosko!

– Ta suknia jest piękna, Jeremy.

– Nie, kochanie, to ty jesteś piękna. Ta sukienka podkreśla tylko twoją urodę.

Śmieję się trochę nerwowo. Jego oczy zatrzymują się na chwilę na moich piersiach.

– Nie tylko podkreśla, Jeremy, ona też ukrywa moje defekty. *À propos*, zapomniałeś o jednej rzeczy.

– Naprawdę? – pyta zdziwiony. – A o czym?

– O majtkach.

Nic nie mówi.

– Bielizna? – kontynuuję.

Brak odpowiedzi.

– Figi, jeśli wolisz.

Szukałam ich wszędzie w garderobie, ale wszystkie tajemniczo zniknęły.

– No, dobra – w końcu zrozumiał. – O niczym nie zapomniałem. Masz na sobie wszystko, czego potrzebujesz.

Odwraca się w moją stronę, jego wzrok penetruje moje oczy.

– Wiesz, że lubię mieć łatwy dostęp, Alexa, cały czas.

Już sama myśl o tym mnie podnieca.

Mruga do mnie, a ja znowu się czerwienię, tak bardzo, że moja twarz zlewa się z sukienką.

W tym momencie zauważam kilkadziesiąt róż w wazonie na stole. Nigdy nie widziałam tylu róż w jednym miejscu. Są w pąkach, w kolorze głębokiej krwistej czerwieni, dokładnie jak moja sukienka. Wspaniałe, każda z nich jest po prostu perfekcyjna. Podchodzę bliżej, żeby dokładnie im się przyjrzeć i wciągnąć w nozdrza ich zapach. Jeremy ustawia się za mną, czuję na karku jego oddech. Dzięki

obcasom jestem trochę wyższa, więc nie musi bardzo się schylać.

– Każda z tych róż to jedno doświadczenie, które chcę dać ci w ten weekend. Wyobraź sobie, jak będą wyglądać, kiedy w pełni rozkwitną, gdy otworzą się wszystkie płatki. Teraz są piękne, tak ja ty, Alexandro, ale wyobraź sobie, jak będą wyglądały, kiedy każda z nich eksploduje całym swoim potencjałem – gdy to mówi, jego usta leciutko pieszczą mój kark.

O Boże! Nogi mi miękną w kolanach.

– Jesteś na dobrej drodze, Jeremy. Naprawdę nigdy nie przeżyłam nic podobnego. Nigdy.

– To jeszcze mało widziałaś, dzieciaku – rozładowuje atmosferę swoim nowo nabytym amerykańskim akcentem. – Musimy wznieść toast – stwierdza oficjalnie i odwraca się, miesza coś w ozdobnych szklankach, dodając mnóstwo lodu.

– O nie, wódka?

– Nie całkiem, ale dobrze pamiętasz. Tym razem coś innego, zobaczysz.

Ton jego głosu i spojrzenie przenoszą mnie natychmiast do jednego z najbardziej zabawnych, zaskakujących i prowokacyjnych aktów seksualnych, w jakich kiedykolwiek dotąd uczestniczyłam…

Jeremy i ja zakończyliśmy sesję egzaminacyjną. Czujemy się, jakbyśmy przez ostatnie miesiące żyli tylko w książkach. Nie możemy się doczekać wieczoru, wreszcie wolnego od nauki. Kiedy mamy już wyjść do pobliskiego pubu na piwo z przyjaciółmi, zaczyna się burza z piorunami. Wyglądamy przez okno i decydujemy się zostać w domu, wypić po parę drinków i obejrzeć jakiś film. Nawet to nam pasuje, bo zostaliśmy wykończeni egzaminacyjnym stresem i brakiem snu, nie jesteśmy jeszcze w nastroju na całonocne imprezowanie. Mościmy się więc wygodnie na sofie, z cydrem i popcornem w ręku…

Nagle wpada ociekający wodą Patrick, kumpel Jeremy'ego z medycyny.

– Hej, Jeremy, jak tam burza? – przekrzykuje piorun, który uderza z taką siłą, że prawie trzęsą się ściany. – O, cześć, Lexi, nie zauważyłem cię. Jak leci?

Zawsze mi się podobał. Ma chłopięcy wdzięk, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i sportową sylwetkę rugbisty. No i nazywa mnie Lexi.

– Cześć, Pat, nieźle, dzięki.

– Wskakuj. Nieźle cię zmoczyło!

– Dzięki. Szedłem do pubu i złapała mnie burza. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Coś ty! Mamy zamiar oglądać film. Nikt nie zmusi nas do ruszenia tyłka w tę pogodę, więc się lenimy.

Wrzucamy jego ubrania do suszarki, a on siada z nami na kanapie, ściśle owinięty w biodrach białym ręcznikiem. Nieźle wygląda: opalony, umięśniony od nieskończonych przysiadów, pompek i wszystkiego tego, co rugbiści robią na treningach.

„Jasne, możesz nazywać mnie Lexi", myślę sobie…

Otwiera swoje piwo i włączamy film.

Ja siedzę na jednym końcu kanapy, z nogami na brzuchu Jeremy'ego, a Patrick na drugim. Po drugiej kolejce drinków Pat robi skręta. Idzie zapalić na zewnątrz, ale Je-

remy woła go do środka.

– Pal tutaj, na dworze dalej leje. Nie będziemy zatrzymywać filmu.

Pat bierze długiego macha i podaje skręta Jeremy'emu, który też zaciąga się głęboko, zatrzymuje dym w środku, zaciąga się jeszcze raz i daje go mnie. Kiedy się waham, zachęca mnie.

– Pal, zdałaś egzaminy, rozluźnij się. Nigdzie dziś nie wychodzimy, a w przyszłym tygodniu mamy wolne.

Wszystko to prawda, biorę więc jointa od niego i koncentruję się, by prawidłowo się zaciągnąć. Zawsze strasznie mi głupio, gdy się krztuszę, a każdy daje mi rady, jakby był ekspertem od palenia grassu. Opróżniam płuca i powoli głęboko wciągam dym, powstrzymując odruch kaszlu. Od razu uderza mi do głowy, kiedy mówię do siebie: „Trzymaj, trzymaj, a teraz powoli wypuść powietrze". Jeremy bierze ode mnie skręta, zanim wypadnie mi na podłogę. Moje ciało natychmiast mięknie i opada na oparcie kanapy. Czuję się przyjemnie otępiała.

Biorę jeszcze jednego macha i tyle mi wystarczy, jest mi dobrze w mojej małej przestrzeni. Nie mam pojęcia, ile jeszcze palą chłopaki ani co w ogóle robią. Świadomość wraca mi pod koniec filmu. Widzę, że śmieją się z czegoś. Nie wiem z czego, ale za chwilę też histerycznie rechoczę.

Po filmie lecą w telewizji teledyski. Pat zaczyna tańczyć w ręczniku na biodrach, dołącza do niego Jeremy. Wyglądają śmiesznie w niebieskiej poświacie od telewizora, przy dźwiękach deszczu walącego o dach. Przynajmniej nikt nie może narzekać, że jest za głośno.

Jeremy usiłuje ściągnąć mnie z kanapy, ale zabarykadowałam się poduszkami.

– Nie, nie chcę, wy potańczcie, a ja popatrzę.

Na te słowa wykonują jeszcze bardziej skomplikowane i zabawne manewry, po czym znikają w kuchni. Wracają z tacą pełną kieliszków z… wódką. Potrząsam głową.

– O nie, nie po joincie!

– Właśnie że po joincie trzeba, Lexi, to najlepszy sposób. W końcu to impreza postegzaminacyjna, w dodatku leje – mówi Pat, zataczając się ze śmiechu. Jeremy mu wtóruje i histerycznie łapie powietrze. Chcą przybić piątkę, ale nie trafiają. Robi się coraz zabawniej, a mnie od śmiechu boli już brzuch.

– Dobra, Alex, dwa shoty i zostawimy cię w spokoju za twoją barykadą – obiecuje Jeremy.

– Jasne! Możesz sobie tam siedzieć jak księżniczka na wieży – dodaje Patrick.

Geniusz, świetne rozwiązanie. Wszystko, czego teraz pragnę, to miękka kanapa i mnóstwo poduszek.

– Jeden? – Lepiej było nie pytać.

– Dwa. Jeden za Patricka i jeden za mnie, i jesteś bezpieczna na kanapie, przynajmniej przez jakiś czas.

– Dobra! – wykrzykuję, bo ich propozycja wydaje mi się logiczna.

– Zdrowie!

– Za nowe doświadczenia – dodaje Jeremy, gdy stukamy się kieliszkami, patrząc so-

bie w oczy, tak jak to mamy w zwyczaju.

Jeden kieliszek, przerwa, drugi kieliszek.

– Rany, wódka jest strasznie mocna!

Patrick podaje mi lemoniadę, żebym spłukała pieczenie w gardle.

– Dzięki, Pat.

– Jestem do pani usług, madame – mówi z szelmowskim uśmiechem, usiłując wykonać dworski ukłon.

– To mi się podoba. – Puszczam do niego oko.

Jestem wdzięczna, że zostawiają mnie w spokoju i mogę nurzać się w moim ziołowo-wódczanym otępieniu, kiedy oni tańczą i paradują przede mną.

Po chwili spoglądam na nich i zauważam, że Jeremy ma już na sobie, tak jak Patrick, tylko ręcznik przepasany w biodrach.

– Wydaje wam się, że to męski harem? Spójrzcie na siebie, jesteście śmieszni.

Wyglądają absurdalnie. Obserwuję, jak poruszają się ich mięśnie, jakie mają prężne ciała… i rumienię się na myśl o moim osobistym haremie.

Nagle pojawiają się na kanapie, po obu moich stronach, i zabierają wszystkie poduszki.

– Co robicie?! – krzyczę. – Oddawajcie, są moje, to nie fair!

Szamoczemy się, próbuję odzyskać poduszki, a oni się zaśmiewają. Myślą chyba, że jestem bardzo śmieszna.

– Daj spokój, A.B., od wieków tu siedzisz. Poduszki nie mogą być ważniejsze od nas, co nie? Oddaj je…

W tym momencie Jeremy całuje mnie, a jego język penetruje moje usta. Trochę jestem zdziwiona, że robi to w obecności Patricka. Spoglądam w jego stronę i widzę to samo pożądanie, jakie bije zwykle ze spojrzenia Jeremy'ego. Dostrzegam porozumiewawczy uśmiech między nimi. Za późno. W tej samej chwili Patrick chwyta za moje nogi, Jeremy za górną część ciała i niosą mnie w stronę łóżka Jeremy'ego.

– Chłopaki! – Śmieję się i wiję. – Co robicie?

– Ty też musisz być w ręczniku, tak będzie sprawiedliwie. Tylko się bawimy.

Rzucają mnie na łóżko. Jeremy odpina mi guzik i suwak w dżinsach.

– Podnieś ją trochę, Pat.

Pat podnosi mój tyłek, żeby Jeremy mógł ściągnąć ze mnie spodnie.

– Dobra, teraz ją posadź. – Jeremy zdejmuje mi bluzkę przez głowę.

Patrzę mu pytająco w oczy, niepewna, co mam robić ani jak powinnam się czuć. Ani w ogóle co się dzieje. On na chwilę przerywa i pyta mnie cicho:

– Chcesz, żebyśmy przestali?

– Nie. – Powoli kręcę głową.

Nie chcę, żeby przestali. Kto przy zdrowych zmysłach odmówiłby bycia zaspokojoną przez dwóch męskich przystojniaków w ciemną, burzową noc? Na pewno nie ja! Gorąco z mojego brzucha rozlewa się na moje bardziej zmysłowe części.

Jego twarz rozjaśnia potężny uśmiech.

– Dobrze, P.P. Wiem, że chcesz się z nami bawić tak samo jak my. Obiecujemy dać ci całą naszą uwagę. Po prostu zrelaksuj się. Miłej podróży!

– P.P.? – to coś nowego.

– Piękna Pani!

Hmm, mam nowe przezwisko.

Odwraca się do Patricka.

– Zdejmij jej stanik i majtki, a ja ją przytrzymam.

Nie wierzę w to, co się dzieje, ale jestem kompletnie zauroczona seksowną nagą męskością, która mnie otacza. Myśl, co może nastąpić za chwilę, nie daje mi spokoju. Czy to się dzieje naprawdę? Wygląda na to, że tak, to moja szczęśliwa noc! Pozwalam im położyć mnie na łóżku, całkiem rozebraną, z napięciem oczekując na to, co zrobią za chwilę. Pozwalam im bawić się mną, pieścić moje piersi, gryźć moje uszy, całować mój brzuch. Dzielić się mną, ssać mnie, badać mnie. Zamykam oczy, otwieram je i widzę, jak Jeremy ssie moje sutki. Jęcząc, znowu zamykam oczy, potem otwieram i widzę Patricka, jak wzdłuż wnętrza mojego uda leniwie rysuje linię językiem. Razem odkrywają moje ciało, potem każdy po kolei i znów razem. Znajdują własne sposoby, by zabrać mnie na wyżyny niepohamowanej przyjemności.

I tak przez wiele godzin.

To jest niesamowite!

Moja głowa spoczywa na kolanach Patricka, który cały czas jest zawinięty w ręcznik, gdy zaczynają dyskusję o anatomii, a ja nawet nie udaję, że za nimi nadążam. Głaszcze mnie po włosach i wachluje nimi swoje nogi. Jeremy leży obok nas. Patrick zbliża skręta do moich ust, lekko się zaciągam, patrząc na niego. Odpoczywam, ciesząc się na przerwę od uwagi, jaką ich dłonie i usta poświęcały mojemu ciału. Dryfuję – w ciele i w umyśle.

Pat dotyka mojego czoła.

– Lexi, jesteś rozpalona. Dobrze się czujesz?

– Świetnie, tak mi się wydaje, choć faktycznie trochę tu gorąco i duszno.

– Nic dziwnego – śmieją się.

– Wezmę termometr – proponuje Jeremy.

– Nie trzeba, J. – mówię, śmiejąc się z nimi.

Palce Patricka dalej pieszczą moje włosy, to takie błogie uczucie. Biorę głęboki oddech i pozwalam sobie odpłynąć. Wracam na ziemię, gdy Jeremy zarzuca sobie na ramiona moje nogi, rozciąga mi pośladki i wsadza mi w tyłek termometr, prawdopodobnie posmarowany kremem, bo bez problemu się wślizguje. Próbuję podnieść się, ale Patrick trzyma mnie w miejscu, przyszpilając moje ramiona do łóżka.

– Jeremy! – wykrzykuję. – Co ty robisz?

– Mierzę ci temperaturę, A.B. Nie chcemy, żeby coś ci się stało, kiedy możemy temu zapobiec. Obydwaj jesteśmy już prawie lekarzami, wiesz?

– Czuję się całkiem dobrze. Zabieraj ten pieprzony termometr z mojej dupy!

– Wytrzymaj jeszcze minutkę. Niedobrze by było, gdyby rtęć rozlała się w twoją słodką dziurkę.

Nie ruszam się więc ani o milimetr, dopóki nie zabierze intruza.

– Faktycznie, drogi kolego, ma pan rację. Trzydzieści osiem i pięć. Dobra diagnoza. Na szczęście mam odpowiednie lekarstwo.

– Nie mam gorączki, idioto! – Znów zaczynam się wić.

– Proszę uspokoić pacjentkę, doktorze McCluskey.

Patrick zręcznie zaciska mi usta swoimi grubymi palcami. Jeremy podnosi moje ramiona do góry, a Patrick posłusznie przyszpila je do łóżka solidnymi nogami rugbisty. Pojękuję, ale nie mam nadziei, że wydam z siebie jakieś prawdziwe dźwięki.

– Co teraz? – myślę. Muszą być wykończeni tak jak ja.

Ale nie są.

Jeremy przynosi wiadro z lodem i stawia je na łóżku. Następnie bardzo powoli dotyka lodem skóry na wewnętrznej części moich ramion, dookoła pachy, przez klatkę piersiową i powtarza tę samą sekwencję po drugiej stronie. Moje ciało zaczyna reagować na doznania zmrożonego lodu ślizgającego się po skórze. Gdy dochodzi do piersi, okrążając je wiele razy, potrzebuje nowych kostek lodu, bo te, których używał, zamieniają się w strumienie wody na mojej rozpalonej skórze. Kiedy Jeremy pastwi się nad moimi sutkami, Patrick leniwie roluje kostki lodu, dotykając moich ust, wpychając mi je do środka i bawiąc się moim językiem. Ramiona mdleją mi pod naciskiem jego nóg, nie mogę się już bronić. Zaschło mi w ustach i z niecierpliwością czekam na kolejne kostki lodu. Jestem tak bardzo na tym skupiona, że prawie nie zauważam, iż Jeremy skończył z moimi sutkami i kontynuuje podróż na południe, zostawiając małą kupkę lodu w moim pępku. Patrick nie pozwala, aby sutki czuły się zaniedbane ani przez chwilę, i zaczyna tam, gdzie skończył Jeremy. Cała jestem zmysłami. Jeremy dokładnie i całkowicie pokrywa lodem moją cipkę, wprawiając ciało w drgawki. W końcu zręcznie wślizguje kostkę lodu do mojej waginy. Plecy natychmiast wyginają mi się w łuk.

– Proszę… – mówię bez tchu, sama nie wiem do kogo.

Jeremy wślizguje we mnie głęboko kolejną kostkę. Uczucie zamarzniętej kostki wpychanej w tak gorący tunel wprawia moje ciało w pulsowanie, podczas gdy wagina usiłuje odrzucić zmarzniętego, brutalnego intruza. Zanim to się udaje, prowadza kolejną kostkę tą samą drogą. Jego wzrok jest całkowicie zajęty obserwacją wpływu, jaki jego działania mają na moje ciało.

Kiedy nie mogę już znieść tej walki między ogniem a lodem, jaka toczy się w moim ciele, Jeremy ściska mocno moje nogi, przyciskając je z zewnątrz swoimi, i pożera moje usta. Moja głowa leży na kolanach Patricka, czuję jego pulsującą erekcję. Zmienia pozycję i jeszcze raz mrozi moje zadziwiająco wrażliwe pachy, potem wyciąga moje ramiona spod siebie i przyciska je do moich boków, by utrzymywały kostki lodu na miejscu. Jeremy upewnia się, że moje usta i południowy tunel są pełne lodu, i swoim ciałem ogranicza moje ruchy. Czuję się jak wnętrze igloo. Wrażenie tak wielkiego gorąca, którym moje ciało emanuje na zewnątrz, i uczucie, jakie dają uwięzione w środku kostki lodu, jest nieporównywalne z niczym, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Cała moja istota faluje między doznaniami zimna i gorąca, wstrząsana niekontrolowanymi drgawkami, podczas gdy rozpalone ciało agresywnie pochłania lód oralnie i waginalnie. Zimni intruzi walczą z naturalnym środowiskiem, a mój mózg wyłącza się przez przeładowanie wrażeniami zmysłowymi.

Nie mogę krzyczeć. Nie krzyczę.

Chłopaki nie puszczają mnie, aż wszystko się roztopi. Gdy wreszcie to robią, Jeremy schyla się, aby zlizać rozcieńczone soki. Mimo dojmującego uczucia zimna jestem mokra z pożądania i wybucham, jak wulkan.

– Widzisz, Alex, szczery toast wzniesiony wódką przynosi same dobre rzeczy. Fajne doświadczenie, nie?

Jestem zbyt wyczerpana, by odpowiedzieć.

Nigdy się nie dowiedziałam, czy zaplanowali to, czy też była to spontaniczna zabawa…

Próbuję usunąć sprzed oczu sprośne wspomnienia i skupić się na tym, co właściwie robi Jeremy.

– Wygląda na coś bardzo skomplikowanego technicznie. Co tam przygotowujesz?

– Nie jest takie skomplikowane, na jakie wygląda, ale warte zachodu. W końcu rzadko jesteśmy razem. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, że wybrałem wersję hemingwayowską, bo dziś piątek. Wymaga trochę więcej zaangażowania niż wersja francuska, a wersja bohemy na pewno uruchomiłaby alarm przeciwpożarowy.

Jego wyjaśnienie nic nie rozjaśnia w mojej głowie.

Ceremonialnie podnosi w górę dwie oszronione szklanki z opalizującym mlekiem w środku i podaje mi jedną. Wącham zawartość i podejrzliwie unoszę brwi. Pachnie intensywnie słodko, z nutą anyżku lub lukrecji.

– To drink van Gogha, Oscara Wilde'a i Ernesta Hemingwaya.

Jeśli to miało mnie oświecić, to się nie udało. Zanim mam okazję zadać jeszcze jakieś pytanie, wznosi toast.

– Za ciebie, Alexandro, za odkrywanie oświeconej wersji ciebie. I oczywiście za rozkwitnięcie róż – dodaje z figlarnym mrugnięciem.

Mam na sobie najpiękniejszą sukienkę, jaką kiedykolwiek nosiłam, czuję się bardziej elegancko, niż się kiedykolwiek czułam, ale wydaje mi się, że znowu jesteśmy na uniwerku, gotowi do rozpoczęcia jakiejś łamiącej granice zabawy – znowu. Jestem tak podniecona i pełna obaw jak dziecko, które po raz pierwszy idzie do wesołego miasteczka. Daję sobie zgodę na zanurzenie się w tajemnicy nieznanego – tajemnicy, jaka czeka mnie w ten weekend. Wiem, że Jeremy tak naprawdę nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. I wiem, że odmówić mu w tym momencie, byłoby bardzo nierozsądnie.

– *Skol!*

– *Slainte!* – mówię, patrząc mu prosto w oczy, zgodnie z naszą tradycją wznoszenia toastów w językach krajów, które razem zwiedzaliśmy.

Lodowaty płyn gładko spływa mi do gardła, a jego moc uderza gwałtownie, rozgrzewając błyskawicznie moją krew.

– O to właśnie chodzi. – Uśmiecha się. – Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

– Co to było, do cholery?

– Absynt, kochanie, zielona wróżka.

Jeremy stawia swoją szklankę na stole i podchodzi do mnie powoli. Nie mogę namierzyć jego wzroku.

– Alexandro, jesteś gotowa się pożegnać?

Patrzę na niego pytająco.

– Dopiero co się przywitaliśmy. Myślałam, że chodziło ci o pełne czterdzieści osiem godzin. – Absynt uderza mi do głowy i nie rozumiem, czego ode mnie chce.

– To znaczy, że pora, abyś spełniła swoją obietnicę.

Chwyta moją dłoń i bardzo delikatnie głaszcze jej wnętrze, jego palce prawie nie dotykają skóry. Biorę głęboki oddech i staram się być tak spokojna, jak tylko mogę.

– Chodzi ci o to, że zostanę na weekend? Przecież już ci to obiecałam. Zostanę – moje słowa brzmią słabo, a wysiłek, aby nadać im ton przyjacielskiej pogawędki, idzie na marne. Jeremy z pewnością wyczuł, że na jego ostatnie słowa mój puls przyspieszył jak kierowca rajdowy, bo inteligentnie trzyma palce po wewnętrznej stronie moich nadgarstków. Co ja sobie myślałam? Że oszukam lekarza, że oszukam Jeremy'ego?!

– Nie baw się ze mną, Alex. Wiesz dobrze, co obiecałaś. – Nadal mierzy moje tętno, a ja patrzę w bok, omijając go wzrokiem.

– Ach, masz na myśli to w wannie? O tym mówisz?

Protekcjonalnie potrząsa głową, ale uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Tak, P.P., dokładnie o tym mówię. Chyba nie myślałaś, że zapomniałem, co?

Aluzja do przeszłości jest dość jasna. Odsuwam się od niego, chcę stworzyć dystans między nami – fizyczny i emocjonalny.

– Powiedz jeszcze raz, o co chodzi. Nie byłam całkiem skupiona na rozmowie w tamtym momencie. Mówiłeś coś o wykładzie… o zmysłach, tak? – rzucam nonszalancko, starając się rozładować atmosferę. Ale widząc, jak marszczy brwi, zdaję sobie szybko sprawę, że lepiej było nie pytać. Milczenie robi się nieznośne.

– Nie mówiłeś poważnie, prawda, Jeremy? To niemożliwe. Myślałam, że się ze mną drażnisz, rozumiesz, by wzmocnić moje wrażenia…

Przerywa mi nagle.

– Prosiłem cię, żebyś obiecała mi dwie rzeczy. Brak wzroku i brak pytań. – Robi pauzę, dla wywołania lepszego efektu. – Na czterdzieści osiem godzin. Raczej proste. Bystra kobieta, taka jak ty, nie powinna mieć problemów ze zrozumieniem tego.

Zaczynają mi się pocić ręce, a on kontynuuje poważnym tonem:

– Alexandro, wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że nigdy, przenigdy nie żartuję ani nie droczę się z nikim, jeśli chodzi o obietnice. – Patrzy na mnie intensywnie, ale pozwala mi zachować dystans.

O Boże, więc on naprawdę ma zamiar ciągnąć tę grę. No jasne, i to właśnie wtedy, jak zaczęłam się odprężać i dobrze bawić. To takie typowe dla niego, nadać zupełnie nowy wymiar tej sytuacji, postawić sprawę na ostrzu noża. Dobrze wiem, że ma rację. Bierze obietnice bardziej poważnie niż ktokolwiek inny.

Co ja sobie myślałam? Składać głupio, bezmyślnie obietnice, tylko dla krótkiej satysfakcji orgazmu. No tak, ale jaki to był orgazm…! Zresztą nie miałam żadnego od tak długiego czasu… A obietnica kolejnych… „Skup się!", łajam się w myśli.

– Okej, Jeremy – mówię poważnym tonem. Chcę utwierdzić się w swojej decyzji i twardo przedstawić swoje racje. – Zmusiłeś mnie do złożenia tej obietnicy i wiesz tak samo dobrze jak ja, że to się nie liczy. – Mam nadzieję, że potrafię się z nim zmierzyć i jakoś z tego wybrnąć.

– Ha, więc pamiętasz. Jest postęp. Czy naprawdę sądzisz, że to był przymus, kochanie? Wydawało mi się, że raczej miałaś z tego przyjemność – mówi z drwiącym uśmiechem.

– Nawet jeśli, to nie oznacza, że nie było w tym przymusu. Wiedziałeś, że to była chwila mojej słabości i wykorzystałeś to – staram się być przekonująca.

– Jesteś gotowa? – mówi twardo. Czas na dyskusję minął.

– Chcesz kontynuować tę głupią historię z obietnicą? To naprawdę niemądre. Szkoda tracić nasz wspólny czas na takie coś, Jeremy. Dużo przyjemniej byłoby spędzić go bez… no, bez… bez tego napięcia między nami, bez gier. Jesteśmy dorośli, nie musimy tego robić. To takie dziecinne – mówię, a moje przerażenie przeradza się w irytację.

Jego oczy zaciskają się w szparki, gdy zbliża się do mnie. Automatycznie robię krok do tyłu, nic nie mogę na to poradzić, błądzę, starając się zachować ostrożność, usiłując uniknąć ogarniającego mnie przeczucia niebezpieczeństwa, choć może być ono kuszące. Nadal się do mnie zbliża, a ja po kolejnym kroku w tył zdaję sobie sprawę, że doszłam do krańca stołu. Co mam teraz zrobić, uciekać? To śmieszne, uciekać od mojego najlepszego przyjaciela, mojego byłego kochanka. Nie chcę uciekać i na tym polega mój problem. Muszę go przekonać.

– Proszę, Jeremy, musisz to robić? – mówię szybko, błagając o czas i przestrzeń. Chwyta mnie ramionami i przyciska mocno do stołu. Jego ciało naciska na moje, moja osobista przestrzeń znika i nie mogę już nigdzie uciec, mogę tylko starać się utrzymać pozycję pionową albo położyć się na stole. Jego oczy mnie penetrują, szuka wzrokiem mojej duszy i wiem, że muszę unikać tego wzroku za wszelką cenę, bo jak nie, to przewierci mnie na wylot i dotrze do mojego wewnętrznego sacrum. Nie musi teraz badać mojego tętna, czuje je przez całe ciało. Jak rajdowiec z Formuły 1 mam tylko jedno tempo – szybkie.

– Alex. – Jest blisko, nieruchomy, dominujący. Czuję, że jego cierpliwość szybko się wyczerpuje. – Obiecałaś, wiesz, co to znaczy między nami. Wiesz, że nigdy nie obiecujemy tego, czego nie możemy dotrzymać, sobie samym i sobie nawzajem. Tak jest, odkąd się poznaliśmy. Nasz świat zbudowany jest na naszym słowie.

Intensywność i siła jego słów obezwładniają mnie. Nie spodziewałam się rozgrzanych emocji, jakie z nich przebijają. Czuję ciarki wzdłuż kręgosłupa. Znowu przed oczami mam to, co się stało, gdy złamałam kiedyś dane słowo, widzę te same co przedtem obrazy. Pamiętam, że wtedy jego słowa miały podobny ton,

brzmiały tak samo nieodwołalnie.

– Wiesz, że mówię poważnie, Alexandro, nie puszczę tego płazem.

„Ale czy mnie wypuścisz? Czy ja chcę wyjść?", myśli pojawiają się niczym błyski.

Wiem, że nie należy żartować, kiedy używa pełnej wersji mojego imienia.

Powietrze między nami robi się gęste od stłumionej energii, emocji i oczekiwania. Tak dużo chcę powiedzieć, ale słowa nie wydobywają się z moich ust. Gdzie się podziały? Gdzie mój protest? Gdzie moja ucieczka? Dlaczego jeszcze tu jestem, zgadzając się na to? Musi być jakieś wyjście. W głowie mam pustkę. Czy ja tego chciałam? Czy pragnę tego? Czy on chce się dostać do czegoś, czego odmawiałam sobie przez lata…? Och, nie, mój własny umysł otworzył mu te drzwi.

Szukam wyjaśnienia w jego oczach. Dlaczego to dla niego takie ważne? Dlaczego tak nalega? Wiem, że taki ma charakter, zawsze był zdeterminowany, wieczny zwycięzca. Ale dlaczego teraz, co takiego ma do wygrania? Co ja mam do stracenia? Po prostu nie rozumiem. Musiał wyczuć, że włączył się mój analityczny umysł, bo jego głos przerywa moje myśli.

– Dosyć! Czas minął – grzmi. – Zdecyduj się!

– Czy ja w ogóle mam wybór, Jeremy? – mój głos drży od emocji.

– To zawsze jest twój wybór, Alex, nie zapominaj o tym. Nie musiałaś mi obiecywać i nie zmuszam cię, żebyś została. Po prostu uświadamiam ci warunki, jeśli zostaniesz.

Jeremy, supermózg.

Bierze mnie za ręce i łagodnie prowadzi do drugiej sypialni. Czuję, jak moje serce przyspiesza z sekundy na sekundę. Nie wiem, czy to absynt, adrenalina czy emocje. Usiłuję wywinąć się z jego uścisku, bez sukcesu. „Boże, w co ja się wplątałam!?", myślę z coraz większym przerażeniem. Moje oczy przeczesują pokój, zauważam elegancką, jedwabną przepaskę na oczy, spływającą z malutkiego, drogo wyglądającego pudełeczka – ma taki sam kolor jak moja suknia i wykończenia z czarnej koronki. Obok leży welurowa chusteczka do twarzy, mały słoiczek z maścią i krople do oczu. Serce wali mi nierówno, a stopy przyrastają do podłogi.

Głos w mojej głowie krzyczy: „Uciekaj, teraz! Ruszaj tyłek i biegnij. Oddajesz mu całą kontrolę. To źle, nie chcesz tego. Jesteś matką i żoną. Ruszaj się, wiej. Nie włączaj się w to". Ale inny głos mówi tylko dwa słowa: „Do boju!". Trzęsę się. Jeremy obejmuje mnie władczo. Jest jak wielki niedźwiedź, który kocha swoją ofiarę. Opuszczam bezwładnie ramiona.

– Dlaczego to dla ciebie takie trudne, Alex? To ma być podniecające, oszałamiające, a nie sprawiać, że trzęsiesz się jak liść na drzewie, walczący z huraganem.

Jego głos jest niski, troskliwy, pieszczotliwy. Te słowa lepiej podsumowują moje uczucia, niż ja sama potrafię to zrobić.

– Dlaczego to takie ważne, żebym się zgodziła, Jeremy?

– Złożyłaś obietnicę.

– Czuję, że chodzi o coś innego, więc powiedz mi, co się dzieje. Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Pozwól mi na te kilka chwil z tobą, to nie będzie trwało wiecznie. Będę się tobą opiekował, obiecuję. Czy kiedyś cię zawiodłem?

Jeszcze raz głęboko wzdycham, wiem, że to, co mówi, jest prawdą. Przeżyliśmy razem dzikie przygody, ale on zawsze się mną opiekował. Jestem okropnie skołowana. Jeremy mówi, że mam wybór, ale ja tak wcale nie czuję – to znaczy, jeśli chcę zostać. Czy to prawdziwe wrażenie, czy tylko moja wyobraźnia? Naprawdę nie wiem. Tonę we własnych myślach i emocjach, kiedy zauważam misę pięknych, krągłych czerwonych jabłek na środku okrągłego stołu. Dziwne, że wcześniej tego nie zauważyłam. Ich symbolika jest oczywista. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, jak się czuła Ewa, kiedy kusił ją wąż, żeby zjadła jabłko. Może wiedziała, że to, co robi, jest złe, ale jednocześnie intuicyjnie wyczuwała, że ten los się spełni niezależnie od tego, co zrobi. Czy jej rola w historii biblijnej była z góry określona, poza jej kontrolą? Czy też może podjęła decyzję z własnej nieprzymuszonej woli, bo chciała zjeść to jabłko, by zobaczyć, co się stanie? Ta wewnętrzna debata nie pomaga mi jednak rozwiązać mojego dylematu.

– Nie wiem, co zrobić, Jeremy, po prostu nie wiem.

Czuję, że to niewłaściwe słowa wypowiedziane do mężczyzny stojącego przede mną. Jednak jego odpowiedź kompletnie mnie zaskakuje.

– Wiem, że proszę cię o dużo, ale pamiętaj, że zainspirował mnie twój dzisiejszy wykład. To będzie dla ciebie co najmniej pouczające doświadczenie, a wiem, że bardzo ci zależy na doszkalaniu się. Wiem, jakie to dla ciebie ważne. Pomyśl o tym, czego wymagasz od pacjentów i studentów – oczekujesz od nich ciągłego rozwoju osobistego. Czy to jest tak bardzo inne? Poza tym, że to ja proszę ciebie, byś przez to przeszła, nie odwrotnie? Daję ci możliwość zrozumienia osobiście, jaki wpływ ma brak stymulacji wizualnej, możliwość odkrycia deprywacji sensorycznej na własnym ciele. Przecież to twój temat. To może stanowić początek zupełnie nowej teorii, początek ważnych badań opartych na osobistych doświadczeniach, na które w inny sposób nigdy byś nie wpadła. – Robi przerwę, oceniając moją odpowiedź na jego linię argumentacji, a ta co najmniej daje do myślenia. Niechętnie przyznaję, że jego propozycja intryguje mnie, ale nie jestem pewna, czy mam wystarczająco dużo odwagi lub wystarczająco dużo siły, by prowadzić badania na własnej osobie.

– Nie chcę, żebyś teraz sobie poszła. Chcę być z tobą, dotykać cię, połączyć się z tobą. Wyglądasz bosko, wiem, że w to wierzysz, widzę to w twoich oczach. Pragnę cię, Alex, i przez następne czterdzieści osiem godzin chcę zabrać cię tam, gdzie nigdy nie pozwalasz sobie dotrzeć. Chcę usunąć twoje wszystkie ograniczenia, chcę zapukać do istoty twojego bytu, ponownie przedstawić cię tobie samej. Wiem w głębi serca, że to jest dobry sposób, aby to osiągnąć. Proszę, zaufaj mi. Pozwól mi zabrać cię w tę odkrywczą podróż. Oddaj mi się – głos Jeremy'ego jest hipnotyzujący, mój umysł i moje serce chłoną jego słowa jak gąbka wodę. Jego charyzma, jego obecność – jest uwodzicielski, a jednocześnie oszałamiający.

Gubię się w jego słowach, tak jak w wannie gubiłam się w jego dotyku. Prowadzi mnie do krawędzi łóżka, sadza na nim. Wszystko dzieje się jak w transie, powoli. Czuję przypływ energii, ale jestem spokojna.

– Wiesz, że zawsze cię kochałem, Alexa, nigdy bym cię nie skrzywdził – jego głos jest gładki, pieści moje ciało, uspokaja, a mój umysł poddaje się. Przytakuję lekko, jakbym mówiła: „Wiem, rozumiem", ale te słowa pozostają we mnie, niewypowiedziane.

– Od kiedy cię poznałem, nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty i nigdy już nie spotkam. – Głaszcze palcami moje czoło, opierając wnętrze dłoni o skronie. – Leż spokojnie, Piękna Pani, pozwól mi opiekować się tobą.

Strach, który wcześniej mnie ograniczał, w jakiś sposób opuścił moje ciało, ogarnia mnie pogodna świadomość. Moje ciało jest spokojne, ale umysł zależy od słów Jeremy'ego. Nie jestem nawet pewna, czy mogłabym się podnieść teraz z łóżka.

– Pozwolisz mi teraz?

Czuję, jak kiwam głową.

– Nie będziesz ze mną walczyć? – Moja głowa porusza się z boku na bok. Zdecydowanie, ale delikatnie naciska moje ramiona, powoli kładąc mnie na łóżku.

– Spójrz na mnie, Alexandro. – Napotykam jego wzrok. – Czy jesteś gotowa pożegnać się ze swoim wzrokiem na czterdzieści osiem godzin?

– Tak – odpowiadam miękko. Gdy moja odpowiedź dźwięczy w powietrzu, łza powoli stacza się z mojego oka na łóżko. Ze zrozumieniem scałowuje łzę z mojego policzka, wie, że oddaję mu władzę nade mną. Jego palce podnoszą moją brodę, głowa spoczywa w jego dłoni.

– Dziękuję. – Delikatnie odgarnia na bok włosy, które wysunęły się z kucyka, i precyzyjnie umieszcza po dwie krople w każdym oku. Mrugam, kontury pokoju rozmazują się…

– Zamknij dla mnie oczy.

Biorę głęboki wdech i powoli zamykam oczy. Czuję delikatne muśnięcie maści na powiekach i natychmiast stają się one bardzo ciężkie. Po kilku chwilach świat kompletnie wycofuje się z mojej wizji, otacza mnie ciemność.

„Co ja zrobiłam?"…

Część III

Życie to seria lekcji, które trzeba przeżyć,
aby je zrozumieć.

Ralph Waldo Emerson

– Jak się czujesz?

– Trochę zdezorientowana. – Siadam ostrożnie na łóżku. To zdecydowanie dziwne uczucie, jakbym była w czarnym śnie, nie mogę otworzyć oczu, powieki spoczywają na nich martwym ciężarem. Cały czas obracam głową, szukając światła, ale oczywiście go nie znajduję.

– No i co, to było takie trudne? – drażni się ze mną Jeremy.

– Nie było łatwe, zapewniam cię. I nie pamiętam, żebyś ty zgodził się zrobić to za mnie.

– Ten weekend jest dla ciebie, kochanie, nie dla mnie.

Nie chcę już się kłócić.

– Co to było? Co mi wkropliłeś do oczu?

– Nie bój się, nic, co nie spełnia najwyższych standardów farmaceutycznych. Nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo. Jestem lekarzem, pamiętaj, traktuję poważnie moją przysięgę.

Świetnie, postawa moralna i dostęp do wszelkich leków, jakie tylko chce.

– Bardzo mnie to pociesza, doktorze Quinn, biorąc pod uwagę moją obecną sytuację.

Śmieje się.

– Naprawdę dobrze się czujesz? Mogę ci jakoś pomóc?

– Na pewno będę potrzebować pomocy ze wszystkim po tym, jak mnie całkiem oślepiłeś! Jesteś pewien, że to jest odwracalne?

– Krople działają przez dwadzieścia cztery godziny, jutro ponownie ci je zaaplikuję. Powiedz mi, kiedy przestaną działać.

– Nie ma sprawy. Powiem ci, jak tylko zobaczę światło – mówię sarkastycznie. Dotykam dłonią oczu, chcę je poczuć z zewnątrz. Powieki są takie ciężkie, takie dziwne.

– Nie, nie dotykaj. – Zabiera moją rękę. – Nie wolno dotykać. Będziesz nosić opaskę, żebyś pamiętała, aby nie dotykać oczu.

– Nie ma mowy! To niepotrzebne. I tak nic nie widzę.

– To konieczne i założysz ją. – Zawiązuje mi ją z tyłu głowy. Przylega do oczu, w dotyku jest jedwabista.

– Pasuje jak ulał. Zrobiłeś ją na zamówienie? – żartuję.

Brak odpowiedzi.

– Jeremy?

Długa pauza.

– Tak, Alex, faktycznie zamówiłem na miarę.

* * *

– Chodź ze mną. – Jeremy trzyma mnie za obie ręce i pomaga mi ostrożnie wstać z łóżka. Zapomniałam, że mam na sobie wysokie obcasy, i trochę się potykam.

– O rany, to naprawdę strasznie dziwne uczucie.

Obejmuje mnie w pasie i dość niepewnie wyprowadza z sypialni. Czuję się jak inwalidka. Jestem oszołomiona tym, co się zdarzyło. Teraz jestem ślepa i całkiem od niego zależna przez cały weekend. Jestem zdenerwowana i spięta, ale jednocześnie podekscytowana, nie wiem, czego oczekiwać. Senna mgiełka, jaka mnie otaczała, zniknęła, a ja mogę mieć tylko nadzieję, że nie zastąpi jej najgorszy koszmar.

– Tutaj, siadaj na kanapie. – Sadza mnie wśród miękkich, aksamitnych poduszek. Szukam po obu stronach oparcia, ale nie znajduję. Ciekawe, jak niewidomi robią to codziennie, każdego dnia w ich życiu? Nie wiedzą nigdy, jak ani kiedy coś się wydarzy. Dobrze, że spędziłam już trochę czasu w tym apartamencie, przynajmniej wiem mniej więcej, gdzie co jest.

Podskakuję na dźwięk pukania do drzwi.

– Zostań tutaj, ja zaraz wrócę.

Zostawia mnie samą, zanim mam okazję otworzyć usta. Jeremy szybko wita się z tym, kto przyszedł, a ja siedzę na kanapie jak kompletna idiotka, z przepaską na oczach. Strasznie się wstydzę.

Słyszę dźwięk talerzy rozstawianych na stole, butelkę wkładaną do wiadra z lodem, może to szampan? Czuję zapach jedzenia. Jeremy prawie nie rozmawia z tym, kto przyszedł. Szybko załatwiają sprawę i intruz znika, tak jak się pojawił. Jeremy dziękuje i zamyka za nim drzwi.

Siada obok mnie na kanapie i umieszcza mi w dłoni kieliszek z szampanem.

– Dzięki, Alexa, to dla mnie bardzo dużo znaczy.

Tak dziwnie jest nie widzieć, że aż trudno mi znaleźć słowa, więc nic nie mówię. Słyszę, jak nasze kieliszki się stukają, i odczuwam nagłą potrzebę szybkiego przełknięcia bąbelków. Połykam tak prędko, jak tylko jest to fizycznie możliwe. Tracę kontrolę, rzeczywistość uderza mnie, jak cegła w głowę. Najchętniej wypiłabym jeszcze jeden kieliszek absyntu, żeby całkiem się znieczulić. Co ja narobiłam? Teraz może zdarzyć się wszystko… Praktycznie podałam mu siebie na talerzu. Pewnie jeden kieliszek szampana nie zrobi już różnicy. Przynajmniej jeśli stracę przytomność, nie będę świadoma, że zwariowałam. Racjonalny głos w mo-

jej głowie szybko podaje w wątpliwość tę logikę. Trzymam kieliszek w górze, ale musi być już pusty, bo nic z niego nie leci.

– O rany, Alex! Nigdy nie pijesz tak szybko.

– Normalnie nie – w końcu wraca do mnie mój głos. – Ale w ekstremalnych warunkach człowiek zachowuje się ekstremalnie. – Wyciągam rękę z kieliszkiem przed siebie.

– Czy mógłbyś mi go napełnić? Ten szampan jest pyszny.

– Jesteś pewna? – pyta sondująco.

– Tak, jestem całkiem pewna, że mam ochotę na jeszcze jeden kieliszek szampana. Chętnie sama sobie naleję, jeśli będziesz uprzejmy doprowadzić mnie do butelki, choć nie chciałabym nic rozlać na tym luksusowym, pięciogwiazdkowym dywanie – wypalam dosadnie.

– Jesteś na mnie zła?

Taki świetny naukowiec od emocji, myślę sarkastycznie. Może jednak jego inteligencja emocjonalna nie jest tak wysoka, jak sądziłam? A może jest? Nie jestem zła na niego, tylko wściekła na siebie samą, że pozwoliłam, aby ta absurdalna sytuacja miała miejsce. Realność bycia ślepą spadła na mnie tak nagle. Co innego, gdy kusi cię zmysłowość takiego pomysłu, a co innego, gdy wiesz, że będziesz tak żyć przez kolejne czterdzieści osiem godzin. Coraz mocniej dociera do mnie to, co zrobiłam, i boję się, że emocje mnie przytłoczą.

Nie widzę go, nie mogę czytać jego uczuć, mogę tylko trzymać w ręku pusty kieliszek, czekając, aż go napełni. Potrzebuję alkoholu, by wypełnić pustkę we mnie.

– Alexandro, naprawdę jesteś na mnie zła? Szczerze?

Znowu chwila pod tytułem „Alexandra"? Czekam z kieliszkiem wyciągniętym w kierunku jego głosu. Bierze go, napełnia i z powrotem wkłada mi w dłoń. Dzięki Bogu. Czuję ulgę, gdy podnoszę napełniony bąbelkami kieliszek do ust. Ignoruję jego pytanie, z nadzieją, że to da mi trochę kontroli.

– Świetny szampan, Jeremy. Co to? Nie jestem pewna, czy już go kiedyś piłam.

Czuję, że bawi go moje unikanie odpowiedzi. Niestety, zna mnie zbyt dobrze i wie, że im bardziej jestem uprzejma, tym silniejsze emocje ukrywam. Zna mnie tak dobrze jak ja sama, jeśli nie lepiej. I dlatego siedzę tu w sukni balowej, opasce na oczach i jestem uwięziona na 48 godzin. To jeszcze bardziej mnie wkurza.

– To krug. Piliśmy go po mojej obronie. Bardzo ci wtedy smakował, mówiłaś, że wprawia cię w iście szampański nastrój i…

– Tak, pamiętam – ucinam, nie chcę jego wersji wspomnień w tym momencie. Moje emocje są przegrzane, cały ten hipnotyzujący spokój gdzieś zniknął. – Tym więcej powodów, żeby go wypić od razu – mówię, biorąc kolejny łyk. Przynajmniej nie przełykam głośno. Słyszę, jak wzdycha.

– Może przynajmniej zjesz coś w ramach *hors d'oeuvre* do szampana?

Muszę się zgodzić, że coś do jedzenia dobrze by mi zrobiło. Mimo że mój umysł oszalał i nie mogę ogarnąć kłębiących się we mnie emocji, jestem pewna, że mój racjonalny mózg nie zachęcałby mnie do picia większych ilości alkoholu

bez jedzenia.

– Bardzo chętnie, dziękuję – odpowiadam bardzo uprzejmie, formalnie. Wyobrażam sobie, jak przewraca oczami.

– Otwórz usta, proszę. – Jest blisko mnie.

– Możesz dać mi do ręki – lepiej być niezależną.

– To śmieszne, Alex.

W obronie biorę kolejny łyk szampana. Może bycie ślepym nie pociąga za sobą całkowitej zależności. Mimowolnie się uśmiecham. Szybko zabiera mi kieliszek z ręki.

Uśmiech gaśnie mi na ustach.

– Otwórz usta, to oddam ci kieliszek.

Właśnie mam mu odpowiedzieć, kiedy coś małego i pysznego ląduje mi na języku. Zaskoczona i z buzią pełną jedzenia łaskoczącego moje kubki smakowe zamykam usta i połykam. W końcu szkoda zmarnować tak wykwintną kuchnię. Pojawia się kolejny kęs. Bliny, są pyszne. Czuję silny smak wędzonego pstrąga z delikatnym ciastem gryczanym i kawiorem z łososia. Lekki posmak kopru włoskiego. Więc to takie same bliny, jakie jedliśmy w Rosji sto lat temu, niesamowite! Cieszę się, że pijemy szampana, a nie, tak jak wtedy, wódkę. Mój żołądek jest bardzo wdzięczny za jedzenie.

– Jeszcze? – pyta. Potakuję i odwracam się w jego stronę, bo nie chcę mu dać satysfakcji, odzywając się do niego. Coś ciepłego i miękkiego, tym razem z aromatem czosnku i ziół.

– Mhhm. – Niestety nie udaje mi się powstrzymać jęku zadowolenia. – Pyszne. Przegrzebki?

– Faktycznie. – Osusza mi koniuszek ust serwetką. – Jeszcze jednego?

– Tak, poproszę – słyszę swoją odpowiedź. Gdy przełykam, oddaje mi kieliszek kruga. Czuję, że cieszy się, iż moja frustracja trochę rozpuściła się w jedzeniu i szampanie. Coś jest w powiedzeniu, że dobre jedzenie i wino podnosi nastrój.

– Powiesz, o czym myślisz?

W końcu dochodzę do wniosku, że moja złość to efekt mojego niepokoju związanego z utratą kontroli, szczególnie że tak bardzo przywykłam do kontrolowania wszystkiego. Pozwalam, aby emocje opuściły mnie, bo nie służą niczemu. Biorąc pod uwagę moją obecną sytuację, zepsułyby tylko nam obojgu kolejne dwa dni, więc mięknę i dzielę się z nim myślami. Chociaż jeszcze nie pogodziłam się z moją ślepotą i zależnością od niego, ale lepiej odprężyć się i prowadzić normalną rozmowę.

Po paru minutach pogawędki siada obok mnie.

– Powiedz mi szczerze, jak się czujesz? Dobrze się bawisz? – Podnosi mnie powoli z kanapy, stawiając na nogi.

– O rany. Wyjaśnijmy to. Ty możesz pytać, ile chcesz, a ja nie mogę zadać ani jednego pytania. Tak to ma wyglądać?

Gładzi moją szyję i dekolt ustami, powoli i delikatnie, jego oddech łaskocze mnie jak piórka.

– Tak, właśnie tak to działa, w każdym razie w ten weekend. Będziesz miała mnóstwo czasu na pytania później. Więc powiedz mi, podnieca cię to? – ponawia pytanie, a jego usta znajdują czubek moich piersi. Znów krew uderza mi do głowy, a mój oddech staje się nierówny, po raz enty dzisiaj. Dotyka mnie całą, a moja cipka obrzmiewa i wilgotnieje w oczekiwaniu. Nie mogę powstrzymać stłumionego westchnienia.

– Hmm, więc odpowiedź brzmi „tak" – szepcze mi do ucha, gryząc je ustami.

– Tak – powtarzam na bezdechu – trochę mnie to podnieca.

Nie chcę, żeby zabrał mi słowa, tak jak zabrał mi wzrok. Całuje i drażni moje usta.

– Mnie też, bardzo – mówi, prowadząc moją rękę do wybrzuszenia, które chce rozerwać jego spodnie. Muszę bardzo się koncentrować, żeby nie rzucić się na kolana i nie pożreć go od razu. Siła jego surowego, męskiego seksu obezwładnia mnie. Zastanawiam się, czy w ogóle znam siebie…

Nagle dzwonek telefonu wyrywa mnie ze świata fantazji. On cały czas trzyma moją dłoń, więc idę za nim, przesadnie ostrożnie balansując na obcasach.

– Świetnie, dziękuję. Już idziemy. – Odkłada słuchawkę. – Alex, nie panikuj, co się dzieje?

– Nic, dlaczego pytasz – mówię nerwowo, zacierając ręce. Czy to możliwe, że mimo opaski na oczach on nadal potrafi czytać emocje z mojej twarzy?

– Czy jesteś gotowa, by towarzyszyć mi na kolacji? – Na te słowa paraliżuje mnie panika. Nie może mówić tego serio.

– Nie wychodzimy na kolację, Jeremy. Nie mogę wyjść w tym stanie. Proszę, powiedz, że żartujesz.

– Jasne, że idziemy. Niby dlaczego miałbym zmarnować twój oszałamiający wygląd i trzymać cię zamkniętą w pokoju hotelowym? To bez sensu.

Mój oddech staje się płytki i urywany. „Uspokój się, oddychaj", słyszę, jak słowa same chcą wydobyć się z moich ust.

– Ile razy będziesz mnie jeszcze zadręczał, Jeremy? Już nie mogę, to dla mnie za dużo. Zanim zdążę przyzwyczaić się do jednego wyzwania, bang!, pojawia się kolejne, i kolejne. – Robię parę wdechów i wydechów, by powrócić do mojego werbalnego ataku.

Ale nie wiem, co myślę, co czuję ani co mam powiedzieć. Ta sytuacja jest dla mnie zbyt dziwna, nierealna, surrealna. Słyszę swój głos – urywany, szybki, szukający słów, by oddać emocje, które znowu grożą całkowitym przytłoczeniem.

– Nie mam bariery ochronnej. Ty ją zabrałeś, a może ja pozwoliłam, żebyś ją zabrał. Nie wiem. W każdym razie to nie jest dobre. Przez lata wyćwiczyłam się w dawaniu wyważonych, przemyślanych odpowiedzi, więc słuchaj teraz. Nie wiem, co myślę, nie wiem, co czuję, nie wiem, co robię. Dlaczego mi to robisz?

Jeremy nie odpowiada, ale wiem intuicyjnie, że jest blisko i że się we mnie wpatruje. Łapię krótki oddech i staram się nieco uspokoić. Jestem jak dziecko zagubione w dziczy, nie wiedząc, komu ufać ani dokąd uciekać.

Obejmuje mnie za plecy, cały czas trzymając mój nadgarstek i zdecydowanie

prowadzi w kierunku, jak przypuszczam, drzwi wejściowych. Słyszę, jak je otwiera.

– Nie, Jeremy, proszę zostańmy tutaj. *À propos*, która godzina? Czy nie za późno już na kolację? Zresztą nie jestem wcale głodna, zjedliśmy przecież *hors d'oeuvre*. Naprawdę, po co marnować jedzenie…

Gadam bez ładu i składu, wbijając szpilki głęboko w dywan, jakbym wbijała argumenty w jego bezlitosną decyzję.

– Nie możemy pokazywać się publicznie, nie rozumiesz tego? – walczę o słowa, gdy on zapędza mnie bliżej w stronę drzwi. – Jak możesz nawet myśleć, żeby zabrać mnie w miejsce publiczne w takim stanie? Mam przepaskę na oczach, do cholery, i nie mam majtek!

Moje szpilki poddają się, odrywając się od podłogi, a ja wpadam w jego ramiona, przypuszczalnie już za drzwiami. Usiłuję się wyprostować, on trzyma mnie mocno.

– A w ogóle to dokąd idziemy? – pytam, desperacko oczekując jakiegoś werbalnego kontaktu. Jego milczenie mnie wykańcza. Nagle popycha mnie mocno na ścianę, przysuwa twarz do mojej, jego ciało przyciska jedwab sukni.

– Wiem, że masz pytania, Alexa, zawsze je masz. Jak już ci mówiłem, w ten weekend nie chodzi o twoje pytania. Liczyłem, ile już ich zadałaś i szczerze ci radzę, żebyś przestała, bo za każde będzie kara. A teraz uspokój się! – dodaje surowo. – Zabieram cię na kolację. Wyglądasz pięknie i nie masz czego się wstydzić. I jeszcze jedno… ten weekend to mój czas i nie chcę, żebyś jeszcze raz pytała mnie o godzinę. Rozumiesz, co mówię?

Jest tak blisko, że kręci mi się w głowie od jego pytań i wymagań. Jestem oniemiała przez jego ostry ton, jego uderzającą do głowy obecność i zapach, który wciska się w moją przestrzeń.

– Czy jasno się wyrażam? – podkreśla każde słowo. Nie rozumiem zmiany jego nastroju, ciemnego tonu w jego głosie i zaskakująco dla siebie samej nie chcę ryzykować nonszalanckiej i nieprzemyślanej odpowiedzi. To zbyt dziwne, napięcie jest niemal dotykalne. Milczę więc wyzywająco, wydaje mi się to najbezpieczniejszą strategią, choć jego erekcja mocno wciska się w mój brzuch. Chwyta mnie za ramiona, obraca, przyciskając piersiami do ściany, i szybko daje mi klapsa w tyłek, tak mocno, że zostawia mnie z uczuciem pieczenia. To ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewałam. Jestem przerażona. Właśnie dał mi klapsa! A ja mam opaskę na oczach i jestem w korytarzu hotelowym. Szybko odwraca mnie z powrotem, chyba po to, aby obejrzeć sobie kompletny szok na mojej twarzy, efekty jego rękodzieła.

– Zadałem ci pytanie, Alexandro. Czy to jasne? – mówi tym swoim surowym, metalicznym głosem.

– Jasne – mówię, a mój piekący, pozbawiony majtek tyłek chłodzi się o ścianę. To coś nowego. Przez lata naszej znajomości robił ze mną różne dziwne rzeczy, ale nigdy nic takiego.

– Dobrze, chodźmy. – Bierze mnie za łokieć i prowadzi korytarzem. Stukam

szpilkami, próbując dotrzymać mu tempa. Nie jestem przyzwyczajona do otrzymywania klapsów. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś stłukł mi tyłek, nawet kiedy byłam mała. Robert na pewno nic takiego nigdy nie zrobił. Zawsze jest poważny w sypialni – jego pieszczoty są raczej zdawkowe, nigdy nie mają nic wspólnego z zabawą. Nagle zdaję sobie sprawę, że Jeremy jest odwrotnością Roberta – zabawny, nieprzewidywalny, a mi tej nieprzewidywalności strasznie brakuje w życiu. Nawet teraz, kiedy zostałam upokorzona na korytarzu hotelowym, mimo że nie mam nad niczym kontroli, jednocześnie czuję przypływ adrenaliny, jakiego nie doświadczyłam przez lata. Czuję, że naprawdę żyję.

Słyszę „ding" i drzwi windy otwierają się. Jeremy wprowadza mnie do niej. Biorę głęboki oddech i modlę się: „Proszę, nie spotkajmy nikogo znajomego. Proszę, proszę, proszę!". Drzwi zamykają się. Jeremy nie traci czasu i od razu głaszcze moje uda, sprawiając, że jestem coraz bardziej wilgotna i jeszcze bardziej napalona – podniecenie obudziło się we mnie, gdy jego zręczna dłoń uderzyła o mój pośladek. Niespodziewane odkrycie… Jak mogę być zszokowana, sfrustrowana, a jednocześnie tak podniecona i napalona? Jeremy zna wszystkie moje wrażliwe punkty tak dobrze, jak lekarz musi znać anatomię ludzkiego ciała, i nie przepuści żadnej okazji, żeby wykorzystać moje ciało jako swój osobisty radar, testując i uważnie przyglądając się rezultatom eksperymentów.

To strasznie dziwne nie móc przeczuć nadchodzącego podniecenia. Jasne, że stymulacja wizualna gra w tym dużą rolę. Ale jeszcze dziwniejsze jest nie wiedzieć, co nastąpi za chwilę. Chce mi się krzyczeć. Nagle bam!, jeden miękki, pieszczący dotyk i moje ciało jest już na piątym biegu, nagle pieczenie tyłka mu się strasznie podoba i woła o jeszcze! Jak to działa? Problem polega na tym, że nie jestem pewna, czy moje ciało z premedytacją mnie zdradza, czy też zna moje myśli dużo lepiej, niż mi się wydaje.

– Jeremy, przestań, proszę. Wystarczająco trudno skupić mi się na tym, co się dzieje, a twoje ręce rozpraszają mnie przy każdej okazji.

– Pomysł na ten weekend polega na tym, że nie skupiasz się na niczym.

– To jest po prostu niemożliwe – mówię rozdrażniona.

Drzwi windy otwierają się. Gdy wychodzimy, czuję na karku powiew powietrza, unosi mi włosy. Ktoś wita się z Jeremym. Czuję, że robię się czerwona, moja twarz ma pewnie już kolor sukienki.

– Doktor J., jak miło, że odwiedził nas pan dzisiaj, dawno pana nie widzieliśmy.

Nogi drżą pode mną, a Jeremy zdecydowanie przytrzymuje mnie w pozycji pionowej.

– Miło znów cię widzieć, Leo.

– Zaprowadzę państwa do stolika.

Zostaję doholowana do sofy, gdzie Jeremy umieszcza mnie w pozycji siedzącej. Szybko krzyżuję nogi, bo nie mam bielizny, i w duchu przeklinam Jeremy'ego za to, że czuję się tak skrępowana jak nigdy w życiu.

Kim jest Leo i dlaczego nie słyszę innych głosów wokół? Na czole pojawiają się

malutkie kropelki potu, mój niepokój wzrasta. Dlaczego jestem taka spięta? „Zrelaksuj się, baw się", mówię sobie. „Niemożliwe", odpowiadam.

– Czego się pan dziś napije?

– Poproszę dwa martini, mocno wytrawne, mieszane, niewstrząsane, ze skórką z cytryny.

Znowu mnie zaskakuje. Skąd wie, jaki jest mój ulubiony koktajl z martini? Niewiarygodne! Łapię się na tym, że ostatnio piłam taki może dziesięć lat temu. Staram się uspokoić, choć na tyle, by w jakiś sposób odgadnąć, gdzie jestem. Gratuluję sobie tych kilku momentów samokontroli. Czuję, że dywan jest gruby i miękki, a głosy innych osób bardzo ciche. W tle sączy się nieokreślona muzyka. Kiedy myślę, że nie jesteśmy sami, znowu się denerwuję. Głos Jeremy'ego przerywa mi te myśli, zanim ogarnie mnie panika.

– Mam nadzieję, że masz ochotę na martini? Tak przygotowane piłaś zawsze w Europie.

– Martini to ostatni z moich problemów – staram się mówić spokojnie. – Jak mogłeś przyprowadzić mnie tutaj, gdy obok są inni ludzie! A jak ktoś nas rozpozna? Nie wierzę, że możesz tak mnie narażać. Narażasz nas oboje na ryzyko, zarówno z profesjonalnego, jak i z osobistego punktu widzenia. Jak możesz! To nie do pomyślenia.

Nerwy w moim krwiobiegu zamieniają się w tsunami. Serce pompuje krew szybciej, niż daje radę, a pot wcale nie obniża mojej ciepłoty ciała. Tym razem przesadził, to naprawdę nie w porządku. Wykręcam dłonie, które spocone opadają na kolana. Przy płytkim i krótkim oddechu diagnoza jest łatwa – nadchodzi atak paniki. Jeremy obejmuje moje dłonie swoimi.

– Uspokój się, wszystko jest w porządku. Przesadzasz.

„Przesadzam?", mój głos wewnętrzny jest zszokowany.

– Nic nie jest w porządku! – wykrzykuję, tracąc kontrolę. Poskramiam jednak wodze, na tyle, na ile umiem, bo nie mam pojęcia, kto jeszcze jest w tej sali, kim są ci ludzie. Jakie to ma znaczenie? „Hmm, to jednak jest ważne, cholera", odpowiadam sama sobie. A Jeremy z pewnością wie, że w miejscu publicznym będę starała się pohamować emocje.

– Jak mogłeś postawić mnie w takiej sytuacji, Jeremy? Jak śmiesz? Kim są ci ludzie?

Czuję, że mam nerwy na wierzchu, jestem sama i zupełnie straciłam kontrolę. Ten emocjonalny koktajl wprawia moje ciało w drżenie. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie ten weekend i jestem rozczarowana, że nie mogę sobie poradzić z sytuacją w sposób bardziej profesjonalny. A co jest profesjonalnego w jedzeniu kolacji z głupią opaską na oczach? Cholera wie, co oni sobie myślą, widząc kobietę z zawiązanymi oczami, która kłóci się z jednym z najbardziej znanych w tym kraju, co tam, na świecie, naukowców w dziedzinie medycyny? A może tak się składa, że dziś jest „Piątek Przebierańców" w hotelu InterContinental?

Nagle ogarnia mnie całkowita jasność i pewność siebie. Czuję, że odzyskałam kontrolę. Nadal mam nogi i mogę chodzić, ręce, którymi przynajmniej mogę

zdjąć tę duszącą mnie przepaskę, może dzięki temu odzyskam jakieś zamazane, przyciemnione widzenie. Mam też głos, który może powiedzieć „nie!" – to jedno słowo, którego nigdy nie umiałam powiedzieć Jeremy'emu. Jeśli będę miała szczęście, mogę nawet zaangażować jakiegoś przypadkowego widza, żeby pomógł mi wydostać się z tej oburzającej sytuacji. Potok myśli przepływający przez moją głowę sprawia, że nagle czuję przypływ energii do działania.

– Nie mogę tego kontynuować, Jeremy. Wiem, że miałeś nadzieję, że dam radę, i starałam się, ale nie mogę. Przykro mi, że ci to obiecałam, to był wielki błąd. Ta sytuacja jest dla mnie nieznośna, nie daję sobie z nią rady. – Na te słowa wstaję i podnoszę ręce, żeby zdjąć opaskę i uwolnić się od zażenowania i poddania. Gdy dotykam palcami jedwabiu, Jeremy rzuca się na mnie, z powrotem sadzając na sofie. Chwyta moje nadgarstki i wykręca mi ręce do tyłu. Przyciska kolanami moje nogi, przytwierdzając mnie do siedzenia, a ja tracę dech na ten jego nagły atak. Emocje między nami iskrzą. Wzmacnia uchwyt nadgarstków, teraz w ogóle nie mogę się ruszać, przygnieciona jego ciałem.

– Zrobisz to, obiecałaś, zgodziłaś się! Nawet nie dałaś sobie czasu, żeby przyzwyczaić się do sytuacji. Nie musisz niczym kierować ani nic kontrolować. To twój problem i dopóki nie przestaniesz starać się to robić, będziesz czuła się tak jak teraz. Będę szczery, zrobię wszystko, nie zawaham się przed niczym, byś dotrzymała obietnicy. Chcę, żebyś to zrobiła, i nie pozwolę, żeby coś mi przeszkodziło, nawet twoja niepewność – jego głos jest niski, władczy, nieubłagany. Czuję mięśnie napierające na moje nogi, moje uda, czuję jego podniecenie puchnące nade mną. O rany! Teraz czuję moje własne podniecenie, w odpowiedzi na jego. Jak on to robi? Pragnie mnie. Kiedy ostatnio czułam, że ktoś mnie pragnie? Całe wieki temu. Ja też go pragnę, ale czy takiego? I co z moją niepewnością?

Oniemiała, wiercę się pod nim.

– Będziesz miała okazję zdjąć opaskę, kiedy minie czterdzieści osiem godzin. Teraz jej nie dotykasz ani nigdzie nie idziesz – w jego głosie jest determinacja i nieustępliwość, jakie słychać na filmach dla dorosłych.

Boże, gdzie moja energia, którą czułam zaledwie parę minut temu? Nie mam oczu, żeby widzieć, nie mam nóg, żeby chodzić, nie mam rąk, żeby się bronić. Naprawdę zabiera mi całą kontrolę, a jego reakcja fizyczna podpowiada mi, że to uwielbia. Ja najwyraźniej też.

– Wykorzystujesz środki nadzwyczajne, żeby mi to uniemożliwić. – Przyznaję, że nie mogę się ruszać. Nawet kiedy zastanawiam się, dlaczego jego ekstremalne zachowanie tak mnie kręci, moje podniecenie rośnie z każdą chwilą.

– Uwierz mi, Alex, zabawa dopiero się zaczyna. Wiem, że będziesz zachwycona, jeśli dasz sobie okazję wziąć w niej udział.

Teraz jest moim terapeutą? Decyduję, że walka jednak jest bez sensu, bo tylko wzmacnia jego postanowienie, co niesie też skutki fizyczne – coraz mocniej ściska moje nadgarstki i uda. Mój wzburzony umysł rozważa kolejne dostępne opcje. Jakby czytał mi w myślach, mówi spokojnie:

– Nie walcz ze mną w tym temacie, A.B., bo przegrasz.

Właśnie kiedy mam coś powiedzieć, usta Jeremy'ego władczo przyciskają się do moich, jego język wciska się we mnie, sondując mój, wpychając się do gardła, coraz mocniej i szybciej, a ja jestem przyszpilona pod nim do sofy. Przydusza moją twarz, z trudem łapię powietrze. Ale moje ciało jakoś nie kwapi się do odrzucenia jego cielesnej siły.

– Jesteś moja w weekend. Przestań walczyć, tracisz cenną energię, którą można by znacznie lepiej wykorzystać – sugeruje dwuznacznie. – Boże, naprawdę wyglądasz oszałamiająco. Szkoda, że jesteśmy w towarzystwie, bo wziąłbym cię tu w tej chwili, wykorzystując wejście przez rozporek sukienki.

Roztapiam się pod nim, gorący, pulsujący ból między nogami odbiera mi dech i budzi we mnie rozpustnicę.

– Jesteś piękna, ale nieposłuszna, więc… – Zastanawia się i przez długą chwilę jego dłonie trzymają mój podbródek, a on siedzi na mnie okrakiem. Czuję, jak jego erekcja jeszcze rośnie i wciska mi się w udo. Głęboko wzdycha, z niepokojem czekam na jego kolejny ruch.

– Nie zostawiasz mi wyboru. Leo, skuj ją.

– Oczywiście, proszę pana, już to robię.

Jeremy ciągnie moje ręce w stronę swojego ciała i prostuje łokcie, unieruchamiając mi ręce z tyłu. Leo, kimkolwiek jest, szybko zapina na nich coś, co wydaje się wysłanymi materiałem kajdankami.

Dyszę, nie mam słów, jestem związana i ślepa, a Jeremy poprawia mi opaskę. Co tu się dzieje? To nie są już wygłupy na uniwerku, z których razem możemy się pośmiać. Jeremy powiedział, że naprawdę zrobi wszystko, żeby to się udało. Dlaczego? Myśli pulsują mi w głowie, w parze z sercem, staram się zrozumieć, co właśnie mi się przydarzyło. Czuję intensywną energię w tym pomieszczeniu, jakbyś ktoś ją pompował razem z powietrzem. Co powoduje, że jest taki dominujący? Czego nie rozumiem?

– Zapomniałem, jaka jesteś uparta. To dość zadziwiające. – Oto stary Jeremy, który rozmawia ze mną normalnie. Niemożliwe.

– Uparta?! – kwiczę, emocje powalają moje mięśnie, mój głos. – Jak możesz…?!

– Proszę, mów ciszej. Nie będę mógł cię karmić, jeśli cię zakneblуję – stwierdza spokojnie.

– Nie ośmieliłbyś się…

Szybko sprowadza mnie na ziemię.

– Zobacz, do czego już się posunąłem. Wiesz, że zrobiłbym to. Im szybciej mi się poddasz, tym większej zaznasz wolności – szepcze, jakbyśmy konspirowali. Co ma na myśli?

Kręcę się na sofie, przyzwyczajając się do skutych rąk na plecach. Choć łączy nas wspólne odkrywanie seksu w przeszłości, Jeremy nigdy takich rzeczy nie robił. Nigdy nie było tej stanowczości, tego tonu nieznoszącego sprzeciwu. Szczerze i bez ściemy – nie rozumiem. Nie czaję, o co chodzi w tej sytuacji i dlaczego…

Najpierw jestem z nim bardzo blisko, w każdym sensie, a za chwilę się zastanawiam, czy w ogóle go znam. „Do cholery, mam dzieci, jak mogłam dopuścić do takiej sytuacji? A co, jeśli naprawdę nie będę mogła się z niej wydostać, teraz, kiedy już tu jestem. Czy on żartuje, bawi się? Testuje mnie? Doprowadza do kresu wytrzymałości?" Jestem zdezorientowana, zaczynam panikować, a jednocześnie ogarnia mnie – paradoksalnie i denerwująco – silne podniecenie.

* * *

– Nie marnujmy koktajlu. – Jeremy unosi mój podbródek i ostrożnie wlewa zimny płyn do moich ust.

Nie odzywam się do niego, bo naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Prawie nie mogę się ruszać. Strasznie boję się zrobić coś wbrew jego woli, po tym, co się właśnie zdarzyło, a to bez wątpienia było jego celem. Siedzę więc w milczeniu, jak manekin. Każda komórka mojego ciała jest naładowana, czeka na jego następny ruch, w wysokim stopniu gotowości. To dziwnie dodaje mi sił. Czuję, jak spojrzeniem stara się dotrzeć do moich myśli. Staram się uspokoić oddech, emocje, myśli… Nie udaje mi się. Kolejna porcja jedwabistego płynu znajduje mój język i spływa do gardła. Nie zachęcam go, ale też od tego nie uciekam. Jestem skamieniała ze strachu. To lęk przed nieznanym, którego nie potrafię zdefiniować – jest podniecający i kuszący zarazem. Teraz czuję się szczególnie podatna na zranienie, bo mogę polegać tylko na Jeremym. Ale jaki mam wybór? Mogę jedynie zaakceptować tę dziwaczną sytuację i ani nie protestować, ani nie narzekać. Jednak muszę przyznać – co jest w tym wszystkim niesamowite – że nigdy w życiu nie czułam się bardziej wyjątkowa i tak przez kogoś hołubiona.

Chyba skończyliśmy już nasze martini, bo podnosi mnie do pozycji stojącej, obejmuje w pasie pod unieruchomionymi rękami i prowadzi bez słowa. Dokąd? Nie mam oczywiście pojęcia. Nagle nogi się spode mnie usuwają, Jeremy bierze mnie na ręce i z łatwością wnosi po schodach. Czuję się bardzo mała, jeszcze bardziej delikatna i zależna. Jestem bezbronna wobec jego fizycznej i emocjonalnej przewagi. Nigdy nie polegałam na kimś tak całkowicie, zwykle jestem samowystarczalna.

Słyszę, że otwierają się jakieś drzwi, i czuję podmuch świeżego powietrza. Sadza mnie na krześle. Dochodzi mnie z dołu gwar miasta, a ciepłe, wilgotne powietrze osiada na mojej skórze. Wyobrażam sobie, że wieczór jest tak piękny jak poprzedzający go dzień. Dobrze być na powietrzu, wyjść z gęstej od napięcia atmosfery pomieszczenia. Mam poczucie przestrzeni wokół mnie. Przez moje ciało przebiega dreszcz ulgi.

– Nie jest ci zimno? – Jasne, obserwuje mnie intensywnie, tak jak myślałam.

Kręcę przecząco głową. To by było na tyle w kwestii ignorowania go. Siedzę nieruchomo, prosto. Czuję, że dalej stara się odgadnąć mój nastrój, moje reakcje.

– Masz ochotę na muzykę czy wolisz ciszę? – Zawsze umiał zadawać pytania, na które nie można odpowiedzieć „tak" lub „nie". Wzdycham w duchu, ale nie

odpowiadam. To jego gra, on dyktuje zasady, więc niech decyduje.

– A więc muzyka.

Rozlega się łagodny, przyjemny jazz. Jestem zaskoczona – wydaje się, że to muzyka na żywo, zwracam głowę w stronę, z której dobiega. Jest gładka i melodyjna, coś mi przypomina, ale nie mogę w tej chwili zdecydować co. Lekki aromat drażni mój nos, zastanawiam się, co tak pachnie. Udaje mi się wyodrębnić oszałamiającą świeżą kolendrę, chilli, imbir, może olej sezamowy. Jeremy daje mi powąchać jedno z moich ulubionych dań tajskich. Dotyka nim delikatnie moich ust, drażniąc się ze mną. Pozwalam mu na jego głupią zabawę.

– Boże, wyglądasz niesamowicie, kiedy tak siedzisz, taka piękna, taka delikatna i taka uparta. Noc jest zjawiskowa, opiszę ci ją. Na wschodzie pojawia się księżyc w pełni, wygląda pięknie, na niebie ani jednej chmurki. Pod nami migają światła miasta. Jesteśmy na dachu hotelu, tylko my, jedyni tu goście, więc nie musisz się martwić, że ktoś nas rozpozna. Nakrycie jest proste, ale wyrafinowane – tak jak ty. Zamówiłem twoje ulubione dania, twoje ulubione wino, twoją ulubioną muzykę. W końcu możemy rozkoszować się tym wszystkim, nie licząc się z kosztami. Alexa, czekałem na tę chwilę z tobą, a jest ona jeszcze piękniejsza niż w moich marzeniach. Mam cię tylko dla siebie. Siedzisz tutaj taka spokojna, związana i niewidząca. Jesteś taka dzielna, że robi mi się od tego cieplej na sercu. Uwolniłbym ci ręce, ale gdy tak patrzę na ciebie, jak siedzisz przede mną związana, niespodziewanie mi staje, więc egoistycznie nacieszę się tym widokiem jeszcze trochę.

Brak mi słów, a na to, co usłyszałam, moje ciało odpowiada niczym na dotyk. Muzyka faluje mi w uszach.

– Zatańczysz ze mną? – to raczej retoryczne pytanie, bo stawia mnie do pionu. Uwalnia mi nadgarstki za plecami tylko po to, żeby z powrotem je unieruchomić, tym razem na swojej szyi. Muszę więc tańczyć. Czy on naprawdę myśli, że ucieknę od niego z dachu wieżowca, kiedy jestem ślepa? Impertynencka myśl przelatuje mi przez głowę… mój mózg w końcu rozpoznaje riff, który grają. Jego biodra zaczynają się poruszać, niezgrabnie podążam za nim, nie mam wyboru. Przyciska mnie mocno do siebie, aż osiągamy pewną synchronizację. Opiera mi głowę na swoim ramieniu, czuję gładkie włókna jego koszuli, a pod nią gorąco jego ciała. Intryguje mnie, dlaczego wybrał akurat ten utwór. Nie mogę się oprzeć rytmowi jego ciała. Oddycham głęboko.

Słowa dryfują z muzyką, którą uwielbiam. Saksofon, gitara, perkusja odganiają ode mnie niepokój, który tak mnie zmęczył. Bez wysiłku płynę w jego ramionach, a on pewnie mnie prowadzi, z gracją i precyzją pozbawiając napięcia. Topnieję w jego ramionach. Jego dotyk jest idealny, nie za mocny, nie za lekki. Seksualna chemia łączy nasze ciała.

Tańczymy, jemy, pijemy, gadamy, całujemy się, śmiejemy.

Jestem ślepa, ale już nie związana.

W jakimś kącie głowy analizuję strach, jaki czułam na dole. Może dzisiejszy wieczór znaczy dla niego tak wiele jak dla mnie? Może to chodzi o nas? Nie

wiem. Ale teraz mogę powiedzieć, że jestem tu bardziej z wyboru niż przyciągnięta siłą. Karmi mnie deserem – ekstrawagancką orgią smaków: gładka, jedwabista czekoladowość ganache z lekkim posmakiem być może pomarańczy albo innego cytrusa w kruchym, maślanym cieście, do tego ciężkie wino deserowe, od którego sztywnieje mi język. Unoszę się w powietrzu z rozkoszy kulinarnej.

– Alex, zaśpiewasz dla mnie, póki jest z nami zespół?

Uśmiecham się na to pytanie.

– Od lat nie śpiewałam.

– Proszę, jesteśmy tu sami. Ty wybierasz piosenkę. Jest też dla ciebie gitara.

Jeremy uwielbiał, kiedy z moją przyjaciółką Amy grałyśmy w deszczowe niedzielne popołudnia. Na początku się wstydziłam, ale w końcu przyzwyczaiłam się do jego obecności.

Mimo że wypiłam tu dużo alkoholu, czuję się tylko trochę wstawiona, ale nie pijana. Może minęło więcej godzin, niż mi się wydaje, albo emocje i nerwowość zniwelowały już efekty alkoholu w moim ciele. Pomysł, bym zrobiła coś, czego nie robiłam od lat, nagle do mnie przemawia.

– Dlaczego nie? – mówię. – Ale tylko jedną piosenkę.

Jeremy jest zaskoczony i podekscytowany tym, że się tak łatwo zgodziłam. A ja chcę utrzymać ten nastrój – to zdecydowanie lepsze niż walka z nim.

Myślę o słowach piosenki, do której właśnie tańczyliśmy, i zastanawiam się, o co tak naprawdę chodzi w naszej relacji, co ona dla niego znaczy. Pamiętam piosenkę, którą kiedyś śpiewałyśmy z Amy, Jeremy uwielbiał akompaniować nam na zaimprowizowanej perkusji z pokrywek do garnków. To piosenka o najlepszych przyjaciołach, miała dla nas specjalne znaczenie.

Jeremy pomaga mi z gitarą. Potem proszę, żeby zostawił mnie z zespołem.

– Będę czekał przy stoliku. Baw się dobrze! – zachęca mnie, całując w policzek. Usadowienie się z gitarą i dostrojenie jej zajmuje mi chwilę. Opuszki palców bardzo mi zmiękły przez te lata, kiedy nie grałam, struny wydają się takie ostre i twarde. Muszę zdać się na uczucia, nie mogę pomagać sobie wzrokiem, ale na szczęście słowa i akordy znam na pamięć. Zaczynam…

Łza spływa z mojego lewego oka, kiedy kończę piosenkę przy aplauzie zespołu. To niesamowite uczucie, znowu śpiewać, grać, robić coś, o czym, jak myślałam, już zapomniałam. Wspaniałe! Euforia mnie nie opuszcza. Dziękuję zespołowi. Pomagają mi odłożyć gitarę. I nagle przebiega mi przez głowę myśl, że nie zrobiłabym tego, gdybym mogła widzieć…

Kiedy wstaję, Jeremy już przy mnie jest, obejmuje mnie mocno.

– Pięknie! Byłaś fantastyczna! – szepce mi do ucha, po czym pyta: – Czy to ślad emocji na pani policzku, doktor Blake?

– Chyba znowu znalazłam swój głos. – Zastanawiam się, dlaczego to mówię.

Kolejna kropla emocji spływa po policzku. Śpiewanie i granie porusza we mnie strunę, która przez wiele lat była uśpiona. Kiedyś przeczytałam, że ważne jest, by rozumieć, skąd pochodzą twoje łzy, bo mają bezpośrednie połączenie z sercem.

Co on ze mną robi? Zdjął ze mnie kolejną warstwę ochronną.

Czuję, że zbliża swoje usta do moich i całuje mnie delikatnie, wyjątkowo, wprost niebiańsko. Ten pocałunek na zawsze pozostanie w moim sercu.

* * *

Słyszę, że zespół pakuje instrumenty i się z nami żegna. Odkąd weszłam do tego hotelu, czuję się jak na kolejce górskiej. Nigdy nie przeżywałam tak intensywnych emocji, tak zmiennych i w tak krótkim czasie. Zanurzam się w ciepłej, lekkiej bryzie i relaksuję w ramionach Jeremy'ego. Szczerze mówiąc, jestem wykończona walką z nim i rozanielona, będąc tak blisko niego. Może powinnam całkiem odpuścić, tak jak on tego chce? Co złego może się stać? Nigdy nie narazi na szwank naszej reputacji profesjonalnej, zbyt wiele dla niego znaczy. No i ja chcę być z Jeremym. Matka, kobieta, żona, pracownik naukowy – wszystkie części mnie chcą Jeremy'ego, zawsze go pragnęły. Desperacko staram się przedłużyć tę chwilę, którą wspólnie przeżywamy.

Jestem teraz dużo spokojniejsza. Muzyka, śpiew, taniec, kolacja, pocałunki, a może nawet ciemność – choć do tego nigdy bym się nie przyznała – stworzyły upojny klimat. To było jak dryfowanie w powietrzu. Czuję ciepłą, wibrującą energię w środku, nigdy czegoś takiego nie doznałam. To dla mnie nienaturalne uczucie, ale chętnie się w nim zanurzam.

– O czym myślisz? – pyta, bawiąc się moimi dłońmi. Leciutko dotyka kciukiem mojej dolnej wargi. Wiem, że jest w nastroju zabawowym.

– Myślę, że cię pragnę, teraz.

– Naprawdę? – śmieje się. – I myślisz, że możesz mnie mieć?

– Mhm, tak, w zasadzie myślę, że tak, od kiedy mam z powrotem swoje ręce.

Znajduję jego pasek, szybko rozpinam rozporek i ściągam spodnie na dół z jego jędrnych, krągłych pośladków.

– Potrzebujesz pomocy?

– Może i jestem ślepa, Jeremy, ale wiem, czego szukam.

Wyczuwam, że się uśmiecha, kiedy natrafiam na sporych rozmiarów wybrzuszenie pod slipami. Bawię się przez chwilę, zanim usunę tę ostateczną przeszkodę. Moje dłonie z tęsknotą gładzą jego fiuta, moje palce desperacko ugniatają jego jaja. Jęczy w odpowiedzi na mój dotyk.

– Nadal lubisz to w ten sposób, po tych wszystkich latach? – pytam.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmienią.

Zniżam się na kolana, cały czas głaszcząc jego jaja i wzmacniając uścisk u nasady penisa, najdelikatniej jak potrafię poruszam językiem w przód i w tył na jego koniuszku, wysysając z niego kroplę słonawego soku, która nonszalancko spływa z żołędzi. Robię przerwę. Jego dłonie do tej pory bawiły się moimi włosami, teraz zdecydowanie trzymają moją głowę. Dla utrzymania równowagi? Z potrzeby? Poprawiam pozycję, ściskając jego prężne, umięśnione pośladki i znowu drażnię, za każdym liźnięciem biorąc go coraz głębiej w usta. Mam go całego w środku, jest taki długi, że drażni mi tylną część gardła, a ja z radością wpusz-

czam jego gładkiego, twardego chuja, który wypełnia mi usta.

Uwielbiam mu to robić i nie mogę nie poczuć palącego ognia, który obejmuje moje uda, gdy go ssę – długo, głęboko i mocno. Jeremy głośno jęczy i wiem, że jest blisko, prawie dochodzi. Zwalniam trochę, bawię się, znajdując przyjemność w tym, że on mnie potrzebuje, zanim wepchnę go sobie głęboko do gardła i obejmę ustami jego nasadę. Czuję pulsowanie przed eksplozją, która ma miejsce prawie w moich ustach. W ostatniej chwili odsuwam się, cały czas trzymając go za jaja. Skręca się i drży podczas orgazmu, a jego sperma ląduje gdzieś na moim ramieniu. Zostaję na kolanach, zanim wróci do rzeczywistości. Delikatnie całuję go w czubek, zlizuję to, co na nim zostało i wstaję. Oddycha ciężko, nierówno.

– Dlaczego zawsze wycofujesz się w ostatniej chwili? Chciałbym, żebyś połknęła.

– Wiesz, że tego nie lubię.

– A próbowałaś kiedyś?

– Nie do końca, ale nie mam zamiaru spróbować.

– Więc to nie chodzi o mnie.

– Nie, nie chodzi o ciebie, Jeremy. Po prostu tego nie robię.

– Ale to niewiarygodne, kiedy robisz wszystko inne. Gdybyś połknęła, to byłby po prostu raj.

Ha, proszę, oto okazja dla mnie. Ciekawe, czy ma ochotę negocjować.

– Czy zwrócisz mi wzrok, jeśli powiem, że połknę?

– To kuszące, ale… powiedzmy, że uwielbiam cię ślepą.

– No to znajdujemy się w impasie.

Całuje mnie w usta, długo i głęboko, a jego ręka wkrada się pod moją sukienkę, znajduje moje wewnętrzne wargi i pieści je. Jego palce zaczynają eksplorować, sondować. Wzdycham i upewniam się, że moje ręce obejmują go za szyję, muszę się powstrzymywać, żeby nie ulec pokusie dołączenia do niego w tym zadaniu. Jego palce kontynuują swoje magiczne obrzędy, a moje nogi stają się miękkie w kolanach, tracę stabilność – na dachu.

– Kiedyś weźmiesz mnie całego, do końca – mówi z przekonaniem.

– Zobaczymy – ripostuję, wzdychając i starając się ustać na nogach.

– Zobaczymy – śmieje się, uwalniając palce z ich misji, znowu bierze mnie na ręce i zanosi z powrotem do apartamentu.

Zostaję pozbawiona sukienki, zanim mam czas, aby to zauważyć, a jego palce podejmują wyprawę z jeszcze większym zapałem, ruchy są jeszcze bardziej wprawne i precyzyjne, niż pamiętam. Wszelkie myśli opuszczają mój umysł, moje jęki przełamują ciszę pokoju. Mój mózg jest kompletnie wyczerpany wysiłkami ostatnich godzin, by zrozumieć, co się dzieje, ale moje ciało łakomie pochłania doświadczenia fizyczne dostępne w ofercie. W końcu zasypiam, w ciepłych objęciach Jeremy'ego. Głęboki, spokojny, dziwnie satysfakcjonujący sen.

* * *

Czuję w stopach coś dziwnego. Usiłuję przenieść to odczucie do sfery snu, ale jest jak swędzenie, którego nie mogę się pozbyć. Co to? Ktoś? Coś? Przekręcam się na drugi bok, starając się ignorować cokolwiek by to było, ale to uporczywe dłubanie nie daje mi spokoju.

Cholera, wciąż tam jest… palec?

Nie, zbyt twardy.

Szczotka? Nie.

Może piórko? Możliwe.

Te głupie myśli wyrywają mnie z drzemki. Jeszcze jest całkiem ciemno, więc nie muszę się budzić. Próbuję pozbyć się tego czegoś kopniakiem. Aha, podziałało. Znów moszczę się wygodnie na wspaniale miękkim łóżku, w świeżo wyprasowanych prześcieradłach i na wypełnionej pierzem poduszce. Nagle pojawia się myśl, że ta pościel różni się od mojej własnej w domu. Zaczynam się zastanawiać, gdzie ja jestem. Dziwaczne wspomnienia zalewają mój umysł. Nie, to musiał być naprawdę jakiś sen… Wyciągam rękę, by sprawdzić, czy znajdę kogoś obok mnie w łóżku. Nikogo. Nie mam pojęcia, jak długo spałam. I wreszcie dociera do mnie, gdzie jestem i z kim jestem.

Rzeczywistość wali mnie obuchem po głowie. Usiłuję otworzyć oczy, czuję na nich opaskę, ale waham się, czy jej dotknąć. Powstrzymuje mnie wspomnienie poprzedniego wieczoru, kiedy chciałam ją zdjąć, i skutki, jakie to za sobą pociągnęło. To nie był sen. Uświadamiam sobie w pełni, że ciemność będzie mi towarzyszyć nie tylko w nocy, ale też w dzień.

Uporczywe uczucie w stopach znowu daje o sobie znać, wspina się powyżej kostek, biegnie wzdłuż łydek, w stronę kolan. Tu mam łaskotki, nigdy nie mogłam znieść łaskotania w tym miejscu. Siadam, całkiem rozbudzona.

– Dzień dobry – głos Jeremy'ego. No to z pewnością nie był sen.

Śmieję się nerwowo.

– Cześć. Jak długo spałam?

– Ledwie się obudziłaś i już zadajesz pytania. Bądź grzeczna, Alex. Nie pytaj. Połóż się z powrotem i bądź spokojna.

Jestem posłuszna. Nie chcę się kłócić. Zdziera ze mnie prześcieradło. Leżę odsłonięta, naga, wystawiona na widok. Piórka kontynuują swoją podróż, wiję się, kiedy drażnią mój pępek i sutki. Nie muszę widzieć, by wiedzieć, że na takie doznania reaguję natychmiast.

– Moje ciało od razu mnie zdradza – szepczę, bardziej do siebie.

– Zawsze tak robiło. Kiedy zaczniesz go słuchać?

Rozmyślam nad tym pytaniem.

– Podnieś ręce nad głowę i trzymaj je tak. – Robię, jak mi każe.

Nie wiedzieć czemu łatwiej mi słuchać bezpośrednich poleceń, kiedy mój umysł skupia się na innych rzeczach. Piórka wędrują po moich ramionach, twarzy, szyi. Jestem ślepa, naga i pieszczona piórkami – nie wiem, gdzie mnie teraz będą dotykać. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Ich lekkość przypomina motyle trzepoczące skrzydłami w łagodnej bryzie. Prawie nie dotykają mojej skóry,

a doznania, jakich mi dostarczają, wywołują dreszcze i gęsią skórkę na całej skórze.

– Rozłóż nogi, proszę – uprzejmie wydaje polecenie Jeremy.

Na te słowa moje nogi natychmiast się zaciskają, a ręce wędrują znad głowy i przykrywają wzgórek łonowy. Czy to przez lata obronnego zachowania seksualnego? Nie jestem pewna.

– Ciekawe… – mruczy.

Piórka przerywają krucjatę. Nic już nie mówi. Czuję, że czeka na moją następną reakcję. Moje ręce powoli wracają do poprzedniej pozycji nad głową. Nadal cisza. Moja cipka pulsuje w oczekiwaniu, boję się rozłożyć nogi, bo zobaczy jej pulsowanie. „Tak jakby mogło być inaczej", sama udzielam sobie reprymendy.

– Jeszcze raz cię proszę, rozłóż nogi.

Wzdycham, zawstydzona, ale ogromnie podniecona. Powoli rozsuwam nogi na parę centymetrów.

– Szerzej, proszę – jest nieugięty.

Boże, naprawdę musi ze wszystkiego robić aferę? Zginam nogi w kolanach i otwieram się szerzej dla niego, a moje pulsowanie pogłębia się z oczekiwaniem. Staram się nie poruszać, kiedy zaczyna mnie tam łaskotać, ale jest to zbyt trudne – zaczynam się wić i wyginać. Staram się wyczuć, jaki będzie następny punkt mojego ciała, na którym się skupi, ale to niewykonalne. Łaskotanie jest uporczywe, drażniące, ale niezwykle delikatne. Moje ciało woła o jeszcze, pragnie dotyku Jeremy'ego. Umieram z pożądania. Mój oddech staje się płytki. Jak długo jeszcze ma zamiar mi to robić? Już nie mogę tego znieść. Potrzebuję większego nacisku, więcej czegoś, czegokolwiek. Kładę dłonie na moich piersiach, a plecy wyginają mi się w łuk. Chcę, żeby we mnie wszedł, desperacko pragnę dotyku jego ciała. Przekracza granice, jakie moje ciało może znieść. On o tym wie, ale zawsze lubił sprawdzać moje limity, rozciągać je bardziej, niż sądziłam, że się da.

– Jeremy – wołam go po imieniu i wyciągam po niego ręce.

– Cierpliwości, kochanie, cierpliwości. Dopóki nie będziesz leżeć całkiem nieruchomo i robić dokładnie tego, o co cię proszę, będę kontynuował i nie zaznasz ulgi. Im bardziej będziesz zdyscyplinowana, tym większa będzie nagroda.

– O, Boże – jęczę, bo wiem dobrze, że jest całkiem poważny.

Jego zdolność drażnienia, łaskotania i dręczenia każdego centymetra mojego ciała została przetestowana i wypróbowana wiele razy. Wzdycham z frustracji. Za daleko już zaszłam, żeby powiedzieć „nie", a on bardzo dobrze wie, że pragnę uwolnienia. Przywołuję mój „wewnętrzny zen", aby pomógł mi leżeć nieruchomo, w pozycji, której on pragnie, i zaakceptować bezlitosne tortury bez protestów i narzekania. Staram się liczyć wstecz do stu i gubię rytm, kiedy szybko dochodzę do osiemdziesięciu dziewięciu. Nie mogę się skupić.

Skręcam się.

Przestaje.

Leżę spokojnie.

Znów podejmuje wojnę piórkową. Szaleję za jego dotykiem, więc staram się utrzymać tę pozycję dla niego.

Jest nieubłagany, zdyscyplinowany i cierpliwy.

Ja nie.

Kiedy już frustracja i pożądanie całkiem mnie przepełniają, nagle jego ciało opada na moje, wbijając pulsującego penisa w moją waginę tak głęboko i mocno, że nie mogę powstrzymać krzyku. Moje nogi są rozłożone szeroko, a on penetruje mnie coraz głębiej, przyszpilając moje ręce nad głową. Wykonuje kolejne pchnięcia mocno i szybko, właśnie tak, jak potrzebuję. Moje plecy znowu wyginają się, siła uderzeń odrzuca moją głowę do tyłu. Brak mi tchu. Mokra wagina łapczywie wciąga go do środka, kiedy eksploduje we mnie.

W końcu i jego cierpliwość się wyczerpała. Dzięki Bogu!

Pada na mnie, a jego ciężar wciska mnie w materac. Oboje leżymy bez słów, łapczywie chwytamy tlen z powietrza. Łaskotanie na dole powraca, głęboka tęsknota u podstawy brzucha. Zaczęło się to w kąpieli i bez wątpienia będzie mi towarzyszyć przez jakiś czas.

Wtula się w mój kark.

– To było niesamowite. Nigdy nie obudziłam się w taki sposób.

– Ja też nie – mówi, całując i gryząc moją szyję.

– Proszę, nie każ mi znowu tak długo czekać. Doprowadzisz mnie do szaleństwa.

Dalej pożera łapczywie mój kark ustami i językiem, a potem mówi wprost.

– Nigdy ci tego nie obiecam, kochanie.

Jęczę. Znowu.

– Na pewno umierasz z głodu. Zjedzmy coś!

Muszę przyznać, że moje ciało nigdy nie czuło się bardziej żywe. Nikt mnie tak porządnie nie wyruchał, od kiedy miałam dwadzieścia lat, ale teraz to o wiele więcej niż wtedy. Nie wiem, jak to możliwe, że to ciągle w nas jest. Moje wargi na górze rozciągają się w uśmiechu. Moje wargi na dole drżą z żądzy i oczekiwania. Czuję, jak w żyłach pulsuje mi energia seksualna. To najdziwniejsze uczucie pod słońcem – zaspokojona, a nadal głodna. Co się ze mną dzieje? Czy to naprawdę brak stymulacji wizualnej pozwala mi czuć o wiele więcej niż zwykle? Czy to tylko ta emocjonalna kolejka górska, którą Jeremy tak starannie dla mnie zaplanował? Budzi we mnie pożądanie, które uśpione przez lata czekało tylko na zapłon. Dochodzę do wniosku, że zadziałały jednocześnie wszystkie te czynniki, bo moja zdolność przeprowadzenia głębszej analizy jest w tej chwili zerowa. Wysiłki, by połączyć się z moim analitycznym umysłem w celach badawczych, są stopniowo niszczone przez kolejne fale doznań wywołanych przez Jeremy'ego.

Zamawia z menu prawie wszystko, co mogą przynieść do pokoju. Gadamy i śmiejemy się, dotykamy się po przyjacielsku i nie wydaje się już takie dziwne, że mam na oczach opaskę. Jego głos dodaje mi otuchy i czuję się prawie całkiem rozluźniona.

Przynoszą jedzenie. Jestem głodna jak wilk.

– Chcesz jeszcze? – pyta, wkładając kolejną truskawkę do moich ust.

– Nigdy nie mam dosyć truskawek, jestem uzależniona. A truskawki w pięciogwiazdkowym hotelu są szczególne, jakby wyszły spod ręki designera.

– Została tylko jedna. Proszę, to dla ciebie. – Wkłada mi ją do buzi i nagle zabiera.

– Zastanowiłem się i wychodzi mi, że chyba już zjadłaś swoją część. Ta będzie dla mnie.

Rozchyla poły mojego szlafroka i rysuje wokół sutków kółka truskawką. Zjeżdża na dół, mija pępek i drażni moje dolne wejście. Czuję, jak soczysty owoc dotyka mojej cipki.

– Ta truskawka chyba ma ochotę na zabawę w chowanego.

Skomlę jak szczenię, kiedy jego język zaczyna jej szukać.

Część IV

Życia nie mierzy się liczbą oddechów,
ale liczbą chwil, w których zapiera nam dech.

Anonim

– Ubiorę cię teraz. Przed nami ciekawy dzień.

– Ciekawy dzień? To nie będziemy po prostu bawić się w pokoju? – Nie wyobrażam sobie ubrania innego niż szlafrok, nie biorę go na poważnie.

– Znowu pytanie – odpowiada beznamiętnym głosem.

„Chyba nie będzie mnie znowu karał za pytania", myślę sobie. Ale ton jego głosu wzbudza mój niepokój. Nie rozumiem, o co mu chodzi. Czego oczekuje? Że będę niema? Jasne, że mam pytania, każda kobieta je ma, a co dopiero ja, w takiej sytuacji. Chciałabym, żeby po prostu się zrelaksował i nie był taki bezwzględny co do tych pytań. Ale zamiast podzielić się z nim tymi myślami, gratuluję sobie po cichu, że wczorajsza lekcja wystarczyła mi, żeby zrozumieć, jak trzeba z nim postępować, i obieram inną taktykę.

– W co będę ubrana? – pytam głupio dziewczęcym głosikiem.

– Naprawdę nie możesz się powstrzymać, prawda?

– Co?

– Pytania! – jego głos jest bardzo rozdrażniony.

– Nie pytałam! – jestem oburzona. – Aha, faktycznie – przypominam sobie moje ostatnie słowa. – Chyba powoli się uczę, co? – usiłuję zminimalizować mój błąd. Wyciągam ręce, żeby mnie przytulił i potwierdził, że mi przebacza, ale nie ma go obok.

– Nauczysz się, Alex – słyszę z innego kąta pokoju. – Tylko nie wiem, czy spodoba ci się lekcja.

– Co to…? – słowa opuszczają moje usta, zanim zdążę je powstrzymać. Przerywam natychmiast. Nie rozumiem jego zaszyfrowanej odpowiedzi, ale na pewno nie dam się głupio podpuścić i nie zadam następnego pytania, tak na wszelki wypadek.

– Dobra, więc ubieramy się – mówię tak lekko, jak potrafię.

– Dużo lepiej – odpowiada i całuje mnie w usta.

Zadowolony, więc wszystko w porządku. Chociaż… Nie mogę pozbyć się wrażenia, że tresuje mnie jak szczeniaka.

– Dziewczyny, które pomogą ci się ubrać, powinny zaraz tu być.

Mimo że mnie uprzedził, podskakuję, gdy słyszę pukanie do drzwi.

– Dziewczyny. Jakie dziewczyny? – mówię cholernie cienkim głosem. – Przepraszam, przepraszam – uprzedzam jego „znowu pytania".

Znów jestem kłębkiem nerwów.

– Uspokój się, ja otworzę.

Faktycznie nie mam wyboru. Słyszę damskie głosy, przedstawiają się Jeremy'emu w drzwiach, coś jak Cindy, Candy…

– Cześć, fajnie, że udało wam się dotrzeć. Wejdźcie, jest tutaj.

Mój umysł zaczyna wariować, kręcić się jak na karuzeli. Nerwowo szukam krawędzi łóżka i spadam z niego. Leżę na podłodze. Jeremy podbiega i pyta, czy nic mi się nie stało. Czuję się jak kompletna idiotka. Tak się wstydzę, że chciałabym zwinąć się w małą kulkę i zniknąć pod podłogą. Serce mi wali w piersiach, nie wiem, co myśleć, robić, mówić. Zawsze miał fantazję z dwoma dziewczynami… Chyba tego nie zrobi, nie może! Pomaga mi wstać.

– Na pewno nic sobie nie zrobiłaś? Wyglądasz blado.

Czuję, że zielenieję na twarzy, ciekawy odcień bladości. Słowa uciekają mi z głowy.

– Dziewczyny pomogą ci się ubrać na naszą wielką przygodę! – wykrzykuje podnieconym głosem.

– Nie mam ochoty na żadne przygody, Jeremy. Te, które właśnie przeżyłam, wystarczą mi na całe życie – szepczę chrapliwie, bo nie wiem, jak blisko są „dziewczyny". Stawia mnie na nogi i prowadzi do łazienki.

O Boże, czy on zwariował?

– Nie martw się, to nie to, co myślisz. Przyszły ci pomóc, słowo daję.

Zabiera rękę, której się uczepiłam, i przekazuje mnie dziewczynom. Trzęsę się. Trzymają mnie za ręce. Nie puszczam go, ale odsuwa się.

– Proszę, nie zostawiaj mnie. Nie potrzebuję ich pomocy. Dam sobie sama radę. Jeremy?

Słyszę trzask zamykanych drzwi i zostaję z atakiem paniki i dwiema nieznanymi kobietami o imionach dziwek, które dla mnie są pozbawione twarzy, choć one mnie widzą. Czuję długie paznokcie na dłoniach, które zdejmują ze mnie szlafrok. Instynktownie trzymam go, zaciskając poły wokół pasa. Paznokcie próbują ponownie, a drugie dłonie rozwiązują węzeł paska.

– Naprawdę, czuję się dobrze, poradzę sobie. Już w porządku, naprawdę.

Nie przerywają zadania. Jestem zaskoczona, bo zdejmują mi opaskę z oczu. Teraz jestem całkiem naga. Sadzają mnie na sedesie, zakrywam się rękami. Odkręcają prysznic i prowadzą mnie do niego. Krople wody odbijają się od mojego pokrytego gęsią skórką ciała. Myją mi włosy, nakładają odżywkę, masują tak delikatnie i ostrożnie, że jednak odprężam się. Paznokcie stają się moimi przyjaciółmi, kiedy wprawnie mydlą moje ciało. Gdy cztery dłonie troskliwie cię pielęgnują, zabronisz im tego czy pozwolisz im zakończyć misję? Decyduję się na drugą opcję.

Używają produktów o niebiańskim zapachu, drogich i luksusowych, które pozostawiają skórę jedwabiście gładką. Dokładnie spłukują moje ciało parującą kaskadą wody. Nic nie mówią. Prysznic wprawił mnie w dobry nastrój, grube, mięsiste ręczniki osuszają każdy centymetr mojego ciała. Gładkie, jedwabiste, nawilżone dłonie ślizgają się wzdłuż moich nóg, ramion, torsu. Podnoszą po kolei stopy i masują między palcami, wysyłając wibracje w inne, bardziej ukryte części mojego ciała. Nie wiedziałam, że palce u nóg mogą powodować takie doznania. Na koniec ostrożnie zakładają mi z powrotem szlafrok, a ja oddycham z ulgą, że nie posunęły się dalej. Czuję się miękka, dojrzała, znów pełna energii, a pachnę, jakbym została zanurzona w egzotycznej butelce Coco Mademoiselle. Gdybym była sama, obejmowałabym się i dotykała. Suszą mi włosy, a potem splatają je ciasno w niski warkocz francuski. Próbuję otworzyć oczy, ale moje powieki nadal są tak ciężkie, że to boli, ciągle jestem pogrążona w szarej ciemności, z opaską czy bez niej, prowadzona w nieznane.

Słyszę szelest, kiedy wprowadzają mnie do garderoby. Wkładają mi skórzany kombinezon, zapinają suwaki, wsuwają wysokie kozaki i rękawiczki, które leżą jak ulał. Strasznie dziwne! Każda część mojego ciała jest zapakowana w skórę, odurzona jej zapachem i dotykiem. Całości dopełniają duże okulary słoneczne. Stary dobry Jeremy pomyślał o wszystkim.

W sumie jestem nawet wdzięczna, że nie mogę zobaczyć, jak śmiesznie wyglądam. Nie mam pojęcia, w jakim celu tak mnie wystroił. Pobrzękuję, kiedy się poruszam, bo mnóstwo na mnie suwaków i ćwieków, które przytrzymują obcisły kombinezon. Wyobrażam sobie, że muszę wyglądać dość punkowo, a skóra pewnie jest czarna, ale co do tego nie mam pewności. Spaliłabym go żywcem, gdyby była innego koloru! Na przykład ohydnie różowa. Choć czuję się silna i prężna od szyi w dół, jestem bardzo wrażliwa od brody w górę. Nie mam pojęcia, co robię w tym stroju wagi ciężkiej, a na pewno nie mam zamiaru wyjść w nim z hotelu. Ale biorąc pod uwagę, ile razy myliłam się do tej pory, pewnie właśnie tego mogę się spodziewać.

– O rany, wyglądasz groźnie, Alexa, twarda dziewczyna harleyowca. Gdybym cię nie znał, narobiłbym w gacie na twój widok.

– A gdybym ja cię nie znała, Jeremy, nie byłabym tak ubrana – mówię, biorąc się pod boki.

– Racja – śmieje się. – Racja.

W sumie podoba mi się, że wyglądam „groźnie”, chętnie odegram tę rolę, mimo że jestem ślepa jak kret.

– No to jazda, dziewczyno z motoru! Nie traćmy czasu. – Łapie mnie za gładki, odziany w skórę tyłek i prowadzi do windy.

Czy to tylko zabawna gra? W każdym razie ja dobrze się bawię, więc też łapię go za tyłek, który jest odziany tak jak mój.

– Hmm, hmm… musimy niesamowicie wyglądać razem.

– Faktycznie, nieźle wyglądamy.

Winda wiezie nas na dół. Wysiadamy. Jesteśmy w lobby albo na parkingu ho-

telowym. Przysuwam się do niego, bo wchodzimy do „realnego świata", i natychmiast wraca do mnie prześladująca mnie niepewność.

Jeremy stawia mnie pod ścianą.

– Nie ruszaj się stąd na krok, kochanie. Stój, gdzie jesteś, a ja po niego pójdę.

– Po niego? – Niepewność przeradza się w strach w ułamku sekundy. Przyklejam się do ściany w chwili, kiedy mnie opuszcza. Ryk zapalanego silnika sprawia, że podskakuję z przerażenia. Smród spalin wciska mi się do nosa. Dźwięk i zapach są blisko, prawie mogę ich dotknąć. Jeremy bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę ryku.

– Jechałaś kiedyś motorem?! – krzyczy, ciągnąc mnie do drżącej bestii.

– Tylko terenowym, na farmie, jak byłam mała – odpowiadam nerwowo.

– No to trzymaj się mnie mocno, laleczko, bo to będzie niezła przejażdżka. – Jest tak podniecony, jak nastolatek, który po raz pierwszy ma prowadzić własny samochód.

– Ale ja nie widzę! – krzyczę, kiedy wciska mi na głowę kask, upewniając się, że okulary słoneczne są na swoim miejscu.

– Ty nie musisz widzieć, ja prowadzę! – przekrzykuje ryk silnika. – Musisz się tylko mnie trzymać!

– Masz prawo jazdy na motor?! – wrzeszczę w jego kierunku.

– Nie musisz krzyczeć. Słyszę cię dobrze, od kiedy masz kask na głowie – jego głos penetruje mnie ze środka mojego kasku, prosto w ucho. Nie zwraca uwagi na moje pytanie. „Cholera, kolejne pytanie, mam nadzieję, że się nie zorientował".

– Trzymaj się, kochanie, i postaraj uspokoić oddech chociaż trochę!

No tak, słyszy mój niepokój przez mikrofon w kasku.

– Łatwo się mówi!

Kiedy bestia wyrywa się do przodu, prawie zostaję na ziemi. Nie mam wyjścia, muszę się go trzymać jak najmocniej. Dzika przejażdżka dopiero się zaczyna, Jeremy jest na oktanowym haju.

Zatrzymujemy się i gwałtownie ruszamy kilka razy. Przyzwyczajenie się do nieoczekiwanych manewrów zajmuje mi chwilę. Jeremy nic nie mówi, pewnie skupia się na jeździe. Teraz, kiedy siedzę na motorze, przynajmniej nie rzucam się tak bardzo w oczy w tym ubraniu. No i w końcu nie mam opaski na oczach. Nabieramy prędkości i jazda staje się gładka, dużo dla mnie wygodniejsza.– Wszystko w porządku tam z tyłu?

Kiedy czuję, że Jeremy poprawia się na siodełku, zdaję sobie sprawę, że ściskam go tak mocno, że chyba nie może oddychać.

– A.B.?

Trzymam się mocno, nie mam zamiaru poluźnić, bo boję się, że spadnę. Nogami jestem zakotwiczona na motorze, a ramionami przytwierdzona do jego pasa. Górną częścią ciała przylegam ściśle do jego pleców, nie ma między nami ani milimetra przestrzeni. Właśnie kiedy mówię sobie, żeby poluźnić trochę uchwyt i powiedzieć Jeremy'emu, że wszystko w porządku, motor pochyla się w prawo,

a zaraz potem w lewo. Świetnie, teraz kogoś wyprzedza.

– Alexa, słyszysz mnie? – jego głos dudni echem w moim kasku.

– Tak, tak, słyszę. Wszystko w porządku. Po prostu skupiam się na tym, żeby nie spaść – jąkam się, kiedy znów przyspieszamy. Chociaż „jeszcze żyję" byłoby bardziej adekwatną odpowiedzią.

– Boisz się? – Jego pytania wciskają się w przestrzeń mojej głowy.

– A jak myślisz? Nie wiedziałam, że umiesz prowadzić motor.

– Robię to od lat. Super, że w końcu udało mi się zabrać cię na przejażdżkę.

– Wolałabym cieszyć się nią, widząc – muszę mu to wytknąć. – Proszę, jedź ostrożnie, Jeremy. Naprawdę muszę wyjść z tego żywo. Moje życie jest w twoich rękach.

– Faktycznie jesteś w moich rękach, w końcu to zaczynasz rozumieć. Usiądź wygodnie i rozluźnij się, jesteśmy teraz na pustej drodze, nie ma tu innych pojazdów.

– Ale nie oświecisz mnie, dokąd prowadzi ta pusta droga?

– Wiesz, że to zepsułoby zabawę.

Wciska gaz do dechy i pozwala „mu" zawładnąć drogą, a mi zatyka dech. Kto by pomyślał, że będę jechać na takiej bestii, w egipskich ciemnościach. Nawet w najśmielszych marzeniach coś takiego nie przyszłoby mi do głowy. Kiedy w końcu pozwalam sobie na niewielki relaks, oczywiście nie za duży, przyznaję, że to niesamowite uczucie. Ciało Jeremy'ego osłania mnie od wiatru, a ja cieszę się jak głupia z tej przejażdżki. Niechby mnie teraz zobaczyły dzieciaki! Nie poznałyby mnie. Jordan nie uwierzyłby, gdyby mu ktoś to opowiedział, ale uważałby mnie za najfajniejszą mamę pod słońcem. Chciałby mi zrobić zdjęcie, żeby pokazać kolegom i zanieść do szkoły, kiedy będzie jego kolej na opowiadanie o swojej rodzinie, chociaż oczywiście bardziej podobałoby mu się, gdybym to ja prowadziła motocykl. Elizabeth pewnie bardziej by się martwiła, czy nic mi się nie stanie, i spytałaby mnie, czy się bałam. Ciekawe, czy męskie i żeńskie role genderowe i związane z nimi wartości da się przewidzieć od urodzenia, jeśli chodzi o ocenę ryzyka. Nigdy nie wiedziałam, po której stronie stanąć w debacie nad tym, co jest ważniejsze w kształtowaniu człowieka – wrodzone predyspozycje czy wychowanie, ale dyskusja na ten temat zawsze była dla mnie interesująca. Zastanawiam się, co teraz robią moje dzieci na wycieczce. Mam nadzieję, że dobrze się bawią.

Nie wiem, dokąd jedziemy, czy może przejażdżka jest celem samym w sobie, ale już wiem, że Jeremy wszystko szczegółowo zaplanował na nasze wspólne czterdzieści godzin. Nie kłamał, kiedy powiedział, że nie zmarnuje ani minuty z tego czasu. Uspokajam się, przytulam do jego pleców, a głowę opieram na ramieniu. Rytm silnika, który wyczuwam pomiędzy swoimi nogami, dostarcza mi przyjemnych wibracji o niskim natężeniu. Wszystkimi dostępnymi w tej chwili zmysłami staram się chłonąć to doświadczenie. Jest fantastyczne! Obejmuję go czule.

– Jeremy, to jest naprawdę wspaniałe. Nigdy bym nic takiego nie wymyśliła.

Jego dłoń delikatnie klepie moją, na potwierdzenie, że usłyszał. Zastygam w bezruchu.

– Proszę, bardzo proszę, trzymaj obie dłonie na kierownicy. Nie chcę, żebyśmy zostali dawcami organów.

Śmieje się i kładzie rękę z powrotem na kierownicy.

– Dobra, przekonałaś mnie.

– Dziękuję. – Nie mogę powstrzymać uśmiechu, tak jak nie mogę zaprzeczyć, że bardzo mi się ta jazda podoba. Porywająca szybkość, wiatr na twarzy, nasza bliskość… – wspaniałe doznania. Nawet moja ślepota jest podniecająca, w dziwny, surrealny sposób. Z przyjemnością zanurzam się w tej euforii, chociaż nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi.

W końcu zwalniamy. Może minęła godzina, a może więcej, nie jestem pewna i nie mam zamiaru o to pytać. Trochę zdrętwiałam, więc Jeremy pomaga mi zsiąść z maszyny, zdejmuje kask z mojej głowy, a ja próbuję rozprostować nogi. Czuję się jednak nieco zażenowana i nerwowo poprawiam okulary.

– Nie przejmuj się, nikt na nas nie patrzy – uspokaja mnie Jeremy.

– Jesteś pewien? – słowa opuszczają moje usta, zanim zdążam je ocenzurować.

– Jasne, że jestem pewien. Widzę przecież.

– Racja.

Gdy opadają spaliny, wciągam łapczywie wspaniale czyste i pachnące powietrze. Twarz omiata mi łagodna bryza, słyszę świergot ptaków. To przywołuje moje najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa, wakacje z kuzynami.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że umiesz prowadzić motocykl? – staram się, by wyczuł w moim głosie oburzenie.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy, Alex. Mam nadzieję, że to się zmieni w najbliższych latach.

„W najbliższych latach?", myślę. No tak, jemu zawsze udaje się mnie czymś zaskoczyć.

Zatrzymujemy się i słyszę, jak prosi o dwie białe kawy z odtłuszczonym mlekiem bez cukru, w kubkach na wynos. Brak konsultacji ze mną znowu jest trochę zaskakujący.

„Daj spokój…", udzielam sobie reprymendy.

– Hmm, kawa, świetny pomysł – mówię, myśląc, że w takim razie jest około dziesiątej, może jedenastej rano. Albo Jeremy zaaranżował kawę, żebym myślała, że jest rano.

„Przestań myśleć o czasie", zwracam sobie uwagę. „Nie masz nad nim kontroli, więc zapomnij o nim".

– Pomyślałem, że z kubeczka będzie ci łatwiej wypić niż z filiżanki ze spodeczkiem. Uważaj tylko, jest gorąca – jakbym słyszała siebie, kiedy każę dzieciakom zachować ostrożność przy jedzeniu potraw z mikrofalówki.

Wkłada mi kubek w dłoń, prowadzi do stolika na zewnątrz i pomaga usiąść. Podnoszę kubek powoli do ust i wciągam w nozdrza boski aromat kawy, choć z pewnością nie potrzebuję kofeiny, żeby się obudzić – moje nerwy są napięte jak

postronki, a poziom adrenaliny wystarczająco wysoki.

– Świetna kawa – mówię i biorę ostrożnie kolejny długi łyk.

Zaczynam zdawać sobie sprawę, jak duża część ludzkiej konwersacji opiera się na pytaniach i bodźcach wizualnych. Ja ani nie mogę pytać, ani nie widzę, dlatego pogawędka ze mną brzmi płytko i powierzchownie. Czuję się, jakbym była na pierwszej randce, która nie bardzo się udaje. Nie wiem, czy Jeremy robi jakiś eksperyment, czy specjalnie pozostawia mnie samą w próżni. Może ostatnio cała moja umiejętność konwersacji opierała się na zadawaniu pytań? Biorąc pod uwagę, czym się zajmuję zawodowo, przypuszczam, że to ma sens. Może mam trudności w wypracowaniu innych strategii krótkoterminowych, kiedy znajduję się w nieoczekiwanej sytuacji? Dziwne, że wcześniej tego u siebie nie zauważyłam.

– O czym myślisz? – Jeremy w końcu przełamuje ciszę i sprowadza mnie do teraźniejszości.

– Śmieszne, że pytasz. Właśnie zastanawiałam się, jak bardzo rozmowa opiera się na pytaniach, bezpośrednich lub pośrednich, i czy ja angażuję się w nią inaczej niż przez zadawanie pytań.

Kiedy wypowiadam głośno te słowa, wydaje mi się to przerażające, o ile oczywiście prawdziwe. Ale im bardziej się przypatruję tej teorii, tym lepiej widzę, że w moim przypadku się sprawdza.

Kiedy kończę swoje wywody, zalega niepokojąco długa cisza.

– Jeremy?

„Zostawił mnie tu? Poszedł do łazienki?", zastanawiam się.

– Jesteś tu? – pytam.

Cholera, gadam do siebie jak jakaś wariatka, a jego pewnie wcale tu nie ma. Znowu przeklinam moją ślepotę.

– Tak, jestem tutaj – mówi spokojnie, biorąc mnie za rękę. – Bardzo się cieszę, że zaczęłaś zdawać sobie z tego sprawę. Myślisz, że to w porządku, że ty zadajesz pytania, podczas gdy twoi rozmówcy nie wiedzą, co ty myślisz, co czujesz? Jesteś tak uwięziona w swoim zawodowym „ja", że zdominowało ono wszystkie twoje związki osobiste. Ciągle pracujesz nad innymi tak bardzo, że czasem mi się wydaje, że zapominasz o sobie – kim jesteś, co jest dla ciebie ważne.

Jestem trochę zaskoczona. Nie, to mało powiedziane. Jestem kompletnie zaskoczona.

– Naprawdę myślisz, że taka jestem?

– Tak. Zawsze miałaś taką tendencję, a przy twoim zawodzie jeszcze bardziej się uwypukliła. Dlatego w ten weekend jest ci tak niewiarygodnie trudno powstrzymać się od zadawania pytań, nie możesz sobie odpuścić. Tak jak przypuszczałem.

Nagle czuję się dużo młodsza niż Jeremy, w każdym razie psychicznie. Utkwiłam w relacji rodzic – dziecko albo lekarz – pacjent. Nie wiem, jak to jest w jego przypadku, ale mogłabym się pokusić i zgadnąć.

– A jak się czujesz bez stymulacji wizualnej? – W jego ciekawości wyczuwam nutkę analityczną.

– Nie żebym nie była stymulowana na inne sposoby… – odpowiadam żartobliwym tonem.

– Poważnie, Alex, odpowiedz.

Ponieważ dopiero co mówił, że nie jestem otwarta, postanawiam odpowiedzieć szczerze.

– To naprawdę bardzo, bardzo trudne. Myślę, że się pan domyśla, doktorze Quinn. Trudniejsze niż myślałam… Czasem mam ochotę krzyczeć z frustracji, a czasami, kiedy się zapomnę, to jest… no… to jest… – Czuję ciepło rozchodzące się po policzkach.

– Mów dalej. – Gładzi mnie po twarzy, delikatnie zachęcając.

– To takie dziwne nie móc przewidywać, w zasadzie niczego. Żadnych działań, słów. Nie mam pojęcia, kiedy pojawią się zakręty ani kiedy się zatrzymamy. Rozmowa jest dla mnie trochę jak przejażdżka motocyklem.

– A w innych momentach?

Zauważam, że wiercę się na krześle. Przywykłam, że to ja zadaję pytania.

– Kiedy indziej jestem podekscytowana na myśl, że nie wiem, czego oczekiwać, na przykład jak jestem dotykana, pieszczona czy nawet gdy dostaję klapsy! – Rumienię się na wspomnienie mocnego uderzenia w tyłek, które wtedy kompletnie mnie zaskoczyło. – Nie wiem, do czego to wszystko doprowadzi. Kusi mnie oddanie kontroli, ale okazuje się to strasznie trudne.

– Miałem nadzieję, że tak zareagujesz, a twoja reakcja przekroczyła wszelkie oczekiwania. Gdybyś jeszcze trochę bardziej mi zaufała, wpuściła mnie do siebie… Chcę, żebyś poddała mi się w ten weekend, bardziej niż kiedykolwiek. Chcę odkryć prawdziwą Alexę, kobietę, która zbyt długo ukrywa się za fasadą kontroli. Nikt na tej planecie nie zna nas lepiej niż my siebie nawzajem. Nie mamy nic do stracenia, a zyskać możemy wiele. Szczerze mówiąc – obok odkrycia lekarstwa na depresję, czego mam nadzieję dokonać w tym roku, najdalej za dwa lata – ty jesteś misją mojego życia.

Kiedy i jak stałam się misją jego życia? Te słowa mnie przerażają, bo wiem, że nie mówi takich rzeczy ot tak sobie. Nigdy! I chociaż targają mną obawy, to w jakiś sposób czuję, że te słowa są prawdziwe, bez względu na to, czy mi się podobają, czy nie. Jeremy zawsze umiał przejrzeć mnie na wylot, zgadnąć, co czuję, czego chcę, zanim jeszcze zdołałam to wyartykułować, dlatego wyprzedzał moje myśli o krok.

– Jeśli tak jest, to dlaczego zawsze jestem spięta w twoim towarzystwie, Jeremy? Zawsze tak było i nie mogę uwierzyć, że nadal tak jest, po tylu latach – teraz słychać w moim głosie frustrację. – Spójrz na mnie, jestem całkowicie od ciebie zależna. Wiesz, jak ważna jest dla mnie niezależność, jak ciężko na nią pracowałam, a ty właśnie mi ją odebrałeś. Prosisz mnie, żebym cię wpuściła, ale jak daleko jeszcze mogę się posunąć? Ile jeszcze chcesz ode mnie? Czy to naprawdę chodzi o mnie, Jeremy, czy może bardziej o ciebie?

– Ciekawe spostrzeżenia, doktor Blake. Dam ci jedną, szczerą odpowiedź. Wiesz, że kiedy jesteś ze mną, należy zawsze oczekiwać nieoczekiwanego. Daję ci

to, co nie poddaje się kontroli. Strach, podniecenie, oczekiwanie, przyjemność, lęk przed nieznanym, zaufanie, oddanie… Gdzieś w twojej psyche tworzy to wybuchową mieszankę. Dlaczego to robię? Bo jestem głęboko przekonany, że to uwielbiasz. I może dzięki temu uwolnisz się w końcu z więzów i ograniczeń, które sama sobie narzuciłaś. Przemyśl to, Alex. Gdyby nie było mnie w twoim życiu, brakowałoby w nim właśnie wolności. Nawet jeśli się na mnie złościsz lub jesteś sfrustrowana, to trwa tylko chwilę. To ja podejmuję ryzyko, bo wiem, że nagroda jest tego warta. – Przerywa na chwilę, a jego słowa uderzają mnie jak obuchem. – Między nami istnieje najwyższe seksualne napięcie i, szczerze mówiąc, mimo że przez lata staraliśmy się je ignorować, po prostu nie da się go wyeliminować.

– O rany, to dość dużo jak na jedną ślepą kobietę!

Jego słowa zapadają mi głęboko w pamięć, w głowie mi huczy, bo staram się przyswoić zbyt wiele myśli i emocji naraz: „Czy to prawda? Rzeczywiście to uwielbiam? Nieznane? Nieoczekiwane? Co ma na myśli, mówiąc »wolność«? Ciągle używa tego słowa… Naprawdę uważa, że takie jest nasze przeznaczenie?…". Czuję, że w ten weekend czyta we mnie jak w otwartej księdze – z namysłem, inteligentnie, w dowolnie wybranym tempie.

– I możesz być pewna, droga Alexo, że obietnica nadal jest aktualna, a ja wciąż liczę.

– Słucham? – Nagła zmiana tematu wytrąciła mnie z toku myślenia.

– Jestem pewien, że dobrze pamiętasz, jakim jestem świetnym statystykiem! – Aluzja jest jasna.

– Jak mogłabym zapomnieć, Jeremy! – Moja odpowiedź jest równie emocjonalna. Pewnie, że dobrze pamiętam.

Gdy wracają do mnie wspomnienia, zaczynam wiercić się na krześle. Na początku są nieprzyjemne, ale potem… niesamowite.

– Cudowna noc. Jedno z moich najsłodszych zwycięstw i w rezultacie jedno z naszych największych odkryć dotyczących twojego cudownego ciała… Głos Jeremy'ego zabiera mnie w przeszłość.

Jesteśmy na uniwerku i wciąż rywalizujemy o to, kto jest lepszy z różnych przedmiotów. Często się o coś zakładamy. Obydwoje chodzimy na nieobowiązkowy kurs „Metody ilościowe". Tym razem zakładamy się, kto będzie najlepszy w grupie. Wygrany jest przez jeden wieczór panem drugiej osoby, która musi wykonywać jego rozkazy bez żadnego sprzeciwu czy narzekania. Ściskam jego rękę na zgodę i wyobrażam sobie, jak będzie sprzątał moje mieszkanie, nagi, przygotowywał mi kolację, robił masaż i w ogóle był na każde moje zawołanie. Tak, myślę, świetny pomysł na zakład, tym bardziej że do tej pory byłam najlepsza we wszystkich zadaniach. Ten przedmiot nie należy do jego specjalizacji. Nawet nie przyszło mi do głowy, że przegram.

Ogłaszają wyniki: Jeremy jest ode mnie lepszy o pół punktu, bo dał bardziej wyczerpujące wyjaśnienie w ostatnim pytaniu. Idę więc prosto do pokoju profesora Jarlsberga, żeby omówić z nim egzamin pytanie po pytaniu. Niezbyt zadowolony, ale wyrozumiały Jeremy idzie ze mną. Nie umie i nie chce ukryć uśmiechu, który nie mieści mu

się na twarzy. Żadne argumenty ani protesty nie przekonują profesora, żeby albo podniósł mój wynik o pół punktu, albo obniżył wynik Jeremy'ego, choć staram się ze wszystkich sił. Jeremy szczerzy zęby jeszcze szerzej, o ile to w ogóle możliwe.

– Ani słowa – mówię ostro, grożąc mu palcem, zanim wybuchnę.

Nic nie mówi, ale jego twarz wyraża wszystko.

Specjalnie unikam go do końca dnia albo on inteligentnie zostawia mnie w spokoju. Wieczorem spotykamy się na urodzinach znajomego w gejowskim klubie niedaleko Oxford Street. Uspokoiłam się i nie jestem już tak przytłoczona przegraną. Mniej więcej po godzinie, podczas gdy w najlepsze prowadzimy grupową pogawędkę, Jeremy szepcze mi do ucha.

– Chyba teraz odbiorę nagrodę.

– Co przepraszam?

Powtarza.

– Tutaj? Teraz? – dopytuję się.

Trochę wstydzę się swojego wcześniejszego zachowania, bo normalnie nie rozpaczam tak bardzo po przegranej, no ale też zwykle nie przegrywam.

– Jasne, co mogę dla ciebie zrobić? Postawić ci drinka? – Idę w stronę baru. Szybko obejmuje mnie w talii i prowadzi w przeciwnym kierunku.

– Tędy, idź za mną.

Zatrzymuję się, niepewna, dokąd idziemy. Niegrzecznie byłoby przecież wyjść bez pożegnania. Ale waham się, bo dopiero niedawno przyszłam i dobrze się bawię z przyjaciółmi. Jeremy wyczuwa moje niezdecydowanie.

– Już! – Ściska mnie mocniej i prowadzi w stronę schodów.

– Co ty…?

Podnosi palec do ust, gestem nakazując mi milczenie, gdy schodzimy po schodach. Nawet nie wiedziałam, że ten klub ma jakieś pomieszczenia na dole. Otwiera jedno skrzydło wielkich drzwi do koedukacyjnej toalety, przepuszcza mnie w nich, zamyka drzwi za nami i sprawdza, czy dobrze zamknął na zasuwkę. Jesteśmy jakby w krypcie. Jedną ścianę stanowi wielkie lustro, inne, wraz z podłogą i sufitem, są obite wykładziną. Wszystko wygląda dość luksusowo, jak na miejsce o takim przeznaczeniu.

– Pomaga wyciszyć dźwięki – wyjaśnia w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie.

– Dźwięki z zewnątrz czy od wewnątrz?

Podnosi jedną brew i uśmiecha się dziwacznie.

– Hmm, dobre pytanie.

„O, rany, co on ma na myśli?"

– Chcesz skorzystać? – pyta, wskazując toaletę.

– Och… Nie! A na pewno nie w twojej obecności – oburzam się.

Myje ręce ciepłą wodą i dokładnie je wyciera.

– O co tu chodzi, do cholery?

– Ja wygrałem, ty przeg… Powiedzmy, ty nie wygrałaś.

Wzdycham z irytacją i przewracam oczami. On robi się nagle poważny, zbliża się do mnie.

– Przypomnij mi, jakie były warunki zakładu, Alexa.

„No tak, o to chodzi", zgaduję.

– „Bez narzekania", Jeremy.

– Cieszę się, że pamiętasz. Odwróć się i oprzyj obie dłonie na lustrze, nad głową.

– Co?

Odwraca mnie, tak, że patrzę na siebie w lustrze. On stoi zaraz za mną. Mimo moich zabójczych obcasów jest ode mnie wyższy.

– No, już! – Niecierpliwie chwyta moje dłonie.

– Dobra, dobra. – Coś czuję, że to będzie bardzo długa noc.

Robię, co każe, i kręcę tyłkiem w jego stronę, jakbym machała ogonem. Czuję, jak mu staje. Och, Jeremy, to cię podnieca! Zaśmiewamy się razem, kiedy spotykamy się wzrokiem w lustrze. Jego oczy płoną pożądaniem.

Zadziera mi spódnicę do góry i ściąga majtki na dół do kostek, czekając, aż z nich wyjdę. Wzdycham z rezygnacją i podnoszę lewą stopę. Ustawia moje nogi szeroko.

– Dziękuję – mówi uprzejmie, podając mi krzesło, żebym usiadła.

„Co ma zamiar zrobić?", zastanawiam się.

Całuje mnie w szyję, ręką zjeżdża w dół, na brzuch, nie traci czasu i szybko dociera do południowego krańca, łapiąc mnie za cipkę.

– To będzie zabawne. Nie zdejmuj dłoni z lustra, Alex. Mówię poważnie.

Wyjmuje coś z kieszeni i kładzie to na małej półeczce obok siebie, tak, że tego nie widzę. I zaczyna zabawę. Jedna jego ręka w dole moich pleców, pod podciągniętą spódnicą, druga z przodu, gdzie jego palce zaczynają swoją prowokacyjną wyprawę. Moje soki zapewniają mu gładką, śliską ścieżkę, ułatwiając wejście. Patrzę coraz bardziej szklistym wzrokiem na jego wewnętrzny masaż, którego precyzja wywiera konkretne efekty. On wpatruje się we mnie intensywnie. Zaczynam jęczeć, napięcie dzisiejszego dnia spływa ze mnie, ustępuje miejsca rosnącemu podnieceniu seksualnemu. Dłonie zsuwają mi się z lustra, zostawiając na nim mokre odbicie.

– Nie spuszczaj rąk!

Staram się więc przytwierdzić mocniej palce do lustra. O Boże…! Kontynuuje swój atak, a ja wiem, że jestem już bliska zaspokojenia. Jak to możliwe, że z nim wszystko toczy się tak szybko? Jego palce, jego kciuk pracują w pełnej synchronizacji, a ja jestem prawie na szczycie… na samym szczycie… z którego wkraczam w bezkres… ciszę… tracę zmysły… i eksploduję w zadziwieniu, co on potrafi zrobić z moim ciałem. Opieram głowę o lustro, razem z dłońmi i łokciami, a moim ciałem wstrząsają konwulsje, w rytmie, który on nadaje. Nagle czuję nieoczekiwanego intruza – szokująco dużego, ciepłego, wślizgującego się w moją… dupę. Mój zwieracz automatycznie zaciska się wokół niego.

– Co to, kurwa, jest? – udaje mi się wydyszeć, kiedy dochodzę do siebie, to znaczy prawie dochodzę…

– Zatyczka analna. Projektu moich kumpli. Mają zamiar wykorzystać wykształcenie biznesowe i naukowe, żeby stworzyć firmę produkującą zabawki erotyczne. Pomagam im i testuję ten prototyp.

„Jak może zrobić mi najgorszą rzecz pod słońcem i natychmiast przejść do normalnej konwersacji? O zabawkach erotycznych?", myślę wkurzona. – Co to robi w moim

tyłku, Jeremy?

– Masz piękną dupę, Alex. Mam zamiar lepiej ją poznać, a ponieważ wygrałem zakład, dzisiaj mogę to zrobić. A najlepsze, że nie będziesz narzekać. – Jego usta rozciągają się w złośliwym uśmiechu, a ja zdaję sobie sprawę, że nie poruszyłam się nawet o centymetr, od kiedy wsadził mi to w tyłek. Im bardziej jestem spięta, tym bardziej to czuję i usiłuję wypchnąć, ale to nie przesuwa się ani trochę. Nie mam odwagi nawet zbliżyć do tego mojej dłoni. W przerażeniu gapię się na jego odbicie.

– Tematem naszego wieczoru jest Marco Polo – ogłasza z dumą, a ja dalej trwam w pozycji manekina.

„Nie może mówić tego poważnie".

– Tak jak on odkrył nowe terytoria na świecie, ja mam zamiar eksplorować i odkryć nieznane terytoria twojego ciała.

„O Boże, on mówi poważnie! I wygląda na bardzo zadowolonego z siebie".

– Oddychaj, Alex. À propos, *możesz się ruszać. Nic ci się nie stanie, będziesz się czuła tylko trochę dziwnie, dopóki twoje ciało nie przyzwyczai się do doznań, jakie to powoduje.*

– Od kiedy jesteś ekspertem w tej dziedzinie, Jeremy? – cedzę słowa.

– Powiedzmy, że dobrze się przygotowałem.

Schyla się, żeby podnieść moją stopę. Moje ciało wzdryga się w odpowiedzi na te wymuszone ruchy, a on zręcznie zakłada mi z powrotem majtki. Jego palce delikatnie dotykają zatyczki, wpychając ją i wyciągając, a mi wyrywa się jęk. Umieszcza moją spódniczkę we właściwej pozycji.

– Świetnie. Dzięki za krótką spódniczkę, dużo mi z nią wygodniej. Jesteś gotowa wrócić do innych? Zabawiliśmy tu już dłuższą chwilę.

Patrzę na niego przerażona. Nie zaświtało mi, że mam przebywać z ludźmi. Oczy mu błyszczą, gdy kontempluje mój wyraz twarzy.

– A może wolisz iść bez majtek?

– Boże, nie! – Zamieram ze strachu na tę myśl. Uśmiecha się. – Potrafisz być strasznym dupkiem, Jeremy.

– Kochanie, wiem o tym, ale na pewno nie chodzi ci o to, co robię z twoją dupą. I pomyśl, wieczór dopiero się zaczął.

Patrzę na siebie w lustrze i ze zdziwieniem obserwuję zarumienione policzki i poorgazmiczne rozanielenie na twarzy zamiast popielatej bladości, którą spodziewałam się zobaczyć.

– Zapewniam cię, że wyglądasz dużo ładniej teraz, niż kiedy tu przyszliśmy, a jestem pewien, że będziesz wyglądać jeszcze piękniej, w miarę upływu czasu. – Patrzę na niego z podniesioną brwią, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Mam zamiar wyjąć zatyczkę w ten sam sposób, w jaki ją włożyłem, ale twoje orgazmy będą dużo bardziej intensywne poza toaletą, obiecuję.

Na jego słowa moje policzki przybierają jeszcze głębszy odcień czerwieni, a moją cipkę ogarniają ciepłe skurcze, które odbijają się rykoszetem od zatyczki w tyłku. Kiedy ostrożnie stawiam krok w stronę drzwi, czuję, że uczucie inwazji trochę zelżało, a zastąpiło je dziwnie kuszące, seksualne napięcie. To zaskakujące.

– Zawsze, kiedy ją będziesz czuła, pomyśl o mnie, o tym, jak cię dotykam, i o tym, co nastąpi. W międzyczasie napijmy się, żebyś się rozluźniła, bo wyglądasz, jakbyś miała korek w dupie!

Daje mi klapsa w tyłek, a ja napinam się, przytrzymując korek w miejscu, i czuję, że twardnieją mi sutki. „Cholera!". Jeremy od razu to zauważa.

– Boże, uwielbiam twoje ciało, A.B. – Rozmawia ze mną bardzo bezpośrednio.

Gratuluję sobie, że rozluźniłam się na tyle, iż jestem w stanie podtrzymywać konwersację z moimi partnerami z laboratorium, Joshem i Sally. Od pół godziny ignoruję porozumiewawcze mrugnięcia i uśmieszki Jeremy'ego. Poddałam się, pogodziłam się z tym, że intruz pozostanie tam, dopóki Jeremy go nie wyjmie, głównie dlatego, że ja nie chcę tego dotykać. W sumie też nie przeszkadza mi tak bardzo, a nawet może trochę mi się podoba, ale nigdy mu się do tego nie przyznam. Jesteśmy w środku gorącej dyskusji, kiedy nagle ten pieprzony korek zaczyna we mnie wibrować! Podskakuję w miejscu, rozlewam drinka. Oblewam biednego Josha. To uczucie jest nieporównywalne z niczym, bardzo intensywne. Usiłuję przeprosić Josha, ale mogę jedynie trzymać się stolika, opierając głowę na rękach, kiedy zaczynam się pocić i ciężko dyszeć. Niech ten pieprzony Jeremy lepiej wyłączy tego wibrującego potwora! Doznania są tak silne, że nie mogę nawet podnieść głowy, żeby zmrozić go spojrzeniem.

– Alex… Jezu, co się dzieje? Dobrze się czujesz? Chodź, siadaj…

„Usiąść? Boże, nie! Ale jak mam wytłumaczyć to moim przyjaciołom?"

Na szczęście wyłącza go.

– Nie, już w porządku… Czuję się dobrze – dyszę.

Jeremy zbliża się do mnie żwawym krokiem, ostentacyjnie pokazując, jak bardzo się o mnie martwi.

– Alex, nie wyglądasz dobrze. Może zabrać cię do domu?

– Tak, to chyba dobry pomysł. – Wgapiam się w niego z furią, za to, co mi właśnie zrobił, ale zgadzam się z nim całkowicie. Jeszcze jedna dawka wibracji w miejscu publicznym kompletnie pozbawiłaby mnie zmysłów. Znalazłabym się tu w desperackiej potrzebie orgazmu. To byłoby straszne.

– Chodźmy. Teraz!

Wyczuwa nagłą potrzebę w moim głosie i wprawnie zbiera nasze rzeczy. Szybko żegnamy się z innymi i od razu wychodzimy.

W domu ostrożnie, uważnie, delikatnie i z miłością rozdziewicza mój tyłek. Faktycznie, im bardziej się rozluźniam, tym bardziej się otwieram, co daje Jeremy'emu przestrzeń, w której może się we mnie poruszać. Jest ciaśniej, w dziwny sposób to bardziej intymne niż seks waginalny, jakby całkiem mnie posiadł. Doznania są zupełnie różne, bardziej skoncentrowane w dole pleców i w udach. W tym czasie Jeremy używa swoich profesjonalnych palców do drażnienia mojej łechtaczki i przedniego wejścia. Co mam powiedzieć? To, czego tak się bałam, wcale nie powinno być powodem niepokoju. Jeremy zapewnia mnie, że ten sukces należy przypisać odpowiedniemu przygotowaniu i planowaniu. Gdy leżymy nadzy w łóżku, jesteśmy pełni zachwytu dla naszych ciał i dla doświadczenia, które właśnie przeżyliśmy razem. Może nie powinnam była tak długo z nim walczyć w tej kwestii… Dobra, nieważne, w każdym razie warto było

czekać.

– Wiesz co? Zdecydowałam już, o czym będę pisać pracę magisterską – chwalę się dumnie, gdy głaszczemy się nawzajem.

– Wreszcie! Powiedz.

– Opieram się na pismach Sabiny Spielrein, piszę o związku między masochizmem a ego w przypadku kobiet.

– Nieźle, dość trudny temat. Został już zaakceptowany?

– Tak, dziś rano. Bardzo się cieszę.

– Są jakieś powody, dla których zdecydowałaś się właśnie na ten temat?

Jeremy patrzy mi prosto w oczy, z niecierpliwością oczekując odpowiedzi.

Nagle jego spojrzenie i ton pytania wprawiają mnie w zawstydzenie. Usiłuję zbyć go, przekręcam się na brzuch i chowam głowę w poduszkę.

– Alexa? Nie chowasz się przede mną, prawda? – Stara się delikatnie przekręcić mnie na plecy. – Alex, nawet sobie nie myśl, że pozwolę ci się tak wymigać.

„Cholera, po co w ogóle zaczęłam ten temat? Dlaczego nie przedstawiłam mu z naukowego punktu widzenia, tak jak zrobiłam to z profesorem Websterem?"

W końcu udaje mu się mnie przekręcić, więc jestem twarzą do góry. Wsiada na mój brzuch i zaczyna niemiłosiernie mnie łaskotać, a ja oczywiście drę się wniebogłosy.

– Nie, proszę, przestań, nienawidzę tego! – z trudem łapię powietrze, żeby wydyszeć te słowa pomiędzy kolejnymi atakami łaskotek.

– Nie ma mowy, chyba że obiecasz, że mi powiesz.

Jestem uwięziona pod nim, a jego torturujące palce kontynuują swoją misję.

– Dobra, dobra. Już nie mogę, poddaję się.

Czeka cierpliwie, aż złapię oddech. Przytrzymuje moje ręce nad głową, widzi więc dobrze moją twarz. Postanawiam zrobić to krótko i szybko.

– Od zawsze mam tę fantazję, w której jestem całkiem unieruchomiona i nie widzę, jestem biczowana i zaspokajana. Chcę zrozumieć korzenie tej fantazji, bo bardzo się jej wstydzę. Koniec dyskusji.

Patrzy na mnie pytająco, cień uśmiechu błąka się w okolicy ust, ale oczy są szeroko otwarte. W duchu błagam go, żeby już zostawił ten temat.

– Ciekawe. – Patrzy na mnie z namysłem, cisza między nami przedłuża się.

– Podobało ci się dzisiaj, Alex?

– Tak

– Bardzo?

– Bardzo.

– Spodziewałaś się tego?

– Raczej nie.

– Bardzo chętnie wezmę bezpośredni udział w badaniach do twojej pracy magisterskiej.

– Super, będę pamiętać.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Nie mogę uwierzyć, że udało mi się z tego wybrnąć.

– W każdym razie cieszę się, że w końcu jesteś na drodze samopoznania. To znaczy, że mój plan działa dokładnie tak, jak przewidziałem.

– O rany, nie ma nic gorszego niż ty i twoje plany, Jeremy!

– Nie bądź taka cyniczna, kochanie. Zobacz, jak daleko już zaszłaś, a jeszcze przed nami długa droga.

Na pewno tylko się ze mną droczy, jestem pewna, choć ta odpowiedź jest trochę zbyt entuzjastyczna, aby wzbudzić we mnie zaufanie.

– A z ciekawości, czy kiedyś badałaś psychologię twojej hipotezy osobiście, jak o tym rozmawialiśmy?

– Nie, Jeremy, a poza tym wiedziałbyś o tym, gdybym to zrobiła.

– O, a dlaczego?

– Naprawdę nie wiesz? Z kim miałabym zrobić coś takiego, jak nie z tobą?

– Niezmiernie mnie to cieszy, Alexa, z wielu powodów.

Nie jestem stuprocentowo pewna, co oznacza ta odpowiedź, ale jestem przekonana, że chcę już zakończyć ten temat, i to jak najszybciej.

– Dobra, nie chciałabym opóźnić podróży, którą tak szczegółowo dla mnie zaplanowałeś. – Kończę kawę i stawiam pusty kubek na stole.

* * *

Po kawie chce mi się siku. Będzie niezła jazda. Nie mogę uwierzyć, że muszę prosić go o pomoc, to zbyt żenujące. Właśnie w takich sytuacjach bycie zależną od kogoś jest okropne. Ale nie mam wyboru.

– Jasne, łazienka jest tutaj. – Otwiera mi drzwi. Jego dłoń błądzi po moich udach i odpina suwak na tyłku, między nogami, w stronę brzucha. To, co robi, jest niewiarygodne.

– Toaleta jest z tyłu, za tobą. Nie martw się o majtki. Są luźne, zapewniają łatwiejszy dostęp.

Czuję, że się uśmiecha.

– Zostawię cię teraz i poczekam na zewnątrz.

Czy jest jakiś jeden nieistotny szczegół, o jakim nie pomyślał, o który nie zadbał w ten weekend? Chyba nie, zawsze świetnie wszystko planował, a jego umiejętności w miarę upływu czasu jeszcze się rozwinęły. „Suwaki i luźne majteczki. Dobry Boże! Ciekawa jestem, czy wybrał je z myślą o takich okolicznościach, jak ta tutaj, czy też miał co innego na myśli”, dreszcz mnie przebiega na tę myśl, próbuję więc skupić się na sikaniu.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Aha.

– Świetnie, chodź do mnie. Pozapinam ci uprząż.

„Cholera”, myślę sobie. Moje stopy są przyklejone do podłogi, a mój żołądek znowu jest na kolejce górskiej, która prowadzi przez oczekiwanie, lęk, spokój, lęk, spokój, lęk, lęk…

– Uprząż?… – pytam niepewnie. – To stwierdzenie, nie pytanie – dodaję gwoli

wyjaśnienia.

Prowadzi mnie w milczeniu.

– Nie przejmuj się, na pewno ci się spodoba.

– Spodoba? Co mi się spodoba? – mój głos znów staje się podejrzliwy. Gorączkowo myślę, czy istnieje coś, co mi się podoba, a do czego używa się uprzęży? Nie znajduję nic takiego.

Na plecach zapina mi pasy, słyszę kilkakrotnie „klik". Czuję szorstkie dłonie na nogach, robią to samo, wokół pasa – znowu „klik, klik". Mój niepokój wzmaga się.

– Jeremy?

To nie są jego dłonie. Czuję smród przetrawionych papierosów.

– Jak się czujesz, kochanie? – To nie jest jego głos. Mówi do mnie, jednocześnie ciągnąc za jeden z pasów i poprawiając go. Szarpie mną, ciągnie, klika i kończy finalnym głośnym kliknięciem.

– Teraz dobrze – mówi głos. – Oboje jesteście gotowi. Nie przejmuj się, kochanie, wszystko będzie dobrze, kiedy już się wczujesz. Tylko na początku człowiek ma ochotę zesrać się ze strachu – śmieje się i klepie mnie po łopatce, jakby chciał dodać mi pewności siebie.

Słowa nie chcą wyjść mi z gardła, nie mogę zaprotestować, powiedzieć, że nic nie widzę przez te okulary, kiedy nagle czuję, że moje nogi miękną. Wczuć się? Zesrać się ze strachu? Chociaż moje usta układają się w wyrazy, nie wychodzi z nich żaden dźwięk. Strasznie staram się zrozumieć, co się dzieje, poradzić sobie bez wzroku. Mam na sobie ubrania, to chyba dobrze, nie? Ale suwaki, dostęp do mojego krocza, paski, klamerki – to wszystko bardzo, bardzo mi się nie podoba. Mój umysł wypełnia się wizjami dzikich gier seksualnych i orgii. „Jak on mógł? Dlaczego miałby to zrobić? Posunął się za daleko. Nie mogę tego zrobić, nigdy tego nie zrobię… Nie jestem taka. Nie jestem taką osobą". Mój oddech staje się płytki, umysł jest zmrożony paniką.

Słyszę jakiś głos.

– Alex? – dobiega z oddali. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, w głowie mi się kręci, nie mogę złapać powietrza. Upadam, ale ktoś mnie łapie, zanim uderzę o ziemię.

– Boże, A.B., dobrze się czujesz?

– Nie, wcale się nie czuję dobrze – nie wiem, czy to mój umysł, czy głos produkuje te słowa.

– Uspokój się, oddychaj. – Silne ramiona prowadzą mnie dokądś, a pode mną nogi nadal się uginają. – Już dobrze, jestem z tobą, powoli, krok po kroku.

„Tak, krok po kroku, jasne, przestań czuć, przestań się nakręcać. Dobre rady", potwierdza mój umysł, a my kontynuujemy naszą przechadzkę.

– Tutaj, usiądź. Chcesz się napić wody? – Sadza mnie na czymś twardym, ale wysłanym materiałem.

„Tak, woda, świetny pomysł".

– Alexa, chcesz wody?

„Przecież powiedziałam, że tak. Ach, nie, mówiłam do siebie w myślach, więc może mnie nie usłyszał". Przytakuję. Szklanka z płynem dotyka moich ust, biorę łyk, jeszcze jeden. „Muszę to przedłużyć, żeby odzyskać kontrolę nad głową i żołądkiem. Muszę powiedzieć Jeremy'emu, że musimy przerwać tę grę. Oddychaj głęboko…", moje myśli wirują, żołądek nadal się buntuje, ale już mi się nie kręci w głowie.

– Nie przestawaj oddychać. Dobrze, teraz lepiej – słyszę głos, ale nie jestem pewna, czy to ten facet, czy Jeremy.

„Wdech, wydech, wdech, wydech", mówię do siebie w skupieniu.

– Alex, proszę, odpowiedz. Dobrze się czujesz? Słyszysz mnie? Nie wiem, co się z tobą dzieje.

– Ja… jestem… jestem trochę… – Słyszę, że obok zamykają się drzwi. Dźwięki stają się stłumione.

– Już dobrze, jestem tutaj, obok ciebie, kochanie. Naprawdę, nie zostawię cię – mówi do mnie uspokajającym tonem.

– Ja nie mogę, ja… – Słowa nadal nie chcą przedrzeć się z mojej głowy do ust. Biorę kolejny łyk wody. Słyszę jeszcze jeden „klik" wokół mojego pasa i to przepełnia czarę. – Nie mam zamiaru pozwolić, byś podwiesił mnie na pasach jak jakąś zboczoną maszynę seksualną, Jeremy – mój głos jest chrapliwy, gorączkowy. – Musisz to przerwać. Jak możesz? Z jakimś facetem śmierdzącym petami. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle stawiasz mnie w takiej sytuacji. Nie możesz, nie zgadzam się. – Czuję, jak oczy wypełniają mi się łzami, przełykam głośno ślinę, starając się je zatrzymać. – To dla mnie za dużo, posuwasz się za daleko.

– Alex. – Obejmuje mnie. – Naprawdę tak myślisz? Myślisz, że miałem zamiar zrobić coś takiego?

Łzy wylewają mi się z oczu, cała się trzęsę.

– Nie mogę, Jeremy, nie chcę. Po prostu nie jestem taka – łkam.

– Kochanie, nie proszę cię o to. To ma być dla ciebie przyjemność, a nie powód do zmartwienia.

– Jak mam się nie martwić, Jeremy? Spójrz na mnie, jestem kłębkiem nerwów.

Słyszę zapalany silnik, obracające się śmigło, ruch.

– Co? Jesteśmy w samolocie? – pytam z niedowierzaniem, kiedy kończą się wolne obroty i nagle przyspieszamy do przodu. Siła wpycha moje ciało w siedzenie, gwałtownie zmiata nas z ziemi, a atmosfera obejmuje samolot i kołysze nim, gdy wznosimy się coraz wyżej. Łzy natychmiast mi wysychają. Zdejmuję ramię Jeremy'ego z moich barków i uderzam pięścią, gdzie, jak mi się wydaje, powinna być jego klatka piersiowa, tak mocno jak potrafię.

– Ty świnio! – piszczę.

Łapie mój nadgarstek, zanim dosięga go pięść.

– Ty cholerna świnio!

Trzymając moją pięść w dłoni, znowu mnie obejmuje, przyciskając do siedzenia. Wie, że mam ochotę porządnie mu przyłożyć. Jego silne ramiona trzymają mnie w miejscu.

– Daj spokój, A.B., nic na to nie poradzę, że masz robaczywe myśli. Myślałem, że po prostu przelecimy się samolotem, a ty, proszę, myślisz o perwersyjnej maszynie seksualnej? Musisz mi dokładnie opowiedzieć, co miałaś na myśli…

– Zamknij się Jeremy, po prostu się zamknij!

Zwija się ze śmiechu, mało nie dostanie czkawki. Zabieram od niego ramiona i krzyżuję je w obronnym geście na piersiach. Jestem wściekła, czuję się oszukana, wstydzę się. Nie odpowiadam na jego wcześniejsze pytanie, zresztą nie mogę, bo sama nie jestem pewna odpowiedzi. Skąd wzięły się te myśli, dlaczego mój umysł automatycznie doszedł do takich wniosków? Tym powinnam się przejmować.

Jeremy dalej dostaje histerii ze śmiechu, a ja wykorzystuję okazję, żeby dać mu ostrego kuksańca pod żebra. Niech udławi się tym swoim śmiechem. Czuję się trochę lepiej, bo ze złości cała się w środku gotuję. Postanawiam, że już naprawdę dosyć tych wygłupów, chcę zdjąć okulary, te bariery na moich oczach, w nadziei, że krople przestały już działać. Szybko wyciągam po nie rękę, kiedy Jeremy ruchem szybszym od światła chwyta mnie za nią. „Czy on nigdy nie spuszcza ze mnie wzroku?", myślę.

– Nawet się nie waż, Alex. Już to przerabialiśmy wczoraj, wiesz dobrze, co się stanie. – Spina obydwa moje nadgarstki jedną dłonią, jakby miał zamiar spędzić w takiej pozycji resztę podróży. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnych przeprosin. Znowu się we mnie gotuje, ale tym razem czekam w milczeniu, chyba całe wieki.

Nagle przybiera lekki ton, chowa twarz w moim karku i zaczyna się śmiać.

– Ale musisz przyznać, że to dosyć śmieszne.

Nie mogę w to uwierzyć!

– Nie ma w tym absolutnie nic śmiesznego – mówię wyzywająco.

– Ale czy ty naprawdę myślałaś… naprawdę mogłaś uwierzyć… – Wstrząsają nim konwulsje śmiechu. Mój wyraz twarzy chyba jednak teraz mu wystarczył, żeby się uspokoic. – Oczywiście myślałaś, że to coś strasznie złego. Nigdy nie widziałem, żebyś tak reagowała… Cała się trzęsłaś. – Robi pauzę, jego ton mięknie. – To naprawdę ważne, żeby zrozumieć, jak i dlaczego przeżywasz takie emocje. To część procesu. Dowiesz się bardzo dużo o sobie samej – mówi poważnie.

„Protekcjonalny dupek" to jedyne określenie, jakie pojawia się w mojej głowie na te słowa, niezależnie od potencjalnej prawdy w nich zawartej.

– To naprawdę tak bardzo cię przerażało? Czy ten strach był nie do udźwignięcia?

– Nie chcę już tego robić, Jeremy. Proszę, nie każ mi. Więcej nie zniosę, dostanę zawału.

– No to masz szczęście, bo jestem lekarzem i cię uratuję. Poza tym cieszysz się końskim zdrowiem.

– Końskie zdrowie nic nie znaczy w tych warunkach. A poza tym, skąd niby to wiesz?

W tym momencie czuję nagły powiew wiatru, ogłusza mnie gwałtowny ryk.

„Co znowu? Ciągną mnie i popychają, przypinają i sprawdzają".

– Jeszcze nie zgadłaś? – Jeremy wrzeszczy mi do ucha, przekrzykując wiatr i hałas silnika. – Skaczemy ze spadochronem, tak jak na twoje dwudzieste piąte urodziny! Pamiętasz? Wtedy też chciałaś się wycofać, ale jak już skoczyłaś, to ci się bardzo podobało.

Słyszę hałas silnika i czuję pęd powietrza, więc chyba nie żartuje. Ulga, lęk i podniecenie szybko przepływają przez moje żyły. Potrząsam głową z niedowierzaniem.

– Muszę być pewien, że masz odpowiednią dawkę adrenaliny, która zapewni ci wystarczającą energię na później! – krzyczy. Jest bezczelny, ale jestem przekonana, że nie kłamie.

– Chyba dzięki temu się uda – mówię nerwowo. – Ale ślepa…?

– To wszystko należy do gry.

Desperacko chwytam się Jeremy'ego, który stoi obok mnie i próbuję zebrać się w sobie.

– Tylko dlatego, że już kiedyś to robiłam – „i podobało mi się", dodaję w duchu – nie znaczy, że mam zamiar zrobić to jeszcze raz, teraz. Nie w ten sposób!

Jego ciało coraz bardziej naciska na moje, pchając mnie do przodu, wiem, że zbliża się moment skoku.

– Dobra, Alexa. Trzy, dwa, jeden…

Zostaję wypchnięta w powietrze. Spadamy, spadamy, spadamy, a powietrze penetruje każdy otwór w mojej twarzy, wyrywając mi oddech z płuc i powodując fikołki żołądka. Nagle moje nogi i ręce zostają siłą rozłożone, wypchnięte na zewnątrz. Szum wiatru szybko zagłusza ryk silników. Wszystkie dźwięki wydawane przez maszyny znikają, a my lecimy, wolni.

Nie ma z czym porównać emocji, jakich się doznaje podczas skoku ze spadochronem, szczególnie kiedy jest się pełnym nadziei i całkiem zależnym od osoby, która pociąga za sznurki. Nadmiar tlenu szumi mi w głowie – ten szum obejmuje całe ciało. Żołądek natychmiast podchodzi mi do gardła, gdy spadam w dół, tracę też poczucie stabilności. Zamiast skończyć się po sekundzie lub dwóch, to trwa i trwa. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie otworzy się spadochron, ale on się nie otwiera. Nadal spadam. Mijają całe wieki. Wnętrzności mi podskakują i wywracają się na drugą stronę, a ciało przebija nicość atmosfery. Ale jaka to nicość, kiedy stawia opór każdemu mojemu mięśniowi, każdemu kawałkowi skóry, każdej mojej komórce, a ja dalej spadam? Hałas jest ogromny, niemal pękają mi uszy. Płuca nie mogą sobie poradzić z ogromem tlenu, który jest w nie wpychany. Po raz pierwszy jestem zadowolona, że mam zaklejone i przykryte oczy, bo ciśnienie jest bardzo duże. Nagle czuję otaczającą mnie wilgoć, drżę, przypuszczam, że lecimy przez chmurę. Cały czas spadam, spadam…

W końcu jakimś cudem udaje mi się rozluźnić w tym pędzie, całkowicie i bezwarunkowo. Czuję przytłaczający, niepohamowany przypływ adrenaliny. Moja forma ekstazy, moja heroina, amfetamina, mój narkotyk… Pamiętam, jak kiedyś mój pacjent powiedział, że spróbował heroiny i że nigdy, przenigdy tego nie po-

wtórzy. Spytałam, czy to było takie straszne, a on odpowiedział: „Wręcz przeciwnie, to było zbyt dobre, tak niewiarygodnie wspaniałe, że jeśli spróbowałbym jeszcze raz, to już nigdy bym nie przestał". Tylko Jeremy mógł wiedzieć, że moja złość, wręcz furia rozpłynie się szybko w odurzającym przypływie czystej adrenaliny. Pojawia się myśl, że z łatwością mogłabym uzależnić się od Jeremy'ego.

Chciałabym, żeby to spadanie już się skończyło. Nie chcę już przeżywać związanych z tym emocji. I zaczynam się zastanawiać, czy nie powinien już otworzyć się spadochron? Brak wzroku przestaje mnie cieszyć. Chciałabym widzieć, jak daleko mamy od ziemi. Na te myśli serce przyspiesza, pompuje i pompuje, coraz mocniej i szybciej, ogarnia mnie strach. Jeśli Jeremy miał zamiar dostarczyć mi ogromnej porcji adrenaliny, to już mu się to udało. Czuję, że każda cząstka mnie swobodnie spada, każda jest narażona na ryzyko, cała wręcz mogę się rozpaść, zostać zniszczona. I w żaden sposób nie potrafię temu zapobiec, nie mam żadnej nad tym kontroli. To mi się często śniło: spadanie, spadanie, desperackie pragnienie, żeby ten upadek już się skończył, żebym się już obudziła, żeby ktoś mnie ocalił, żeby stało się coś, co uchroni mnie przed uderzeniem o ziemię. W snach zawsze zastanawiam się, jak to się stało, że spadam, co powoduje ten swobodny upadek.

„Czy moja świadomość i podświadomość w końcu się zderzyły? Czy to są konsekwencje? Czy to były prorocze sny, czy przegapiłam ostrzeżenie? Gdzie jest Carl Jung, kiedy go potrzebuję?!", myśli szybują w mojej głowie jak ja w powietrzu. Zaczynam się modlić do siebie, do kogokolwiek: „Proszę, proszę, żeby się udało. Proszę, pozwól mi żyć, żebym mogła jeszcze zobaczyć moje dzieci. Proszę, proszę, proszę, niech wyjdę z tego cało. Nie chcę umrzeć, nie jestem gotowa na śmierć… Dlaczego jeszcze lecimy? Jak wysoko byliśmy? Trzy tysiące metrów? Cztery i pół tysiąca metrów? Czy polecieliśmy tak wysoko, a może wyżej? Zdaję sobie sprawę, że byłam zbyt zdenerwowana i zajęta czym innym, żeby obserwować cokolwiek, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jestem w samolocie. Teraz już na pewno powinniśmy…".

Nagle zatrzymujemy się.

Cisza.

Pasy między nogami mocno ciągną, czuję jakbyśmy byli w kompletnym bezruchu. Jestem ogłuszona ciszą po uprzednich dudniących wibracjach. Zaczynam unosić się… powoli, spokojnie. „Dziękuję", mówię w duchu, „dziękuję". Całe moje jestestwo ogarnia nieopisana wdzięczność.

Mam ogromną świadomość obecności swojego serca, ale hałas ustał, ciśnienie zelżało, a moje kończyny nie są już rozciągane na zewnątrz, lecz spadają swobodnie. Ogarnia mnie spokój. Mój żołądek znajduje z powrotem swoje miejsce niedaleko pępka, chociaż nie jestem pewna, czy wraca tam, gdzie był uprzednio. Doznaję ulgi. Uśmiecham się. Jestem podekscytowana, szczęśliwa, wolna, rozanielona, przepełniona radością życia. Ciepłe łzy spływają mi z oczu, uwalniają się emocje.

Bam, bam, kolana zginają się pode mną, gdy ziemia wpycha się w moje ciało

z nagłym wstrząsem, a potem… nicość. Niepewna, czy w ogóle jestem przytomna, czuję, że ktoś oplata mnie ramionami, to jest prawdziwy uścisk. Moje stopy prawie nie dotykają podłoża. Jestem bezpieczna. Potem odpina mnie i odwraca twarzą do siebie. Chowam głowę w jego ramionach. Wiem, że to Jeremy. Odurzenie adrenaliną schodzi ze mnie, oddycham z ulgą. Chowam głowę głębiej. Uścisk zacieśnia się. Łkam i łkam, nie mogę przestać. Emocje wprost się ze mnie wylewają. Drżę, trzęsę się. Łkanie ogarnia całe moje ciało. Trwa to dobrą chwilę.

Nic nie mówimy.

Ramiona mnie nie puszczają, ściskają mocno.

Nie opuszczą mnie.

Nie potrzebujemy słów, te ramiona nie zostawią mnie.

Dzięki głębokim westchnieniom mój oddech w końcu uspokaja się.

Po długim czasie mój podbródek wędruje do góry unoszony przez palec, usta delikatnie muskają moje i zatrzymują się tam na chwilę. Ramię bezpiecznie oplata moje ciało i prowadzi mnie dokądś, przemieszczam się, na wpół idąc, na wpół będąc niesiona.

Nadal nie potrzebujemy słów, nasze ciała poruszają się w jednym rytmie. Słyszę jakąś krzątaninę, po chwili leżę już na kocu. Słońce przygrzewa, wieje lekki wiaterek. Nadal nie widzę. I nie będę widzieć, aż minie czterdzieści osiem godzin – teraz się z tym pogodziłam. Nie mam już ochoty ani potrzeby walczyć. Akceptuję to. Jestem spokojna.

Krzątanina ustaje. Nie poruszam się. Nic nie słychać, żadnego hałasu, żadnych słów, tylko szum wiatru, śpiew ptaków i fale oceanu uderzające rytmicznie o skarpę. Czuję delikatny dotyk na policzku. Jeremy kładzie się na mnie. Próbuję znaleźć jego twarz, udaje mi się, ciągnę ją do swojej, wdycham jej zapach, przyciągam do ust. Potrzebuję tej twarzy. Muszę ją całować głęboko, muszę penetrować jej usta. Muszę przekazać głębokie emocje, jakich doświadczam. Muszę przekazać mu tęsknotę, nagłe pragnienie, głęboką siłę w samym środku mojego istnienia, która przez tyle lat była uśpiona, aby jego twarz zrozumiała choć trochę, co ta siła robiła ze mną w przeszłości, co teraz ze mną robi, przez co przechodzę. Moje ciało wije się, pulsuje pod jego ciężarem. Dzieli nas zbyt wiele barier fizycznych, jesteśmy od siebie zbyt daleko. To frustrujące. Zmagam się, by w jakiś sposób usunąć te bariery. Potrzebuję bliskości. Pragnę jej. Jednak nie daję rady, moje zamiary są udaremnione. Jeremy powstrzymuje moje dłonie, całuje je i mocno trzyma. Gdzieś głęboko w moim wnętrzu czuję pulsowanie. Z czasem słabnie, tak jak przedtem łkanie. Powraca oddech. Serce bije rytmicznie. Tak jak jego.

– Jesteś przytłaczająca, wszechogarniająca, niepohamowana – powoli oddycha w moje ucho. Jego słowa zwiększają intensywność doznań między moimi nogami, chwilę muszę czekać, aż ból minie. Zawsze potrafił wywołać we mnie odczucia preorgazmiczne – spojrzeniem, dotykiem, słowem. Ale w ciągu tych lat jego zdolności, zamiast zanikać, rozkwitają.

– Czy ty też to czujesz? – pyta Jeremy.

Przytakuję, jestem zbyt wzburzona, by mówić. Nie śmiem dopuścić do siebie tego, co kryje się w jego słowach.

– Co ty ze mną wyprawiasz – tylko to udaje mi się wyszeptać.

– Wiesz, że cię kocham, Alexo – jego ton jest poważny, choć pełen emocji.

– Wiem. Ty też wiesz, że ja cię kocham.

– Dziwne, prawda? Taka miłość jak nasza, która nie jest oparta na tradycyjnej miłości własnej.

– To, co nas łączy, zawsze było dziwne… intensywne… odurzające… a jednocześnie lekkie.

– Nasza niewytłumaczalna, bezwarunkowa miłość…

– Przynajmniej to zrozumieliśmy.

„Czy na pewno?", zastanawiam się po cichu.

Czuje zmianę nastroju Jeremy'ego. Jestem już przyzwyczajona, że od zabawy szybko przechodzi do wyzwań, od siły do refleksji… Ale to jest coś innego. Jakby mówił do mnie na jednym poziomie, a jednocześnie był pogrążony w myślach. Coś ciemnego czai się za jego słowami. Nie wiem, czy nie chcę, czy nie umiem zrozumieć, co to jest. Nie mogę pytać, a to nie pomaga, szczególnie że pytania powodują kłopoty. Mówi, że mnie kocha…

Po ekstremalnych wrażeniach jestem wyczerpana, otępiała.

Żywa.

Spokojna.

Rozemocjonowana.

Lekka

Pełna energii.

Przytłoczona.

Przestraszona.

Pełna pożądania.

Jestem jedyna w swoim rodzaju.

* * *

Leżę na plecach, podparta na łokciach. Jeremy proponuje mi wodę. Nagle zdaję sobie sprawę, jak bardzo chce mi się pić. Wlewam ją sobie w gardło jednym haustem.

– Dziękuję.

– Jesteś głodna?

– Nie jestem pewna. – Podaje mi kanapkę, biorę gryza. – Hmm, chyba jestem.

Jemy i gadamy, gadamy. Gadamy i jemy, i pijemy, a mur, który zbudowałam przez lata, by chronić się od moich uczuć dla niego, coraz bardziej się rozsypuje.

– Mogę cię o coś spytać? – mówi głos obok mnie.

Cień niepokoju przebiega po mojej głowie w ciągu milisekund.

– Jasne. Co chcesz wiedzieć?

– Robisz to jeszcze czasami, tam z tyłu?

Muszę wyglądać, jakbym nic nie rozumiała, bo czuję, jak wślizguje rękę pod moje krocze i wciska palec w mój tyłek.

– No wiesz, z tyłu.

– Nie masz o co pytać?! Nie, nie robię. Nie, odkąd robiłam to z tobą – tłumaczę, choć zupełnie nie spodziewałam się takiego obrotu konwersacji.

Mój tyłek musi pamiętać uczucia, jakie towarzyszyły tej pierwszej penetracji, bo zaczyna reagować na naszą rozmowę.

– Dlaczego nie?

– A dlaczego powinnam?

– Alex – mówi stanowczo.

– To przesłuchanie jest śmieszne!

– Ale uwielbiałaś to – wraca do interesującego go tematu.

– Ty to uwielbiałeś i dlatego to robiłeś. Miałeś na tym punkcie obsesję od czasu tej nocy z zatyczką analną i wygląda na to, że ci jeszcze nie minęło.

– Twoje ciało to uwielbiało.

– Nie jestem taka pewna…

– Ależ tak. Twoje ciało bardzo to lubiło.

Przekręca mnie na plecy i wkłada dłoń pod mój tyłek odziany w skórę. Natychmiast czuję tam mrowienie, jakby na poparcie jego słów.

– Może i lubiło, ale ja nie – mówię szybko, chcąc zakończyć ten temat. „Dlaczego akurat teraz musi o tym rozmawiać?", myślę.

– Na jedno wychodzi, nie?

– Oczywiście, że nie – odpowiadam.

– Naprawdę? Więc przyznajesz, że twój umysł i twoje ciało mogą myśleć i czuć różne rzeczy?

„Ach, o to chodzi, temat stary jak świat".

– Dlaczego usiłujesz złapać mnie w słowną pułapkę, Jeremy? Naprawdę, sprawiasz, że w ten weekend zaczynam wątpić we wszystko, w co kiedykolwiek wierzyłam. To mnie niepokoi.

– Nieźle, coraz lepiej. – Śmieje się, jak zwykle pewny siebie.

– To wcale nie jest śmieszne. – Nie mówię nic więcej, w nadziei, że zmieni temat.

– Pytam tylko dlatego, bo zajmuję się badaniami, które właśnie tego dotyczą.

– Czego, dziury w dupie? Tylnego wejścia? – Teraz ja się śmieję, bo wyobrażam sobie, co by było, gdyby prowadzono takie badania na uniwerku. Jeremy na pewno by się zgłosił na ochotnika.

– Nie, nie dziury w dupie, Alex. – Poważnieje, a potem znów żartuje. – W każdym razie jeszcze nie teraz, ale chętnie poeksperymentuję z twoją, jak będziesz gotowa. – Głaszcze skórę na moim tyłku. – Potem o tym pogadamy. Teraz musimy już iść.

– Naprawdę musimy? Tak przyjemnie jest na słońcu, fajnie byłoby zostać tu na sjestę, nie sądzisz? – Układam się na boku, jak dziecko do snu.

– Byłoby, ale nie będzie. Nie będę tracił czasu na twój sen, kiedy mam do dys-

pozycji ograniczoną liczbę godzin. Wykorzystam każdą minutę.

– Ile rzeczy jeszcze może się zmieścić, Jeremy? Drinki, kąpiele, kolacja, taniec, śpiewanie, seks, orgazmy, śniadanie, jazda na motorze, kawa, skok ze spadochronem – to ostatnie wypowiadam z emfazą – a teraz piknik. Czy to nie wystarczy na cały tydzień, a co dopiero na jeden dzień? Zrobiliśmy już wszystko. Odpocznijmy pół godzinki. Mamy jeszcze mnóstwo czasu – mówię, choć nie mam pojęcia, ile zostało czasu ani gdzie jesteśmy. Wyciągam rękę, żeby przygarnąć go do siebie, ale natrafiam na pustkę.

– Nie zmieniłaś się, prawda? Jest jeszcze tyle do doświadczenia, tyle do obudzenia w tobie i tak mało czasu.

– Czy skok ze spadochronem to mało? Słowo ci daję, Jeremy, że czuję się naprawdę dokładnie przebudzona, pewnie bardziej, niż byłam od dziesięciu lat. – Moje myśli powracają do dzisiejszego ranka i pulsowanie w kroku znowu się budzi.

– Zapewniam cię, kochanie, że dopiero zacząłem. – Gładzi moje policzki i delikatnie całuje w usta.

„Cholera! Dopiero zaczął? Czym jeszcze mnie zaskoczy?" Moje serce znowu zaczyna walić jak oszalałe.

– Jesteś zadziwiająco niewinna, Alexo, mimo tych wszystkich lat.

„Nie wiem, czy powinnam się obrazić?", zastanawiam się.

– Musimy się teraz ruszyć, jeśli mamy zdążyć pozbawić cię niewinności. Nie ma czasu do stracenia.

– Nie! Nigdzie nie idę! Jaka niewinność? O czym ty mówisz? – Nigdy nie użyłabym tego słowa, żeby opisać siebie. Uparcie siedzę i nie wstaję.

Zupełnie mnie ignoruje.

– Jeśli się nie ruszysz, będę musiał wziąć cię siłą. Strasznie dużo roboty z tobą. – Zmiata mnie z koca, jego dłoń pewnie chwyta za tyłek, jakby na podkreślenie naszej rozmowy. Po kilku krokach sadza mnie w ciepłym fotelu, zapina mi pasy i poprawia okulary, żebym nadal była pogrążona w całkowitej ciemności.

– Jesteśmy w samochodzie?

Silnik rykiem oznajmia, że żyje, pobudza też rytmiczna, transowa muzyka tribal dudniąca z głośników. To musi być kabriolet, bo kiedy ruszamy, wiatr znowu chłoszcze mnie po uszach. „Przynajmniej podróż powrotna do hotelu będzie wygodniejsza". Chociaż nie mam pojęcia, dokąd teraz mnie zabiera. Równie dobrze możemy być w innym stanie. Umieram z ciekawości, gdzie się znajdujemy, co z pewnością było celem Jeremy'ego. Jednak nie mam odwagi zapytać. Siedzę więc spokojnie i słucham muzyki.

Część V

Oko – nie ma wyboru, widzi
Ucho nie może nie słyszeć
Nasze ciała czują
Czy chcemy tego, czy nie.

W. Wordsworth 1847

Kontynuujemy podróż, a ja dziwię się ogromnej energii, która mnie przepełnia, pomimo emocjonalnego wyczerpania. Jeremy odkrył płodną oazę w moim ciele, tam, gdzie ja przedtem widziałam tylko jałową pustynię. Przez pory skóry feromony buchają jak wulkan. Nigdy nie czułam się tak bardzo żywa, tak zmysłowa, seksowna, kobieca. W małżeństwie z Robertem moje uczucia odrętwiały, jakby ich w ogóle nie było. Teraz mogę je mierzyć w skali Richtera – Jeremy rozbudza mnie tak bardzo, że doznaję prawdziwych wstrząsów sejsmicznych. Czy ktokolwiek inny potrafiłby to zrobić? Moje myśli przerywa głos Jeremy'ego i jego ręka na moim kolanie.

– Nie masz nic przeciwko, żebyśmy omówili teraz niektóre aspekty moich badań?

– Oczywiście, że nie.

– Chciałem tylko sprawdzić, bo wyglądałaś na zamyśloną.

Potrząsam głową, chcę wytrząsnąć z niej uczucia, jakie mnie przepełniają.

– Proszę, umieram z ciekawości – zachęcam.

– Świetnie. Jak mówiłem wcześniej, jest pewna grupa lekarzy i profesorów z całego świata, która zajmuje się badaniami na styku fizjologii i neuropsychologii kognitywnej, w odniesieniu do aktywności seksualnej. Jestem bardzo zaangażowany w te badania, gdyż wiążą się one bezpośrednio z moją działalnością badawczą na polu powiązań depresji z seksualnością. W paru słowach – kilka miesięcy temu miałem szczęście spotkać się z Samuelem w Hongkongu, kiedy odwołano nasze loty z powodu pyłu wulkanicznego. Wtedy właśnie nadarzyła się okazja, by szczegółowo omówić naszą pracę.

– Aha, to tłumaczy, dlaczego jest na bieżąco z twoją pracą.

– Kiedy spotkaliście się na lunch, Sam na pewno powiedział ci o badaniach jego zespołu nad kobiecym orgazmem i kontrowersjami wokół ejakulacji kobiecej wśród naukowców i lekarzy.

Potakuję, pochłonięta jego słowami. Uwielbiam, gdy mówi o swojej pracy, bo jest fascynująca. Słyszę w jego głosie pasję.

– Przeprowadziliśmy burzę mózgów dotyczącą możliwości opracowania substancji na bazie naturalnej serotoniny, która nie miałaby skutków ubocznych dotyczących równowagi chemicznej w długim i średniodługim okresie przyjmowania. Po wielu testach i analizach laboratoryjnych odkryliśmy potencjalne punkty, wspólne w naszych obszarach badań, dzięki pewnym scenariuszom, które znacząco redukują podatność na depresję. Dotyczyło to szczególnie koncepcji „gry dla dorosłych". To pośrednio doprowadziło nas do analizy płynów wydzielanych podczas orgazmu żeńskiego, innych dla każdej grupy krwi.

– To niesamowite!

Oto Jeremy w najlepszej formie, dlatego jest znany na całym świecie. Nie mogę powstrzymać podziwu dla jego zdolności, dla jego wszechstronnego umysłu, który znajduje rozwiązania, na jakie nikt inny nie wpadnie. Jest zawsze otwarty na najmniej prawdopodobne hipotezy.

– Uważamy, że istnieje jedno potencjalne połączenie, ale szczegółowo go jeszcze nie zbadaliśmy. Odnosi się to do naszej wcześniejszej dyskusji.

Milknie na chwilę, wyczuwam w nim wahanie.

– Chodzi o spójność sensoryczną, ścieżki neuronowe, które mogą istnieć między ciałem a mózgiem podczas aktywności seksualnej, i odpowiadające im wydzielane i uwalniane hormony. Musimy mieć psychologa badawczego, zanim zaczniemy eksperymenty. Twoje doświadczenie bardzo by się nam przydało, szczególnie przy projektach takiej natury. Rada badawcza poprosiła mnie, bym przedyskutował to z tobą i ocenił twoje zainteresowanie.

Jeremy dobrze wie, że dzięki komplementom dotyczącym mojej pracy zawodowej może załatwić u mnie wszystko, czego chce, a ten temat jest mi szczególnie bliski. Zawsze umiejętnie wykorzystuje swoje atuty i nie mógł wybrać lepszego momentu, szczególnie że stan, w jakim obecnie się znajduję, jest jego zasługą.

– Jesteś ogromnie bystrym facetem, Jeremy.

– Dzięki, ty też jesteś bystrą babką – mówi z uśmiechem. – Mogę dostarczyć ci więcej informacji, jeśli rozważasz tę propozycję. Oznaczałoby to, że będziesz współpracować blisko ze mną, Samuelem i Edem – to znaczy profesorem Applegate'em z USA, także doktor Lauren Bertrand z Francji – jest świetną chemiczką, profesorem Schindlerem, niemieckim neurobiologiem, oraz jedną czy dwoma osobami z Anglii, jeszcze nie potwierdziliśmy konkretnych nazwisk. Musiałabyś też trochę podróżować… – jego głos stopniowo cichnie, bo wie, że w przeszłości stanowiło to dla mnie przeszkodę. – Twój udział jest dla nas bardzo ważny, doktor Blake. Zostałaś polecona przez ważne osoby, niezależnie od naszej znajomości. Twoja kandydatura jest na pierwszym miejscu. Piątkowy wykład potwierdził to – dodaje poważnie.

– Kurczę, nie wiem, co powiedzieć… To brzmi nieprawdopodobnie, Jeremy. – Aż się cała gotuję na wiadomość, że w ogóle rozpatrywali moją kandydaturę, choć staram się to ukryć. Cieszę się, że możemy prowadzić rozmowę na tematy

zawodowe po tym wszystkim, co robiliśmy razem przez ostatnie sama nie wiem ile godzin. Propozycja, jaką mi składa, to dla mnie świetna okazja, by współpracować z tak znakomitymi umysłami, ekspertami w poszczególnych dziedzinach. To spełnienie moich zawodowych marzeń. Myślę o Elizabeth i Jordanie. Są już starsi, chodzą do szkoły, mają własnych przyjaciół i zajęcia pozalekcyjne. Przypomina mi się niekończące się odprowadzanie i odbieranie – treningi piłki nożnej, lekcje pianina, taniec, gimnastyka. Dzisiaj dzieciaki są już dość samodzielne i lepiej zniosą rozłąkę, a podróże są ekscytujące. Dobrze mi zrobi odbudowanie mojego własnego życia. A Robertowi łatwiej jest dostosować pracę do godzin otwarcia szkoły. Odrzuciłam już tyle propozycji, nie wykorzystałam wielu okazji z powodu rodziny, więc może w końcu przyszedł czas, żebym powiedziała „tak". Jak bym się czuła, gdybym nie wykorzystała tej szansy?

– Bardzo chciałabym wziąć w tym udział. Uważaj mnie już za część zespołu – deklaruję zdecydowanie.

– Naprawdę? To świetnie! Jesteśmy przekonani, że osoba taka jak ty ogromnie nam pomoże w praktycznym zastosowaniu analizy.

„Chyba jest w nastroju na prawienie komplementów", myślę sobie.

– Dzięki, Jeremy, cieszę się, że tak myślisz – mówię uszczęśliwiona. Czuję się, jakbym wreszcie zdobyła uznanie za lata ciężkiej pracy.

– Żebyś miała jasność, oczekuję, że będziesz osobiście brała udział zarówno w rozwijaniu teorii, jak i jej zastosowaniu. Więc koniec z przycupnięciem na bocznym torze, Alexa. Rozumiesz, o czym mówię?

Mój żołądek robi fikołka, kiedy dociera do mnie znaczenie tych słów.

– Naprawdę? Hmm, nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Nie dokonuje się epokowych odkryć bez poświęcenia i tu musimy zacząć od nas samych. Twoja chęć zaangażowania się po obydwu stronach eksperymentów ma ogromną wagę dla sukcesu przedsięwzięcia. Zależymy od tego, więc to nie podlega negocjacji.

Mój kochanek w ciągu chwili zmienił się w mojego nowego szefa. W sposób dla mnie niezrozumiały moje lędźwie rozgrzewają się w oczekiwaniu na to, co przede mną. „Jezu! Obydwie strony eksperymentu?!", krzyczy coś we mnie.

Nasza podróż nagle się kończy, dyskusja też. Wydawało mi się, że powrót do hotelu zajmie nam dużo więcej czasu. Jeremy w mgnieniu oka jest przy moich drzwiach i pomaga mi wysiąść.

– No to jesteśmy na miejscu. Jak się czujesz?

– Jestem trochę zszokowana twoimi ostatnimi słowami, ciągle ślepa, oczywiście, a poza tym w porządku.

Wydaje z siebie stłumiony chichot, gdy ja rozprostowuję kości.

– Czy mogę odprowadzić pana samochód? – Głos sprawia, że podskakuję. Od jakiegoś czasu nie słyszałam nikogo poza Jeremym.

– Oczywiście, dziękuję.

Słyszę brzęk rzucanych kluczyków.

Bierze mnie za rękę i prowadzi w górę schodami. Czuję, że usiłuje wyczytać

coś z mojej twarzy i z pewnością zastanawia się, kiedy spytam, gdzie jesteśmy, ale ja specjalnie nic nie mówię. Słyszę otwierane drzwi.

– Witam pana serdecznie! – dziarski męski głos odzywa się obok nas.

Jestem rozczarowana, że nie mówi „dzień dobry" ani „dobry wieczór", co dałoby mi jakieś pojęcie czasu. Czy to jakaś konspiracja, żebym nic nie wiedziała? Gdzie możemy teraz być? Wszystko wydaje się bardzo formalne. Mam wrażenie, że bardzo rzucam się w oczy, bo nie widzę, niepewnie podnoszę rękę do oczu.

– Przestań gmerać przy okularach, Alex, wyglądasz w porządku. Nikt nic nie zauważy.

– Łatwo ci mówić. – Ściskam go za rękę.

– Proszę, tędy do recepcji. Pańskim bagażem już się zajęliśmy.

– Bagażem? – szepczę w jego stronę. – Nie mamy bagażu.

Nasze kroki odbijają się echem w przestrzeni pokoju. Gumowe podeszwy kozaków skrzypią na twardej, marmurowej posadzce.

– Witam pana, doktorze Quinn, czekaliśmy na pańskie przybycie. Niezmiernie nam miło, że dotarł pan na czas. Wszystko już gotowe, proszę za mną. Jeśli w jakikolwiek sposób mogę być pomocny, proszę tylko powiedzieć.

– To bardzo miło z pana strony. Dziękuję.

Robimy kilka kroków, ktoś naciska przycisk, wzywając windę.

– Jak minął panu dzień?

– Świetnie się bawiliśmy, dziękuję. Nie możemy się doczekać, żeby się już rozpakować.

– Miło mi to słyszeć. Mamy nadzieję, że będzie pan zadowolony z naszej oferty.

Czuję się jak coś między niewidzialną kobietą a wielkim pryszczem na twarzy, który każdy widzi, ale postanawia ignorować. Motyle znowu zaczynają latać w moim brzuchu… Powinnam się już przyzwyczaić do ich obecności. Otwierają się drzwi windy. Z jakiegoś powodu wydaje mi się, że jedziemy na dół, a nie w górę. Wysiadamy, to znaczy Jeremy mnie wyprowadza.

– Tak jak się umawialiśmy, całe piętro jest do pańskiej dyspozycji, nikt nie będzie państwu przeszkadzać, chyba że pan zadysponuje inaczej. Mamy nadzieję, że będzie pan zadowolony z pobytu u nas.

– Bardzo dziękuję. Mam zamiar dobrze się bawić.

Słyszę, jak winda odjeżdża. Zdaję sobie sprawę, że znowu jestem na niepewnym gruncie, w nowym miejscu. W poprzednim apartamencie nauczyłam się na pamięć prawie całego rozkładu, dzięki czemu nie czułam się tak nieswojo.

Jeremy bierze moją dłoń i prowadzi mnie do kanapy.

– Usiądź sobie, postaraj się rozluźnić. Napijesz się czegoś?

– Tak, chętnie, dzięki – mówię z ulgą.

Podaje mi zmrożony kieliszek z napojem o aromacie owoców leśnych. Czuję żurawinę, maliny i jagody zmieszane w kremowym jogurcie. Nie tego oczekiwałam.

– Mieszanka silnych antyoksydantów.

– Jak będziesz słaba i chora, na nic mi się nie przydasz. Muszę wzmacniać twój system odpornościowy.

Dziwna uwaga.

– Czy nie przeszkadzałoby ci, jeśli wzięłabym szybki prysznic, jak wypiję? Chciałabym się rozebrać.

– Tak, jeśli chodzi o punkt pierwszy, z punktem drugim zaraz ci pomogę. – Wydaje się roztargniony, choć nie mam pojęcia dlaczego. Odstawia mój kieliszek i zaczyna odpinać suwaki i klamerki. Czuję ogromną ulgę, kiedy zdejmuje ze mnie te ciężkie ubrania. Teraz jestem przynajmniej o pięć kilo lżejsza.

Pomaga mi założyć koszulkę i spodenki gimnastyczne. Jestem wdzięczna, że nie zostawia mnie w samych majtkach. Wyciągam nogi, moje stopy rozkoszują się luksusowym w dotyku dywanem. Dobrze jest być bez butów.

Prowadzi mnie z powrotem do kanapy, podaje mi napój.

– Prysznic? – pytam.

– Odpowiedziałem „tak", czyli owszem, przeszkadzałoby mi. Jeszcze nie czas na mycie.

Trochę dziwi mnie jego kontrolowana odpowiedź.

– Musisz się ściśle trzymać planu, co, Jeremy? Nie wiedziałam, że nasz czas jest wyliczony co do minuty!

– Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz, kochanie – szepcze mi prosto w ucho, a jego głos nagle staje się groźny. Dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa, aż do kości ogonowej.

– Wygodniej ci teraz? – pyta znowu normalnym głosem,

– Tak, dużo lepiej, choć nadal mam ochotę spłukać z siebie kurz. – Znajduję jego udo i głaszczę je dłonią. – Jesteś pewien, że nie dasz się namówić na wspólny prysznic? – Zaczynam powoli zsuwać się z kanapy.

– Nie dam. A teraz siadaj!

Ten rozkaz przeraża mnie. Jego dłonie stanowczo wciskają mnie z powrotem w kanapę. Zszokowana, otwieram usta.

– Proszę, usiądź. Musimy dokończyć naszą rozmowę, osiągnąć porozumienie. – Tym razem jego ton jest trochę łagodniejszy.

„Świetnie, ja potrzebuję się umyć, a on musi porozmawiać", czuję złość.

– Dobra. Ja będę śmierdzieć, a ty gadaj – mówię tak buntowniczo, jak tylko potrafię. – A potem wezmę prysznic – staram się, żeby zabrzmiało to jak zdanie twierdzące, a nie pytanie.

Znowu wkłada mi kieliszek w dłoń i przysuwa się do mnie na kanapie.

– Wiesz, że cię szanuję?

– Przypuszczam, że tak.

– Alex!

Wystarczy jedno jego słowo, które brzmi jak rozkaz. Gdybym i ja tak potrafiła. Oczywiście, to ma być poważna rozmowa.

– Dobra, już dobra.

– Chcę, byś wzięła udział w pewnej grze, która może wymagać silnych ner-

wów. Mam zamiar zabrać cię w miejsce, gdzie nigdy nie odważyłaś się dotrzeć, dać ci okazję, byś poznała swoją seksualność w sposób, jaki nigdy nie wydawał ci się nawet możliwy.

Znowu jestem na piątym biegu! Jego głos jest ujmujący i prowokacyjny zarazem, drażni moje ciało i umysł. „Jak on to robi, do cholery? I to używając tylko słów", myślę. Uspokajam oddech i daję sobie chwilę, żeby w pełni zrozumieć, o czym mowa.

– Gramy ze sobą, odkąd się poznaliśmy, Jeremy. A ten weekend, jak dotąd, jest niekończącą się fizyczną, umysłową i emocjonalną karuzelą „gry", żeby użyć twojego słowa. Co jeszcze wymyśliłeś?

– Ale do tej pory dobrze się bawisz, prawda? Sama tak powiedziałaś.

Wzdycham, zanim odpowiem.

– Nie mam ochoty się do tego przyznać, ale tak, uwielbiam to, ale jednocześnie to mnie przeraża. – Robię pauzę, wracając mentalnie do naszej rozmowy w samochodzie. Zastanawiam się, jaki ma związek z teoriami gry.

– Wiesz, że niektórzy psycholodzy uważają, że gra jest najpotężniejszym źródłem radości, jakiej może doświadczyć człowiek, bo zawiera zarówno zabawę, jak i strach – kontynuuję. – Niektórzy uważają, że gra chroni przed depresją… – Gdy te słowa opuszczają moje usta, zatrzymuję się. I w końcu dociera do mnie: przez niego byłam tak bardzo roztargniona, że zawstydzająco wolno rozumuję. – To właśnie masz zamiar eksplorować. To właśnie robiłeś. Zabrałeś mnie na karuzelę zabawy i strachu.

– Dokładnie, Alexo, na szczęście teraz to rozumiesz. Koncepcja polega na tym, że „prawdziwa" gra jest w swojej istocie symulowanym atakiem paniki.

– No to muszę przyznać, że ci się udało. Od piątku miałam ich kilka.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że coś mi umyka… Czy jest coś jeszcze? Czuję się, jakby specjalnie trzymał mnie w ciemnościach, dosłownie i w przenośni, odkąd się spotkaliśmy. Dopiero teraz powoli odsłania przede mną prawdziwy cel tego weekendu. Czy stawia mnie w różnych sytuacjach, żebym zrozumiała lepiej, jak radzę sobie ze stresem lub „grą", jak to nazywa, czy też jestem tylko pionkiem w jakiejś większej grze?

– Zajmuję się badaniami nad jądrem migdałowatym, grupą komórek w mózgu, które specjalizują się w strachu. Badamy, w jaki sposób te komórki przekazują wiadomości do czołowych płatów mózgu.

„No tak, jasne", myślę.

– Szczególnie interesuje mnie obieg dopaminy i uwalnianie substancji takich jak opioidy. Wstępna analiza danych w nieoczekiwany sposób łączy się z pracą Sama nad przyjemnością. Dlatego właśnie musimy dokładnie to zbadać.

Jego komentarz wiele wyjaśnia. Jest jeszcze bardziej błyskotliwy niż zwykle.

– Muszę przyznać, że nigdy nie miałam takich doznań, nigdy moje ciało i umysł nie były tak pełne uwagi, tak dostymulowane lub, można powiedzieć, podniecone. Dosłownie cała drżę, wewnątrz i na zewnątrz, ze strachu i jednocześnie z przyjemności.

– Świetnie, to fascynujące. To znaczy, że to działa. – Po tonie głosu wnioskuję, że jest pogrążony w myślach.

– Co działa, Jeremy? A w ogóle, do czego to ma prowadzić?

– Kolejne dwa pytania, Alexa.

Jestem w kompletnej desperacji, a on ją ignoruje.

– Chcę grać trochę mocniej, chcę przesunąć granice między tobą a mną.

– Przesunąć granice. Jak jeszcze możesz je przesunąć? – mój głos nagle przechodzi w cienkie staccato. Znowu pytania! – Przepraszam, nie miałam zamiaru pytać… – wycofuję się. Nie wiem, co powiedzieć. On zmienia mnie w poddaną, ślepą i niemą niewolnicę.

„O Boże!", panikuję w myślach. „No tak, już rozumiem… Jasne, że to nie wszystko. Z Jeremym to niemożliwe, żeby nie było już nic więcej do odkrycia. Jak mogłam być tak naiwna? Moja praca magisterska! On naprawdę chce mnie zabrać tam, gdzie nigdy nie byłam, gdzie nigdy nie ośmieliłam się dotrzeć. Wiedziałam, że nigdy nie powinnam mu dawać kopii tej cholernej pracy, wiedziałam, że kiedyś będę tego żałować. Kto by pomyślał, że będzie mnie ona jeszcze prześladować po tylu latach?"

– Mam zamiar poddać cię jeszcze większej presji, większej niż kiedykolwiek do tej pory, ale chcę, byś wiedziała, że dopilnuję tego, byś była bezpieczna. Będę się tobą opiekować.

– I chcesz, żebym poddała się eksperymentowi, który tobie jest potrzebny do badań, Jeremy, prawda? Po prostu przyznaj się.

– Zgadza się.

Jestem w lekkim szoku, że tak lekko to powiedział.

– Potrzebuję twojego ciała i umysłu po obydwu stronach tego doświadczenia, tak jak mówiłem. Myślę, że jesteśmy o krok od odkrycia lekarstwa, a ty jesteś jedną z niewielu osób, które mogą nam pomóc. Twoja rola jest kluczowa.

– Oczywiście, że chętnie zaangażuję się w odkrywanie leku na depresję, Jeremy. Kto by nie chciał. Ale mam pytania, bardzo dużo pytań, musisz to zrozumieć. – Kilka z nich od razu pojawia mi się w głowie, jakby na poparcie moich słów… Oczywiście tylko w duchu.

W jaki sposób masz zamiar poddawać mnie presji?

Co to znaczy?

Co tym razem będzie inne?

A co, jeśli ja nie chcę?

Skąd wiesz, że nic mi się nie stanie?

Zwariowałeś?

A może to ja zwariowałam?

W co ja się do k…y nędzy pakuję tym razem?

– Oczywiście, że rozumiem, kochanie, i powiedziałbym ci, gdybym mógł, naprawdę, ale w tym konkretnym przypadku nie mogę. Jak myślisz, dlaczego postawiłem ten warunek z niezadawaniem pytań?

„Cholera, sama się podłożyłam. Dwa warunki na ten weekend – bez wzroku

i bez pytań. Co napędzało mój lęk i niepokój? Właśnie te dwie rzeczy!", zalewa mnie lawina myśli. „Może mój mózg wolniej myśli, kiedy wchodzę w wiek średni? Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej? On starannie zaplanował tę sytuację, w której teraz się znajduję, i muszę ostatecznie zdecydować, czy podejmę osobiste ryzyko dla dobra ludzkości. I wie, że po raz pierwszy poważnie się zastanowię nad tą decyzją. Czy podejmę z nim tę podróż, odkrywając swoją osobistą ciemną stronę? Podróż, na którą do tej pory nigdy nie starczyło mi odwagi? Jest naprawdę wytrawnym mistrzem umysłu". To wszystko mnie przeraża. I podnieca. „Czy skoczę na głęboką wodę? Jak daleko ma się zamiar posunąć? Jak daleko chce, żebym ja się posunęła? Czy sobie z tym poradzę? Nie mam pojęcia".

Sięgam po kolejny łyk napoju jagodowego, mając nadzieję, że może to odciągnie moją uwagę od rosnącego we mnie napięcia.

– Obiecuję ci, że w odpowiednim czasie odpowiem na wszystkie twoje pytania – stwierdza gładko, jakby czytał w moich myślach.

Dzwonek do drzwi. Jeremy kogoś wpuszcza.

– Czy zechce pani mi towarzyszyć? – pyta mnie ten ktoś, a ja zamieram na dźwięk tych słów. Trudno zgadnąć, czy to głos mężczyzny, czy kobiety.

Jeremy wyczuwa moją reakcję i obejmuje mnie.

– Wszystko będzie dobrze. Zaraz do ciebie przyjdę, obiecuję. Musimy się tylko przebrać. Wziąć prysznic – przecież chciałaś?

– Dlaczego nie możesz pójść ze mną? Albo ja zostać z tobą? – Moja zależność szokuje nawet mnie samą.

– Nie o to tutaj chodzi. Obiecuję, że będę z tobą za jakieś dziesięć minut.

– Proszę, Jeremy, nie każ mi iść. – Czuję się, jak dziecko pierwszego dnia w szkole, kiedy nauczycielka wyrywa je z objęć rodziców.

Jeremy podnosi mnie z kanapy, trzymając za ręce. Wkłada moją dłoń w miękką rękę tej obcej osoby, która mnie wyprowadza z pokoju.

– Zaraz przyjdę – szepcze.

Czuję, że odprowadza mnie wzrokiem, kiedy niepewnie się potykam. Nie mam pojęcia, czy martwi się, czy też jest rozbawiony tym, co dla mnie jest wrzuceniem do klatki z lwami. Domyślam się, że chodzi o obydwa uczucia, i to jeszcze bardziej mnie niepokoi.

Niepotrzebnie się tak martwiłam. Osoba prowadzi mnie długim korytarzem do ciepłego pomieszczenia, ostrożnie, z uwagą i w milczeniu zdejmuje mi ubranie. Wchodzimy do łazienki, oddycham z ulgą. Słyszę szum wody z prysznica, czuję parę wodną na skórze. Jestem całkiem naga, ale już się tym nie martwię. Robię krok naprzód, w parującą wodę, i biorę głęboki wdech. Moje ciało i włosy moknią. Stoję tak przez chwilę, w końcu dłoń wyciąga w przód moje ramię i zaczyna peeling. Dotyk nie przypomina miękkich, ślizgających się rąk dzisiaj rano, skrobanie jest energiczne i szorstkie. Moje drugie ramię zostaje poddane tej samej procedurze, potem plecy, klatka piersiowa, brzuch, tyłek, obie nogi i stopy. Zdrapuje kolejne warstwy skóry z mojego ciała i chociaż ruchy są silne, a dotyk szorstki, jest to przyjemne uczucie. Czuję, że to dobrze mi robi. Parę razy mam

zamiar krzyknąć: „dosyć, to boli” albo „nie jestem aż taka brudna”, ale udaje mi się opanować. Pozwalam, żeby te silne ręce skończyły peeling, pozbawiły mnie brudnej skóry. Czy to mnie oczyści? Fizycznie – tak. Emocjonalnie – nawet nie dotknie powierzchni.

Prysznic milknie. Obce ręce owijają mnie luksusowym, miękkim i ciepłym szlafrokiem. Stoję nieruchomo, zagubiona w nieznanym świecie, do którego sama weszłam. Wychodzimy z łazienki i kierujemy w niewiadomym dla mnie kierunku.

– Nie było tak źle, prawda?

Zrozumienie, że znowu jestem w towarzystwie Jeremy’ego, tak jak to obiecał, zajmuje mi chwilę.

– Faktycznie, nieźle. Gdzie my, do cholery, jesteśmy?

– Alexa, błagam cię, nie pytaj już więcej. Nie tutaj! – Jego głos roznosi się echem po pomieszczeniu, brzmi w nim niepokój.

– Dobrze, dobrze. Postaram się.

– Dziękuję. Zgadniesz, gdzie jesteśmy.

– Nie jestem pewna. Jest tu echo, ale trochę przytłumione. Słyszę kapanie wody w tle… – mówię, mając nadzieję, że jesteśmy sami.

– Podejdź, dotknij tego.

Prowadzi mnie w dół po kilku stopniach i umieszcza moją dłoń na czymś, co w dotyku przypomina zimny marmur. Kładę na nim drugą dłoń i zjeżdżam rękami w dół.

– W dotyku przypomina tors. – Zjeżdżam jeszcze niżej. – Teraz przypomina tyłek. – Śmieję się. – Nie mów, że jesteśmy w muzeum w szlafrokach, Jeremy.

– Nie, to nie muzeum, ale są tu posągi.

„Głaskanie rzeźby to dziwne uczucie. Nigdy by na to nie pozwolili w muzeum albo w galerii. Jak by to było przytulić się do posągu Dawida we Florencji?”, myślę sobie.

– Przejdź do przodu.

Przesuwam ostrożnie ręce dookoła torsu i czuję ogromną erekcję. Jezu, więc to nie Dawid! Czuję się bardzo niegrzeczna, kiedy pieszczę ją wzdłuż i wszerz.

– Podoba ci się?

– Wolę twojego.

– Bardzo mi miło. A co powiesz na to?

Robi ze mną kilka kroków i kładzie moje ręce na kolejnym popiersiu.

– To kobieta. – Szybko zabieram dłonie.

Jeremy kładzie je z powrotem na piersiach, jego dłonie przykrywają moje, przytrzymując je w miejscu.

– Czy to dla ciebie trudne?

– W życiu trzymałam w ręku tylko moje własne piersi.

– To tylko marmur, Alex. Dotykaj ich, dla mnie.

Okrążam palcami piersi, obejmuję je całą dłonią, a on stoi za mną.

– Ściskaj sutki kciukiem i palcem wskazującym.

Szalenie erotyczne.

– To samo robię tobie, kochanie.

Jego dłonie wsuwają się w mój szlafrok, obejmując piersi na potwierdzenie tego, co mówi. W dole brzucha czuję mrowienie.

– Chodź. – Bierze mnie za rękę i prowadzi gdzieś dalej od erotycznych rzeźb.

– Połóż się, muszę zaaplikować ci krople do oczu.

Kładzie mnie na twardej, wąskiej marmurowej ławce. Poddaję się z pełną świadomością, że akceptuję jego warunki na ten weekend, bez oporu, który wcześniej powodował we mnie tyle nerwowego napięcia i niepokoju.

– Dziękuję. – Jego słowa są szczere.

Jeszcze raz dokładnie przeprowadza procedurę, która ma utrzymać moją ślepotę. Tym razem spokojnie przyjmuję swój los, ale instynktownie nie mogę się powstrzymać od próby otwarcia oczu. Powieki są tak ciężkie, że w ogóle nie mogę ich podnieść. Leżę więc, czekając na pełen efekt kropli i maści. Jeremy odsłania poły szlafroka, pozwala im zsunąć się z moich ramion i przenosi mi ramiona za głowę. Wiem, że lubi mnie w tej pozycji – ma nieskrępowany dostęp do całego ciała. Powoli i metodycznie rozkłada moje nogi po obu stronach ławki, teraz jestem całkowicie otwarta dla niego. Łagodne, troskliwe ruchy mają zrekompensować to, że pozbawia mnie wzroku. Puls przyspiesza w oczekiwaniu na dalszy ciąg. Lekko całuje moje sutki, delikatnie bierze je po kolei w zęby i okrąża językiem ich koniuszki, a ja wyobrażam sobie, że wyglądają jak piersi posągu. Och, jest w tym bardzo dobry. Mój umysł zachodzi mgłą. Jego dotyk przyprawia mnie o gęsią skórkę, na całym ciele. Usta zjeżdżają w dół brzucha, drobiazgowo go badając. Ruchy są pełne skupienia, intensywne. Moje ciało pulsuje w odpowiedzi na jego delikatne pieszczoty… Mocny peeling sprawił, że moja skóra jest bardzo wrażliwa i żywa, czuję mrowienie wszędzie. Pożądam go tak mocno, jakby minęły lata, nie godziny, odkąd ostatni raz zespoliliśmy się seksualnie. Zniża się pomiędzy moje uda. Jestem tak podniecona, że mogłabym unosić się pod sufitem. Lekko, delikatnie i cicho dmucha we mnie. Doznania są niebiańskie. Nie dotyka mnie, czuję tylko jego oddech, aż w końcu dołączają usta, potem język. To jest nie do opisania. Czuję nagły przypływ krwi, obrzmienie w oczekiwaniu tak wielkim, jakbym nigdy wcześniej bardziej go nie pożądała… I wtedy on przestaje, tak po prostu. Pozostaję w męczarniach, niespełniona, niezaspokojona. Jego twarz jest już obok mojej, wyciągam po nią ręce, przyciągam do siebie, całuję jego usta, desperacko go pragnę.

– Co ty mi robisz? Proszę, nie zostawiaj mnie tak. Potrzebuję cię, pragnę cię, proszę. – Mój umysł wiruje, moje serce pompuje krew jak oszalałe.

– Wszystko w swoim czasie, kochanie. Musisz być bardziej napalona niż kiedykolwiek przedtem.

– Napalona? Boże, to nie fair. – Chyba wyginam usta w podkówkę, jak dziecko.

– Wiem, że to nie fair, P.P., ale warto poczekać, słowo daję.

„Skąd on bierze tyle siły, by narzucić sobie taką kontrolę? I dlaczego ja tego nie potrafię?”, zastanawiam się przez chwilę.

Jego ramiona podnoszą mnie do pozycji stojącej. Nogi trzęsą się pode mną jak galareta, nieuwolnione napięcie mojej opuchniętej cipki jest bardzo dotkliwe. Chwyta mnie za obie ręce i powoli, powoli robimy kilka kroków, aż odzyskuję równowagę. Czuję ciepłą wodę, która tańczy pod moimi stopami. Przykrywa mi usta dłonią, ostrzegając i uciszając wszelkie pytania.

Stoję przed nim całkiem naga, mam nadzieję, że tylko przed nim, nie mam nawet opaski na oczach ani ciemnych okularów, za którymi mogłabym się schować. Prowadzi mnie w dół rampy, z każdym krokiem jedwabisty płyn coraz wyżej zatapia moje ciało. W końcu podnosi mnie i całą w nim zanurza. Moja skóra chłonie go niczym gąbka. Czuję się jak niemowlę w ciepłej kąpieli, w kochających ramionach rodzica. Bardzo relaksujące! Tę błogość zakłóca jednak cień obawy, złego przeczucia. Odsuwam go od siebie.

– Zrelaksujmy się trochę, odprężmy i zanurzmy w tym doświadczeniu.

Nie mam zamiaru oponować.

Jego dłonie ześlizgują się w dół moich pleców, delikatnie pchając mnie do przodu, unoszę się na powierzchni. To wspaniałe. Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że on oczyszcza moje ciało, przygotowuje je do czegoś. W mojej głowie pojawiają się obrazy z chrztów, w których uczestniczyłam, symbole obecne w różnych oczyszczających rytuałach. Cisza wokół nas wzmacnia te obrazy w moim umyśle. Jedyny dźwięk, jaki do mnie dochodzi, to odbijająca się o brzegi woda. Jakbyśmy byli w jakimś magicznym kokonie wodnym. Znowu się zastanawiam, gdzie właściwie się znajdujemy.

Staram się całkowicie zanurzyć w tym doświadczeniu, czując, że Jeremy dryfuje spokojnie obok mnie. Wyobrażam go sobie z góry, jako pływającą wersję człowieka witruwiańskiego Leonarda da Vinci. Jest piękny. Temperatura wody świetnie harmonizuje z temperaturą powietrza, dając surrealny efekt bycia w macicy. Teraz przechodzimy do innego basenu, tym razem z bardzo gorącą wodą. Wejście do niego jest szokujące i na początku kręci mi się w głowie, ale kiedy moje ciało przyzwyczaja się do gorąca, woda wydaje się idealna. W następnym jest z kolei zimna woda, co dodaje energii i oczyszcza, przyspiesza rytm serca i sprawia, że szybciej pompuje krew do żył. Moje krążenie jest pobudzone przez zmienne temperatury, a skóra łakomie chłonie minerały. Czuję, jakby w jakiś sposób przywrócono mi równowagę życiową. Jestem zadowolona, że nie rozmawiamy, bo cisza wzmaga spokój umysłu i pozwala uspokoić się po dzikich wyczynach dnia dzisiejszego. Wydaje mi się, że spotkanie się z Jeremym na „niewinnego" drinka było wieki temu. Moja intuicja chytrze podpowiada, że dawna wersja mnie obumarła w chwili, kiedy zaakceptowałam moją ślepotę. Teraz jestem poddana rytuałom ponownych narodzin. Ale nie zatrzymuję się nad tym dłużej.

Wychodzimy z basenów, zostaję owinięta w ręcznik. Moja skóra jest żywa i niezwykle wrażliwa, co czuję, kiedy kładą mnie na brzuchu. Czyjeś silne dłonie zaczynają ugniatać moje łopatki i różne części pleców – leżę na stole do masażu! Kiedy zdejmują ze mnie ręcznik, dochodzi do mnie silny zapach pomarańczy

i miodu. Podnoszę głowę, by lepiej go poczuć. Ktoś zbiera włosy z mojej twarzy i spina je na czubku głowy. Plecy pokrywają się kleistą substancją, powracają na nie dłonie i masaż zaczyna się na poważnie, obejmując powoli całe ciało.

Pozwalam myślom wędrować, nie chcę skupiać się na niczym konkretnym. Wiem, że im bardziej się zastanawiam nad swoją sytuacją, tym bardziej moje ciało staje się spięte, a to nie jest dobre, kiedy silne ręce uciskają napięte mięśnie. Staram się skupić na oddechu… Przez chwilę mi się udaje. Zastanawiam się, dlaczego Jeremy chce, żebym była ślepa i żebym nie zadawała pytań. Częściowo jego logika mnie przekonuje, z pewnością doświadczyłam już przeciążenia sensorycznego. A co do emocji, nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje… Powinnam się zrelaksować, odpuścić. Uwielbiam dobry masaż, a ten jest wspaniały. Moje ciało staje się miękkie i lepkie, kiedy gęsty miód wnika w pory skóry.

Wiem, że Jeremy coś przede mną ukrywa, czegoś mi nie mówi, a ja nic nie mogę na to poradzić. Jednak nie potrafię całkiem sobie odpuścić, odpędzić nurtujących mnie myśli: „Przecież to nienormalne, żeby narażać związek na ryzyko dla paru frywolnych chwil i kilku przerażających fantazji. Nawet jeśli robię to z Jeremym… Nawet jeśli czuję się bardziej żywa i zmysłowa niż w całym swoim życiu… Czy nasz związek to coś więcej niż tylko ten weekend?”.

Moje rozważania zostają brutalnie przerwane, gdy kilka ramion podnosi mnie, przekręca na brzuch i z powrotem kładzie na stole do masażu. Miód pokrywa mój brzuch, a drobne dłonie masują tors i piersi – gdy muskają sutki, podskakuję, ale natychmiast staram się uspokoić oddech. „To tylko masaż”, próbuję się przekonać. Dłonie synchronizują rytm ruchów z moim oddechem, kontynuując ugniatanie, a ja znowu pogrążam się w myślach.

„Jeremy miał rację. Mam zbyt dużo pytań, pączkują w moim mózgu jak drożdże. Moje ciało wyrzeka się podziału na kości i mięśnie, jestem teraz kulą gliny, ugniataną przez uparte dłonie. Co ja mogę zrobić? Czy znów nie pozwoli mi stąd wyjść? Nawet nie wiem, gdzie jestem”.

Mój oddech staje się płytki, kiedy docierają do mnie konsekwencje pozostania tutaj i realne szanse na ucieczkę. Ale czy naprawdę tego pragnę? Gdzieś w środku wiem, że nie chcę uciec, po prostu przeraża mnie odkrycie tego, co zaplanował, zawsze tego się boję – na początku.

„Niech go szlag trafi za to, co mi robi, za to, że zmusza mnie, abym doszła do wniosków, które są niemożliwe”, wściekam się. „Czy naprawdę jestem taka słaba? Wszystkie wartości, których tak desperacko trzymam się w moim życiu, dzięki którym mam poczucie stabilności i cel w życiu – wyrzucam teraz przez okno dla jednego weekendu zabawy? Czy na tym to ma polegać? Czy też naprawdę biorę udział w ważnych badaniach?…”

Czuję, że mój mózg eksploduje pod ciężarem dylematów moralnych, w końcu pozostaje tylko odrętwienie. Moje ciało staje się bezwładne, nie ma już we mnie żadnego oporu. Jestem jak meduza czekająca na kolejny morski prąd, który wskaże jej drogę. Staję się wyczerpana i umysłowo, i emocjonalnie, a teraz też fizycznie uległa. Jestem pewna, że właśnie tego chcę. Ciemność ogarnia mój

umysł, daremna desperacja moich myśli znika.

W stanie podobnym do snu pojawiają się przebłyski wspomnień. Szczęśliwie chwile: moje dzieci, przyjęcia urodzinowe, uśmiechnięte twarze, syn, który mówi mi, że mnie kocha sto tysięcy, milionów, bilionów razy, córka, kiedy wyjaśnia, że na zawsze, po wsze czasy będzie ze mną i dlatego musi ożenić się ze mną, tylko ze mną. Wspomnienia związane z dziećmi zalewają moją podświadomość. Życie proste, nieskomplikowane. Tylko dlaczego Robert jest jakiś opuszczony, niezaangażowany w tych wizjach naszej rodziny? Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Te mentalne zdjęcia stanowią w dużej mierze o tym, kim jestem, dzień po dniu, chwila po chwili. Ale dlaczego czuję, że ciągle czegoś mi brakuje? Dlaczego mowa ciała przekazuje, że i jemu czegoś brakuje?

Wewnętrzna debata wymyka mi się spod kontroli. Jeremy mówił wcześniej, że być może będę eksplorować swoją sekretną, ciemną fantazję, tę, która posłużyła za podstawę mojej pracy magisterskiej wiele lat temu, tę, której tak naprawdę nie dopuszczałam do siebie jako naprawdę swojej. Czy wystarczy mi odwagi? Nie zrobiłabym tego z nikim, tylko z Jeremym, a on podaje mi to doświadczenie na tacy. A co, jeśli powiem „nie", a okaże się, że właśnie za tym tęskniłam całe życie, żeby tylko poznać i zgłębić to doświadczenie, raz na zawsze? Czy fantazja powinna pozostać tylko fantazją, czy też istnieje potrzeba i pragnienie spełnienia jej, doświadczenia osobiście? Moje myśli stają się zamglone, nieostre, mój umysł nie może już im podołać, poddaję się więc rękom masażysty.

Dźwięk toczących się kół przywraca mnie natychmiast do pełnej przytomności świadomości. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że poruszam się – leżę, ale się poruszam. Próbuję podnieść moje galaretowate kończyny ze stołu, ale po masażu są tak rozluźnione i ciężkie, że jest to prawie niemożliwe. Próbuję jeszcze raz.

– Proszę leżeć spokojnie, to długo nie potrwa.

– Co? Gdzie idziemy? – mój głos jest chrapliwy, słowa ledwie wydostają się z gardła.

„Chyba musiałam zasnąć… Ile spałam? Kilka minut? Kilka godzin? Chyba nie…". Zatrzymujemy się.

– Proszę pani. Już pani nie śpi, mogę w czymś pomóc? – słyszę żeński głos.

– Ach, tak… dziękuję – moja naturalna uprzejmość pojawia się od razu. – Możesz mi powiedzieć, ile czasu spałam?

Ręce podnoszą mnie do pozycji siedzącej. Na ramionach ląduje szlafrok, nie ten, co przedtem, ten jest bardziej aksamitny i cięższy. Zauważam, że nie ma rękawów albo moje ramiona nie zostały w nie włożone. Jest gładki, jak moja jedwabista skóra, na której nie ma już śladu lepkiego olejku do masażu.

Brak odpowiedzi. Czy wszyscy, których spotykam, mają zakaz odpowiedzi na moje pytania?

– Czy życzy pani sobie herbaty?

„Herbata, co za miła niespodzianka".

– Tak, pani sobie życzy – trochę zbyt cierpkie słowa wymykają mi się z ust. – To znaczy bardzo chętnie, dziękuję – pamiętam o dobrym wychowaniu. – Możesz

mi powiedzieć, gdzie jest Jeremy, to znaczy doktor Quinn?

Znowu brak odpowiedzi. Nie mam pojęcia, czy jest tu ze mną, czy nie, ale nie czuję jego obecności.

– Jeremy? – próbuję ponownie. – Proszę, odpowiedz mi, jeśli tu jesteś. Musimy porozmawiać. Proszę! – Mój głos z każdym słowem staje się coraz bardziej zaniepokojony.

„No tak, kiedy muszę z nim porozmawiać, zniknął".

Ostrożnie podają mi gorącą herbatę. Pachnie wyśmienicie. Uspokaja mnie i odwraca uwagę od rosnącego niepokoju. Wdycham aromat, czuję rumianek, być może z nutą wanilii. Piję małymi łyczkami, żeby się nie poparzyć. Świetna. Mała filiżanka wydaje się bardzo ciężka w moich dłoniach, to efekt całkowitego rozluźnienia mięśni. Kiedy kończę pić, czyjeś dłonie zabierają ode mnie filiżankę. Czuję taśmę, która oplata moje nadgarstki – w dotyku podobna jest do skóry, szeroka na kilka centymetrów, od spodu i na wierzchu ma przyczepione coś małego, co podzwania, jest dopasowana do nadgarstków. „Cholera!", myślę.

– Jeremy!

Próbuję znaleźć zapięcie, ale nie natrafiam na żadną klamrę. To chyba też zostało wykonane na miarę! Czuję, że tętno mi przyspiesza. Mentalnie skanuję moje ciało, żeby znaleźć inne obce przedmioty. Jasne, są, trochę większe, na moich kostkach. Och Boże! Miękną mi kolana. Szybko usiłuję znaleźć klamerkę albo inne zapięcie. Nie ma nic takiego. „Czy założyli mi to, kiedy spałam?"

Nagle czuję, że tym razem taśma oplata moją szyję! Kiedy ją zaciskają, słyszę dziwny dźwięk. Jestem w szoku, trudno mi oddychać, ale po chwili przyzwyczajam się do uczucia ucisku. Ta opaska też ma brzęczące metalowe zawieszki, jedną z przodu i jedną z tyłu. Jestem zmrożona. „No tak. To właśnie o tym mówił Jeremy. O bardziej zaawansowanej grze, o przekraczaniu osobistych granic…", myślę z przerażeniem. „Czego chce doświadczyć ze mną, w ten sposób? Co ważniejsze, czego chce, żebym ja doświadczyła w ten sposób? Okej – myślę i próbuję się uspokoić – przecież wiedziałam, że coś takiego nastąpi, i teraz nadszedł ten moment. To ma być już za chwilę. Och Boże!" Dawka adrenaliny jest większa, niż kiedy wyskoczyłam z samolotu. Fizyczna manifestacja moich emocji fascynuje i jednocześnie zadziwia. Są tak prawdziwe, tak intensywne, tak żywe.

„Czy chcę to przerwać teraz, kiedy moje reakcje są tak intrygujące? No i jaką mam alternatywę? Mogę mówić. Mogę krzyczeć. Może właśnie to powinnam zrobić, teraz, tutaj…?" Ale tego nie robię. Przypominam sobie, że właśnie tak zachowałam się na piątkowej kolacji, zupełnie bez sensu. Na szczęście on to zignorował. Czuję, jak na te wspomnienia energia pulsuje w moim ciele. I faktycznie, warto było przezwyciężyć strach dla takiej fenomenalnej nagrody.

To musi być część jego mistrzowskiego planu. Na pewno udało mu się spowodować u mnie hiperwentylację – ale nic mi się nie stało. Po niej nastąpił świetny masaż, a ponieważ tak bardzo się zrelaksowałam, zapięto mi parę skórzanych pasków na różnych częściach ciała. Uwielbiam i jednocześnie nienawidzę, że sprawia, iż doświadczam tego, co zawsze uważałam za niemożliwe. Dzięki niemu

czuję, że każde uderzenie serca ma dla mnie znaczenie. Zrobię to dla niego, dla siebie i w imię jego badań. Będę silna, dla niego, i może, być może to mnie uwolni. „Od kogo, od czego?", zastanawiam się. Być może ode mnie samej…

„Czy chcę odkryć prawdę sama, czy też wolę obserwować życie z boku?"

Stoję spokojnie, kiedy związują mi nadgarstki z tyłu.

Stoję spokojnie, kiedy wkładają mi na głowę atłasowy kaptur.

Nic nie mówię, kiedy jestem prowadzona przez korytarz, gdy powłóczę nagimi stopami po mięsistym dywanie. Bez sprzeciwu oddaję się w ręce nieznanych ludzi bez twarzy. Ilu ich jest? Nie mam pojęcia. Czuję ich energię, ilości nie potrafię wyczuć.

Jestem zmuszona w końcu odpowiedzieć sobie raz na zawsze na jedno pytanie, szczerze: „Czy ja ufam Jeremy'emu?". Próbuję sobie wyobrazić swoje życie bez uwodzicielskiego, zniewalającego, kuszącego i wymagającego Jeremy'ego. „Oczywiście że mu ufam, dlaczego miałabym mu nie ufać? On wnosi do mojego szarego życia technikolor. Nie mówiąc o jego zdolności do tworzenia niesamowicie dramatycznych sytuacji psychologicznych – jak choćby ta obecna". Nagle moje myśli przerywa głęboki baryton.

– Przyprowadźcie ją do mnie.

Zostaję przyprowadzona.

– Zdejmijcie jej szlafrok.

Zostaję rozebrana.

Rozstawiają mi szeroko nogi.

Życie jest dziwne. Poświęcamy tyle czasu na tworzenie poczucia własnej wartości, wysilamy się, by pokochać samych siebie, wychować siebie, stać się lepszymi, i co z tego wszystkiego? Jak niewiarygodnie szybko nasza pewność siebie, nad którą tyle pracowaliśmy, którą budowaliśmy stopniowo, latami, przez całe dziesięciolecia, może ot tak, po prostu, zniknąć w ciągu kilku chwil.

To, jak ludzie wyglądają, jak się ubierają, jak się zachowują, czym się zajmują, ile zarabiają, jakie szkoły kończą – to wszystko nic nie znaczy, jeśli się jest rozebranym do naga, desperacko gołym, pozbawionym wzroku, a na kostkach nóg, nadgarstkach i szyi ma się zapięte symbole niewolnictwa.

Dwa palce zaczynają zręcznie penetrować moją pochwę. Moje myśli natychmiast milkną. W moje ciało wdziera się rzeczywistość. Potykam się, pochylam do przodu, ale jestem przytrzymywana w miejscu. Mój oddech przyspiesza.

„Jaka władza mi została? Jaki gram godności ludzkiej? I jak to jest: czy gdybym miała penisa, byłby teraz w megaerekcji?"

Czuję, że wpadam w psychologiczną próżnię, tam, gdzie nigdy sama nie odważyłam się wejść. Chyba tak musiała czuć się Alicja, spadając w norę królika. Jestem zmuszona kontynuować podróż.

– Spójrz na to – mówi baryton.

„Spojrzeć…?" Teraz naprawdę jestem po drugiej stronie eksperymentu. Kto by pomyślał, że będę tu stać, godząc się na gwałcenie mojego ciała. Nigdy w życiu bym nie przypuszczała, że zgodzę się na coś takiego.

– Umieśćcie ją w pozycji.

Jestem pozbawiona wzroku, głosu, zgadzam się na wszystko, przyjmuję pozycję klęczącą.

Coś długiego, cienkiego, gładkiego i zimnego wślizguje się pod moje piersi. Gwałtownie zaczerpuję powietrza. Jak smyczek porusza się w przód i w tył – najpierw pod piersiami, potem nad nimi, w końcu dokładnie i uważnie po samych koniuszkach sutków, jakby dostrajając się do mojego ciała. Ruchy są powolne i rytmiczne.. Sutki mi twardnieją w oczekiwaniu, a plecami wstrząsają dreszcze. Łuk porusza się gładko i elegancko między udami, tworząc tak silne napięcie zmysłowe, że krzyczę, nie mogąc się doczekać tego, co ma nastąpić. Przygotowuje moje ciało do nadchodzącej gry.

– Hmm. Faktycznie reaguje od razu, J., tak jak mówiłeś. To świetna wiadomość.

„Jeremy? Omawiał moje ciało i jego reakcje z innymi? Oczywiście, przecież dlatego tu jestem", sama sobie odpowiadam na pytanie.

– Jeremy! Odezwij się do mnie – głos wymyka mi się, bardziej miękki, niż się spodziewałam, widocznie zbyt długo go nie używałam.

W końcu słyszę go zza moich pleców. Czuję ulgę, że jest tak blisko.

– Tak, Alexo. Jestem tutaj – szepcze pocieszająco do ucha.

– Dzięki Bogu, dobrze, że tu jesteś. – Usiłuję dotknąć go twarzą. – Czy naprawdę oczekujesz ode mnie, żebym tego doświadczyła?

– Nigdy w życiu nie pragnąłem niczego bardziej – mówi cicho, zmysłowo.

– Naprawdę? – Dobra, wystarczy. Mogę to zrobić dla niego, dla siebie, dla nas.

– Chcę, żebyś poddała się każdej emocji, jaka się pojawi, żebyś ją zaakceptowała, wiedząc, że jest ona częścią ciebie, częścią twojej seksualności. Nie zostawię cię nigdy i będę się tobą opiekował. Musisz mi tylko zaufać na tyle, by całkowicie poddać się procesowi. Poddaj mi się, poddaj się temu doświadczeniu, wiedząc, że przyjemność jest warta strachu. Tylko ty możesz zdecydować, czy chcesz iść dalej – teraz, tutaj. Powiedz tylko: „tak" lub „nie".

„Jak to możliwe, że on tę rozmowę odbywa z moją łechtaczką, zamiast z moim mózgiem?"

Oczy napełniają mi się łzami. Nie potrafię już kontrolować tych intensywnych emocji. Czy poddam się tej wrodzonej tęsknocie, która prześladuje mnie od lat, i po prostu powiem „tak"? Wspólne wspomnienia tańczą mi przed oczami. Napięcie. Gry. Drażnienie, dręczenie. Jego dominacja. Moje poddanie. I nasze wspólne upodobanie do tych ról. Więc chce, żebym przekroczyła swoje granice. Gdzieś głęboko wiem, że ja też chcę się dowiedzieć, jak daleko można je przesunąć, jednocześnie zdaję sobie sprawę, że pozwolę na to tylko jemu.

– Tak – moja decyzja przynosi taką ulgę, że wyrywa mi się głębokie westchnienie, kiedy w końcu poddaję się losowi. Losowi, który stworzył Jeremy.

– Dziękuję. Nie będziesz tego żałowała, obiecuję. – Zdejmuje mi kaptur i miękko całuje moje usta.

– Uciszę cię teraz, nie będziesz mogła mówić. Czy chcesz przedtem coś powie-

dzieć?

Potrząsam głową. Rzeczywistość, w którą mam teraz wkroczyć, to, na co chcę sobie pozwolić, jest terytorium zupełnie nieznanym i to śmiertelnie mnie przeraża, ale jednocześnie tak bardzo mnie podnieca, że czuję się odurzona. Otwiera mi usta i psika cytrusowym sprejem na język i do gardła. Czuję dziwne odrętwienie i nie mogę się oprzeć, aby sprawdzić, czy działa. Faktycznie – nie wydobywa się żaden dźwięk, jestem teraz nie tylko ślepa, ale też niema.

– Proszę umieścić ją w pozycji.

Silne ramiona podnoszą moje ciało z podłogi, jak szmacianą lalkę, i kładą na jakiejś powierzchni. Platforma? Czuję się, jakby nie działało na mnie przyciąganie ziemskie, jakbym była pozbawiona wagi. Znowu klęczę, moje nogi zostają rozsunięte, a kostki i kolana przytwierdzone do podłoża ze sztywnej gąbki za pomocą skórzanych kajdanków. Nadgarstki mam spięte za plecami – jestem całkiem unieruchomiona.

Chcę tego. Chcę zrozumieć, dokąd mnie to zaprowadzi. Nie walczę. Jestem przyczepiona do podłoża. Nie mogę patrzeć, nie mogę mówić, nie mogę się ruszać. Mogę doświadczać obezwładniającego lęku, podniecenia, wstydu i pożądania, które penetrują każdą moją komórkę, a niepokój fizycznie wstrząsa moim ciałem. Jakie to dziwne, a zarazem fascynujące, że te emocje mogą istnieć jednocześnie.

– Zanim przejdziemy dalej, musimy wyjaśnić kilka punktów – znowu odzywa się baryton.

„Byłam niedokładna – zauważam – powinnam była dodać do mojej listy, że mogę słyszeć".

– Proszę ponownie ją zbadać.

Znowu dwa palce głęboko penetrują moją pochwę. Tym razem sondują trochę dłużej, aż nagle wycofują się. Moje ciało od razu reaguje na to wtargnięcie, ale nie widać dobrze tej reakcji, bo jestem unieruchomiona.

– Dobrze, idziemy dalej.

Czuję, jakbym podróżowała w czasie i brała udział w jakimś starożytnym rytuale przejścia.

– Nie ma potrzeby, żeby badana odpowiadała na moje pytania. Można przyjąć, że zrobi to za nią J. Ważne natomiast, by usłyszała te słowa, zanim pozbawimy ją również słuchu.

Czuję, jak moje piersi wznoszą się i opadają z każdym oddechem. Niepokój związany z oczekiwaniem jest bardzo wyraźny.

– Doktorze Quinn, czy dobrze rozumiem, że badana dała panu zgodę, by oślepić ją na czterdzieści osiem godzin?

„Badana. Więc naprawdę nie istnieję".

Pauza.

– Zgadza się.

– Rozumiem też, że uświadomił ją pan, że jej zachowanie będzie miało następstwa w tym okresie?

– Zgadza się.

– Że każde zadane przez nią pytanie będzie miało konsekwencje?

– Tak.

– Czy sądzi pan, że zrozumiała te zasady?

– Tak.

– Czy omówił pan z nią nasz program badawczy i czy zgodziła się wziąć w nim udział?

– Zgadza się.

To się naprawdę dzieje! Oddałam się w jego władzę, w ich władzę. Zastanawiam się, dlaczego przeprowadzają tę mentalnie zawiłą procedurę.

– Świetna robota. Zdecydowanie możemy stwierdzić, że idealnie nadaje się do naszego programu. Nie mogę doczekać się analizy wyników.

„Super, mam już pozytywną opinię. Jeremy musi być z siebie bardzo zadowolony. Ciekawe, czy to wszystko go podnieca", myślę sobie.

– Najpierw musimy zająć się konsekwencjami jej zachowania. Ile pytań zadała?

Zanim mogę usłyszeć odpowiedź, w moich uszach pojawiają się zatyczki.

„O Boże, to faktycznie ekstremalne doświadczenie!"

Całkowita cisza, całkowita ciemność, całkiem niema i kompletnie odsłonięta. Nigdy nie doznałam prawdziwego szoku, mogę więc tylko przypuszczać, że właśnie go przeżywam. Całkiem pozbawiona… hmmm… wszystkiego! W stu procentach odcięta od świata, zamrożona w czasie. Nie mam teraz żadnego sposobu, żeby dzięki zmysłom przewidzieć, co się ze mną stanie, ani nie mogę temu w żaden sposób zapobiec. Mój jedyny działający zmysł to dotyk.

Zakładają mi na głowę coś w rodzaju kasku. To dziwne uczucie, na początku trochę dokuczliwe, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że przecież będą monitorować aktywność mózgu. Tego brakuje w ich projekcie, a ja jestem przedmiotem badań. Instynktownie usiłuję kontrolować myśli, a potem wydaję z siebie bezgłośny krzyk. Chcę sprawdzić urządzenie i jego mechanizm, żeby zobaczyć, czy wyjdzie to w analizie wyników. Ta sytuacja jest zbyt dziwna, żeby ją zrozumieć.

Uwalniają moje ręce po to, żeby teraz związać je z przodu. Ramiona mam wyciągnięte wysoko nad głową. „Już wystarczy", modlę się po cichu. Unieruchamiają mi biodra i dalej ciągną ramiona w górę. Następnie zginają mnie nad drążkiem obitym gąbką, aż dotykam podłogi rękami. Przyczepiają do podłogi moje związane nadgarstki. W tej pozycji moja klatka piersiowa znajduje się poniżej wypiętego w górę tyłka. Mogę tylko wyobrażać sobie, jak piersi swobodnie dyndają. Mój oddech przyspiesza, zdaję sobie sprawę, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie sen. Zabierają ręce z mojego ciała. Teraz jestem unieruchomiona, ale pozbawiona ludzkiego dotyku.

Bicie mojego pędzącego serca wyniszcza mnie. Pompuje krew tak szybko i mocno, że zastanawiam się, czy wszystko z nim w porządku. Czy tak czuje się człowiek, kiedy ma zawał? Czy właśnie mam zawał? Niezła pozycja na śmierć. Zanim zdołam oswoić się z myślą o problemach z sercem, moje ciało znów jest

penetrowane przez palce. Czuję, jak sutki mi twardnieją, a tyłek podskakuje na tę inwazję. Wstrzymuję oddech, palce tym razem zatrzymują się w środku na dłużej, naciskają silniej, testują i rozciągają wilgotne ścianki. Bije ze mnie ciepło, a moja pochwa wilgotnieje w oczekiwaniu na dotyk. Dźwięk mojego walącego serca sprawia, że nieomal pękają mi bębenki w uszach. Gwałtownie wydycham powietrze, gdy palce nagle wycofują się. Pustka, jaką zostawiają, jest szokiem dla mojego ciała.

Nicość. Tylko moje bijące serce.

Czuję bardzo mocny i szybki raz na pośladkach, kompletnie sztywnieję, jakbym była zamrożona.

Jeszcze jedno uderzenie i koniec.

Mój oddech zatrzymuje się, powietrze nie wpada do płuc ani z nich nie wychodzi.

Znowu uderzenie i znowu przerwa.

Muszę wziąć oddech.

Szybka seria uderzeń jedno po drugim: pięć. Z każdym uderzeniem paska na pośladkach biorę wdech, szok uniemożliwia mi wydech. Pobór tlenu kłóci się z niemym krzykiem, który desperacko chce opuścić moje gardło. Moim ciałem wstrząsają drgawki, a moja głowa kręci się w kółko jak opętana.

Pieczenie na pośladkach jest nieporównywalne z niczym, co czułam do tej pory: nie jest zbyt bolesne, ale odczuwalne. Wystarczająco, abym przez sekundę lub dwie poczuła kłucie na powierzchni ciała, potem wrażenie ustępuje. Zaczyna się, a potem zanika. Dyszę, przytłoczona tymi doznaniami. Teraz w moje pośladki wmasowują łagodzącą maść, tak pieszczotliwie, gładko, uwodzicielsko, że chce mi się płakać na tę zmianę intensywności doznań. Jestem już emocjonalnie wyczerpana. „Czy podołam temu doświadczeniu? Być może moja praca magisterska wyglądałaby zupełnie inaczej, gdybym była bogatsza o te doświadczenia w momencie jej pisania", przebiega mi przez myśl.

Znowu czuję uderzenia, jedno, drugie, wyżej i niżej, w środku i dookoła… Tracę już rachubę…

Mój świat spowalnia. Rozdzielam się na dwoje.

Moje ciało wygina się w łuk i kuli się w sobie, z desperacji i z pożądania, usiłując unikać bezlitosnych batów na pośladkach. Skręcam się i wiję w środku, a mój tyłek jest unieruchomiony w miejscu, jakby błagał o więcej. „Czy naprawdę chcę więcej?"

Moje biodra są mocno przytrzymywane w miejscu, gdy penetrujące palce znów gładko wślizgują się do środka, ponownie witając moją pochwę. Czuję głębokie wibracje na dole, jakby ciało nie mogło doczekać się tego całego doświadczenia. Moja cipka puchnie w oczekiwaniu, a wagina tęskni jak za dawno niewidzianym przyjacielem. Cała pulsuję w bólu, jestem wilgotna. Nie mam wątpliwości, że właściciel palców również zauważył tę informację, bo zostaje we mnie przez dłuższą chwilę.

Palce wychodzą. Pojawia się łagodząca maść, wmasowana przez delikatne,

pieszczące dłonie. Mój tyłek poddaje się rytmowi pieszczot. Znów pojawia się łza wdzięczności, ten dotyk jest czuły i przynosi ulgę. „Co się ze mną dzieje?”

Jestem sama. Oddycham. Łkam.

Otacza mnie ciemność i cisza.

Dopiero teraz dociera do mnie, że chcę więcej.

Uwalniają moje kolana i kostki z więzów. Nogi drżą i trzęsą się w odpowiedzi. Kolana zostają teraz szerzej rozstawione i z powrotem przytwierdzone do podłoża. O Boże! Zastanawiam się, dlaczego używam słowa „Bóg” w tych tak bardzo seksualnych momentach. Drążek zostaje podniesiony wyżej, dzięki czemu mój tyłek staje się jeszcze bardziej wystawiony na cel, jeśli to możliwe. Esencja mojej kobiecości, fizyczne wejścia do mojego wewnętrznego sanktuarium są wyeksponowane, jak na wystawie, w centrum uwagi, wystawione na widok publiczny dla wszystkich tych, którzy są obecni wśród tej sadystycznej publiczności. Przecież ja taka nie jestem, nie mogę tu być?

Moje serce nie nadąża za siłą podniecenia, która obejmuje całe ciało.

Uderzenie. Pauza. Potem gładkie, zimne, śliskie doznanie w miejscu pieczenia.

Znowu. Uderzenie. Pauza. Chłód.

Uderzenie. Pauza. Chłód… Moje ciało zaczyna oczekiwać i pożądać tego rytmu. Usiłuję przygotować się na uderzenie, ale pozostaje mi tylko uczucie ostrego bólu, zanim pojawi się łagodząca ulga. Pulsuję w oczekiwaniu na ten efekt. Uwaga przenosi się na wnętrze moich ud, uderzenia nie są teraz tak mocne, ale niesamowicie podniecające.

Chcę jeszcze.

Potrzebuję tego.

I dostaję to, czego chcę.

Połączenie przyjemności i bólu doprowadza mnie do szaleństwa, a moje ciało nie ma wyboru – wpada w tę pułapkę.

Koniec. Łapię oddech. Do tej pory cała moja uwaga była skupiona z tyłu, na tyłku i udach, więc mija dobra chwila, zanim dociera do mnie, że ktoś bawi się moimi sutkami, wykręcając je, a potem zaciskając. To doznanie uderza prosto w moje krocze. W talii zapinają mi pas, który przyciska moje ciało niżej do podłogi, pozostawiając wypięty tyłek na drążku. Sprawdzają wszystkie punkty unieruchomienia, zaciskają je mocniej. Zaciski natychmiast są testowane przez moje ciało, bo do sutków dociera prąd niskiej częstotliwości. Moje ciało doznaje szoku i usiłuje uwolnić się z kajdanków. Krzyczę bezgłośnie. Przyzwyczajam się do tego doznania – to tak jakby prąd z moich sutków płynął bezpośrednio do łechtaczki, tworząc seksualnie naładowany trójkątny obieg elektryczny. Mrowienie rozgrzewa całe ciało, a ból staje się drażniącą, przyjemną wibracją.

„Boże, co oni mi robią? Jestem eksponatem na seksualnej wystawie, czymś, co mogłoby zostać wystawione w najgorszych czasach MONA[1]”.

Czuję kolejne uderzenia, ból jest w centrum uwagi mojego umysłu i ciała. Wtedy wraca przyjemność, choć na krótko. Znowu ból. Moje ciało całkiem oddaje kontrolę, pozwala na zmienianie tych odczuć w ułamku sekundy. Jestem psem

Pawłowa.

Tak się przyzwyczaiłam do odczucia przyjemnego bólu, że nie od razu zdaję sobie sprawę, iż znów zostało ono zastąpione niskimi wibracjami przepływającymi przez moje sutki. Palce zajmują miejsce obok cipki i podłączają coś, co emituje intensywne wibracje w pobliżu mojej łechtaczki. „Za blisko!", bezgłośnie krzyczę. Zamieram, ogarnia mnie panika i pożądanie, moja wrażliwość jest absolutna. Intensywność wibracji wzrasta, powoli i konsekwentnie. Zalewa mnie pot seksualnego niepokoju. Palce omijają drżącą łechtaczkę i poświęcają się eksploracji pochwy i reszty cipki. Gdybym mogła się poruszać, leżałabym już nieżywa na podłodze. Ale tak moje ciało zamienia się w topiący się wosk, który twardnieje w miejscu unieruchomienia. Zauważam, że temperatura mojego ciała wzrasta wraz z frenetycznym podnieceniem. Ciepłe, doświadczone, szukające przyjemności palce wchodzą głębiej do mojego zapraszającego otwarcia. Nieme gardło jęczy ze wstydu i pożądania, podczas kiedy ja zaklinam swój umysł, by pozostał uważny. Palce znajdują wymiar, którego nigdy jeszcze nie odkryłam sama. Krocze, odbyt – nic nie pomijają. „O Boże. Jezu, znowu to słowo". Palce bawią się, pchają, naciskają i penetrują, jakby monitorując i oceniając efekty, jakie wywiera na moje ciało każdy dotyk. Desperacko usiłuję kontrolować swoje reakcje, powstrzymać te intensywnie seksualne doznania, ale są jak wolne duchy, których nie mogę poskromić. Palce uważnie zajmują pozycję, nalegają rytmicznie, intensywnie i wysyłają do mięśni kaskady eksplozji. Zastanawiam się, czy można kogoś zmusić do orgazmu. Czy ja chcę go doznać przed obecnymi tu osobami? Czy ja w ogóle mam wybór?

„O Boże…!"

Wibracje unoszą moje sutki i łechtaczkę, a umysł zalewa przyjemność i pożądanie. Moja zdolność do kontroli przyjemności ogarniającej całe ciało całkiem zanika. Choć jestem kompletnie unieruchomiona i przytwierdzona do ziemi, mój kontakt z rzeczywistością jest coraz słabszy. Wyczuwam złowrogie fale zbliżające się na horyzoncie, grożące całkowitym unicestwieniem umysłu i ostatecznym poddaniem mojego ciała.

Skupiam uwagę.

Penetrują mnie.

Opieram się.

Wprowadzają wibracje.

Zamieram.

Celują.

Odpuszczam.

Zaspokajają mnie.

Poddaję się.

Wygrywają.

W kolejnej sekundzie przeżywam najbardziej niesamowite, intensywne, porywające, potężne doznania, jakie kiedykolwiek były mi dane. Pojawiają się w koniuszkach sutków i zatapiają się w ciele z prędkością światła, zbiegając się w cza-

sie z bardzo śliską penetracją pochwy i odbytu. Tak bardzo miotam się w zasadzce mojego ciała, że teraz czuję, jakbym uwolniła się z więzów i rozbiła o sufit.

Pojęcie czasu nie istnieje, mój racjonalny mózg oficjalnie zawiesza działalność, dzięki czemu mój zmysłowy umysł przejmuje całkowicie kontrolę i daje bezpośredni dostęp każdej emocji i doznaniu, jakie mają miejsce w moim ciele. Zostaję wystrzelona do innej galaktyki.

Poddanie!

Wolność!

Czysta… Zmysłowa… Ekstaza…

Ciepłe, pulsujące wibracje emanują z samego jądra mojego jestestwa.

To obejmujące wszystko, niekończące się fale rozkoszy.

Rytmicznie przechodzą przez mnie fale upojenia.

Drgam, pulsuję… Czy to nie zbyt wiele?

Czy zniosę jeszcze więcej?

Mam szczerą nadzieję, że tak…

Wibracje znów pochłaniają całą moją uwagę, wypływają z mojej duszy, ale przejażdżka teraz stała się bardziej gładka, nie tak dzika i przytłaczająca jak poprzednio. Już nie spadam jak gałąź pchana wodami wodospadu.

W końcu myśli zajmują swoje miejsce w mózgu. Wyjmują mi zatyczki z uszu, a silne ramiona uwalniają mnie z więzów. Zostaję podniesiona, nie jestem już unieruchomiona na podłodze. Teraz leżę na czymś dużym, miękkim i ciepłym. Moje całe ciało topi się jak gigantyczny lód, dzięki poduszkom jest mi mięciutko i przytulnie. Tak dobrze móc się wyciągnąć, być znowu wolną.

Czuję przyjemne drganie na piersiach, podnosi mnie to z mojego stanu płynnego.

„Boże, jakie to przyjemne!”

Teraz jest po obydwu stronach. Czuję, jak krew napływa do koniuszków moich sutków.

„To takie erotyczne”, wyrywa mi się głębokie westchnienie…

Drganie zmienia się w delikatne ciągnięcie i ugniatanie. Do każdego sutka przykładana jest trochę inna siła, w innym rytmie… Staje się to coraz bardziej intensywne. Wilgotne ciepło pojawia się na moich ustach. Nie wiem, na czym mam się skupić…

Moje usta zostają delikatnie rozwarte przez ciepły język. Jest znajomy, ale w jakiś sposób dziwny, może całuje mnie odwrotnie. Wiję się lekko pod miękkim naciskiem, ale pozwalam, by doznania płynące z ugniatania, ssania i lizania nieprzerwanie do mnie docierały… Tyle języków dotyka mojego ciała…

„Tak, Jeremy, jasne, że gra jest warta świeczki! Żadna fantazja, jaką potrafi wyprodukować mój mózg, nie może się równać z tym doświadczeniem”. Nie umiem wyobrazić sobie, jak to wygląda z zewnątrz, bo dotyk i uczucia z nim związane całkowicie mnie pochłaniają.

Cała ta uwaga poświęcana mojemu ciału jest niesamowita.

Podczas gdy moje usta i piersi są nadal konsumowane, czuję lekkie łaskotanie,

które posuwa się stopniowo w górę każdego uda. Automatycznie rozwieram nogi, aby ułatwić ten proces. „Och, tak, proszę, do środka". To wszystko jest boskie. Trzepotanie, ciągnięcie, ugniatanie, gryzienie – nie za dużo, nie za mało. Jest tak perfekcyjnie, że chce mi się płakać. Za dużo różnych wrażeń, aby się na nich skupiać, więc poddaję się, niech moje ciało po prostu chłonie intensywność pożądania i tęsknoty, które są we mnie.

Język na dole dochodzi do mojego wejścia. Eksploruje mnie dokładnie, celowo i intensywnie na całej głębokości. Jakby przebierał między klejnotami, próbując znaleźć coś naprawdę rzadkiego i cennego. Zapiera mi dech. Język i usta ssą i podgryzają, nieprzerwanie dążąc do celu, aż język w końcu znajduje klejnot, którego szukał. Skupia się na nim jak rakieta, penetrując głęboko, całkowicie i nieprzerwanie. Inne języki intensyfikują swoje działania, aby nadążyć za jego energią. Pożądanie zaraz pochłonie całkiem moje ciało. Języki mnożą się, frenetycznie szukając miejsc do penetracji, głębiej, dalej, mocniej, szybciej. Moje uszy, usta, szyja, piersi, pępek, cipka, palce u rąk, palce u nóg, nadgarstki, kostki, kolana, pachy… – nie ma takiej części mojego ciała, która nie byłaby dotykana.

Z nadmiaru pożądania moje ciało wygina się gwałtownie w łuk. Języki, zęby i usta nie przerywają swojej pracy, natychmiast rzucając się na moje ciało z niezaspokojonym apetytem na więcej. Muszą zwolnić, odpuścić, choć desperacko pragnę, by tego nie robiły. Przyspieszają, osiągając tempo mojego serca, jak uderzenia bębnów wybijających plemienny rytm życia. Dzika pasja rozpala się w mojej duszy i łączy z esencją mojego ciała – pulsujemy w jednym biciu serca, które wysyła krew i orgazmiczne pożądanie do najbardziej oddalonych zakątków mojego istnienia, zaczyna wirować, aż znajduje szczelinę, jak oko cyklonu.

Moje serce zamiera.

Nie mam pulsu.

Nie mam myśli.

Nie mam umysłu.

Pogrążam się w otchłani euforii.

A wtedy to się zapala, gwałtownie grzmi w potężnym i wspaniałym przepływie czystej energii, która eksploduje w moim ciele, jakby centrum mojego istnienia był Wezuwiusz wybuchający nad Pompejami. Cały mój świat eksploduje tak szybko, że zabiera ze sobą wszystko i odpływa daleko… daleko… daleko… A ciało wije się w konwulsjach, reagując na serię elektryzujących eksplozji erotycznych, które następują jedna po drugiej… Zalewa je lawa, która wypływa z każdego otworu… Nigdy czegoś takiego nie doświadczyło… Nigdy nie wierzyłam, że coś takiego jest możliwe…

Fala za falą intensywnej wzniosłej przyjemności.

Dającej orgazmiczny przepływ energii…

Jakby moje ciało do tej pory nie znało prawdziwego orgazmu…

Jak długo może to trwać?

Wydaję z siebie niemy gardłowy krzyk, długi i silny, choć niesłyszalny.

Natychmiast desperacko biorę głęboki wdech, jakbym była noworodkiem

pierwszy raz witającym się z powietrzem. W końcu prostuję się, uwalniam plecy z napięcia, gwałtownie wdycham więcej powietrza i pozwalam, aby ogarniający mnie błogostan rozprzestrzenił się na całe ciało. Jęczę z radości, gorąca, wolności i ekstazy… Zostawiam ten ziemski świat, by doświadczyć niebiańskiej rozkoszy… Jestem boginią seksu całego wszechświata…

– Och, Alexandro. Jesteś wspaniała! To się w głowie nie mieści!

– Ani w naszej analizie.

– Całkowicie przekracza nasze oczekiwania.

Czy ktoś coś mówił? Nie wiem, nie obchodzi mnie to…

Jestem bardzo daleko…

Wiem tylko, że wibracje w moim ciele są naprawdę niewiarygodne!

Jestem całkowicie, doszczętnie zdruzgotana.

– Alexa! Słyszysz mnie? Dobrze się czujesz? Masz, wypij to.

Czuję aromatyczną gorącą czekoladę. Ktoś pomaga mi usiąść na sztywnym łóżku przykrytym miękkim bawełnianym prześcieradłem.

– Ostrożnie. Jest gorąca.

Ktoś mnie dotyka i podnosi filiżankę do ust. Smakuje niebiańsko.

– Jeremy… – mój głos ledwie przypomina szept.

– Nie wysilaj głosu, czekolada pomoże ci go odzyskać. Masz, napij się jeszcze.

Wypijam całą filiżankę.

– Na razie wystarczy, przykryj się. To zrozumiałe, że jesteś wyczerpana, czas odpocząć.

Znowu mnie kładzie, przykrywając miękkim kocem, i chyba przypina do łóżka. Jest mi ciepło i miło. Ma rację – nigdy nie byłam bardziej zmęczona.

– Pośpij teraz, kochanie, porozmawiamy później. Byłaś lepsza niż w moich najdzikszych fantazjach – Delikatnie całuje mnie w usta i głaszcze po czole. Zaczynam odpływać w stan podświadomości… snów… to chyba dobry pomysł.

– U nas wszystko w porządku. Praca wykonana, przynajmniej na teraz. Świetna robota, doktorze Quinn.

– Spakujemy nasze rzeczy i zostawimy was samych, abyście kontynuowali waszą podróż.

– Pamiętaj, J., kolejne dwadzieścia cztery godziny są krytyczne, a sytuację należy ściśle monitorować przez trzy do czterech dni. Wszystkie informacje są poufne. Ona nie może widzieć się z nikim ani rozmawiać z nikim poza tobą. Nasi rywale za te wyniki mogliby zabić.

– Oczywiście, to jasne, wszystko pod moją kontrolą.

– Dobra robota, panowie. Dzisiejsza sesja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Nie mogę doczekać się całościowych analiz wyników. W międzyczasie zdawaj relację na bieżąco.

– Dobra, będę was informował o postępach.

Zatrzaskują drzwi.

Nie jestem pewna, o czym mówią te głosy, które są coraz bardziej odległe. Czuję się taka spokojna. Słyszę, jak pode mną wibrują zapalane silniki…

Dryfuję w stan całkowitej nieświadomości.

Część VI

Intensywność doznań jest proporcjonalna do logarytmu intensywności powodujących je bodźców.

Prawo Fechnera, 1860

Moje palce niecierpliwie badają otoczenie.

Luksusowa, miękka przyjemność. Eksplorują jedwabisty wzgórek i odkrywają jego szczyt.

Zwijam się z zachwytu. Co właśnie odkryłam? Pierś? Chwytam ją, czuję jej miękkość we wnętrzu dłoni. Bawię się jej szczytem, aż ten twardnieje, a wtedy dobry los sprawia, że odkrywam kolejną. Drażnię ją, pobudzam do życia, żeby dołączyła do swojej bliźniaczki.

To najbardziej miękkie piersi pod słońcem. Tak pełne, reagują na każdy mój dotyk.

Kontynuuję grę, drażnienie… To zbyt przyjemne, żebym trzymała się od nich z daleka.

Inna dłoń delikatnie dotyka piersi.

– Są niesamowite w dotyku, prawda? – mówi miękko Jeremy.

Zabieram swoje dłonie, zawstydzona. Myślałam, że jestem sama.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś. Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać, Alex. Są twoje, możesz ich dotykać.

Wyczuwam uśmiech w jego głosie. Przypominam sobie, że nadal jestem ślepa.

Silne ramiona obejmują mnie, kołyszą.

– Oczywiście, że tu jestem. Powiedziałem, że będę się tobą opiekować.

Moje myśli są nieokreślone i rozproszone.

– Czy ja śniłam? – Uśmiecham się do siebie. Tak, zadziwiające sny i fantazje, nieprzypominające niczego, co doświadczyłam do tej pory. Moje ciało natychmiast reaguje na to wspomnienie, intensywność uczuć sprawia, że drżę.

– Dobrze się czujesz? – Jeremy pyta z niepokojem.

– Tak, ale… Nie jestem pewna… Co się wydarzyło, Jeremy… Gdzie jesteśmy?

Nagle czuję głuchy ból na pośladkach, gdy zadaję te pytania. Instynktownie powstrzymuję się od zadawania kolejnych.

– Ćsii, po prostu się odpręż. Przeszłaś bardzo wiele. – Łagodnie głaszcze mnie po głowie.

Czuję się jak we mgle, więc wydaje mi się, że najlepiej będzie go posłuchać. Wtulam się w jego umięśnioną klatkę piersiową i podnoszę dłoń do oczu. Jest tu nadal – jedwabna opaska.

– Tak, kochanie, ciągle ją masz. Jeszcze trochę tu zostanie. – Całuje moje dłonie, zabierając je z mojej twarzy. Otula mnie ciepłym kocem.

Słyszę jego głos wydobywający się z klatki piersiowej, ale nie słyszę słów. Usypia i koi moje myśli, jak puszyste chmury przepływające przez błękitne niebo. Jestem w błogosławionym stanie, zadowolona, że jest mi ciepło, czuję się bezpieczna i blisko niego. Mógłby czytać mi bajkę, wiersz albo artykuł z gazety – i tak bym nic nie zrozumiała. Nie jestem w stanie odszyfrować jego słów… Jednym uchem słyszę bicie jego serca, drugim być może deszcz walący o szybę. Skupiam się raczej na dźwiękach, a nie na znaczeniu słów Jeremy'ego. Wracam do jego głosu w samą porę.

– Chce ci się pić, kochanie? – słyszę.

Świetny pomysł.

– Jest jeszcze gorąca czekolada? Wspaniale rozgrzewa.

– Jasne, zaraz ci ją przygotuję.

Materac porusza się, gdy wstaję, a mnie wydaje się, że spadam. Niespokojnie chwytam go za ramię.

– Wszystko w porządku, kochanie, nie zostawiam cię. Przyniosę ci tylko czekoladę. Staraj się nie ruszać zbytnio.

Czuję się bardzo dziwnie, kiedy się ruszam. Jakbym była strasznie ciężka.

Słyszę, jak hałasuje. Odgłosy podobne do kuchennych – dziwne, jeśli jesteśmy w pokoju hotelowym.

Wraca i wkłada mi w dłonie kubek. Nie daję rady utrzymać go w rękach.

– Pomogę ci.

Podnosi naczynie z ciepłym napojem do moich ust.

– Och, dziękuję, Jeremy, robisz pyszną czekoladę.

Wyobrażam sobie siebie, jak tu siedzę w opasce na oczach, z czekoladą i Jeremym, po tym, co właśnie przeszłam. Jakbyśmy ignorowali wielkiego słonia w pokoju. Nie wiedzieć czemu ta myśl wprawia mnie w rozbawienie. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem, jakbym chciała pozbyć się całego napięcia nerwowego.

– Co cię tak śmieszy? – Jeremy zabiera mi kubek, zanim go upuszczę.

Z trudem łapię powietrze, brzuch zaczyna mnie boleć ze śmiechu, kiedy usiłuję wytłumaczyć Jeremy'emu, co mnie tak rozbawiło. Nie mogę mówić, bo cały czas się śmieję, a to sprawia, że jeszcze bardziej chce mi się śmiać. Słyszę, że Jeremy też zaczyna chichotać, pewnie śmieje się ze mnie. Nieważne, nie śmiałam się tak od lat, ale to dobre uczucie. Z moich oczu leją się łzy. Staram się opanować skurcze, żeby nabrać trochę powietrza. Chyba się zsikam. Przesuwam się na krawędź łóżka i spadam na podłogę, cały czas skręcając się ze śmiechu.

– Boże, Alexa, nic ci się nie stało?

– Ła-ła-ła-ła-zienka – udaje mi się wykrztusić.

Podnosi mnie z podłogi, biegnie ze mną do łazienki i w samą porę sadza na toalecie. Mój pęcherz eksploduje, czuję ulgę i wdzięczność. Korzystam z okazji, żeby uspokoić mięśnie brzucha i głęboko oddycham , cały czas opróżniając pęcherz. Patrzę w jego zaniepokojone oczy i zastanawiam się, czym się tak martwi. Zajmuje mi to dobrą chwilę, aby zrozumieć, że faktycznie widzę trochę rozmytą twarz Jeremy'ego. Ogarnia mnie ekscytacja.

– Ja widzę! – krzyczę. – Obraz jest trochę ciemny i bardzo zamazany, ale widzę cię, stoisz przede mną – paplam bez ładu i składu. – Kiedy… Jak… Już minęło czterdzieści osiem godzin?

– Mniej więcej. Koniec działania kropli przyspieszył twój atak śmiechu, a opaska zsunęła się, kiedy spadłaś z łóżka. Za kilka godzin całkowicie odzyskasz wzrok.

Co za ulga! Czuję wielką radość, chociaż mój świeżo odzyskany wzrok jest na razie dość dziwny, jakbym otworzyła oczy w jaskini, gdzie widzę tylko to, co znajduje się tuż przede mną. Ale w tej samej chwili ogarnia mnie jednocześnie uczucie smutku, bo to znaczy, że kończy się nasz wspólny czas.

Siedzę na toalecie, a Jeremy mnie przytrzymuje. Dostrzegam zamazane kontury jego twarzy. Czuję się dość niezręcznie, jestem zawstydzona, że widzi mnie w takiej sytuacji. Szybko więc podcieram się i idę umyć ręce, niesamowicie wdzięczna za tę nową niezależność. Robię krok do przodu, a tu nogi się pode mną uginają i zwalam się na podłogę. „To by było na tyle, jeśli chodzi o niezależność", mówię sama do siebie.

– Dlatego cię trzymam, kochanie, jeszcze nie doszłaś do siebie.

Jeremy podpiera mnie i prowadzi do umywalki. Coś w jego twarzy sprawia, że uśmiecham się do niego w lustrze.

– Już czuję się dobrze, naprawdę, nie fatyguj się. Po prostu daj mi chwilę.

Podnosi ręce do góry w geście poddania. Biorę to za dobrą monetę. Intensywnie koncentruję się, opieram o umywalkę i myję dłonie oraz twarz. Kiedy chcę się do niego odwrócić, nogi znowu się pode mną uginają, ale tym razem Jeremy łapie mnie, zanim upadnę.

– Co jest, do cholery? Nie rozumiem…

– Wystarczy. Nie możesz sama się o siebie troszczyć w tej chwili. Po to tu jestem – dodaje surowo.

Wyprowadza mnie z łazienki i w sypialni z powrotem układa na środku dużego łóżka.

Z jakiegoś powodu moja bezsilność znowu wywołuje atak śmiechu. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze przez jakiś czas nie będę mogła zaufać swoim nogom. Wyraz twarzy Jeremy'ego mówi mi wyraźnie, że mam leżeć spokojnie.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Przynajmniej teraz lekko się uśmiecha.

– Co ty mi zrobiłeś? Nie sądzisz, że to pytanie jest bardziej na miejscu? – odpowiadam i zdaję sobie sprawę, że mój umysł zaczyna wychodzić z mgły.

– Słuszna uwaga. Chyba winien ci jestem wyjaśnienia.

– Chyba tak – zgadzam się.

– Może zaczniemy od tego, co pamiętasz?

Marszczę czoło. No tak… sprytny sposób, żebym to ja zaczęła.

– Alex, kochanie, wiesz, że zawsze byłem z tobą szczery – szybko dodaje, jakby czytał mi w myślach.

– To prawda, czasem aż zbyt szczery. – Nie mam siły, żeby się z nim kłócić, więc pozwalam myślom wrócić do wspomnień z weekendu. Zauważam, że są dziwne, bo pamiętam związane z nimi uczucia, ale nie pojawiają się żadne wyraźne obrazy. Moje wspomnienia nie są przedstawione wizualnie. Zamiast tego moje ciało zalewa fala niesamowitych doznań, gdy przypominam sobie niektóre rzeczy. To naprawdę dziwne. Potrząsam głową… Mój mózg chyba nie jest gotowy na takie przeładowanie.

– Pamiętam strach, podniecenie, wstyd, potem ekscytujący ból i przyjemność związaną z nim tak ściśle, że trudno mi powiedzieć, które z nich było bardziej obezwładniające. Napięcie seksualne, podniecenie i ogarniająca wszystko energia – jakby sama siła witalna przepływała w moich żyłach. Ale teraz to wszystko wydaje się trochę stłumione.

Zdaję sobie sprawę, że palą mnie policzki, gdy to mówię. Głaszcze mnie po włosach i ze zrozumieniem otula kocem. Jest bardzo troskliwy.

– Co się dzieje z moją głową, Jeremy? Nie mogę jasno myśleć.

– To lek uspokajający. W ciągu dwudziestu czterech godzin powinien zniknąć z twojego organizmu.

– Co? Dałeś mi lek uspokajający?

– Tak, żeby twoje ciało mogło wydobrzeć. Był w pierwszej czekoladzie, którą ci podałem, zanim tu przyszliśmy. Powinienem pamiętać, jak długo takie leki na ciebie działają. Minie jeszcze trochę czasu, zanim przestaniesz odczuwać skutki jego działania.

Gdy słyszę te słowa, kręci mi się w głowie i pojawiają się odległe wspomnienie.

Wybrałyśmy się z dziewczynami do baru na Kings Cross na babski wieczór. Gadałyśmy z jakimiś facetami, których nie znałyśmy. Po kolejnym drinku poczułam się dziwnie i zaczęło kręcić mi się w głowie, więc dziewczyny zadzwoniły po Jeremy'ego, naprawdę się o mnie martwiły. Ci faceci szybko się zmyli, jak zorientowali się, że mają do nas dołączyć przyjaciele płci męskiej, więc zrozumiałyśmy, że wsypali mi coś do drinka. Byłam kompletnie wyłączona, nie mogłam ustać na nogach i nic nie pamiętałam. To przerażające, jak szybko działa coś takiego.

Następnego dnia budzę się w mieszkaniu Jeremy'ego, szturchając go i popychając, mamrocząc coś pod nosem sama do siebie. Czuję się dużo gorzej niż normalnie, więc wracam do łóżka i dalej śpię. Kiedy znów się budzę, Jeremy podaje mi filiżankę herbaty. Jest taki słodki. Wyciągam po nią rękę i zauważam, że moje ramię jest pomazane flamastrami: niebieskim, czerwonym i zielonym. Usiłuję sobie przypomnieć wczorajszą noc, ale w głowie mam pustkę – zły znak. Ostrożnie stawiam filiżankę i zaglądam pod kołdrę – jestem całkiem goła, a całe moje ciało jest pokryte liniami, strzałkami, kółkami w różnych kolorach. Wyrywa mi się jęk niedowierzania, nie chcę nawet wiedzieć,

czy z tyłu wyglądam tak samo, ale po złośliwym uśmiechu na twarzy Jeremy'ego wnioskuję, że nie pominął niczego.

– I co mi powiesz? – Wznoszę brwi, czekając na wyjaśnienie.

Zachowuje się jak podniecony szczeniak, kiedy wskakuje na łóżko obok mnie.

– Hmm… Alex… strasznie się nudziłem, kiedy byłaś tak długo nieprzytomna, a nie chciałem cię zostawić samej. Musiałem mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku. Postanowiłem więc nie tracić czasu i pouczyć się.

Zatapiam wzrok w jego twarzy, a on kontynuuje.

– I jak widzisz, było warto.

Zdejmuje kołdrę z łóżka. Leżę obok niego jak brzydka mapa.

– Dużo się nauczyłem. Kilku rzeczy nie trafiłem, ale opisałem prawidłowo większość mięśni, organów i arterii… – Patrzy na moją twarz i szybko przechodzi do mojego ciała, żeby zobrazować swoją tezę. – Wkurzyłem się, bo o centymetr ominąłem wyrostek robaczkowy, ale wszystko inne jest dosyć dokładne. Układ nerwowy wyszedł mi bardzo dobrze, splot ramienny, splot lędźwiowy, główne arterie układu krążenia, narządy układ trawiennego, choć wydaje mi się, że trochę nie trafiłem z dwunastnicą, co jest wkurzające. Główne elementy układu limfatycznego – wszystkie trafione. Oczywiście specjalnie nie oznaczyłem pochwy, wewnętrznych warg sromowych i łechtaczki, ale udało mi się oznakować wargi sromowe zewnętrzne i odbyt. – Jego dłoń unosi się elegancko, lecz celowo, nad każdą z tych części ciała, o których mówi. – Nie przeszkadzało ci to bardzo, zanim przeszedłem do…

– Dobra, dobra. Rozumiem – przerywam mu i usiłuję zrzucić go z siebie. – Zejdź ze mnie.

Zaczyna całować te części, które wyliczał.

– No i moje ulubione, bardziej intymne miejsca, o których nie wszyscy wiedzą…

Mam wrażenie, że moje ciało jest z ołowiu, a jego lekkie, muskające, bardzo erotyczne pocałunki łagodnie, ale z uporem przywracają mnie do życia. Nie opieram mu się. Złość topnieje, kiedy student medycyny, odkrywający anatomię, zmienia się w mojego kochanka, który uczy się mnie. Pozwalam mu się mną bawić, jakby był animatorem pacynki. Jego magiczny dotyk zręcznie przemienia moje drewniane ciało w istotę seksualnie rozbudzoną. Tak zawsze było między nami.

Wracam do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że od tamtego czasu nie zmieniło się między nami absolutnie nic. Teraz jestem w takim samym stanie, a on nadal wykorzystuje moje ciało do swoich badań. Ale najpierw najważniejsze.

– Jak długo będę się tak czuła? Mam następny wykład… Która godzina? – Rozglądam się nerwowo po zamglonym pokoju w poszukiwaniu zegara, ale zauważam, że jesteśmy pogrążeni w prawie całkowitej ciemności, a przynajmniej ja jestem, z powodu jeszcze słabego wzroku. Nawet nie wiem, czy jest dzień, czy noc.

– W porządku. Jest dopiero ósma wieczorem.

– Jeremy, jak mogłeś? Nie rozumiesz, że ja nie mogę nawet ustać na nogach, a mam mieć prezentację przed Radą AMA[2] za dwanaście godzin? Nie mogę nor-

malnie myśleć. Nie wiesz, jakie to dla mnie ważne, jakie to ma znaczenie dla moich badań? To moi najbardziej zagorzali krytycy, a ty doprowadzasz mnie do takiego stanu? Jak możesz? Powinieneś być odpowiedzialnym lekarzem, do cholery!

– Alexa, proszę, uspokój się. Nie musisz się martwić.

Przerywam mu gwałtownie.

– Łatwo ci powiedzieć, doktorze Quinn. To nie twoja kariera od tego zależy, ty oczywiście nie potrzebujesz więcej funduszy na swoją pracę, bo raczej ewidentnie dobrze sobie radzisz finansowo. – Wskazuję dłonią na otaczający nas pokój, ale przez brak kontroli nad mięśniami ten gest staje się śmieszny dla nas obojga. Nie przerywam, nie przeszkadza mi mój kompletny brak koordynacji.

– To nie ty staniesz przed AMA, to nie twoją sprawę poddadzą krytyce wysoko wykwalifikowani fachowcy, z których większość nastawiona jest negatywnie do mojej pracy i nie chce jej finansować. Nawet nie wiesz, jakie to uczucie, kiedy uważają cię za szarlatana. – Trzęsę się od wrzących we mnie emocji, staram się przesunąć do krawędzi łóżka. Potrzebuję wody, kawy, czegokolwiek, co mi pomoże szybko wytrzeźwieć. Grzebię się tak skutecznie jak lew morski na plaży, kiedy chce złapać szybko biegnącego pingwina.

– Połóż się spokojnie, bo będę musiał cię znowu związać. Zrobisz sobie krzywdę.

Znajduję się niebezpiecznie blisko krawędzi łóżka, ale strasznie nie chcę ryzykować przez niego przyszłości mojej kariery. Musi to zrozumieć. Przesuwa się na moją stronę łóżka, żeby zapobiec upadkowi albo żeby powstrzymać mnie od wstawania, nie jestem pewna. Wykonuję swoje kołyszące ruchy lwa morskiego w drugą stronę łóżka.

– A w ogóle to gdzie są moje ubrania? Mam nadzieję, że w garderobie, tam gdzie je zostawiłam.

– Możesz na chwilę przestać? Proszę! – Jego głos jest tak samo zdesperowany jak moje pełzakowate ruchy.

– Nie, Jeremy, właśnie że nie mogę.

Pogodziłam się z faktem, że mi nie pomoże, i powoli docieram do mojego przeznaczenia. Usiłuję spuścić kłodę nogi obiema rękami na podłogę przy łóżku.

– Uff. Dlaczego nalegasz, skoro wiesz, że nie będzie tak, jak ty chcesz!

Chwyta mnie za kostkę, zanim noga dotknie podłogi, i szybko przyczepia ją karabińczykiem do mojego nadgarstka. Dopiero teraz widzę, że cały czas mam skórzane kajdanki na nogach i rękach. No tak, pech.

Zręcznie przypina drugą nogę do drugiej ręki i przesuwa moje ciało na środek łóżka. Teraz faktycznie nie mogę się ruszać, nie mówiąc o chodzeniu. Otacza mnie poduszkami, siedzę oparta o nie, co przynosi niewielką ulgę, bo leżenie w tej pozycji byłoby raczej ryzykowne, żeby nie powiedzieć więcej. Na szczęście ćwiczę jogę.

– Niech cię szlag trafi! Nie możesz mnie tu więzić, nie jestem twoją cholerną zabawką. Dlaczego cały czas mam na sobie te kajdanki? – wybucham.

– Świetne, prawda? Oszczędzają bardzo dużo czasu i energii… Gdybym miał takie na uniwerku, wyobraź sobie, jak moglibyśmy się bawić… – odbiega od tematu.

– JEREMY! Nie mam teraz czasu na podróż w krainę wspomnień. – Od wydzierania się na niego boli mnie gardło.

– Jasne – mówi, wracając do mnie. – Możesz teraz po prostu leżeć spokojnie, żebym mógł ci wszystko wyjaśnić?

– Rozumiem, że to nie jest pytanie, tylko stwierdzenie – komentuję cierpko. – Raczej nie mam wyboru!

– Nie, nie masz.

Mimo że słyszę zaniepokojenie w jego głosie, wygląda na całkiem zadowolonego z siebie, kiedy wygodnie mości się obok mnie na łóżku. Wywracam oczami, mam nadzieję, że jego wyjaśnienie będzie krótkie.

– Zacznę od tego, że po pierwsze nigdzie nie idziesz. – Robi ręką znak stopu, aby powstrzymać moje protesty. Ignoruję go.

– Muszę, Jeremy. Nie rozumiesz tego? – Jestem w desperacji, usiłuję wyjaśnić mu wagę tego spotkania, jak dużo ono dla mnie znaczy. Na próżno usiłuję się wyrwać z więzów, oblewa mnie zimny pot.

– Jeremy, tu chodzi o moją karierę, na którą tak ciężko pracowałam. Ty pierwszy powinieneś to rozumieć…

Siada za mną okrakiem, obejmując mnie długimi nogami, jeszcze bardziej unieruchamiając mnie swoim ciałem, a jego dłoń szybko przykrywa mi usta.

– Pozwól mi wyjaśnić do końca. Nie wyjdziesz z tego pokoju, dopóki ja ci tego nie umożliwię – za pomocą leków lub inaczej.

Tym razem jego dłoń przyciska moje usta, zanim wydobędą się z nich przekleństwa. Czy tak dobrze mnie zna? Myślę, że chyba jestem… jeśli… pokój zaczyna wirować wokół mnie… wszystko nagle wydaje się strasznie dziwne… zamazane, nieostre…

* * *

Pierwsza rzecz, którą widzę po przebudzeniu, to jasne światło wpadające prosto do mojego oka. Czuję, że ktoś mierzy mi puls i ciśnienie.

Próbuję podnieść głowę. Nie mogę.

– Masz już żyłę? Kroplówkę trzeba podać teraz!

– Jeszcze nie, jej żyły chyba się pochowały – głos kobiety.

– Daj mi to.

Czuję ukłucie w dłoni.

– Już. Zaklej plastrem. Kochanie! Słyszysz mnie? Spójrz, to ja, Jeremy.

– C-co się stało? Gdzie jestem? – Rozglądam się i widzę kroplówkę, monitory, pielęgniarkę.

– Dzięki Bogu. Tylko spokojnie. Słyszysz mnie? Rozumiesz, co mówię?

– Nie… Chyba nie rozumiem, Jeremy. Chyba… w ogóle… nie rozumiem.

– No tak, jasne, że nie rozumiesz, kochanie, bo nigdy nie dajesz mi czasu na wyjaśnienie.

– To moja wina? – Jestem zdezorientowana.

– Nie, nie o to mi chodzi. Boże, ale mnie wystraszyłaś. Zemdlałaś.

Chyba znowu odpływam, bo kiedy ponownie otwieram oczy, pokój jest naprawdę jasny, co przypomina mi, o czym mówiliśmy, zanim wszystkie te procedury medyczne przerwały nam konwersację.

– Czy to już rano? Jeremy! Czy straciłam…

– Nie masz nic do stracenia – stara się uspokoić swój głos. – Nie ma żadnej prezentacji w AMA.

Światło przygasa.

– Odwołałeś ją? Moją jedyną szansę prezentacji – nie dowierzam jego słowom.

– Nie, kochanie, leż spokojnie, proszę. Postaraj się zachować spokój. Jesteś wyczerpana. Boże, za bardzo cię naciskałem, zbyt dużo wymagałem. – Robi przerwę. – Nigdy nie miałaś mieć prezentacji w AMA. Zorganizowałem to wszystko, żeby być pewnym, że będziemy mieć wystarczająco dużo czasu razem.

– Co? Nie było?

– Nie masz żadnych wykładów do końca tygodnia. Jedyny, jaki miałaś, to ten w zeszły piątek.

– Co? Jak? Nie rozumiem… – Jestem taka zmęczona, że żadne słowa nie pojawiają się w mojej głowie.

– Za dużo rzeczy jest teraz do zrozumienia, ale nie musisz się niczym martwić, po prostu odpoczywaj, to jest dla ciebie teraz najważniejsze.

– Żadnych wykładów? Wszystkie odwołane… Czy mój pierwszy wykład był taki beznadziejny? Mówiłeś, że był dobry. – Ogarnia mnie niepewność.

– Był świetny, wiesz o tym. A teraz zamknij oczy i odpoczywaj. – Kładzie mi dłoń na policzku i potakuje do kogoś, kto znajduje się za moimi plecami.

– Nie, nie mogę odpoczywać, Jeremy. Co się wydarzyło? Dlaczego tak się czuję? Może wszystko będzie dobrze… za chwilę… żebym mogła wygłosić wykład… Co jest w kroplówce…?

Rzeczywistość znika.

* * *

Budzę się, moje oczy przyzwyczajają się do widzenia, uśmiecham się. Pojawia się przelotna myśl: „gdzie jestem?”. Mojemu ciężkiemu umysłowi zajmuje chwilę zarejestrowanie faktu, że Jeremy gapi się na mnie z zaniepokojonym wyrazem twarzy, siedząc na fotelu w kącie pokoju. Mijają dwie sekundy i jest już obok mnie.

– Sprawdzę tylko parę rzeczy – mówi, zanim ja mam okazję otworzyć usta.

– Jak się czujesz? – Światło penetruje moją źrenicę. Usiłuję odwrócić głowę – na próżno.

– Trochę otumaniona, ale lepiej niż poprzednio, chyba. – Zauważam, że kroplówka cały czas tkwi w mojej dłoni. – Czy to konieczne? – mój głos jest ochry-

pły.

– Powiem ci za godzinę. Najpierw musimy mieć jeszcze kilka wyników. – Pompuje opaskę na moim ramieniu i skupia się na mierzeniu ciśnienia. Trochę mi to przeszkadza i wiercę się.

– Więc na pewno nie mam dzisiaj wykładu?

– Nie! – Widzę niepokój na jego twarzy, kiedy kontynuuje badanie. Czuję, że teraz nie jest odpowiedni moment, aby drążyć pytaniami w stylu: „Dlaczego nie, do cholery!?".

Zawsze był taki skupiony na tym, co robi, że nie dało się go zdekoncentrować, więc nawet nie próbuję. Marszczy brwi, z determinacją badając moje ciało.

Podnosi prześcieradło i po raz pierwszy zauważam wężyk między nogami.

– O, Boże, nie! – Kulę się.

– Co? A, to tylko cewnik – rzuca nonszalancko i przykrywa mi nogi, żeby ochronić mnie przed wzrokiem innych. – Wyjmę go, kiedy usuniemy kroplówkę – stwierdza rzeczowo.

Nagle chciałabym, żeby kroplówka zabrała mnie z powrotem w pustkę.

– Dobrze. Bez rewelacji, ale nie jest źle – mówi raczej do siebie. – Chce ci się pić?

– Mhm – przytakuję, zauważając, jak bardzo zaschło mi w ustach.

– Pielęgniarka!

Pielęgniarka? Czy mogę jeszcze bardziej się wstydzić? Podnosi mnie do siadu i ostrożnie podaje mi wodę do ust, jakby bał się, że nagle opadnę na poduszki. Zapewniam go, że nie… że się nie załamię.

– Szczerze mówiąc, sam to ocenię.

Świetnie, nadal jest panem doktorem. Bezpieczniej jest się nie kłócić, nie mam siły na debatę, więc zamiast tego wzdycham głęboko.

– Nie podobają mi się te wszystkie wężyki, Jeremy. Wiesz, że nie znoszę szpitali i w ogóle aparatury medycznej.

– Wiem, kochanie, już niedługo. Muszę mieć pewność, że dostajesz odpowiednie płyny, brakuje nam już tylko jednego badania, które zrobimy zapobiegawczo. Nie mogę sobie pozwolić na żadne ryzyko, jeśli chodzi o ciebie.

Kręci mi się w głowie, kiedy to mówi.

– Badanie? Ryzyko? Omdlenia? – Zastanawiam się, czy słychać w moich słowach pomieszanie, jakie czuję.

– Nic poważnego. Będę się tobą opiekował, obiecuję.

– Jeremy, straszysz mnie i traktujesz jak dziecko. O czym ty mówisz?

Pochyla się nade mną i lekko całuje w usta.

– Byłaś niesamowita, perfekcyjna. Wyniki naszego eksperymentu, twoich połączeń neuronowych otworzyły nową ścieżkę badań związanych z układem limbicznym.

Powoli wślizguje palce między moje piersi, delikatnie okrąża pępek. Schodzi coraz niżej i wślizguje dłoń między nogi, nie ruszając cewnika, delikatnie masuje moje części intymne swoimi magicznymi palcami.

Jego dotyk, jego słowa rozpalają mnie, gdzieś głęboko we mnie odzywa się dudnienie. Przyjemność jest intensywna, on celuje w sam środek, w moje najbardziej wrażliwe miejsce, fale ekstazy są niepowstrzymane, mój umysł usiłuje być przytomny, ale odpływa, kiedy rozkoszne dreszcze obejmują moje ciało. Jakby miał pilota do mojej łechtaczki. Nie rozumiem, dlaczego tak reaguję na jego dotyk. Zupełnie mnie to rozprasza, zapominam spytać, co tu w ogóle się dzieje. Kroplówka, cewnik, pielęgniarka… to nie ma sensu.

Wracam do rzeczywistości, kiedy zabiera ode mnie ręce i podaje pielęgniarce probówkę, a ona szybko wychodzi z nią z pokoju. Nagle mam ochotę po prostu poddać się temu. Nie chcę już walczyć, niech Jeremy robi ze mną, co chce. Ulga, jaką przynosi poddanie, jest obezwładniająca. Uciekam przed jego wzrokiem i w końcu zamykam oczy, z których wypływają duże krople łez.

– Jesteś bardzo emocjonalna, Alex. Tak mi przykro. Dużo przeszłaś, nawet zbyt dużo. Obiecuję, że wszystko ci odpowiednio wyjaśnię. Musisz tylko trochę odpocząć. Zaopiekuję się tobą.

Nie mogę nic powiedzieć. Kiedy zamykam oczy, wchodząc w ciemność, przeciw której tak walczyłam kilka godzin temu, łzy nadal spływają po policzkach, bezdźwięcznie, mimowolnie. Czuję, że wzrok Jeremy'ego szuka przyczyny, chce odkryć wrażliwość, która kryję się pod powierzchnią mojego ciała i umysłu. Nie mam dokąd pójść, nie mam żadnych kolejnych warstw, za którymi mogłabym się schować, i wiem, że wcale nie chcę się już przed nim ukrywać, nigdy. Uwielbiam to, że ma intymne porozumienie z moimi tajemnymi miejscami, teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, kiedy są takie nagie, surowe, wystawione na widok. Chcę mu się oddać, żeby mnie odkrywał, eksperymentował, tak jak chce, kiedy tylko ma na to ochotę. Nigdy nie czułam większej mocy, a jednocześnie potrzebuję jego dominacji. Czuję się w zadziwiający sposób dumna, że z jakiegoś powodu to mnie wybrał do tej podróży, a teraz leżę tu przed nim naga, całkowicie odsłonięta.

Jeremy obejmuje mnie ramionami, ostrożnie unikając poruszenia kroplówki, przyciska mnie do siebie. Nie chcę być nigdzie indziej, tylko w jego ramionach. Zamieniam się w małe, bezradne dziecko, gdy tak trzyma mnie przy sobie. Jestem jak sparaliżowana, a łzy nadal spływają. Czule odgarnia mi włosy z twarzy, powoli i miękko całuje moje powieki, aż łzy ustępują.

W tym właśnie momencie dopada mnie kompletne wyczerpanie, gorsze niż po długim porodzie. Nigdy nie myślałam, że widok jego oczu, jego twarzy tak mnie rozczuli. Powiedział, że chce otworzyć mnie jak kwiat róży. Teraz mogę zapewnić, że doświadczyłam więcej niż kiedykolwiek w życiu, że to mu się udało. Widział taką mnie – zarówno fizycznie, jak i psychicznie – jakiej sama siebie nigdy nie widziałam, jakiej sama nigdy nie odkryłam. Nic mi nie zostało, nie chcę już mu się opierać, nie muszę już szukać, by zrozumieć, nie mam potrzeby się bać. Wiem i rozumiem, że choć pchnął mnie dużo dalej poza wszelkie granice, które sama sobie wyznaczyłam, będzie troszczył się o mnie, wkładając w to całe swoje serce, dopóki pozostaję pod jego opieką. Zawsze tak robił i zawsze tak będzie ro-

bił. Oddaję mu się całkowicie. Ponieważ z jakiegoś powodu, głęboko w mojej duszy, wiem, że cokolwiek się wydarzyło i cokolwiek się zdarzy, znajduje się to całkiem poza moją kontrolą. I z jakiegoś dziwnego powodu czuję dzięki tej wiedzy ogromną wolność, tak jak mi to obiecał.

Nie wiem, ile razy zasypiam i budzę się, nie wiem, ile minęło czasu. Mam mgliste wspomnienie Jeremy'ego, który wchodzi i wychodzi, sprawdza coś i kontroluje. Nie pamiętam, żeby usuwali mi kroplówkę i cewnik, za co jestem wdzięczna. Nie mam pojęcia, czy jest noc, czy dzień, nie mam poczucia czasu. Czuję jeszcze ogromne zmęczenie, ale za każdym powrotem do świadomości moje myśli są coraz jaśniejsze. To dla mnie duża ulga.

* * *

Otwieram oczy i uśmiecham się do niego, leży obok mnie.

– Obudziłaś się. Witaj! – cieszy się z mojego przebudzenia. – Muszę tylko przewrócić cię na brzuch, kochanie, żeby zająć się twoim pięknym tyłem.

Zapala jedną lampkę, reszta pokoju pogrążona jest w ciemności.

– Tylko nie zamieniaj się znowu w lekarza, proszę.

– Leż spokojnie. Skóra może być trochę otarta, ale szybko się zagoi.

– Mam jakiś wybór? – pytam, wznosząc brwi.

– Absolutnie żadnego. Cieszę się, że w końcu to zrozumiałaś.

Nawet nie jestem tak bardzo poobcierana, ciało jest tylko trochę wrażliwe. Kiedy tak leżę, a on pielęgnuje mój tyłek, słyszę, jak burczy mi w brzuchu. Zdaję sobie sprawę, że umieram z głodu, co jest pozytywnym znakiem.

– Nie ruszaj się. Muszę zrobić ostatnie już badanie krwi, potem dostaniesz coś do jedzenia.

– Ostatnie? Ile razy pobierałeś mi krew?

– Teraz będzie czwarty raz.

Sięga do półki ze sprzętem medycznym i przygotowuje to, co mu potrzebne. Zawiązuje gumkę na górnej części ramienia i bada żyły palcami. Prawie nie czuję lekkiego ukłucia, ale odwracam wzrok. On dalej gawędzi.

– Wiesz, że twoja krew jest szczególna? Grupa AB jest biologicznie najbardziej złożoną ze wszystkich grup krwi. Ma mniej niż tysiąc lat i jest swojego rodzaju zagadką ewolucji. Tylko trzy procent populacji na całym świecie ma grupę AB, jesteś więc unikatowa, ale to zawsze wiedziałem. Tym bardziej cię cenię. – Puszcza do mnie oko. – Ostatnio brałem udział w wykładzie na ten temat, zarówno lekarze, jak i naukowcy są zaintrygowani jej złożoną i zdumiewającą naturą. Naprawdę jest zagadką. – Zamyśla się.

– Hmm, ale mam szczęście, jestem zagadką, a moje inicjały są takie same jak moja grupa krwi, co za zbieg okoliczności.

Na szczęście wyjmuje igłę, zanim zacznę się denerwować, jego monolog na temat grupy krwi odwraca moją uwagę od tego, co robi. Zwinnie przykłada wacik w miejsce wkłucia i zgina moje ramię. Potrząsam głową.

– Więc teraz butelkujesz moją krew, bo jest taka unikatowa? – pytam, widząc, ile probówek wypełnił. Nic dziwnego, że czuję się słabo. Pielęgniarka sprawnie zabiera fiolki i znika z pokoju.

– Część badań, które prowadzimy z Edem, dotyczy „nowości" grupy AB u rodzaju ludzkiego i jej szczególnych cech. Mamy kilka ciekawych hipotez. Twoje zaangażowanie w eksperyment umożliwia nam potwierdzenie, że ta grupa krwi jest bardzo ciekawa, szczególnie kiedy występuje u anglosaksońskich kobiet, czyli w społeczeństwach, w których często pojawia się depresja endemiczna. Te wyniki są jeszcze bardziej ewidentne, jeśli kobieta rodziła i jest przed menopauzą, tak jak ty. Dlatego musimy monitorować poziomy twoich hormonów i odnieść je do płynów obecnych w twoim organizmie.

Kiedy wydawało mi się, że już mnie niczym nie zaskoczy, znowu to robi. To *science fiction* czy rzeczywistość?

– Więc właśnie to dałeś pielęgniarce wcześniej?

– Dokładnie tak. Wyniki uzyskane w ten weekend przyniosły więcej konkluzji, niż oczekiwaliśmy, więc zrobiliśmy zdecydowany krok w kierunku opracowania formuły, o którą nam chodzi. Analizowaliśmy poziom hormonów w twojej krwi i porównywaliśmy go z wydzieliną z twojej prostaty, uwalnianą w czasie orgazmu. Potwierdziło to produkcję naturalnie wydzielanej serotoniny, która stymuluje układ nerwowy. Nawet bardziej, niż oczekiwaliśmy. Dzięki temu, że możemy cały czas monitorować poziom hormonów i aktywność seksualną, mamy możliwość testować i opracować ostateczny skład naszej receptury, co do tej pory było niemożliwe.

To odkrycie jest jednocześnie intrygujące i trochę niepokojące, biorąc pod uwagę mój bezpośredni udział. Nikt nie robi takich nowatorskich badań medycznych jak Jeremy! Daje mi chwilę na przetrawienie swoich słów. W końcu do mnie dociera.

– Spełniłam twoje największe życzenie, Jeremy. Jestem oficjalnie twoim królikiem doświadczalnym.

Nie wiem, dlaczego to stwierdzenie tak mnie zadziwia. Patrząc wstecz, na lata naszej znajomości, jest to rażąco oczywiste.

– Kochanie, jesteś dla mnie czymś więcej.

– Odkąd się poznaliśmy, byłam twoim królikiem doświadczalnym, pacjentką, na której się wprawiasz… badania krwi, zastrzyki, bandażowanie i zakładanie gipsu. Co się zmieniło? Nic. Cały czas to robisz, tylko jesteśmy starsi, mamy obowiązki, a ty ewidentnie masz więcej pieniędzy, władzy i dostępu do źródeł, których nie mieliśmy na uniwerku. Co podnosi tylko stawkę ryzyka, które podejmujesz. I niech mi Bóg pomoże, ja rozważam udział w czymś takim. Jestem matką, do cholery! – dziwne, że dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Daj spokój, Alex, uwielbiasz to, zawsze to lubiłaś. – Wtula się we mnie, patrząc oczami wiernego szczeniaczka, całuje mnie i pieści. Usiłuję go odepchnąć, nie poruszając ramieniem, żebyśmy przypadkiem nie skończyli zalani krwią na białych prześcieradłach hotelowych. – A poza tym, od kiedy macierzyństwo daje

ci prawo negować twoją seksualność?

Jeremy i jego mordercze pytania – co mam na to odpowiedzieć? Usiłuję wymyślić uszczypliwą odpowiedź, ale mój żołądek głośno łka. Świetna wymówka, aby zmienić temat.

– Mam ochotę na olbrzymiego hamburgera ze wszystkim, co się da, i wielkie frytki. Możesz mi to wyczarować?

– Na pewno dałoby się załatwić, ale będziesz jadła pyszną zupę z wiosennych warzyw, jest prawie gotowa.

– Nie, nie rozumiesz. Ja naprawdę potrzebuję tłuszczów nasyconych, poważnie.

Zaczyna pakować swoje akcesoria medyczne.

– To świetnie, że odzyskałaś apetyt. Pora coś zjeść.

– Jeremy, to nie fair po tym, przez co przeszłam.

Szukam wzrokiem telefonu, ale nie mogę znaleźć żadnego aparatu. Próbuję przesunąć się do krawędzi łóżka. Wciąga mnie z powrotem na środek za kostki.

– Nie ma mowy, A.B., musisz tu zostać. Mówię poważnie, nie chcę, żebyś wstawała. Jak się poruszysz, przysięgam, że cię przywiążę do łóżka.

Teraz widzę, że cały czas mam kajdanki na nadgarstkach i kostkach, więc istnieje szansa, że spełni swoją groźbę, tak jak to zrobił wcześniej.

– Nie powiesz mi chyba, że masz prawo trzymać mnie przykutą do łóżka w świetle przepisów?

Jego wyraz twarzy przypomina mi filmy o psychopatycznych psychiatrach, którzy zamykają niewinnych pacjentów w zakładzie psychiatrycznym, niby dla ich dobra. „Boże, to nie może być prawdą! Czy rzeczywiście dajemy lekarzom tyle władzy?”, zastanawiam się. Uśmiecha się, więc chyba żartuje, przynajmniej tym razem.

– Dobra, dobra, będę tu warować, ale kiedy mi to zdejmiesz?

– Jak zjesz całą zupę.

– Nie jestem dzieckiem, Jeremy!

– Zapewniam cię, że doskonale zdaję sobie sprawę z tego faktu, Alexandro. Twoje ciało potrzebuje substancji odżywczych, żeby w pełni odzyskać siły.

Posłusznie jem całą zupę, na którą tak nalega, aż do ostatniej kropli.

– A teraz? – pytam, kiedy skończyłam.

– Zobaczę, co się da zrobić.

* * *

Zadowolona, spełniona i o dużo jaśniejszym umyśle, niż kiedy tu przyjechałam w piątek, przytulam głowę do torsu Jeremy’ego. On też wydaje się spokojniejszy, bardziej rozluźniony niż na początku. Głaszcze moje włosy i twarz. Zawsze lubił dotykać i przytulać się, a ja to w nim uwielbiam.

– Strasznie mi ulżyło, że nie muszę wygłaszać tej prezentacji w AMA. Nie dałabym rady tego zrobić, w żadnym wypadku.

– Hmmm, muszę przyznać, że masz u mnie spory dług wdzięczności – drażni się ze mną. – Poważnie, Alex, martwiłem się przez chwilę. Zanim w pełni wrócisz do sił, minie kilka dni, więc do końca tygodnia nigdzie nie pójdziesz.

– Wiesz, że nie mogę tu zostać, mimo że trzymanie mnie w zamknięciu tak bardzo ci się podoba. Mam inne zobowiązania, niezależnie od twoich planów.

– Kochanie, nie masz żadnych zobowiązań oprócz bycia tu i pozwolenia mi, abym się o ciebie troszczył. Wiesz, że swoją pracę traktuję poważnie.

Podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, żeby lepiej zrozumieć jego słowa i ocenić, czy są prawdziwe.

– Nie żartujesz.

– W żadnym wypadku. Ty jesteś moim jedynym zobowiązaniem, dopóki nie odstawię cię na samolot powrotny do Hobart.

– Ale nie możesz! Nie masz nic wspólnego z moimi wykładami. Rozumiem sprawę z AMA, ale są też inne…

– Właśnie, że mam. Jesteś moja przez tydzień. Kropka. Obiecuję, że to nie będzie miało żadnego wpływu na twoją pracę, jej formę i kształt, a poza tym, częściowo pracujesz teraz dla mnie. – Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie, kiedy dodaje: – Całe to wydarzenie zostało zaaranżowane na wielu poziomach, przy dostępie do nieograniczonych funduszy. Czy rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć? Nasze spotkanie w piątek nie było przypadkowe, Alex. Cały plan był przygotowywany miesiącami. Zapewniliśmy nawet fundusze na wycieczkę w poszukiwaniu wilka dla twoich dzieci, kiedy wszystko wskazywało na to, że nie uda się jej zorganizować. I sponsorowaliśmy twoje ostatnie badania oraz hipotetyczną serię wykładów w tym tygodniu.

Zaczynam sobie zdawać sprawę, że ten cały weekend to dużo więcej, niż na początku mi się wydawało. Jestem pionkiem w większej grze Jeremy'ego.

– Ale dlaczego?

– Mój świat nie jest już kompletny bez ciebie.

Te słowa trafiają mnie prosto w serce, jak strzała Kupidyna. Brakuje mi słów.

– Chyba mogę już to zdjąć. Nie będą potrzebne.

Bierze jakiś magnetyczny pręt ze stolika nocnego i ostrożnie przejeżdża nim wzdłuż szwu na skórze kajdanków, odpinając je. Nic dziwnego, że nie udało mi się ich zdjąć. Muszę wyglądać na zszokowaną, bo zaczyna wyjaśniać.

– Były zamknięte magnetycznie, żeby je odpiąć, potrzebny jest ten instrument. Służyły też do monitorowania twojego pulsu. – Naprawdę wygląda teraz na zadowolonego z siebie.

– Twój wynalazek? – dopytuję się.

– Niestety nie, ale jak wiesz, pracuję z bardzo inteligentnymi ludźmi.

No tak, na co miałam nadzieję? Dziwne, bez tych kajdanek na nadgarstkach i kostkach czuję się odłączona, jakby brakowało mi czegoś ważnego.

– Naprawdę się cieszę, że zaczynasz czuć się lepiej, ale musisz teraz zostać w łóżku i jeszcze odpoczywać. Będziemy mieć mnóstwo czasu na rozmowy później.

Choć jego słowa brzmią uprzejmie, wyczuwam, że nie podlegają negocjacji. Upewnia się, że jestem porządnie opatulona kocem, całuje mnie w czoło i wychodzi z pokoju, znowu zostawiając mnie w ciemności. Zamyka za sobą drzwi. Zasypiam w ciągu paru minut.

Część VII

Nasze oczy są zawiązane i nie widzimy tego,
co patrzy nam prosto w twarz,
aż przychodzi czas, kiedy umysł dojrzewa,
wtedy to dostrzegamy.
Moment oświecenia
nie jest snem.

Ralph Waldo Emerson

Kiedy znowu otwieram oczy, Jeremy'ego nie ma w pokoju, ale na szczęście drzwi sypialni są otwarte. Nie mogę znaleźć żadnych ubrań, więc owijam się prześcieradłem. Światło w przedpokoju oślepia mnie, moje oczy muszą się przyzwyczaić do jasności, której przedtem im odmawiano. Przekroczenie progu nagle powoduje, że czuję się nieswojo, jakbym wkraczała do innego świata. Wtedy zauważam, że to nie jest sypialnia w apartamencie, w którym byliśmy. Z jakiegoś powodu założyłam, że jesteśmy z powrotem w InterContinentalu i że Jeremy urządził szpital w drugiej sypialni. Zaskoczona tym faktem, instynktownie poprawiam prześcieradło, w które jestem zawinięta, i nieśmiało wkraczam w nowy świat.

– Już wstałaś? Zrobiłem zielonej herbaty.

Jedno spojrzenie na mnie i szybko odstawia filiżanki z powrotem na stół. Zdziwienie na mojej twarzy nie znika po tym, jak szybko zakłada mi okulary słoneczne, prawdopodobnie żeby złagodzić efekt silnego światła. Wpatruję się w niego, oniemiała wkraczam w tę rozległą przestrzeń, ciągnąc prześcieradło za sobą.

Kolory atakują mój wzrok, błękit bezchmurnego nieba, zieleń bujnego lasu i całkowity brak jakiejkolwiek cywilizacji. Urwiste zbocza i szczyty stanowią oszałamiające tło dla kryształowej wody, która skrzy i migocze na białym piasku. Mrugam przez chwilę, zanim zrozumiem to, co widzę. Oniemiała kontynuuję eksplorację, nie umiem znaleźć żadnych słów na opisanie tego widoku. Moje oczy ogarniają olbrzymi taras, następnie mój wzrok pada na wbudowany w podłogę basen, który wtapia się w horyzont. Ogromna nowoczesna kuchnia wychodzi na jadalnię, pośrodku największego salonu, jaki kiedykolwiek widziałam, zawieszony jest ultranowoczesny kominek. Kołysząc się jak marynarz, idę zygzakiem przez pokój, usiłując oswoić się z tą przestrzenią.

Jak? Kiedy? Gdzie?

Wszystko jest owalne lub okrągłe – nigdy czegoś takiego nie widziałam. Jeremy siedzi spokojnie, pozwalając mi samej odkrywać to miejsce. Idę dalej korytarzem i otwieram podwójne drzwi, które prowadzą do głównej sypialni. Ten pokój też jest okrągły – otoczony szklanymi panelami, przykryty koroną drzewa – taki luksusowy, wymyślny domek na drzewie. Na środku sypialni stoi olbrzymie okrągłe łóżko, z okrągłymi poduszkami ozdobionymi złotą nitką, ułożonymi wzdłuż krawędzi. Kolory wszystkiego, co składa się na wyposażenie pokoju, doskonale współgrają z otoczeniem. Ostro kontrastuje z tym jedynie wielki bukiet czerwonych róż, z których prawie wszystkie są pięknie rozwinięte – tak jak obiecał mi Jeremy, kiedy się spotkaliśmy. Czuję, że łzy napływają mi do oczu, serce przepełniają emocje, a ogrom tego, co z nim przeżyłam, przytłacza mnie. Nigdy w życiu tak się nie czułam. Spokojnie obchodzę cały pokój, oglądając widok z każdego kąta. Znowu szukam jakichkolwiek oznak ludzkiej bytności. Nic. Tylko my i natura. Choć piękno otaczającej mnie przyrody jest obezwładniające, nie mogę się nie zastanawiać – gdzie, do tasmańskiego diabła, jesteśmy.

Trochę mi się kręci w głowie od tego ponownego bycia na nogach. Siadam na brzegu niewiarygodnie miękkiego fotela w kolorze piasku, oszołomiona tym zupełnie nowym otoczeniem. Jeremy wchodzi do pokoju, z szerokim uśmiechem na twarzy. Podchodzi do mnie, obejmując mnie z tyłu.

– Widzisz, mówiłem ci, że jesteś moja przez tydzień.

Wydobycie głosu zajmuje mi chwilę.

– Jeremy, gdzie jesteśmy?

– Avalon – odpowiada gładko. – Nikt nam tu nie będzie przeszkadzać. Tu mogę się tobą opiekować w spokoju.

– Ale gdzie znajduje się Avalon?

– Tego, niestety, nie wolno mi zdradzić, ale nigdzie stąd nie wyjdziesz, dopóki nie odzyskasz w pełni sił.

Nie wiem, co powiedzieć, nie wiem, jak się czuję. Jeśli myślałam, że pozbawił mnie kontaktu ze światem, zabierając mi komórkę, to nie wiem, jak nazwać swoją obecną sytuację.

Jeremy sugeruje, żebyśmy przenieśli się do tej sypialni, skoro czuję się już lepiej. I wychodzi, żeby przenieść nasze rzeczy. Jestem zupełnie bezradna. Rzucam się na środek tego dziwnego, okrągłego łóżka, oszołomiona surrealną rzeczywistością, w której wylądowałam. Kiedy wraca, nie ma na sobie koszulki, a biodra przepasuje mu luźno zwisający ręcznik. „Zachęcające", myślę sobie, a on bierze moją twarz w swoje dłonie. Jedno spojrzenie na jego wyrzeźbiony tors i modlę się, żeby nie okazało się, iż to tylko sen.

– Może zamienisz prześcieradło na ręcznik i weźmiesz ze mną gorącą kąpiel? – Podaje mi ręcznik, a ja się nim owijam. Bierze mnie na ręce, przemierza ze mną salon i przez masywne szklane drzwi wynosi na balkon.

To miejsce jest niezwykłe. Stoję jak zahipnotyzowana i gapię się na otwierający się przede mną krajobraz. Jest przecudowny!

Jeremy zdejmuje z nas ręczniki i razem zanurzamy się w wodzie. Jest przyjem-

nie ciepła, ale w zderzeniu z nią czuję, jak piecze mnie tyłek. Krzywię się. Od razu to zauważa.

– Bardzo cię boli? Czuję się okropnie, że musisz cierpieć. Mogę dać ci coś przeciwbólowego.

– Nie, nie, w porządku. Naprawdę, czuję się dobrze, nie potrzebuję leków. – Zanurzam się teraz całkowicie w wodzie.

– To tylko szok, bo jeszcze do mnie nie dotarło, co się w zasadzie wydarzyło. Kiedy czuję moje ciało, tam na dole… znowu ogarnia mnie intensywność przeżyć. To wszystko wydaje mi się bardzo dziwne.

Oddycham głęboko i zamykam oczy, a wtedy myśli i uczucia zalewają mój umysł, zbyt mocno, zbyt szybko. Natychmiast więc otwieram oczy, żeby przerwać ten przepływ. Zastanawiam się, czy te emocje są tak intensywne, bo byłam pozbawiona wzroku, kiedy ich doświadczałam?

– Dlaczego, Jeremy? Dlaczego wybrałeś mnie? Czy chodziło tylko o moją grupę krwi i to, że jestem kobietą przed menopauzą? – Wpatruję się w niego, chcąc dotrzeć do jego duszy, ale odwracam wzrok, zanim utonie w głębi jego oczu.

Przez chwilę nic nie mówi, tylko łagodnie, troskliwie głaszcze moje ciało, jakbym była delikatną brzoskwinią.

– W ogóle nie brałem nikogo innego pod uwagę – oświadcza prosto. Usiłuję zinterpretować te słowa.

– Ale to biczowanie… Czy co to było? – Trudno mi wypowiedzieć te słowa na głos, ale sama myśl o tym porusza we mnie jakąś głęboko ukrytą strunę, z mojego wnętrza wydobywa się gorąco.

„Boże, co ja mam zrobić, jeśli na samo wspomnienie tak się czuję?", myślę trochę przerażona.

– Wyglądałaś rewelacyjnie, Alexa. Musiałem z całych sił powstrzymywać się, żeby nie wziąć cię natychmiast.

– Nigdy w życiu bardziej się nie bałam, Jeremy. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, co wydarzy się za chwilę, ale, Boże, nie wierzę, że to mówię, to całe doświadczenie było fantastyczne, chociaż zostałam mocno ukarana za zadawanie pytań. O co w tym chodziło?

– Ważne było, żebyś wierzyła, że konsekwencje są prawdziwe i dające się zmierzyć, żeby strach był autentyczny i uwalniał odpowiednie hormony, ale bez uciekania się do ostateczności.

– Jeśli to nie było ekstremalne doświadczenie… Nigdy nie doświadczyłam tak silnych, zmiennych emocji, niewiarygodnych uczuć – mówię to, czując, że wzrasta mi ciśnienie krwi, a w żyłach pulsuje energia.

– Musiałem naciskać na przekraczanie granic, wiesz o tym. Byłem pewny, że dasz radę, że gdzieś głęboko zawsze tego pragnęłaś, bardziej niż sama chciałaś w to uwierzyć. Powiedz mi, czy ból i ograniczenia były warte przyjemności?

Jego słowa znowu wzbudzają we mnie fale doznań, gdzieś głęboko w moim wnętrzu. Te doznania były najdziwniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam – jak gdyby natychmiast wygaszały złe emocje: wszelkie żale, złość, uczu-

cie zranienia. Czuję, jakby całe moje ciało znów tryskało czystą seksualnością.

– Och… Alex, to naprawdę niesamowite. Mam więc już odpowiedź.

Przyciąga mnie do siebie w wodzie, siedzę teraz między jego nogami. Nie ma sensu udawać, że się z nim kłócę, udawać, że to się nie dzieje, więc zamykam oczy i pozwalam, żeby rytm tańczący w moim brzuchu znowu mnie opanował.

– Byłaś wilgotna, mokra, nabiegła krwią, coraz bardziej, za każdym uderzeniem. Wyglądało to, jakby twoje ciało pragnęło tego. Naprawdę, kochanie, pożądanie aż ciekło z ciebie. Sprawdzałem, monitorowałem i upewniałem się, że fizycznie nic ci nie zagrażało przez cały czas. Dane, jakie zebraliśmy z perspektywy strachu i przyjemności, wykazują większą korelację, niż kiedykolwiek bym przypuszczał…

Reakcja mojego ciała dekoncentruje go. Te wspomnienia wywołują natychmiastowe i żywe emocje: desperacko pragnę, żeby palce penetrujące głęboko moje wnętrze pozostały we mnie.

– Boże, Alex, to niesamowite! Dosłownie czuję twoją reakcję, kiedy o tym rozmawiamy. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci szczegółowe wyniki. Co za nieoczekiwane odkrycie! Zaangażowanie cię po obydwu stronach eksperymentu było genialnym posunięciem. Podziwiam cię za to, jak całkowicie poddałaś się temu procesowi. Jestem ci winien podziękowanie. Wiem, że nie była to dla ciebie łatwa decyzja.

Dużo dla mnie znaczy, że to przyznaje i głośno o tym mówi.

– Jeszcze się z tym wszystkim nie pogodziłam. Nie miałam pojęcia, że zajmie mi to tak dużo czasu.

– Cieszę się, że w końcu poznajesz tę kobietę, którą kocham.

„Skąd wiedział o mnie rzeczy, o których ja sama nie wiedziałam?", zastanawiam się.

– Właśnie w tej chwili, kiedy my tu sobie rozmawiamy, jest wysyłane do ciebie oficjalne zaproszenie. Masz zostać specjalnym członkiem naszego ścisłego grona badaczy, dzięki twoim umiejętnościom i doświadczeniu. Twoje zaangażowanie jest niezbędne dla nas, teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, gdyż badania wkraczają w kolejną fazę.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Zgadzam się zaangażować w te badania i brać aktywnie udział w procesie eksperymentów. Doświadczyłam czegoś, czego nigdy nie uważałam za możliwe i nie sądziłam, że mogę to zrobić. I przeżyłam! Ale nigdy nie byłam tak upokorzona fizycznie i jednocześnie zaspokojona seksualnie. Jak to działa w mózgu? Jak to możliwe, że doświadczałam tak czystej, niczym niezmąconej przyjemności w takich ekstremalnych warunkach?

Więcej niż przeżyłam – bardzo mi się to spodobało. Czy zrobiłabym to jeszcze raz? Pod pewnymi warunkami – jasne, że tak. Czy chcę poznać odpowiedzi na wszystkie te pytania? Bardziej niż cokolwiek innego! Jeremy masuje mi ramiona, jakby chciał zetrzeć moje potencjalne zmartwienia, a ja znajduję ukojenie w tych wspólnych chwilach przepełnionych spokojem. W końcu podnosi mnie, bardzo delikatnie, wyjmuje z gorącej kąpieli i dokładnie osusza moje nogi, a potem tuli-

my się na skąpanych słońcem kanapach, wygrzewając się jak koty.

– Czy w ogóle przypuszczałaś, że twoje ciało jest w stanie doświadczyć tego wszystkiego w ciągu czterdziestu ośmiu godzin?

Wspomnienie wielokrotnego euforycznego orgazmu jest ciągle żywe. Jeremy mocno mnie trzyma, bo jestem na granicy – ta przyjemność znowu może zawładnąć moim ciałem. Na szczęście już leżę. Mogę być mu tylko wdzięczna, kiedy moje ciało doświadcza takich fal rozkoszy.

– Opowiedz mi o tym, opisz, czego teraz doświadczasz.

Usiłuję wyjaśnić dziwne doznania, kiedy mój oddech wraca do normalnego rytmu.

– Wspomnienia są tak silne i tak niewiarygodnie intensywne, że przytłaczają mnie fizycznie. Gdy tylko o tym mówisz, moje ciało natychmiast reaguje.

Czeka cierpliwie, w milczeniu, aż dokończę.

Myślę, że i tak wie wszystko, więc równie dobrze mogę mu powiedzieć.

– Miałam taką niesamowitą… bardzo rzeczywistą fantazję, chyba tak to można nazwać. Naprawdę niewiarygodną. Tak bardzo byłam pogrążona w teraźniejszości, a to, co się działo, było tak przytłaczające, jakbym stanowiła jedność ze światem, a potem czułam, jakby otaczały mnie języki, jakby znajdowały się wszędzie… Nie mogłam się skupić… – Wstydzę się, głośno o tym mówiąc, mimo że przecież razem tam byliśmy.

– Były wszędzie, penetrując, sondując moje wnętrze. Nie wiem, jak to opisać, to było ogromne, intensywne. – Zerkam na niego nerwowo, gdy on studiuje moją twarz i analizuje moje słowa. – Nie mam wizualnej pamięci tego, tylko ogromną siłę i skupienie doznań, które całkowicie ogarnia mój umysł i świadomość. Nie rozumiem, jak wspomnienie może wywołać taką reakcję, Jeremy. Czy to w ogóle możliwe? Jeśli nie, co się ze mną dzieje? – Patrzę na niego, oczekując odpowiedzi. Milczy przez chwilę.

– To nie była fantazja, Alexo. To wszystko działo się naprawdę.

Ciało aż mnie boli od pierwotnego pożądania, kiedy wypowiada te słowa. Mój rumieniec jest głęboki i długotrwały, tak jak uczucie pulsowania na dole.

– Odcięliśmy cię od pozostałych zmysłów, zostałaś tylko z dotykiem, potem dopiero zwróciliśmy ci słuch. Twoje procesy kognitywne łączą intensywność uczuć ze stanem fizycznym. To znaczy zostały połączone sieciami neuronowymi, dzięki temu twoje ciało i umysł reagują tak silnie na te konkretne wspomnienia i wszystko to, co pamięć wyzwala. Właśnie na to mieliśmy nadzieję, szczerze mówiąc, większą niż na cokolwiek innego. To jest najważniejsza część naszych badań, nasze niezbadane wody, jeśli można tak powiedzieć. Z twoją wiedzą psychologiczną połączoną z osobistym doświadczeniem dowiemy się więcej na temat kobiecej seksualności, niż kiedykolwiek zbadano, nie mówiąc już o opublikowaniu.

Jestem oniemiała, przypomina mi się rozmowa z Samuelem i jego „śmietanką badaczy". Bez wątpienia będzie zachwycony wynikami. Nagle zaczynam się denerwować na tę myśl.

– Jeremy, Sama tam nie było, prawda?

– Nie, Alex. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Tylko dwóch moich współpracowników i kilka osób, których zatrudniliśmy do twojej „prawdziwej fantazji".

– Dzięki Bogu. – Wzdycham z ulgą. Zgadzam się na wystawienie na widok publiczny mojego tyłka tylko pod warunkiem, że jest anonimowy.

– Ale przesłałem mu już wyniki i nie mogę się doczekać, kiedy je omówimy. Wszystko idzie zgodnie z planem, będziemy mogli opracować lek na depresję, jakiego rynek jeszcze nigdy nie widział, bez tych okropnych skutków ubocznych, jakie mają dostępne obecnie leki, dużo bardziej skuteczny i niezawodny.

– Naprawdę tak bardzo moje doświadczenia przybliżają was do opracowania formuły leku?

– Jesteś niezbędna, aby nasze badania zakończyły się sukcesem, kochanie. Jesteś w samym sercu tego, co zamierzamy osiągnąć.

– Nie wierzę, że będziemy pracować razem, po tych wszystkich latach. Kto by pomyślał? Powiedz, jaka jest konkretnie moja rola w przyszłości?

– Wszystko to wyjaśnimy później, doktor Blake. Najpierw będziesz musiała podpisać mnóstwo dokumentów, które są niezbędne z prawnego punktu widzenia.

* * *

Kiedy zapada zmierzch, Jeremy rozpala ogień w kominku i układa mnie wygodnie na sofie. Nie pozwala mi nic robić, sam krząta się, by przygotować kolację. Zaskakuje mnie kieliszkiem świetnie schłodzonego Pouilly Fumé, mojego ulubionego francuskiego wina. Jestem jeszcze oszołomiona otoczeniem. Podejrzewam, że znajdujemy się gdzieś na półkuli południowej, sądząc po gwiazdach, które właśnie się pojawiają. Nie wiem, jak się tu znalazłam, nie wiem, jaki jest dzień ani która godzina, on w ogóle nie wspomina o mojej komórce, nawet nie wiem, gdzie ona jest, a ja nie pytam. Wyczuwam, że odpowiedzi na wiele moich pytań doktor Quinn uznał za bez znaczenia, więc pozwalam im zniknąć razem z szybko blednącym światłem dnia.

Po świetnej kolacji złożonej z grillowanego łososia z azjatyckimi warzywami, mościmy się wygodnie na sofie przy kominku. Rozpoczyna się pierwsza z naszych wielu rozmów, które mają się odbyć w kolejnych latach.

Zadawanie pytań nadal jest poprzedzone wahaniem, ale w końcu się odważam.

– Mogę o coś spytać?

– Oczywiście.

Cieszę się, że to już nie jest problemem.

– Co by się stało, gdybym powiedziała ci „nie" w piątek wieczorem?

– Gdybyś się nie zgodziła pozostać czy gdybyś nie zgodziła się na pozbawienie wzroku?

– Dwa razy „nie".

– Przekonałbym cię. Zawsze mi się to udawało.

– Dlaczego nigdy nie potrafię ci odmówić, Jeremy?

– A chciałabyś?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, to dziwne. Część mnie chce tego, a inna część nie. Nie mogę się powstrzymać od myśli o swoim małżeństwie. Pewnie nie będę zbytnio z siebie zadowolona, kiedy wrócę do domu i codzienności. Wiesz, minęły całe lata, od kiedy uprawialiśmy prawdziwy seks z Robertem.

– Naprawdę? Co się z wami dzieje? Ja nie mogę się powstrzymać, żeby cię nie dotykać.

Jego uprzednio spokojna dłoń ślizga się w górę mojego uda.

– Nie jestem pewna… Ale po tym wszystkim nie wiem, jak mogę wrócić do mojego aseksualnego życia. Do tej pory to mnie nie martwiło, ale teraz… Powiedzmy, że czuję się jak uśpiony wulkan, który nagle porządnie wybuchnął, powodowany intensywnymi ruchami sejsmicznymi.

– Nazywa mnie pani sejsmicznym, doktor Blake? – Wmanewrowuje się pomiędzy moje nogi.

– A co pan o tym sądzi, doktorze Quinn? – Zatrzymuję go.

– Nigdy nie czuję, jakbyśmy robili coś złego, kiedy jesteśmy razem, niezależnie od okoliczności, a teraz to jest nawet ważniejsze niż kiedykolwiek.

– Naprawdę? Nie mów mi, że ten wspólny pobyt tutaj możesz usprawiedliwić badaniami naukowymi.

– Nie, nie do końca.

Marszczę brwi, czekając na dalszą część odpowiedzi.

– Chodzi o to, że nasz związek jest dużo starszy niż nasze związki z jakąkolwiek inną osobą. W rzeczywistości byliśmy ze sobą z przerwami przez prawie połowę życia. Czuję, jakbym był ci przeznaczony, jakbyśmy zawsze byli w jakiś sposób związani i musieli tylko ponownie odnaleźć drogę do siebie nawzajem. Tak dużo nas łączy, że nie uważam, aby to było złe lub niewłaściwe. Trudno mi czuć się z tego powodu winnym, bo nie obchodzi mnie, jak „społeczeństwo" ocenia nasz związek. A teraz, kiedy powiedziałaś mi o Robercie, jak cię zaniedbuje, podczas gdy ja tak bardzo, bardzo cię pragnę, czuję się usprawiedliwiony. Tak jak mówiłem, nie potrafię wyobrazić sobie swojego życia bez ciebie, a takie chwile jak ta są jak rodzynki w cieście. – Wykręca moje sutki, jakby na potwierdzenie swoich ostatnich słów i kontynuuje. – Kiedy jesteśmy razem, stanowimy mieszankę wybuchową. Zrozumiałem, że byłem idiotą, pozwalając, byś na tak długo zniknęła z mojego życia. Masz dzieci, które zawsze chciałaś mieć, i – z tego co mówisz – dość kiepskie małżeństwo. Ja mam karierę, co było moim głównym celem do dzisiaj, a teraz najważniejsza dla mnie jesteś ty. Kocham cię, Alexandro. Zawsze cię kochałem i nie zamierzam dłużej dzielić się tobą. Będziesz musiała się tym zająć w bardzo bliskiej przyszłości.

Kocha mnie i nie zamierza się mną dzielić? Ostatnie stwierdzenie brzmi jak rozkaz, który pcha mnie do akcji. Zadziwia mnie ta elokwentna, jakby przygotowana odpowiedź. Te słowa dają nieoczekiwany efekt. Nie mogę jednak odpowiedzieć, bo chwyta mnie za ręce i mówi:

– Pozwól zadać mi jedno pytanie. Chciałaś spędzić ze mną ten weekend? Zastanawiałaś się nad tym, zanim pojawiłaś się w piątek w hotelu?

Spuszczam wzrok na moje trzęsące się dłonie, potem mierzę się z jego oczami. Odczytanie potwierdzenia w moim spojrzeniu zajmuje mu ułamek sekundy.

– Dobrze. Ja też. Czy żałujesz czegoś?

– To trudne pytanie, Jeremy.

– Daj spokój, kochanie. Tak daleko już zaszłaś w ten weekend, że teraz nie musisz udawać nieśmiałej. – Nalega na odpowiedź, unieruchamiając moje ramiona pod swoim ciałem, dzięki czemu ma wolny dostęp do moich sutków, które bezustannie drażni, a one puchną i twardnieją pod jego dotykiem. Przechodzi do masowania moich piersi, a ja odwlekam odpowiedź.

– Powinnam była założyć stanik.

– Może nie powinnaś była w ogóle nic zakładać.

Sukienka nagle ześlizguje się na podłogę.

– A teraz przestań zmieniać temat i odpowiedz.

– Dobra, dobra, nie żałuję. Trudno mi żałować czegokolwiek, kiedy jestem pod zaklęciem mistrzowskiego doktora Quinna… – Nie mogę wyrazić się dokładniej, bo moje ciało właśnie zaczyna wić się pod jego dotykiem.

– Aktywność sejsmiczna, mistrzowskie zaklęcie… O co chodzi? – pyta z udawaną niewinnością.

Kontynuuje masaż, początkowo lekkie pocałunki na mojej szyi stają się coraz bardziej natarczywe. Moje nogi coraz bardziej otwierają się pod naciskiem jego nóg, czuję jego rosnące pożądanie.

– Moje ciało zdradza mnie za każdym razem, kiedy jestem z tobą, niezależnie od tego, co myślę. Muszę nad tym zapanować, i to szybko, jeśli mamy pracować razem.

– Obiecaj mi, że to nie jest na początku twojej długiej listy rzeczy do załatwienia.

Delikatnie gryzie płatki uszu, podnosi mnie z kanapy i zabiera do okrągłego domku na drzewie, który jest tutaj główną sypialnią. Rzuca mnie lekko na środek gigantycznego okrągłego łóżka.

– Nie ruszaj się stąd na krok, zaraz wracam.

Przychylam się do jego prośby, bo kręci mi się w głowie. Cieszę się, że leżę. Wraca z tajemniczym uśmiechem na twarzy, na pewno znowu coś kombinuje. Nie tracąc czasu na słowa, posuwa się dalej z pieszczotami, głębiej.

„O Boże, znowu!", wzdycham w myślach.

– Kiedy będziesz miał dość?

– Z tobą nigdy, kochanie, ale zawsze możesz mi odmówić. – Jego chrapliwy głos w moim uchu sprawia, że wskakuję na najwyższe obroty. Dobrze wie, że nie potrafię powiedzieć mu „nie".

– Żebyś mnie związał i wybatożył, aż zmienię zdanie?

– Coś w tym rodzaju… – Śmieje się i odwraca mnie, ustawiając moje nagie ciało na czterech kończynach, drażni je i pieści.

– Spróbuj się nie ruszać, chcę coś wypróbować.

Czuję, jak wkłada mi to coś chłodnego do pochwy – nie jest zbyt duże, ale też niemałe, i to zaczyna wibrować, najpierw powoli, potem stopniowo przyspiesza. Nie mogę skupić się na niczym, moim ciałem wstrząsają dreszcze. W ciągu kilku sekund jestem mokra z pożądania. Moje ciało natychmiast reaguje na wspomnienie ciepła i wibracji, kiedy byłam uwięziona na platformie. Jak to możliwe, że te doznania pojawiają się tak szybko?

Jeremy nachyla się i wkłada mi kciuk w tyłek. Napinam mięśnie, czekając, aż zaciśnięty tyłek wypchnie go na zewnątrz. Ku memu zdziwieniu to wejście okazuje się bardzo oczekiwane i przyjemnie. „O Boże, co on mi zrobił, żeby osiągnąć takie efekty?" Najpierw delikatnie porusza kciukiem, aż znajduje szczególny punkt, który zaczyna uciskać i masować, na początku delikatnie, potem bardziej natarczywie, przesuwając doznania w stronę wibracji w mojej waginie. Łapczywie chwytam powietrze, mój umysł znów zaczyna wirować, a ciało skręca się w konwulsjach na wspomnienie fal euforii. Jest bardziej niż zadowolony z efektu, z krzywym uśmiechem rejestruje wyraz zaskoczenia na mojej twarzy.

– Czy to przyjemne?

– Tak… – To wszystko, co udaje mi się wydyszeć, gdy rytm pulsowania w moim ciele i jego palce kontynuują eksplorację i dostarczają mi nowych doznań. Czuję uderzenie gorąca w pochwie i tyłku, kiedy powoli zabiera kciuk, otwierając niecierpliwie paczkę kondomów. Ustawia się za mną, nasuwając prezerwatywę na całą długość fiuta. Nie mogę się powstrzymać od pytającego spojrzenia przez ramię, choć jego piękno rozprasza mnie.

– Odpręż się, kochanie, obiecuję, że zrobię to powoli.

Jego nawilżony fiut penetruje sam koniec mojego tyłka, drażniąc się z nim, stopniowo posuwając się naprzód. Pozwala mi przyzwyczaić się do uczucia grubego kutasa w moim ciasnym tyłku. Za każdym razem nadziewa mnie na siebie trochę głębiej. Kontynuuje gładko, aż wkłada go całego, jakby był zrobiony na miarę, a ja jęczę w euforii. Nigdy posuwanie od tyłu nie było takie przyjemne. Posiadł mnie teraz całkowicie. Drugą dłonią masuje mi łechtaczkę, coraz mocniej, bardziej natarczywie, a ja nie mogę się już skupić na niczym.

Przyciska moje piersi do łóżka, powodując tarcie między sutkami a szorstkim prześcieradłem. Jego uniesione ciało daje mu całkowitą kontrolę nad pożądaniem, jakie we mnie budzi, sprytnie odtwarza pozycję z moich poprzednich doświadczeń, choć tym razem bez kajdanek. Jego palce drażnią mnie, doprowadzając na granicę orgazmu, ale odmawiają głębszych pchnięć, które mogłyby zapalić to, co jest gotowe wybuchnąć. O Boże! Mój tyłek jest wypchany po brzegi, gdy jego fiut wystrzela wewnątrz mnie impulsy elektryczne, i ku mojemu zdziwieniu czuję, że moja dziura otwiera się coraz bardziej, aby wziąć go w siebie jeszcze głębiej. Jęczę, nie z bólu, ale z głębi mojej miłości do tego faceta i z czystej, doskonałej przyjemności, którą potrafi wywołać głęboko we mnie. Dosłownie ociekam pożądaniem, kiedy jego palce kończą swoją grę, i nie mogę powstrzymać głosu, kiedy zostaję wypchnięta na granice mojego ciała i umysłu. Mój krzyk nie

słabnie, gdy dochodzę kolejne razy, fala za falą, dzięki doznaniom fizycznym i pamięci neuronowej. Zupełnie się nie kontroluję, to zwierzęcy instynkt wydobywa z mojego gardła krzyki. Jeszcze raz. Jęczę i krzyczę za każdą penetrującą falą i znowu zupełnie tracę poczucie siebie. Wirując i przewracając się w miejscu, o istnieniu którego nie miałam pojęcia przed tym weekendem, wstępuję do mojego nowo odkrytego świata nieświadomości orgazmicznej całkowicie wypełniona seksem. Zrobię wszystko dla tego mężczyzny, za to, co potrafi wyczyniać z moim ciałem.

„Co się ze mną stało? Czy zostałam nimfomanką, osobą uzależniona od seksu?" Nawet nie wiem, jak to się fachowo nazywa. Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie tak ogromnej przyjemności seksualnej. Jak to w ogóle możliwe? Oczywiście, jak większość ludzi, czytałam o zdolności do wielokrotnych orgazmów, ale to, czego doświadczyłam, jest nie z tego świata. Intensywność jest tak powalająca, że na długo zostaję zagubiona w tych doznaniach.

– Czy to normalne, naturalne? To takie nagłe, takie ekstremalne… – pytam, kiedy wraca do mnie świadomość. Widzę twarz Jeremy'ego tak samo zadziwioną i zafascynowaną jak moja. Delikatnie wyjmuje wibrator i ostrożnie chowa go do plastikowej torebki.

– Znowu badania?

– Im więcej wyników, tym więcej odkryć, dla dobra ludzkości…

– Przez niesamowity, wspaniały seks, kto by pomyślał?

– Nawet ja nie przypuszczałem, że tak to będzie wyglądać.

– Cóż, jestem bardzo szczęśliwa, że mogę uczestniczyć w tych eksperymentach, doktorze Quinn.

– Zaraz znowu cię dorwę!

Nie mówimy dużo, zagubieni w naszych własnych małych światach i zbyt nasyceni. Dobrze się czujemy w towarzystwie naszych ciał, których dotykamy, które pieścimy i drażnimy. Słowa nie są potrzebne, kiedy przedłużamy nasze doświadczenie, zaraźliwe fale przyjemności i następujących po nich wstrząsów.

– Jak już tu jesteś, pora na maść.

– Chyba żartujesz? Dopiero co mnie smarowałeś – narzekam.

– A jak myślisz, jak bardzo będzie ona skuteczna po naszych ostatnich działaniach? – pyta, wznosząc brwi.

Potrząsam głową.

– Obiecałem, że będę się o ciebie troszczył, a wiesz, że bardzo poważnie traktuję swoją pracę.

Trzyma mnie w miejscu za pośladki, łagodnie wmasowując maść. Kiedy odwracam się do niego i patrzę przez ramię, mruga bezczelnie i posyła mi buziaka.

* * *

Zgodnie z zapowiedzią, Jeremy spędza czas na pielęgnowaniu mojej osoby. Karmi mnie, kąpie, dogląda, daje mi lekarstwa, stymuluje mnie fizycznie i intelektu-

alnie, wyczerpuje mnie emocjonalnie, dba o mój sen, czesze moje włosy, masuje moje ciało, pielęgnuje rany i siniaki. Nie podejmuję żadnych decyzji ani nie kontaktuję się ze światem zewnętrznym. Jakby świat poza Avalon nie istniał. Jestem bezpiecznie zawinięta w starannie przygotowany przez doktora Quinna kokon. Nigdy w życiu nikt się o mnie tak nie troszczył. Jestem tak bardzo wrażliwa, jakbym zawsze potrzebowała jego troski. Jak ja w ogóle żyłam bez niego?

Gadamy, śmiejemy się, gramy i wspominamy. To taki nasz miesiąc miodowy, czyste błogosławieństwo. Tęsknię tylko za Jordanem i Elizabeth, ciężko mi, że nie mogę się z nimi skontaktować, ale są w głuszy, poza zasięgiem cywilizacji. Nigdy dotąd nie rozstawaliśmy się na tak długo. Ale nawet gdybym była w domu, to co? Przecież oni jeszcze nie wrócili. To mnie trochę pociesza. Odsuwam na same obrzeża myśli rozmowę, którą będę musiała przeprowadzić z Robertem. Prawdopodobnie świat dalej się kręci, jak zawsze, a ja, wyjęta z rzeczywistości, istnieję tylko w izolacji tego luksusowego domku na drzewie, dzięki miłości i uwadze Jeremy'ego.

– Chodź tu, muszę zmierzyć ci ciśnienie. Chyba masz więcej energii niż przedtem.

– O nie! Ciągle monitorujesz moje zdrowie, chyba jestem najbardziej kontrolowanym przypadkiem w historii medycyny.

Ignoruje moją przesadę.

– Jeśli wróciło do normy, pójdziemy na plażę. Faktycznie, jest całkiem dobre. Nic dziwnego, że masz więcej energii. Ubierz się, a ja zapakuję nam lunch. W garderobie znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz.

Patrzę na niego z powątpiewaniem, zastanawiając się po pierwsze, czy mówi poważnie, i po drugie, co znowu wymyślił tym razem.

– No już, ubieraj się, zanim zmienię zdanie.

Te słowa popychają mnie do działania.

Wzdycham z ulgą, bo w pudle znajduję normalne ubrania. Koniec z przebierankami. Zakładam sukienkę i kostium kąpielowy, na wypadek gdyby woda była wystarczająco ciepła. Biorę okulary słoneczne, kapelusz i krem z filtrem. Czuję się bardziej żywa niż kiedykolwiek w życiu. Jeremy czeka już na mnie z plecakiem. Wychodzimy przez ogromne podwójne drzwi domku na drzewie. Podjazd prowadzi za domek, w stronę grzbietu gór. Zauważam dużego faceta obok budki wyglądającej na punkt kontrolny. Jest w mundurze, a przez ramię ma przewieszony karabin. Jeremy macha do niego i prowadzi mnie w odwrotnym kierunku, w stronę plaży. Wzdłuż kręgosłupa czuję dreszcze, ogarnia mnie dziwne i dość przerażające uczucie.

– Myślałam, że jesteśmy zupełnie sami. Czy to konieczne?

– Wyjaśnię ci wszystko, jak dotrzemy na plażę.

Po raz pierwszy od kilku dni ton Jeremy'ego staje się groźny, ale nie chcę się nad tym zastanawiać.

Rozkładamy koc, a na nim nasz piknik. Przed nami bezmiar oceanu, błękit nieba i niekończący się horyzont. Cudowny widok.

– To miejsce jest niesamowite. Mam nadzieję, że nie musimy zaraz stąd wyjeżdżać.

– Mamy mnóstwo czasu. Świetnie znów być z tobą na powietrzu.

– Jeszcze lepiej jest móc widzieć, będąc na łonie przyrody.

Z czułością odgarnia pasma włosów z mojej twarzy i troskliwie chowa je za uchem.

– Jak właściwie się czujesz? – pyta łagodnie.

– Dużo lepiej, dziękuję. Jak mogłoby być inaczej? Miałam twoją niedzieloną z nikim uwagę – fizyczną, emocjonalną, umysłową i medyczną, A ty? Wygląda, jakbyś się czymś martwił.

– Bo tak jest. Muszę ci wytłumaczyć kilka rzeczy, a nie chciałem ryzykować tam na górze. – Wykonuje gest ręką w stronę domku.

– Jak to?

– Szczerze? Nie mam pewności, czy nie ma tam podsłuchu. Wiedziałem, że tu będziemy bezpieczniejsi, że…

– Podsłuch? A kto miałby go założyć? O co tu chodzi, Jeremy? – Spoglądam na niego nerwowo. – A może lepiej, żebym nie wiedziała?

– Chciałbym nie wciągać cię w to bardziej, Alex, ale trochę musisz wiedzieć, bo już tkwisz w tym po uszy.

Mam złowrogie przeczucie, że ten kokon, który Jeremy tak troskliwie stworzył na czas naszego wspólnego pobytu, powoli, ale nieuchronnie ma się rozpaść. Trzyma mnie za rękę i głaszcze moje palce, zagubiony w myślach.

– Lepiej powiedz mi od razu to, co musisz, doktorze Quinn.

Potakuje ruchem głowy i zaczyna.

– Nie muszę cię oświecać, jeśli chodzi o statystyki dotyczące depresji. To jest olbrzymi rynek, który nadal rośnie, szczególnie w krajach zachodnich. Antydepresanty przynoszą miliardy dolarów, a każda duża firma farmaceutyczna na świecie prowadzi w tej chwili gorączkowe badania nad bardziej skutecznym lekiem, szukając w wielu różnych kierunkach i uruchamiając wszelkie możliwe fundusze. Sprawa stała się jeszcze pilniejsza w świetle ostatnich badań przeprowadzonych przez Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków, które wykazały, że niektóre antydepresanty mogą zwiększać prawdopodobieństwo samobójstwa. Dlatego koncernom farmaceutycznym tak zależy na opracowaniu nowego leku. Konkurencja jest bardzo silna i bezwzględna, a także, muszę to powiedzieć, nie zawsze uczciwa. Dlatego odbywamy tę rozmowę.

Wygląda na zdenerwowanego, co mu się raczej nie zdarza, dlatego całkowicie skupiam się na tym, co mówi.

– Ktoś wczoraj włamał się do komputera Sama, będzie więc miał dostęp do wyników, które mu przesłałem. To jest powód dodatkowych środków ostrożności. Nie udało nam się jeszcze ustalić, kto to był, pewnie minie trochę czasu, zanim to odkryjemy. Nie chcę niepotrzebnie cię straszyć, Alexo, ale jeśli nasza konkurencja wpadnie na potencjał formuły, nad którą pracujemy dzięki wynikom z tego weekendu i twojemu zaangażowaniu w eksperymenty, może to narazić cię

na spore niebezpieczeństwo. A tego ryzyka nie chcę podjąć. Zorganizowałem ci więc przeszkolonego ochroniarza, który będzie oficjalnie twoim asystentem badawczym, zatrudnionym na pełen etat na Uniwersytecie Tasmańskim, żebyś była bezpieczna w pracy, kiedy wrócisz.

– Mówisz poważnie?

– Ja cię w to wpakowałem i ja biorę całkowitą odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało.

– Ale co może mi się stać, Jeremy? Czym się tak przejmujesz?

– Wszystkie firmy farmaceutyczne bardzo dbają o ochronę swoich istniejących i potencjalnych patentów, a główni gracze na rynku nie żałują na to wydatków. Każda firma ma specjalny dział, który zajmuje się pracą śledczą, a nie pracują w nim przeciętni ludzie, rozumiesz? Zatrudniają byłych komandosów, hakerów, naukowców i neurochirurgów, sędziów najlepszych w swojej dziedzinie. Niektórzy z tych najwyżej wyspecjalizowanych i niezwykle uzdolnionych ludzi na naszej planecie otrzymują niebotyczne pieniądze, żeby spełnić pewne wymagania firm, dla których pracują.

– I ty jesteś jedną z tych osób?

– Nie, nie do końca. Mam umowę z jedną firmą farmaceutyczną, dotyczącą opracowania leku na depresję. Te specjalne piony zajmują się wszystkim, co jest związane z zabezpieczeniem własności intelektualnej firmy, i to na każdym etapie opracowania leku – za wszelką cenę. Krótko mówiąc, zajmują się bezpieczeństwem wyników naszych badań. W miarę zbliżania się do opracowania formuły lub produktu i przygotowania patentu, co może czasem być długim procesem, coraz bardziej się angażują. Szpiegostwo intelektualne jest powszechne w przemyśle farmaceutycznym, a dla niektórych firm koszty ludzkie nic nie znaczą. W ten sposób działają. Martwię się, że jeśli nasza konkurencja jest zamieszana we włamanie do komputera Sama, co nie zostało jeszcze potwierdzone, będą pewnie chcieli sami potwierdzić te wyniki.

– Chodzi ci o to, że ze mną? – Powiedzieć, że mam już objawy nerwicy frontowej, to za mało.

– Raczej mało prawdopodobne, ale nie możemy tego całkowicie wykluczyć. Nie chcę cię przerazić, Alex, nie pozwolę, żeby ci się coś stało, ale musisz zaakceptować środki bezpieczeństwa, jakie ci zapewnię.

– Naprawdę sądzisz, że coś mogłoby mi się stać?

– Mam nadzieję, że nie, ale na pewno podejmę specjalne środki ostrożności, na wszelki wypadek. W międzyczasie chcę ci coś dać, jako pamiątkę naszych wspólnych chwil i w nadziei, że zapewni ci to bezpieczeństwo.

Jest bardzo poważny. Wyciąga małe pudełko z plecaka i ostrożnie je otwiera. Kładzie na mojej dłoni solidną bransoletkę, srebrną lub platynową. Oglądam ją z bliska. Wygląda, jakby była inkrustowana kawałkami różowych diamentów. Znajduje się na niej jakaś stara celtycka inskrypcja, a skomplikowany i delikatny wzór kontrastuje z jej wagą.

– Och, Jeremy…

– Alexandro, ponieważ nie mogę w tej chwili jeszcze włożyć ci na palec pierścionka, mam nadzieję, że będziesz nosiła tę bransoletkę i nie będziesz jej zdejmować – Zagląda mi głęboko w oczy. – Zrobisz to dla mnie?

Oddaję mu spojrzenie. Przez ostatni tydzień przeszłam tak dużo. Prosił i naciskał, żebym zrobiła wiele rzeczy, których, jak sądziłam, nie zrobię… Czy będę się z nim kłócić teraz o noszenie biżuterii? Tym bardziej że czuję, jakie to dla niego ważne.

– Jasne, oczywiście. – Jak bym mogła powiedzieć coś innego? – Jest przepiękna. Co oznaczają te symbole?

– Celtyckie litery *anam cara*. To znaczy „przyjaciel twojej duszy" lub „bratnia dusza".

Serce wyrywa mi się z piersi, szybko przełykam ślinę, żeby uspokoić szalejące emocje. Nasze oczy spotykają się i przez dłuższą chwilę jesteśmy w miejscu bardzo energetycznym, choć cudownie spokojnym. Wiem, że należę do niego, a on do mnie. Bez zbędnych słów wyciągam do niego ramiona.

– Dziękuję, Alex. Niech nasze dusze uśmiechają się w objęciach naszej *anam cara*.

Zakłada mi bransoletkę, a kiedy zamyka zapięcie, słyszę dziwny, elektroniczny dźwięk. Znowu świetnie pasuje – nie za luźna, nie za ciasna, nie spadnie z dłoni i nie dam rady jej zsunąć, nawet jakbym chciała. Czuję się połączona z nim na wszelkie sposoby, a ten symbol naszej miłości bardzo mnie raduje.

– Co to za dźwięk? – nie mogę się powstrzymać od pytania.

– Jest kodowana cyfrowo, zapieczętowana na twoim nadgarstku, zamknięta fizycznie i elektronicznie, umożliwi też zlokalizowanie cię 24 godziny na dobę, w razie jakichś nieprzewidzianych wypadków. Ale najważniejsze, że ci się podoba i chcesz ją nosić.

Hmm, nie brałam pod uwagę tak praktycznego połączenia z nim.

Przez jakiś czas kontempluję ten cenny egzemplarz nowej technologicznej biżuterii, zapięty – a może zaobrączkowany – na moim nadgarstku. Wracam myślami do czasu, kiedy pracowałam dla kopalni różowych diamentów Argyle w Zachodniej Australii, i wiem, jakie środki ostrożności podejmowała ta firma, żeby zapewnić bezpieczną dostawę swoich drogocennych kamieni z kopalni do Perth. W tygodniu odbywało się wiele pustych lotów, żeby nikt nie wiedział, którym samolotem naprawdę polecą diamenty – te najrzadsze i najdroższe na świecie. Teraz oglądam skrawki tych klejnotów zdobiące bransoletkę. Niewiarygodne, jakie koszty ponoszą firmy, aby zabezpieczyć swoją własność. Kiedy już myślałam, że przygoda pod tytułem „Alicja w krainie czarów" dobiega końca, taka niespodzianka! Żołądek podskakuje z emocji. Nie pojawiają się już żadne pytania, jest we mnie tylko spokój i przyzwolenie. Siedzę przed nim, świadomie oddychając i nieświadomie głaszcząc bransoletkę.

Usiłujemy utopić w oceanie co gorsze scenariusze, w rodzaju „co by było, gdyby", i po wielu godzinach pływania wracamy do domu. Obydwojgu było to potrzebne.

Nasza ostatnia noc jest zdecydowanie mniej intensywna niż poprzednie. Siedzimy w milczeniu, przytulając się długo, przyzwyczajając się do wspólnej ścieżki, którą właśnie wybraliśmy. Rozmowa jest raczej niemrawa, ale w powietrzu aż gęsto od iskrzących między nami emocji. Kontakt fizyczny jest teraz tak intensywny, że przenosi się na poziom duchowy. Jesteśmy skąpani w świadomości, że nasze życie nieodwołalnie się zmieniło w efekcie tego doświadczenia. Obydwoje nie wiemy, co nas czeka, kiedy opuścimy Avalon. Nieznany los stawia nas na krawędzi. Śpimy ledwie kilka godzin, miłośnie w siebie wtuleni.

* * *

Pech chce, że następnego ranka niebo przykrywają ciężkie chmury. Kiedy startujemy prywatnym samolotem, nie mam pojęcia, co jest pod nami, bo widzę tylko dywan chmur i mgły, ale potem gdzieś się rozpływają i wygląda słońce. Wiem, że Jeremy ma niespodziewane zdolności, kiedy czegoś chce, ale nie wiedziałam, że potrafi też wpłynąć na zmianę pogody. Nie mam pojęcia, czy lecimy nad wodą, czy nad lądem, bo nie dopuszcza mnie do okienka i nie zdradza lokalizacji Avalon. Zapewnia mnie, że im mniej wiem, tym bardziej będę bezpieczna, a to musi być priorytetem. Trzymamy się za ręce przez cały lot. W którymś momencie zasypiam, opierając głowę na jego ramieniu. Budzę się, kiedy schodzimy do lądowania. Nieubłaganie zbliża się moment rozstania.

Obejmujemy się z pasją, a ja ronię kilka cichych łez, zanim wysiądę z samolotu. Nie chcę opuszczać jego ramion, ale wiem, że muszę. Mój bagaż ma być załadowany bezpośrednio na lot do Hobart. Jeremy zostaje w samolocie, który zabierze go z powrotem do Bostonu.

Wsiadam do mojego samolotu, jakbym była na autopilocie. Cieszę się, że miejsca obok mnie są puste. Staram się zrozumieć to wszystko, co mi się przydarzyło przez ostatni tydzień – potencjalne zagrożenie dla mnie i przyszłości mojej rodziny. Schylam się, żeby schować kartę pokładową do torebki, i zauważam grubą kopertę. Otwieram ją. Kartka jest zapisana pismem Jeremy'ego.

Do mojej wspaniałej Alexandry!

Pomyślałem, że może rzucisz okiem na to. Dowiedziesz się więcej o kobiecie, którą kocham. Nie zapomnij o niej, kiedy wrócisz do domu, ona jest całym moim światem.

Dbaj o siebie, kochanie.

Do zobaczenia ponownie.

Bezpiecznej podróży.

J.

Jestem w szoku, patrząc na zdjęcia. Czy ta osoba to naprawdę ja? Powoli oglądam.

- W trakcie wykładu w Great Hall w piątek.
- Na lunchu z Samuelem i jego zespołem.
- Wchodzę do lobby hotelowego, włosy upięte, wyglądam bardzo profesjo-

nalnie.

- W czerwonej sukience, z opaską na oczach.
- Siedzę na dachu hotelu, oczy mam zasłonięte, a ręce spięte kajdankami.
- Śpiewam i gram na gitarze.
- W skórzanym kombinezonie i oficerkach.
- Dwa ciała w skórze, na motocyklu.
- Skok z samolotu, swobodne spadanie.
- W czarnym kabriolecie, w ciemnych okularach, szczęśliwa.
- Dryfuję naga w ciemnej wodzie.
- Zamaskowane, zakapturzone ciało ze skórzanymi kajdankami.
- Na plaży, pływam z Jeremym.
- Ubrana jak teraz, wracam do domu.

Porównuję te zdjęcia do moich wyobrażeń. To niesamowite. Opaska na oczach maskuje moje napięcie. Jestem niezaprzeczalnie zmysłowym stworzeniem chłonącym każde doświadczenie. Fotografie są jak ciepły pled, przytulam je do piersi. Kto by pomyślał, że to ja jestem tą osobą.

Zastanawiam się nad pytaniem, na które nie potrafiłam odpowiedzieć Jeremy'emu: „Od kiedy macierzyństwo pozwala ci negować twoją seksualność?".

Kto by pomyślał, że ją negowałam, zaprzeczałam sobie przez te wszystkie lata. Kto by pomyślał, że potrzebne będzie doświadczenie tak ekstremalne, jak oślepienie, brak możliwości zadawania pytań i wystawienie się na psychologiczne i fizyczne eksperymenty na układzie limbicznym, żeby ponownie rozpalić we mnie pasję seksualną? Tylko Jeremy, to jasne.

* * *

Wchodzę do domu i witam się z moimi wspaniałymi dziećmi, jakby nic się nie zmieniło, ale w głębi duszy wiem, że nic już nie jest takie samo. Tulę je długo i mocno, kocham je bardziej, niż myślałam, że to możliwe.

Tydzień w towarzystwie Jeremy'ego przypieczętował mój los. Podjęłam decyzję. Teraz albo nigdy. Jestem zmuszona odbyć rozmowę z Robertem, którą odkładałam całymi latami. Proszę siostrę o opiekę nad dziećmi, a my idziemy na kolację. Nie chcę dyskutować w domu, ale rozmowa w miejscu publicznym to też niezbyt dobry pomysł. Trudno. Wyświetlam sobie w głowie filmy, jak najlepiej zacząć taki delikatny temat.

Okazuje się, że Robert też chciał ze mną porozmawiać o naszym małżeństwie, więc niepotrzebnie się martwiłam. Mówię pierwsza. Opowiadam, że spotkałam się z Jeremym i jak to na mnie wpłynęło. I że nie mogę już zaprzeczać jego obecności w moim życiu. Nie wspominam oczywiście o swojej roli w eksperymentach. Robert siedzi w milczeniu, a ja czekam na to, co powie. Kiedy widzę na jego twarzy ulgę, nie mogę uwierzyć. Nie złość, nie łzy, ale ulgę! W końcu opowiada mi, jak latami zmagał się z własną seksualnością. Nie rozmawiał ze mną, bo jestem psycholożką, a on nie chciał, żeby żona go analizowała. Chciał najpierw sam

dojść ze sobą do porządku. Bał się, że mnie zrani, że zrani dzieci. Mówi mi, że nie może już dłużej zaprzeczać tej części siebie, że musi ją odkrywać, by zrozumieć, czy jest gejem. A uważa, że jest.

Boże, to ja się tak martwiłam, jak przyjmie to, co mam mu do powiedzenia, a tu on wyskakuje z czymś takim! To faktycznie tłumaczy brak naszego życia seksualnego. Jak mogłam tego nie zauważyć? Nie chcę nawet myśleć, jak przyjęłabym te rewelacje, gdybym nie spędziła tygodnia z Jeremym. Pewnie byłabym zdruzgotana. Ale teraz? Teraz staje się możliwe to, co jeszcze tydzień temu wydawało się nie z tego świata.

Podczas tej kolacji otwieramy się przed sobą bardziej niż przez ostatnie pięć lat. Rozmowa toczy się gładko, wypływa z wzajemnego szacunku i przyjaźni. Rozumiem, dlaczego pociągał mnie ten mężczyzna, który siedzi tu przede mną, ojciec moich dzieci. Wiem, że jest człowiekiem dobrym, o wielkim sercu. Ale nie łączy nas już uczucie. Nadal będziemy się wspierać. I troszczyć się o nasze dzieci – omawiamy, jak najlepiej wszystko zorganizować dla dzieci.

Czuję, jakby olbrzymi ciężar został zdjęty z naszego związku. Teraz jesteśmy wolni, każde z nas może rozpocząć nowe życie. Uśmiechamy się. Przytulamy. A po powrocie do domu przeprowadzamy się do oddzielnych sypialni, pod jednym dachem. Na krótką metę takie rozwiązanie nas zadowala. Dzieciaki zauważają zmianę, która zaszła i w nas, i w naszych stosunkach. Wszyscy śmiejemy się więcej niż przez całe lata.

* * *

Kilka dni później, jak obiecał Jeremy, dostaję list z zaproszeniem na członka globalnego zespołu badawczego.

Szanowna doktor Blake,

żywię nadzieję, że list ten zastanie Panią w dobrym zdrowiu. Chciałbym formalnie zaprosić Panią, aby została Pani członkinią naszego zespołu badawczego specjalizującego się w opracowaniu leku antydepresyjnego. Pani szczególne zdolności i doświadczenie zawodowe kwalifikują Panią na czołową psycholożkę Projektu Zodiak, w ramach którego blisko współpracujemy z wieloma akredytowanymi badaczami i badaczkami z pola medycyny oraz z licznymi praktykującymi lekarzami i lekarkami.

Jak Pani wiadomo, ten projekt jest ściśle tajny i pozostanie taki co najmniej przez kolejny rok. Załączam ogólną umowę dotyczącą poufności. Proszę ją podpisać, zanim zostaną przekazane Pani kolejne informacje. W miarę postępów naszych badań będziemy mogli opublikować ich wyniki w ciągu dwóch do trzech lat, wtedy też Pani wkład w badania zostanie publicznie uznany.

W chwili obecnej Pani współpraca będzie polegała na okresowych konsultacjach, w związku z czym mamy nadzieję, że zdoła ją Pani pogodzić z własną pracą naukową na uniwersytecie. Pozwoliłem sobie porozmawiać z Pani Dziekanem, który obiecał udzielić Pani wsparcia. Będzie też Pani zobligowana do udziału w wielu międzynaro-

dowych konferencjach, z których pierwsza odbędzie się w przyszłym miesiącu w Londynie. Szczegóły znajdzie Pani w załączonych dokumentach. Mam nadzieję, że Pani wynagrodzenie nie rozczaruje Pani, omówimy je osobiście podczas spotkania w Londynie.

Pani kompetencje, dokonania naukowe oraz ostatnie doświadczenie badawcze mają ogromne znaczenie dla rozwoju tego projektu. Doceniamy Pani wyjątkowy wkład w badania. Dziękuję, że zechciała się Pani z nami spotkać oraz mam nadzieję na owocną, przyjacielską i produktywną współpracę w nadchodzących latach. Oczekując, by osobiście powitać Panią w zespole,

z poważaniem
Lionel McKinnon
Przewodniczący

Mój żołądek wariuje, gdy czytam ten list, ogarnia mnie na przemian radosne podniecenie i nerwowe oczekiwanie. Czuję gorąco na twarzy. List w moim ręku wygląda tak oficjalnie, nobliwie, że trudno dopatrzeć się w nim podtekstów seksualnych. Podświadomie gładzę bransoletkę.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie Robert znad gazety.

Ręce mi się trzęsą, gdy podaję mu list.

– Chodzi o te badania, o których rozmawiałaś z Jeremym?

Potakuję.

– Świetna wiadomość, gratuluję! Ciężko na to pracowałaś, należy ci się. – Całuje mnie w policzek. – To zasługuje na szampana.

Zastanawiam się, co takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na tych mężczyzn w moim życiu.

Epilog

I oto siedzę tu, w pierwszej klasie, co jest kolejnym podniecającym i nowym doświadczeniem, czekając na start samolotu. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że coś takiego mnie spotka. Czuję się, jakbym stopniowo stawała się osobą, którą zawsze miałam być. Cieszę, że znów zobaczę Jeremy'ego. Motyle w moim brzuchu nadal tam są, jak wtedy, przed spotkaniem w Sydney, ale teraz są duże i kolorowe, a ja z radością je witam, bo dzięki nim wiem, że jestem żywa.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie pewnego dnia, kiedy byłam w mieście w porze lunchu. Przechodziłam obok sklepu z siodłami i strzemionami, spojrzałam na witrynę i w oko wpadła mi szpicruta. Nagle w moim ciele zaczęły rezonować tak silne emocje, że na moment oślepłam i pozbawiona tchu oparłam się o zimną szybę wystawy. To było czyste podniecenie erotyczne! Ciągłe wewnętrzne wibracje o niskim napięciu, do których przyzwyczaiłam się po powrocie do domu, natychmiast zmieniły się w impulsy elektryczne biegnące z łechtaczki do sutków. Na szczęście miałam pancerny stanik, bo gorąco moich intymnych części aż parzyło. Akurat przechodziła jedna z moich studentek. Zatrzymała się, by spytać, czy wszystko w porządku i czy nie potrzebuję pomocy. Mimo że zapewniłam ją, że nie ma powodu do zmartwień, stała jeszcze przy mnie przez dobrą chwilę. Boże, gdyby tylko wiedziała! Nie mogę się doczekać, żeby porozmawiać z Jeremym o tych psychofizycznych pułapkach, w które wpadam tak nagle, na widok, dźwięk lub wspomnienie tego, co wydarzyło się tamtego weekendu. Z jednej strony, okropnie boję się tych ataków w miejscu publicznym, ale z drugiej – fascynuje mnie to, co je wywołuje, i z niecierpliwością czekam na następny.

Loty są świetnie skoordynowane, nie mam opóźnienia w Singapurze, w Londynie lądуję więc zgodnie z planem. Wychodzę przez drzwi obrotowe z lotniska Heathrow i widzę szofera z moim nazwiskiem na tabliczce. Taka podróż to czysta przyjemność. Witam się z nim, a on zajmuje się bagażem. Kiedy zbliżamy się do czarnego sedana, pojawia się kolejny mężczyzna, ubrany podobnie jak szofer.

– Dzień dobry, doktor Blake. Witam w Londynie.

– Dzień dobry. Dziękuję, cieszę się, że tu jestem.

Uśmiecham się, on otwiera mi drzwi, a pierwszy mężczyzna pakuje bagaż. Kiedy siadam z tyłu, sprawdzając, czy mam wszystko, słyszę, że ktoś mnie woła. Odwracam się i widzę Jeremy'ego i Samuela, biegną w stronę samochodu. „Co oni

tu robią? Myślałam, że dolecą dopiero wieczorem". Macham im ręką, zdziwiona. Asystent szofera nagle szybko zatrzaskuje drzwi i wsiada z przodu. Widzę panikę na twarzy Jeremy'ego i Samuela, biegną coraz szybciej. Kiedy właśnie mam powiedzieć kierowcy, żeby na nich poczekał, samochód gwałtownie rusza, a mnie wbija w siedzenie. Mówię, żeby się zatrzymał, że to moi znajomi. Jeremy biegnie z tyłu, waląc pięściami w tylne szyby. Usiłuję otworzyć okno, żeby coś mu powiedzieć, ale nie znajduję odpowiedniego przycisku. Drzwi są zablokowane, a kiedy odwracam się w stronę kierowcy, wyrasta między nami ciemna bariera. Krzyczę i walę w drzwi, w szybę. Przyspieszamy. Trzęsę się cała, pamiętając desperację na twarzy Jeremy'ego. Szukam telefonu w torebce, ale widzę, że nie mam zasięgu. Nie rozumiem. Jestem w zaciemnionym samochodzie, bez zasięgu. Kim są ci kierowcy? Walę pięściami w okno, staram się zrozumieć, co się dzieje. Próbuję otworzyć drzwi, sprawdzam obydwie pary, znowu walę w ciemne szyby. O co tu chodzi? Nagle kręci mi się w głowie, mdleję. Nic już nie czuję…

Od autorki

Sądzę, że dzisiaj w zachodnich społeczeństwach nie ma osób, które w jakiś sposób nie spotkały się z depresją. Dotyka ona około 120 milionów ludzi na świecie i jest przyczyną ponad 850 tysięcy zgonów rocznie. Przerażająca statystyka, która czyni z niej najpoważniejszą chorobę współczesnego człowieka.

W Stanach Zjednoczonych liczba recept na antydepresanty wzrosła od roku 1988 o 400 procent. Wśród Amerykanów co dziesiąta osoba po dwunastym roku życia zażywa leki antydepresyjne. Ponad 21 milionów recept rocznie jest wypisywanych na leki stymulujące, mające pomóc w skupieniu uwagi, głównie u dzieci między szóstym a czternastym rokiem życia. W ciągu ostatniej dekady zażywanie antydepresantów wśród dzieci wzrosło aż o 333 procent.

Ciekawe, prawda?

Podziękowania

Dziękuję…

Mojej mamie, która zachęcała mnie do pracy, kiedy nie byłam pewna, czy w ogóle powinnam. Starannie redagowała materiał, który musiał być dla niej szokujący.

Mojej siostrze, bez jej odwagi, którą wykazała się pięć lat temu, nie byłybyśmy dzisiaj żywe i nie mogłybyśmy dzielić naszych marzeń.

Melissie, której drzwi szczęśliwie pozostały uchylone na tyle, żebym mogła szybko się przez nie wślizgnąć.

Robowi, za to, że powiedział mi, iż każdy, kto ukończył pisanie manuskryptu, niezależnie od tego, czy go opublikuje, osiągnął coś szczególnego.

Adrienne – nie mogę się doczekać, aby osobiście cię przytulić i podziękować za inspirujące słowa zachęty, za to, że dzięki tobie mogłam iść naprzód.

Kate, która przeszła tak wiele, a jednak znalazła dla mnie czas.

Moim wspaniałym, niesamowitym, specjalnym przyjaciołom, którzy wzięli na siebie ciężar czytania pierwszej, surowej wersji i nie odrzucili mnie jako przyjaciółki.

Moim chłopakom – wiecie, że chodzi o was, i wiecie, że moje życie ani ta powieść nie byłyby bez was takie same.

Mojemu ojcu, za jego miłość, wsparcie, humor i opowiadanie bajek.

Mojemu mężowi, za to, że stanowił dla mnie oparcie przez ostatnie dwadzieścia lat, za to, że jest ze mną na dobre i na złe, bo wiem, że nie zawsze było łatwo.

Mojej rodzinie i przyjaciołom, moje życie bez was nie miałoby sensu…

Muszę też podziękować mojej agentce, Selwie Anthony i Shonie Martyn z Harper Collins. Ta powieść nigdy by się nie ukazała, gdyby nie ich cudowne spotkanie. Dziękuję, Selwo, za wprowadzenie mnie w branżę wydawniczą. Z całego serca dziękuję zespołowi HarperCollins Australia, a szczególnie Annie Valdinger, Rochelle Fernandez i Graeme Jones, którzy bardzo ciężko pracowali, aby ta książka mogła się ukazać.

1 Museum of Old and New Art (Muzeum Sztuki Starożytnej i Nowoczesnej) w Australii (przyp. tłum.)

2 AMA – Australian Medical Association – Australijskie Stowarzyszenie Medyczne (przyp. tłum.)